



Zemsta  
kobiety

w średnim wieku



ELIZABETH BUCHAN

„Mądra, melancholijna, zabawna i zaskakująca. Powieść E. Buchan  
jest o wiele bardziej zajmująca niż typowy roman.” – The Finis

**Elizabeth Buchan**

**Zemsta kobiety w średnim  
wieku**

*(Revenge of the Middle-Aged Woman)*

*Tłumaczyła Iza Kowalczyk*

Dla Lindy

Informacje dotyczące plemienia Yanomami zaczerpnęłam z czasopisma „The Times”, natomiast dotyczące Rzymu – z przewodnika *The National Geographic Traveller*. Chciałabym podziękować za informacje paniom z Janet Buck (one najlepiej będą wiedziały), kogo mam na myśli), Bernadette Forcey za jej dowcip i Pameli Norris za nieustające wsparcie. Proszę także o przyjęcie podziękowań następujące osoby: mojego wspaniałego wydawcę, Louise’a Moore’a, cały zespół w wydawnictwie Penguin, Clare Ledingham, mojego agenta, Marka Lucasa i – jak zawsze – Hazela Orme’a, Keith Taylor oraz Stevena Ryana. Nie zapominam oczywiście o mojej rodzinie i przyjaciółkach.

## Rozdział 1

– Trzymaj – powiedziała Minty, moja zastępczyni, i zaśmiała się w typowy dla siebie sposób, wydmuchując jednocześnie powietrze. – Właśnie przysłali recenzję. Jest dowcipnie mściwa. – I popchnęła w moją stronę książkę z zatkniętą weń opinią.

Przeczytałam: Hal Thorne, *Tysiąc drzew oliwnych*, i nieoczekiwanie dla samej siebie wzięłam ją do ręki. Zwykle jak ognia unikałam wszystkiego, co miało związek z Halem, teraz jednak pomyślałam, że pewne sprawy nie mają już znaczenia. Byłam przecież zupełnie inna – usatkwowana, zajęta – a ważną decyzję podjęłam wiele lat temu.

Gdy wcześniej dyskutowaliśmy na temat mojej pracy w wydawnictwie, Nathan twierdził, że jeśli kiedykolwiek uda mi się zaspokoić własne ambicje i zostanę recenzentką książek, skończę jako osoba, która ich nienawidzi. Z poufałości rodzi się pogarda. Ale ja przyznawałam rację Markowi Twainowi, który twierdził, że z poufałości rodzi się więcej dzieci niż pogardy. Czy Nathan nie mówił raczej o swoich własnych odczuciach na temat pracy?

– To nonsens. Czy kiedykolwiek byłem szczęśliwszy? – odpowiadał na to. – Poczekaj, a sama się przekonasz – dodawał.

Ostatniemu zdaniu towarzyszył ironiczny uśmiech mężczyzny który-zawsze-wie-lepiej, uśmiech, który zawsze bardzo lubiłam. Jak dotychczas jednak Nathan nie miał racji.

Książki pozostały dla mnie pełne obietnic. To dzięki nim wszystko jeszcze mogło się wydarzyć. W burzliwych czasach młodości zastępowały mi doradców i mistrzów. Gdy byłam młodsza, szukałam w nich uzasadnienia swoich decyzji. Po latach pracy z nimi moją drugą naturą stało się ocenianie książek za pomocą zmysłów. Przydawał się zwłaszcza dotyk. Grubość i szorstkość taniego papieru wskazywała zwykle na popularne powieści. Poezje wydawały się pozbawione ciężaru, a zdobiły je szerokie białe marginesy. Biografie były ciężkie od fotografii i sekretów życia bohatera.

Książka *Tysiąc drzew oliwnych* była cienka i poręczna – typowo podróźnicza. Zdjęcie na okładce przedstawiało niezwykle niebieskie niebo z wąskim paskiem skalistego wybrzeża poniżej. Wyglądało na to, że jest tam sucho i gorąco. To takie miejsce, gdzie stopy osuwają się na nierównym terenie, a pomiędzy palcami w sandałach pojawiają się wciąż nowe otarcia.

Minty obserwowała moją reakcję. Miała zwyczaj wpatrywania się swoimi ciemnymi, lekko skośnymi oczami w konkretną osobę, bez mrugania powiekami. Sprawiało to wrażenie nagłego przyjaznego zwrócenia uwagi na kogoś, co budziło fascynację i – jak sądzę – dawało poczucie komfortu psychicznego. Te ciemne, intensywnie wlepione we mnie oczy z pewnością wielokrotnie poprawiały moje samopoczucie w ciągu trzech lat spędzonych wspólnie w pracy.

– „Ten człowiek to oszust” – cytowała recenzję. – „A jego książka jest gorsza...”

– Jak myślisz, co zrobił, żeby zasłużyć sobie na taką krytykę? – mruknęłam.

– Sprzedał zbyt wiele egzemplarzy – podchwyciła Minty.

Wręczyłam jej Tysiąc drzew oliwnych.

– Wiesz, co robić. Zadzwoń do Dana Thomasa i spytaj, czy nie mógłby tego szybko załatwić.

– Nie masz na to sama ochoty, Rose? – Mówiła wolno i z rozmysłem, ale i także z pewnym akcentem, którego intencje nie całkiem rozpoznawałam. – Czy nie sądzisz, że tym razem to powinnaś być ty?

Uśmiechnęłam się. Lubiłam przypominać sobie, że Minty stała się moją przyjaciółką, a ponieważ zawsze mówiła to, co myśli, ufałam jej.

– Nie, to nie jest test. Po prostu nie chcę mieć do czynienia z książkami Hala Thorne’a.

– OK. – Minty obeszła wokół paczki z książkami, którymi zasłana była cała podłoga, i usiadła. – Jak mówiłaś, wiem, co robić.

Nie byłam jednak pewna, czy to zaakceptowała. Podobnie zresztą jak ja. Zignorowanie książki, i to w dodatku książki o takim nakładzie, z całą pewnością nie świadczyło o profesjonalizmie.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Dzwonił Steven z produkcji.

– Rose, bardzo mi przykro, ale musimy wyciąć jedną stronę z działu książek.

– Steven!

– Przykro mi, Rose. Czy możesz przygotować zmiany jeszcze dziś po południu?

– To będzie drugie podejście, Steve! Czy ktoś inny nie mógłby być kozłem ofiarnym? Może dział porad kucharskich albo książek podróżniczych?

– Nie.

Steven był uparty i niecierpliwy. W naszej pracy – przygotowywaniu wydania do druku – wszystkie decyzje i działania były podyktowane terminami. Dlatego od pewnego momentu naszą drugą naturą stało się mówienie do siebie skrótami.

Nigdy nie było dość czasu na dłuższe wywody. Spojrzałam na Minty. Zapamiętała wystukiwała coś na klawiaturze, ale wiedziałam, że przysłuchuje się rozmowie. Odpowiedziałam z ociąganiem:

– Mogę to zrobić najszybciej na jutro rano.

– Nie później. – Steven rozłączył się.

– Pech. – Minty wciąż coś pisała. – Jak wielki?

– Jedna strona. – Usiadłam, zastanawiając się nad nowym problemem, i mój wzrok padł na fotografię Nathana z dziećmi, od zawsze stojącą na moim biurku.

Zdjęcie zrobiłam na wakacjach w Kornwalii, gdy dzieci miały dziesięć i osiem lat. Stali na plaży, tyłem do szarego, pofalowanego morza. Nathan jedną ręką obejmował Sama, który spokojnie schronił się u boku ojca, drugą zaś ręką przytrzymywał wyrywającą się do przodu, radosną Poppy. Nasze dzieci były tak różne jak ogień i woda. To właśnie wtedy wspomniałam, że pewien sławny pisarz także wynajmował dom w Trebethan Bay, gdzie przez sześć miesięcy kończył swoją powieść.

– Wielkie nieba! – Nathan wykrzywił twarz w jednym ze swoich grymasów. – Nie miałem pojęcia, że tak wolno czytał.

Przyłożyłam aparat do oczu i nacisnęłam migawkę właśnie w tym momencie, gdy Poppy wyła ze śmiechu, słysząc dowcip ojca. Nathan śmiał się także, z przyjemnością i satysfakcją.

– Widzicie? – zdawał się mówić do aparatu. – Jesteśmy szczęśliwą rodziną.

Pochyliłam się i dotknęłam twarzy Nathana na fotografii. Mądry, kochany Nathan. Ojcostwo, jego zdaniem, polegało na utrzymywaniu dzieci w stanie nieustannego rozbawienia, tak by nie miały szansy dostrzec ciemnych stron życia, dopóki nie dorosną na tyle, by samodzielnie się z nimi zmierzyć. Kochał także rozśmieszanie dzieci po prostu dla samej przyjemności rozśmieszania. Czasami w porach posiłków, gdy zaczynałam odchodzić od zmysłów, ponieważ apetyty Sama i Poppy były równie mizerne jak ich ciała, Nathan pytał:

– Pani Zmartwienie, czy pani wie, że ludzie, którzy jedzą mniej, są zdrowsi i będą żyć dłużej? – Zadawał sobie wiele trudu, by walczyć z moimi lękami.

Wróciłam do pracy. Jak zwykle w przypadku wydawnictw, było wiele czynników politycznych, mało istotnych z osobna, ale znaczących, jeśli potraktować je łącznie. Powiedziałam do Minty:

– Lepiej pójdę i będę walczyć. Inaczej Timon może przyzwyczaić się do usuwania naszych tekstów, gdy będzie miał problemy z miejscem. Nie sądzisz?

„Nie sądzisz?” było raczej wtrętem czysto kosmetycznym, ponieważ już podjęłam decyzję. Wpadłam jednak w nawyk traktowania Minty (tylko odrobinę) podobnie jak własnych dzieci. Wydawało mi się ważne, by uczestniczyły w naszym życiu na wszystkich jego poziomach.

Timon to wydawca weekendowej edycji „Digest” w Grupie Vistemax, dla której pracowaliśmy. Jego słowo było prawem. Minty odwróciła się do mnie tyłem, szukając telefonu Dana Thomasa.

– Skoro tak mówisz.

– Czy tak właśnie brzmi entuzjastyczne poparcie?

Minty wciąż nie odwracała się.

– Może lepiej zostawić to w spokoju, Rose? Być może, będziemy musiały użyć naszej amunicji gdzie indziej?

Na grząskim gruncie potyczek terytorialnych Minty poruszała się tak samo niepewnie jak ja. To sprawiło, że stałam się podejrziwa.

– Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem, Minty?

To nie było głupie pytanie. Wewnątrz grupy ludzie i zdarzenia zmieniają się nieustannie, co sprawia, że jest to raczej mało bezpieczne miejsce do pracy. Aby przetrwać, trzeba być gotowym na radykalne zmiany, działać w ukryciu i ogólnie sprawiać wrażenie kogoś groźnego.

– Nie, oczywiście, że nie.

– To o co chodzi?

Telefon Minty zadzwonił, więc szybko chwyciła słuchawkę.

– Dział książek.

Odczekałam kilka chwil. Minty nabazgrała na kartce: „Ma ego większe niż twój tyłek” i podsunęła mi do przeczytania.

Miało to oznaczać, że spędzi przy telefonie kilka kolejnych minut, więc zostawiłam ją i poszłam w kierunku dużej otwartej przestrzeni, którą nazywano biurem. Zarząd przy każdej okazji przypominał radośnie swoim pracownikom, że miejsce to stworzono z myślą o ludziach. Ludzie jednak nie doceniali wysiłków zarządu, odpłacali niewdzięcznością i brakiem pozytywnych reakcji. Biuro było jasne i przestronne, lecz kompletnie pozbawione prywatności i w przekorny sposób – pomimo odgłosów rozmów i odpowiadającego im wycia komputerów – sprawiało wrażenie ponuro cichego i pustego.

Maeve Otley z oddziału utrzymywała z wielkim żalem, że to raj podglądacza. To była prawda – nigdzie, może poza małym akwariem, do którego właściciele nie włożyli nawet kamyków, nie było takiego schronienia, by znaleźć się na powrót we

własnej skórze, ukryć swoje żale i rozpacze. Ponarzekałam chwilę z Maeve, która była tutaj moją drugą przyjaciółką, na temat presji wywieranej na pracowników i terroryzowania ich na różne sposoby. Podobnie jednak jak inni przywykłam do tego.

Piętro niżej, otoczony stosami komputerowych wydruków i makietami, siedział Steven i miał wygląd szaleńca. W małym pojemniku na jego biurku leżała na wpół zjedzona kanapka z kurczakiem, otoczona kilkoma małymi plastikowymi butelkami po wodzie mineralnej. Gdy dostrzegł, że zmierzam w jego stronę, podniósł rękę, jakby chciał mnie odpędzić.

– Nie, Rose. To nie jest miłe.

– To nie jest miłe dla moich książek.

Obrzucił przeciągłym spojrzeniem swoją kanapkę.

– Kogo to obchodzi, dopóki będę miał wszystko zrobione i podane na tacy? Rose, jesteś tu zbędna.

– A jeśli poproszę o pomoc Timona?

– Nic nie działasz...

To też nie było wyjście.

– Co tak ważnego się dzieje, by kraść moje miejsce? Zapiekanka ziemniaczana?

– Ohydna historia z życia jednego z ministrów. Nie mogę ci podać nazwisk. – Steven zrobił ważną minę. – Zwykła opowieść. Kochanka o egzotycznych gustach, nepotyzm, tajne interesy. Wygląda na to, że rodzina nie wie, co się dzieje. Wszystko jest ściśle tajne.

Poczułam w środku mrowienie – niesmak i zaniepokojenie. Dawniej z powodu cierpień, jakie wywołują takie doniesienia, miałam najzwyklejsze w świecie poczucie winy. Ostatnio moje reakcje złagodniały. Zbyt częsta powtarzalność takich sytuacji osłabiła ich wymowę. Wciąż jednak nienawidziłam wyobrażania sobie, jak ujawnianie pewnych faktów wpływa na życie rodzinne. Jak ja bym sobie poradziła, gdybym budząc się pewnego ranka, odkryła, że moje dotychczasowe życie było zbudowane na kłamstwie? Czy rozpadłabym się na kawałki? Nikogo nie obchodziło też, jakie skutki dla dzieci z tych rodzin będzie miało podanie do publicznej wiadomości historii o oszustwach i zdradach. Zaakceptowałam jednak fakt, że niewiele mogę zrobić – chyba tylko w ramach protestu zrezygnować z pracy.

– No i co, zrobiłabyś to? – zapytał Nathan całkiem trafnie.

– Nie.

I w ten sposób moje osobiste wątpliwości i sporadyczne nawroty poczucia winy



pozostały moją prywatną sprawą.

– Współczuję mu – odpowiedziałam Stevenowi i jednocześnie przebiegłam w myślach listę możliwych kandydatów. Cóż, byłam tylko człowiekiem.

– Nie warto. Prawdopodobnie zasługuje na to.

Steven ugryzł kawałek kanapki.

– Pozwolisz mi pracować dalej?

Właśnie miałam wejść do windy, gdy przypadkiem wysiadł z niej Nathan z Peterem Shakerem, swoim kierownikiem redakcji.

– Witaj kochanie – szepnęłam.

Nathan był bardzo zajęty, obaj z Peterem rozmawiali przyciszonymi głosami. Oglądanie Nathana zaabsorbowanego pracą, pełnego energii zawsze było dla mnie miłym zaskoczeniem. Miałam okazję obserwować zupełnie innego, niezaangażowanego w nasz związek człowieka, którego przecież znałam z domu, i widok ten nie był pozbawiony ładunku erotycznego. Jednak przypominało mi to również, że Nathan miał zupełnie niezależne życie, inne od tego, które znałam. I że ja też miałam swoje życie.

– Nathan. – Dotknęłam jego ramienia. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Umawialiśmy się dziś w restauracji o ósmej.

Drgnął.

– Rose! Przepraszam, myślałem o czymś innym. Zobaczymy się... Zobaczymy się później.

– Jasne. – Pokiwałam do nich ręką, właśnie kiedy zamykały się drzwi windy. Nathan nie odpowiedział.

Nic sobie o tym nie pomyślałam. Nathan jako zastępca redaktora naczelnego codziennej gazety wydawanej przez Grupę Vistemax był bardzo zajęтым człowiekiem. Piątek był dniem spotkań i tego właśnie dnia częściej niż kiedy indziej Nathan wracał na Lakey Street kompletnie wyczerpany, psychicznie i fizycznie. Wtedy moja rola polegała na wysłuchaniu go i uspokojeniu. Jeśli dzisiejszy wygląd jego twarzy miał coś wspólnego z tym, co się dzieje – a po dwudziestu pięciu latach małżeństwa znałam dobrze twarz Nathana – to był to okropny piątek.

Winda zawiozła mnie na górę. Pracę i małżeństwo wiele łączy. Mając szczęście, znajdziesz odpowiednie miejsce lub odpowiedniego człowieka w odpowiednim czasie. Gdy zakochujesz się w kimś lub w pracy, zawiązujesz jakby węzeł, usatkwujesz się i przyzwyczajasz do nowych zależności i rutyny, które ci odpowiadają. Przyznaję, nie był to całkowity przypadek, że Nathan i ja

pracowaliśmy w jednej firmie – gigancie elektronicznym, który spod swoich korporacyjnych skrzydeł wypuszczał także kilka gazet i czasopism tygodniowo – lubiłam jednak myśleć, że pracę tę zawdzięczam swoim umiejętnościom. Lub – jeśli nie była to całkiem prawda – utrzymywałam tę pracę dzięki własnym zasługom.

Poppy nienawidziła tego, co oboje z Nathanem robiliśmy. Miała teraz dwadzieścia dwa lata, przestała się nieustannie śmiać i wierzyła, że życie powinno być użyteczne, a sama żyła po to, by upowszechnić na świecie dobro. Ostatnio zaś po to, by zadawać pytania.

– Czemu przyczyniać się do zakrojonego na szeroką skalę procesu trwonienia energii, jakim jest wydawanie gazety? – chciała wiedzieć. – To żadne wytłumaczenie dla ścinania tyłu drzew i drukowania śmieci, które w dodatku krzywdzą ludzi.

Poppy zawsze walczyła twardo, ostrzej niż Sam. Jej dorastanie przypominało odwracanie rękawicy na drugą stronę – palec po palcu. To kwestia szczęścia. Jeśli je masz, dorastanie przebiega w zasadzie gładko. Poppy wciąż jeszcze nie zapłaciła zbyt wiele za swoją przepustkę do dorosłości, bałam się jednak, że może się jeszcze zranić.

Gdy wróciłam do swojego biura, Minty rozmawiała przez telefon, jednak widząc mnie, zakończyła rozmowę.

– Zadzwoń później. Do zobaczenia. – I powróciła do wystukiwania liter na klawiaturze.

Usiadłam przy swoim biurku i wykręciłam prywatny numer Nathana.

– Wiem, że się spieszysz na spotkanie, ale niepokoję się trochę, czy wszystko w porządku.

– Oczywiście, że wszystko w porządku.

– Wyglądasz... wyglądasz na zmartwionego.

– Ani mniej, ani więcej niż zwykle. Skąd ta nagła troska?

– Chciałam się tylko upewnić, że nie stało się nic złego.

– Rozumiem. Chciałabyś pierwsza wiedzieć, jaka jest najnowsza plotka.

– N a t h a n! – Ale on już odłożył słuchawkę. – Czasami... – popatrzyłam na fotografię na biurku – czasami jest po prostu niemożliwy.

Zwykle Minty powiedziałyby na to coś w rodzaju: „Mężczyźni! Czy ktoś ich jeszcze potrzebuje?” Albo: „Jestem twoją bezpłatną terapeutką. Opowiedz mi o tym”. I jej ciemne, skośne oczy rzucałyby komiczne błyski w rytm opowieści o mężczyznach, kobietach i ich potyczkach. Zamiast tego jednak Minty odparła

ostro:

– Nathan to bardzo miły człowiek.

Zaskoczona i pozbawiona wszelkiej osłony potrzebowałam kilku sekund na odpowiedź.

– Mili ludzie też bywają niemożliwi.

– Traktowani są jednak często tak, jakby to, że są mili, było zupełnie naturalne.

Nastąpił krótki, niewygodny moment ciszy. Nie dlatego, że potraktowałam to, co powiedziała, obraźliwie, ale dlatego, że było w tym ziarno prawdy. Nathan i ja byliśmy zajętymi ludźmi, zwłaszcza on pracował ostatnio coraz więcej. Jak wilgoć w piwnicy może naruszyć fundamenty domu, tak zbyt wiele pracy może nadwerężyć związek. Po chwili postanowiłam załagodzić sytuację.

– Straciliśmy stronę z powodu najnowszej rozróby.

– Mają pecha. – Minty gapiała się w okno z wyrazem twarzy „niech się strzeże, kto może”. – Więc stało się.

Zachowanie Minty znowu było dziwne. To nie w jej stylu, by nie zapytała w takich sytuacjach: Kto? O k o g o chodzi?

Spróbowałam ponownie.

– Kupimy sobie coś fajnego wieczorem? Bond Street? – uśmiechnęłam się.

Uczyniła widoczny wysiłek.

– Chyba za bardzo przytyłam.

To był nasz prywatny dowcip. Bond Street troszczyła się o kobiety noszące rozmiar 38. Dla wiotkiej Minty o zgrabnych udach, wąskiej talii i niewielkich piersiach nie stanowiło to problemu. Żaden ze sprzedawców nie mdlał z powodu rozmiaru jej ramion. Ja jednak byłam zmuszona do robienia zakupów na Oxford Street, gdzie sprzedawcy z żalem zaakceptowali, że istnieją kobiety noszące rozmiar 44. Tak więc, wspólnie sformułowaliśmy także kiedyś „prawo detalicznej terapii” im większy rozmiar nosi kobieta, tym dalej od centrum jest zmuszona szukać odzieżowych trofeów. (Osoby poszukujące największych rozmiarów muszą prawdopodobnie udać się na przedmieścia lub dalej). Poza tym Minty i ja cierpiałyśmy – w bardzo dosłownym sensie tego słowa – z powodu zbyt wielkich stóp. Nasza wąsko zorientowana kultura detaliczna nie znalazła jeszcze bowiem odpowiedzi na pytanie, co ma zrobić kobieta o dużych stopach szukająca butów, dla której złożenie ślubów o absolutnej ignorancji mody nie stało się źródłem radosnej inspiracji.

Nasza rozmowa toczyła się z coraz większym trudem.

– Robisz coś ciekawego w weekend?

– Posłuchaj Rose! – Minty z trzaskiem zamknęła szufladę biurka. – Nie wiem jeszcze.

OK.

I nie powiedziałam już nic więcej. W końcu nawet w pracy prawo do prywatności było podstawową zasadą.

Musiałam podjąć decyzję, którą z recenzji wyrzucić. Może na temat najnowszej inteligentnej książki o aktywności mózgu? Autor uzasadniał w niej, że co każde siedem lat komórki naszego mózgu odnawiają się i uzupełniają, więc stajemy się innymi ludźmi. Była to całkiem rewolucyjna koncepcja, która mogła spowodować, że klerycy i psychoterapeuci zaczną się trząść z obawy przed utratą pracy. Teoria ta niosła w sobie także ładunek nadziei i oferowała możliwość korzystnej zmiany osobom pozostającym w trudnych sytuacjach i w toksycznych relacjach z partnerami. Jeśli jednak zamieszczę tę recenzję, będę musiała pominąć najnowszą powieść Anny West, która i tak miała się sprzedać świetnie. Albo książka, o której czytelnicy powinni wiedzieć, albo ta, o której chcieliby wiedzieć.

Zadzwoiłam do działu różnorodności. Odebrała Carol. Spytałam ją, czy zamieszczają artykuł o Annie West.

Carol odpowiedziała pośpiesznie:

– Rzeczywiście, mamy zamiar, w tym numerze, duży tekst. Masz z tym jakiś problem?

– Chyba będę musiała wyrzucić jedną naszą recenzję, chciałam więc upewnić się, że będzie jakaś wzmianka na temat Anny West w tym tygodniu wydawniczym.

– Zostaw to nam – powiedziała Carol zachwycona, że dział różnorodności będzie miał przewagę nad działem książek.

– Uśmiechnęłam się, bo już kilkakrotnie mocno doświadczyłam tego, jak bardzo gazecie przydaje się zmysł proporcji, i jeśli ktoś chciałby z tego powodu czuć się obrażony, postąpi mądrzej, uwalniając się od tego uczucia.

Pracowałam szybko, żeby zaplanować na nowo dwie pozostałe strony, rozpoczynając od teorii siedmioletnich cykli pracy mózgu. Ianthe, moja matka, nie widziałaaby w tym żadnego sensu – lubiła rzeczy nieskomplikowane i ustalone.

W miarę jak mijало popołudnie, telefony dzwoniły coraz rzadziej i rzadziej, co było zupełnie normalne. Minty uporała się ze stertą książek i przeniosła je do koszyka z pocztą. O piątej zrobiła nam obydwu po kubku herbaty i wypiliśmy ją w ciszy, którą uznałam za przyjazną.

W drodze do domu wstąpiłam do kościoła św. Benedykta. Potrzebowałam

spokoju, chwili zatrzymania w pędzie.

Był to nowoczesny, niepozorny kościół, bez pretensji do elegancji i subtelności architektury. Oryginalny kościół św. Benedykta IRA wysadziła w zamachu terrorystycznym trzydzieści lat temu. Odbudowany budynek był nieco przygnębiający i skromny, ale spełniał społeczne oczekiwania wobec miejsca kultu w czasach, gdy niełatwo było znaleźć odpowiednią rolę dla Kościoła.

Na stoliku przy oszklonych drzwiach wejściowych leżało jak zwykle mnóstwo śpiewników i broszur. Większość była poświęcona wydarzeniom religijnym minionego tygodnia. Wszędzie snuł się zapach kadzidła zmieszany z zapachem pomarańczy, który pochodził z wielkiej butli przechowywanej w kącie – prawdopodobnie przeznaczonej dla szkółki niedzielnej. Ławki były wygodne, ale ktoś – a może wiele osób? – wyhaftował klęczniki oszalałymi kolorami i wzorami. Często zastanawiałam się, kim były te anonimowe hafciarki i co skłoniło je do wyszycia wszystkich tych czerwieni i niebieskości, kółek i zawijasów. Ucieczka od pozbawionego blasku życia? Sposób na porządkowanie rzeczywistości za pomocą przenoszenia na płótno starych i potężnych symboli?

Kościół św. Benedykta nie był moim kościołem parafialnym, a ja nie byłam nawet osobą religijną, ale jakaś nieznaną siłą ciągnęła mnie w to miejsce. I to nie tylko wtedy, gdy miałam kłopoty, ale także wówczas, gdy byłam szczęśliwa. Tylko tutaj było możliwe wyslizgnięcie się na chwilę ze swojej skóry, wzięcie głębokiego oddechu i znalezienie krótkiej przyjemności w fakcie bycia nikim szczególnym.

Przeszłam wzdłuż głównej nawy i skręcałam w lewo w stronę niewielkiej Kaplicy Madonny, której statuetka w niewiarygodnie błękitnym płaszczu znajdowała się tuż przy ołtarzu. Pomimo szorstkiej i surowej rzeźby Madonna była niezwykle wzruszająca. Jej zbyt różowe gipsowe ręce były wzniesione w geście błogosławieństwa ponad okrągłym dużym świecznikiem, gdzie paliła się jedna świeczka. Madonna, dedykowana ofiarom przemocy, swymi gipsowymi rękami obejmowała okaleczonych i zranionych w Irlandii i Rwandzie, zaginione dusze z Ameryki Południowej i tych, o których nikt nic nie wiedział, przypominając nam, że była matką wszystkich matek, której obowiązkiem było chronić i opiekować się wszystkimi.

Czasami siadałam naprzeciwko niej, napawając się radością i spokojem ustatkowanej kobiety. Czasami jednak zastanawiałam się, czy bycie ustatkowaną i spokojną nie było okupione brakiem poczucia zadowolenia z siebie.

Nowe świece leżały ułożone w stertę na tacy obok. Wrzuciłam kilka funtów do puszek i wzięłam trzy. Jedną dla dzieci i Nathana, drugą dla Ianthe i ostatnią dla

domu – naszego domu-by był ciepły, pełny i pozostawał miejscem naszego schronienia.

Podniosłam torbę z książkami, ale przyszła mi do głowy pewna myśl, więc odłożyłam torbę z powrotem i wyjęłam z portmonetki jeszcze jednego funta. Czwarta świeca była dla niczego nieświadomej żony ministra i miała stłumić moje wyrzuty sumienia.

Wychodząc z kościoła, zatrzymałam się i uporządkowałam stertę broszur na stoliku.

Pomimo zapadających ciemności postanowiłam wracać do domu przez park, rozważnie wybierając ścieżkę wzdłuż rzeki.

Nikt nie mógłby upierać się przy tym, że miejsce to było czymkolwiek więcej niż miejskim parkiem po wielkomiejsku gwarne, naznaczone plamami błota wśród pozbawionych naturalnej przestrzeni drzew. Wydawało się jednak, że natura włożyła naprawdę wiele wysiłku w to, by za jego pośrednictwem dostarczać miastu świeżego tlenu. Jeśli bowiem obserwowało się uważniej, było widać, że owo miejsce zapewniało mnóstwo drobnych przyjemności. Niewielka kępka przebiśniegów pod drzewem oferowała radość w środku zimy. Podobnie jak czerwień piórek drozda rozpryskująca się na wilgotnych gałązkach ostrokrzewu. Wiosną zaś oczy cieszyły rzędy tulipanów ze zdobiaczami je u podstawy pękami prymuli i pierwiosnków.

Jak dotychczas, zima była tylko łagodną i wilgotną przerwą w wegetacji. Wcześniej w ciągu dnia popadało trochę, teraz jednak zrobiło się niemal gorąco. Było zbyt wcześnie, aby mieć pewność, dopiero luty, ale w powietrzu zdecydowanie czuło się zapowiedź wiosny, wszystko zaczynało rosnąć. Zatrzymałam się, by przerzucić torbę z książkami z jednego ramienia na drugie, i poczułam, jak życie zaczyna pulsować we mnie z nową siłą.

Byłam spóźniona. Przyspieszyłam kroku. Zawsze muszę przyspieszać kroku.

Pięć minut później maszerowałam pokrytą płytkami dróżką należącą do domu numer siedem przy Lakey Street. Dwadzieścia lat temu Nathan i ja rozmawialiśmy o odbudowie domu tkacza w Spitalfields lub o odkryciu wielokondygnacyjnej rodzinnej posiadłości w stylu georgiańskim, która poza faktem idealnej dla nas ceny, miałyby jeszcze i tę właściwość, że z niezrozumiałych powodów nikt jej wcześniej nie znalazł. Dom przy Lakey Street był kompromisem pomiędzy naszym małym mieszkankiem w Hackney a większymi marzeniami. Pewnego dnia, obiecaliśmy to sobie, czekać nas będzie coś lepszego, ale bardzo szybko osiedliśmy na dobre w naszym wiktoriańskim domu, który zapewnił komfortowe schronienie

całej naszej rodzinie, i przestaliśmy myśleć o czymkolwiek innym.

Latarnie były już zapalone i świeża biała farba na framugach okien lśniła neonową poświatą. Z drzewa laurowego spadło kilka kropli wody, właśnie gdy pod nim przechodziłam, i po raz tysięczny pomyślałam sobie, że jest zbyt wysokie, posadzone w złym miejscu i powinno być ścięte. Po raz tysięczny też odroczyłam swój wyrok.

## Rozdział 2

Sześć godzin później byliśmy w łóżku i Nathan położył swoją rękę na mojej piersi w dobrze znany sposób. Nie istniały już żadne problemy ani obowiązki. Wszystko stało się proste i łatwe – jak jedwab ślizgający się po jedwabiu. Objęłam go rękami i nogami i pociągnęłam na dół. Po kilku chwilach wyszeptał:

– To było miłe. – I odpłynął w sen.

Ja także powinnam się zdrzemnąć, bo późnym wieczorem bawiliśmy jeszcze na służbowej kolacji. Byłam jednak zbyt znużona, by zasnąć – reminiscencja czasów, gdy dzieci były jeszcze małe. Wspomnienia wszystkich pełnych zmęczenia wieczorów przepływały przez moją głowę, oplątywały mnie siecią, już nie grały ważnej roli, ale nie znikwały.

– Do pracy! – rzucił komendę Nathan, krążąc w bieliźnie i skarpetkach wokół sypialni. Omiótł wszystko dokoła wymownym spojrzeniem, które znaczyło muszę-myśleć-o-zbyt-wielu-rzeczach-naraz, i wciągnął koszulę.

– Elegancja jest bardzo ważna, Rosie. Inaczej ci przekłeci politycy pomyślą sobie, że wszystko na co nas stać, to narękawniki i daszki na głowę.

Od czasu do czasu wygórowane ambicje Nathana irytowały mnie – to było takie ustalone, takie niezmiennie i takie... przewidywalne, a żyliśmy już przecież tak długo razem. Sprzedawanie własnej duszy to jedna sprawa, a poświęcanie dużej części prywatnego czasu dla gazety, to druga. Wtedy przypominałam sobie, że na swój sposób ja także byłam oddana pracy, i zdenerwowanie mijało. Pomogłam mu ułożyć koszulę i zapięłam guzik pod szyją.

– Kochanie, tak dobrze mają jeszcze tylko gwiazdy w Hollywood.

Tylko Nathan mógł do mnie mówić Rosie, nie pozwoliłabym nikomu innemu wprowadzać mnie w zakłopotanie zdrobnieniami.

– To dlatego, że róże są takie piękne i ważne – powiedziała mi kiedyś Ianthe. – Róże to jedyne kwiaty, które nigdy nie będą nazywane zdrobnieniami. Żaden tam fiołek, bratek czy stokrotka zamiast róży – ona zawsze podtrzymywała mnie na duchu w niepewnych czasach młodości. – Róże szeleszczą na wietrze i pachną niebiańsko. Są zarówno symbolem miłości, jak i symbolem smutku. Pomyśl o tym.

Nikt nie wie, na czym opierała te teorie, ale jej słowa przepływały i zastęgały we mnie. Z biegiem lat zaczęły opisywać nie tylko sposób, w jaki postrzegałam swoje imię, ale także mój stosunek do samej siebie.

Nathan był inny niż wszyscy. Mógł mnie nazywać, jak tylko chciał.



Nałożyłam trochę za mały na mnie, czarny, obcisły bezrękawnik i buty na wysokich obcasach. Moje włosy domagały się obcięcia, ale ostatnio nie miałam czasu na fryzjera, więc upięłam je w kok – nie był to może najbardziej wyszukany styl, ale niech tam.

Nathan ujął mnie pod rękę i poszliśmy do eleganckiej restauracji – zdjęcia jej podobnych zamieszcza się w kolorowych magazynach, aby skłonić czytelników do smutnej refleksji, że ich życie zbyt daleko odbiega od fantazji, którymi są wypełnione strony pism. Stoły tonęły w srebrze i szkle, a w białych wazonach stały wytworne jaskry o niesamowitych kolorach.

Peter Shaker i jego żona Carlyne byli już na miejscu wraz z George'em, wschodzącą gwiazdą działu finansowego, i jego ciężarną żoną Jackie. Ci ostatni wyglądali na zdenerwowanych. Zamówili już szampana. Petera i Carlyne znaliśmy dość dobrze, choć nie łączyła nas przyjaźń. Carlyne też była ubrana na czarno i nosiła wysokie obcasy, ale ponieważ ona była niedużą brunetką, ja zaś jestem wysoka i mam kasztanowe włosy, efekt był zupełnie inny.

Carlyne pocałowała mnie w szczególności, nie do końca serdeczny sposób. Od kilku lat spotykałyśmy się wielokrotnie podczas różnych służbowych okazji, ale to było wszystko. Na początku naszej znajomości Carlyne, która nie pracowała i prowadziła dom, prosiła mnie o wsparcie jej w popołudniowych akcjach charytatywnych, od czego zawsze starałam się wymówić, a co za tym idzie, odrzuciłam propozycję przyjaźni. Od tego czasu, ilekroć się spotykałyśmy, nie mogłam się uwolnić od myśli, że Carlyne, której dom był nieskazitelny, a dwie córki wygrały stypendia do szkół średnich i potrafiły szyć, nawiązywała w rozmowie do naszych wcześniejszych wyborów. W najprzyjemniejszy możliwy sposób oczywiście. Była, jak sama sugerowała, „dobrą żoną”. Kobiety konkurują ze sobą podobnie jak mężczyźni, ale ich instynkt walki jest lepiej ukryty i czasami rywalizacja jest, o dziwo, oznaką okazywania zainteresowania.

W oczekiwaniu na naszych gości – kilku polityków i Monty Chaveta, specjalizującego się w wystąpieniach dla polityków z Westminsteru – wypiliśmy więcej szampana i wymieniliśmy firmowe plotki.

– Widziałeś dane z ostatniego tygodnia, Nathan? – spytał Peter. Stał sztywno na wprost Nathana ze skrzyżowanymi nogami. Gdy był młodszy, wyglądał chorobliwie szczupło, ale w miarę jak nabierał pewności siebie, przybierał też na wadze, co ogólnie rzecz biorąc, służyło mu.

Nathan zmarszczył brwi.

– Musimy pogadać o wahaniach w ubiegłym tygodniu...

Zanim jednak ta wyliczanka rozpoczęła się na poważnie, nadeszli inni goście i nagle zorientowałam się, że siedzę obok nowego ministra zdrowia, Neila Skinnera. Miał jasną skórę, czerwonawe włosy i wargi z rodzaju tych, które często pękają przy zimnej pogodzie, co nie nadawało mu wyglądu idealnego do zimowych wystąpień w telewizji. Odczuwałam w stosunku do niego coś w rodzaju współczucia: jego ambicje były zbyt wyraźnie widoczne, zdrowie zaś stanowiło tak trudne portfolio, że pozostawało tylko dopełnić polityczne samobójstwo. Odbyliśmy krótką podróż przez meandry jego kariery, a potem on zapytał: – Czym pani się zajmuje?

– Jestem szefową działu książek do sobotnio-niedzielnego wydania „Digest”.

Książki! Ale z pani szczęściara – mówią zawsze ludzie, których spotykam na przyjęciach.

– Czy już poznała pani Salmana Rushdiego?

– I to bardzo dobrze – wtrącił Monty. Dyskutował z Carlyne, przysłuchując się jednocześnie naszej rozmowie. W ten sposób zdobywał swoje materiały, jak mi kiedyś powiedział, „najlepsze rzeczy w mieście”.

– O kurczę! – Neil Skinner zmarszczył brwi. – Musiała pani pomyśleć, że ze mnie kawał głupca.

Poczułam, jak wargi mi zadrżały, a przez głowę przemknęła smutna refleksja: kto bardziej cierpi na kompleks niższości – politycy czy dziennikarze? Kątem oka obserwowałam Nathana, najbardziej czarującego ze znanych mi Nathanów, rozmawiającego z innym, bardziej znanym politykiem, o którym krążyły pogłoski, że w następnym rozdaniu może być premierem. Nathan, jak zwykle, był niezwykle skupiony i napięty.

– Nie, zupełnie nie – odpowiedziałam. – Czemu miałabym tak pomyśleć?

Neil postukał lekko w szklanę opuszkami palców, które, przysięgłabym, były wypiełgowane przez manikiurzystkę.

– Czy to nie trudne pracować dla firmy, która może tak krzywdzić ludzi?

Spojrzałam mu w oczy i odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Czasami.

Pochylił się w moją stronę i uzupełnił zawartość mojego kieliszka.

– Ale pani to robi?

– Tak, wierzę jednak, że moja działka jest pożyteczna, i uważam, że warto się tego trzymać.

– Okazuje się więc, że mamy ze sobą trochę wspólnego.

Szósty zmysł podpowiedział mi, że Nathan jeszcze nie śpi, wciąż był zbyt spięty. Odwróciłam się w jego stronę. Leżał pod kołdrą, nie jak zwykle zwinięty w kłębek, ale sztywny i wyprostowany. Położyłam dłoń na jego piersiach.

– Martwisz się czymś?

Cisza. Potem Nathan nieoczekiwanie odwrócił się do mnie plecami.

– Oczywiście, że nie. Śpij już.

– Nathan?

Nasze rozmowy w łóżku zwykle toczyły się twarzą w twarz. To właśnie tutaj wymienialiśmy najbardziej sekretne informacje.

– Mamy przed sobą okropne expose. Wiesz, minister...

Chrząknęłam.

– Wiem. Timon ostrzegł mnie. To Charles Madder. Pracowali nad tym od miesiący. Zaprzągł do pracy cały zespół ludzi.

Oznaczało to, że przynajmniej sześciu ludzi spędzało czas na porządkowaniu wszelkich materiałów, jakie wpadły im w oczy – zawartości koszu na śmieci, starych nagrań i innych podobnych rzeczy – cały czas trzymając rękę na pulsie.

– Neil Skinner spytał mnie, czy nie przeszkadza mi praca dla firmy, która potrafi tak krzywdzić ludzi.

– To samo pytanie powinnaś zadać politykom.

– Jasne. – Przysunęłam się do niego bliżej i otoczyłam ręką jego podbrzusze. – Nawet jeśli masz rację, nie chcę myśleć o tym, co się będzie działo w tamtym domu. – Pocałowałam go w ramię, w sam czubek. – Uważa się, że najgorsze, co może nastąpić, to śmierć. Po prostu rozdziera ci serce. A jednak daleko okrutniejsze musi być to, gdy człowiek zostanie wystawiony na pośmiewisko przez osobę, którą kocha i której ufa. Gdy ktoś umiera, możesz przynajmniej stworzyć mu przepiękny ołtarzyk w swojej pamięci.

– Jeśli nie możesz tego wytrzymać, Rose, wiesz przecież, co masz zrobić.

Uniosłam skrawek jego pizamy.

– Wydaje mi się, że nie ma jeszcze powodu do rozrywania szat. Jesteśmy w naszym własnym domu.

Spodziewałam się w odpowiedzi uśmiechu, Nathan jednak powtórzył swoje „Śpij już” i zasnął.

Unosiłam się w pościeli i marzyłam, a wspomnienia przewijały się w mojej głowie, ukazując raz po raz obrazy z życia mojej rodziny w przeszłości – wiele wydarzyło się na Lakey Street. Dzieci dorosły i wyprowadziły się z domu, pozostawiając pustkę w naszym małżeńskim życiu. A może raczej wyciągnęły w

górze kotwicę rodzinnego okrętu, pozostawiając Nathana i mnie w interesujący, choć nowy sposób oswobodzonych. Nie było więc w tym nic dziwnego, że od czasu do czasu musieliśmy dopasować się do siebie na nowo.

Sytuacja ta różniła się jednak od tej z dawnych lat, gdy oboje oczekiwaliśmy raczej wyzwania.

\*

Pamiętam, jak pewnego dnia wspinałam się na stopnie samolotu lecącego z Brazylii. Byłam tak słaba, że moje nogi drżały. Straciłam mnóstwo krwi i lekarz ostrzegł mnie z irytacją, że to potrwa, zapłata za moją głupotę.

Kabina pachniała plastikiem, a w dolnych warstwach – opalonymi ciałami i płynem po goleniu należącym do biznesmenów. Był środek lata – mnóstwo rodzin z piszczącymi dziećmi i młodych ludzi z plecakami, którzy wypili wcześniej zbyt dużo piwa, a teraz żeglowali z powrotem w stronę dorosłego życia. To miała być długa, męcząca podróż do Londynu.

Znalazłam moje miejsce przy oknie i wprost rzuciłam się na nie. Zmazałam paznokciem plamkę kurzu na okrągłej szybie. Autobus wciąż wyrzucał z siebie nowych pasażerów, którzy potem przesuwali się po schodach. Kilku z nich było już niemłodych i potrzebowało czasu, by dostać się na pokład.

Mój palec wodził wokół ledwie widocznego wzoru na szybie. Starzy ludzie nie odczuwają już chyba wszystkiego tak intensywnie? Kłujące, palące żądze i poczucie winy stepiły się, a nerwy musiały się po prostu zestarzeć. Gdybym tak mogła mieć już za sobą wszystkie te lata emocji, przejść nad nimi do porządku dziennego i rozpocząć następny etap.

Kształty pędziły w tę i z powrotem po rozpuszczającej się z gorąca płycie lotniska. W środku także rozpuszczałam się i ja. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek w życiu tak płakała – łzy wydawały się nie do powstrzymania. Gapiłam się w okno, a one spadały mi po policzkach, poniżej podbródka skręcały w prawo i spadały na szyję, skąd było już blisko do mokrego kołnierzyka. Mój nos też płakał.

Do widzenia, kochany.

Brazylijskie niebo, którego nie sposób było zobaczyć w dżungli, teraz odsłoniło swój niewyobrazalny błękit. Gdy niebo ciemniało, w dżungli na gałęziach zbierały się świetliki, by oprząść połyskującymi naszyjnikami firmament z liści.

– Słuchaj – odezwał się męski głos na siedzeniu obok – prawdopodobnie starsz się to ukryć, ja jednak wyraźnie widzę, że płaczesz i nie masz chusteczki. Weź,

proszę, moją, a ja przyrzekam nie zwracać na nic uwagi.

Coś spadło mi na kolana i pod palcami poczułam bawełniany skrawek tak miękkiej, że musiał być prany chyba z tysiąc razy. Poczułam, że wracam do cywilizacji, znowu było czysto i po domowemu. Wzięłam chusteczkę. Zanim jednak samolot wystartował, była już cała mokra.

Znajdowaliśmy się w powietrzu już około pół godziny, gdy w końcu poczułam się na siłach, by podziękować mojemu wybawcy. Był nieco starszy ode mnie i wyglądał schludnie w lnianej koszuli i wyprasowanych spodniach, miał tylko może zbyt spaloną słońcem skórę na szyi i rękach. Jego aktówka, z miękkiego materiału, była bardzo ładnie uszyta i wyglądała na drogą. Czytał uważnie gazetę i myślę, że swym zachowaniem dawał mi do zrozumienia, że nie chce na siłę narzucać swojego towarzystwa.

– To było bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam.

Spojrzał w dół na mokre zawiniątko w moich rękach.

– Proszę, zatrzymaj chusteczkę.

– Bardzo mi przykro, że ci przeszkodziłam.

Jego uśmiech świadczył o tym, że myśl o kobiecie wyplakującej się u jego boku, nie jest mu wstrętą. Zauważyłam także, że uśmiechał się promiennie – nie tylko jego usta, ale i oczy były radosne.

– Jeśli to może cię pocieszyć, spotykały mnie już w życiu dużo gorsze rzeczy. Jeśli więc masz ochotę, możesz kontynuować.

Posłuchałam jego słów i przepłakałam z przerwami większość lotu, podczas gdy on czytał książkę o politykach z Ameryki Południowej, pisał coś na marginesach, potem zjadł swój posiłek, a potem jeszcze mój.

Gdy tace zostały uprzątnięte, spytał po prostu:

– Czy chcesz przespać się trochę na moim ramieniu?

Poczułam się trochę głupio, ale zmęczenie wzięło górę nad potrzebą argumentacji. Przyjęłam jego propozycję i wkrótce sen wyzwolił mnie na krótko z wielkiego bólu. Gdy się przebudziłam, lecieliśmy wśród nocy i mój towarzysz podróży spał także, wciąż podtrzymując mnie ramieniem.

Samolot rozpoczął schodzenie do lądowania na Heathrow i w okienku pojawiła się siatka zadziwiająco zgaszonych brązów i zieleni okolic Middlesex. Sąsiad wyprostował swój fotel.

– Oczywiście, jest bardzo możliwe, że jest ci przykro z powodu kondycji polityków z Ameryki Południowej – nie patrz na mnie z takim zdziwieniem, niektórym ludziom jest z tego powodu bardzo źle. Ja jestem na nich zły i z

przyjemnością opowiedziałbym ci o tym od czasu do czasu. A może zamordowałaś taksówkarza i teraz wracasz, by osiąść w więzieniu. A może musiałaś pożegnać się z jakimś drogim ci wujkiem i teraz wiesz, że nie zobaczysz go już nigdy. Bardziej jednak wygląda to na nieszczęśliwą miłość.

Nic nie odpowiedziałam.

– Kawał drania – zauważył. – Nigdy nie zostawiłbym kobiety z takimi włosami. Znowu nie mogłam na to nic odpowiedzieć.

Nawierzchnia zaryczała pod nami, gdy dotknęły jej koła samolotu, podskoczyliśmy i rozpoczęliśmy kołowanie w stronę terminalu.

– Czy pojedziesz ze mną taksówką do Londynu? – zapytał. – Ja stawiam.

Byłam zbyt zmęczona, by martwić się o cokolwiek, i zaakceptowałam jego propozycję.

– Postaram się nie płakać. – Popatrzyłam na wilgotne, szare niebo. – Zawsze piszesz po książkach?

– Tylko jeśli czegoś brakuje w treści.

– Biedna książka.

I ja właśnie tak się poczułam. Okropnie. Zakosztowałam smaku porażki.

– Nazywam się Nathan Lloyd. – Wyciągnął do mnie dłoń. – A ty?

Powiedziałam mu.

O siódmej trzydzieści obudził nas telefon. Nathan zajęczał i podniósł słuchawkę.

– Tak – powiedział zaspanym głosem, po czym nagle gwałtownie się wyprostował. – Dobrze, Peter.

Wyślizgnęłam się z łóżka. To była znana mi formuła oznaczająca sytuację kryzysową i Nathan musiał iść do pracy. Wojna została wypowiedziana. Królewska rodzina miała problemy, oficjalny „nakaz zniesławienia” leżał na jego biurku. Przeżyliśmy już kilka razy coś podobnego. Ciekawostką ludzkiego zachowania jest to, że pewne rzeczy wciąż się powtarzają, choć każdy wie, że tym razem lepiej byłoby rozwiązać problem inaczej.

Nałożyłam szlafrok i zbiegłam po schodach do kuchni, zatrzymując się na podeście, by spojrzeć w lustro, które tam wisiało i przyglądzić włosy za uszy. Przypomniałam sobie znowu pewien dowcip rysunkowy o kobiecie, która patrzy w lustro i złości się: „Chwileczkę. To pomyłka. Ja wyglądam przecież dużo młodziej”.

Upływ lat zaciera wyrazistość rysów twarzy, toteż po pewnym czasie liczenie

na to, że zaraz po wyjściu z łóżka można ładnie wyglądać, jest strategią wysokiego ryzyka. A nawet więcej – to po prostu niemożliwe. Pomimo to lubiłam twarze trochę zamazane i zmiękczone upływem czasu, jakby połysk młodości nieco na nich zmatowiał. Ianthe, na przykład, wyglądała teraz o wiele ładniej niż wtedy, gdy miała czterdzieści lat – trochę czasu zabrało mi przyzwyczajenie się do jej nowego wyglądu. Ja nie czułam się teraz, mając czterdzieści siedem lat, bardziej pewna siebie niż dwadzieścia lat wcześniej, a zawsze wyobrażałam sobie, że pod tym względem bycie starszym oznacza wyzwolenie. Tak jednak się nie stało i nie było to wcale przedmiotem moich rozmów z Nathanem.

Uchyliłam żaluzje i do kuchni wpadło pasmo słabego światła słonecznego. Wzięłam głęboki wdech. To miał być dzień wiosennych porządków. Wiele rzeczy było do zrobienia, jeśli tylko zbytnio się nie ochłodzi.

Wrzuciłam na patelnię parę kawałków bekonu, nakryłam stół, wycisnęłam świeży sok z pomarańczy i zrobiłam kawę. Kochałam tę kuchnię. To było moje miejsce i przebywanie w nim sprawiało mi nieustanną przyjemność. Wypełniłam je kremowymi i białymi przedmiotami – dzbankami, miskami, porcelaną – które pieczołowicie doбираłam całymi latami. Poły mojego szlafroka łopotały tylko między nogami, tak szybko poruszałam się, czyszcząc wszystko dookoła, wkładając brudne kubki do zmywarki, układając w stos nie uprasowane pranie.

Kiedy bekon stał się już chrupki, podgrzałam mleko w dzbanuszkach, zbierając kożuch łyżeczką, i zawołałam Nathana. W luźnych spodniach i marynarce wpadł do kuchni. Myślam był już w pracy. Ścieżka kariery Nathana, od młodszego korespondenta do zastępcy redaktora naczelnego, nie była usłana różami. Gdy kiedyś go spytałam, czy nic przeszkadza mu, że nie zajmuje się już wydarzeniami w terenie i nie pisze żadnych artykułów, odpowiedział mi, że być może tęskniłby za nimi, gdyby cokolwiek pamiętał. W sumie miało to sens.

Nalałam mu kawy i przysiadłam naprzeciwko.

– Szkoda, że musisz iść.

Wzruszył tylko ramionami.

– Wiesz, jakie są zasady. To nie powinno potrwać cały dzień, ale dam ci znać. – Zrobił pauzę. – Wybierasz się gdzieś dzisiaj?

Wyjrzałam za okno.

– Posprzątam trochę, a potem, jeśli pogoda dopisze, będę w ogrodzie.

Ogród należał do mnie i spędzałam w nim każdą wolną chwilę. Nathan nienawidził wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z ziemią – jego rola ograniczała się do siedzenia na leżaku i komentowania.

Skończył jeść bekon i sięgnął po tosta.

– Ten ogród nas zrujnuje – powiedział.

– W tym roku będzie przepięknie, zobaczysz. Już zaczęłam swoje czary.

– Zawsze tak mówisz.

– Bo to prawda.

Przez twarz przebiegł mu ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Tak, to prawda.

Kłóciliśmy się czasem z Nathanem z powodu toreb z kompostem i naturalnym nawozem, które przenosiłam przez cały dom – tak, to prawda, było przy tym trochę bałaganu. Sprzeczailiśmy się z powodu pieniędzy, które wydawałam na ogród i jeszcze dlatego, że odmawiałam wyjazdu na wakacje, gdy moja ukochana *Paeonia suffruticosa* odsłaniała rąbki swoich płatków, by pokazać całemu światu ukryte karmazynowe plamki.

Nie lubił, gdy do późnej nocy czytałam ogrodnicze książki, nie dając mu się porządnie wyspać, ale najbardziej gorzko narzekał, gdy zamówiłam do ogrodu niewielką fontannę. Zdobyć fontanny było moim pyrrusowym zwycięstwem, ponieważ okazała się ona źródłem nie kończących się kłopotów – wymagała ciągłego czyszczenia i konserwacji.

Były to jednak dobre kłótnie, z rodzaju tych, które zwykle towarzyszą związkom. Rozpocynały się trąbą powietrzną, poruszały z posad wszystkie meble i znikwały, przynosząc spokój. My z Nathanem byliśmy szczęśliwi, mogąc zajmować strategiczne pozycje po obu stronach ogrodowego płotka, zza którego mogliśmy krzyczeć jedno na drugie.

Na gorącym mleku znów zrobił się kożuch, więc wzięłam sitko i ponownie napełniłam filiżankę Nathana.

– Czy dzwoniłeś już do Poppy?

W maju zdawała egzaminy końcowe na Uniwersytecie Nottingham, a obydwójce nie byliśmy do końca przekonani, czy uczy się czegokolwiek. Nathan postanowił porozmawiać z nią stanowczo na ten temat, chociaż ja się sprzeciwiałam, mówiąc, że dwudziestodwuletnia Poppy miała prawo decydować, co będzie robić w życiu. Na to Nathan orzekł, że w takim wypadku Poppy wybierze właśnie moje stanowisko na ten temat, a nie jego.

– Nie dzwoniłem, ale zadzwonię dziś wieczorem – odpowiedział z irytacją. – Nie ciągnij już tego tematu.

– Dobrze. Chciałam ci tylko przypomnieć.

Nalałam sobie trochę kawy, a Nathan poszedł na górę umyć zęby. Chwilę



później usłyszałam jego kroki na schodach, okrzyk „do widzenia” i drzwi wyjściowe zatrzasnęły się.

Jeszcze jedna sobota.

Popatrzyłam na swoją kawę. Cienkie płatki kożucha pływały po jej szarej powierzchni, ciągnąc za sobą tłuste oczka. Wylałam ją.

## Rozdział 3

Poppy jeszcze spała, kiedy do niej zadzwoniłam.

– Chciałam tylko spytać, co słyhać – powiedziałam.

Była zła.

– Mamo, która godzina?

– Przepraszam. Chciałam tylko chwilę porozmawiać.

– Rozmawiaj ze mną o normalnej porze. – Pociągnęła nosem. – Jak tam tato?

– W pracy. Mają sytuację kryzysową.

– On to lubi – stwierdziła jego córka. – Takie sytuacje sprawiają, że czuje się potrzebny.

– Będzie do ciebie dzwonił, dlatego pomyślałam, że może wcześniej sama z tobą porozmawiam.

Poppy westchnęła do telefonu w przypiływie zniechęcenia.

– Posłuchaj, wiem, co chcesz powiedzieć... nie ma jednak takiej potrzeby. Sama radzę sobie w życiu...

W jej postawie było jeszcze coś więcej. Poppy ostrzegała mnie grzecznie, bym nie przekraczała pewnej granicy, i po chwili poddałam się. Obiecała mi, że wpadnie niebawem, że jest zdrowa i szczęśliwa, i to było wszystko.

Nakarmiłam Parsley herbatnikami dla starszych kotów, a potem patrzyłam, jak drzemie na półce nad kaloryferem. Parsley miała szesnaście lat, a ja starałam się ze wszystkich sił o tym nie pamiętać. Trzymała moje serce mocno w swoich zabójczo silnych łapach, więc z tego, co się orientowałam, musiała żyć wiecznie.

Powkładałam do zmywarki naczynia po śniadaniu i wsłuchałam się w radiowe wiadomości. Kolejny seryjny morderca w Ameryce i widmo wojny domowej w Indonezji. Zdesperowane brytyjskie małżeństwo wybrało się do Ameryki Południowej, aby adoptować dziecko, tylko po to, by odkryć, że zostało oszukane.

Słuchałam. Jednak informacje docierały do mnie tylko pobieżnie. Moje życie wypełniały dzieci, Nathan i praca, co czyniło mnie naprawdę szczęśliwą kobietą. Chciwie spijałam śmietankę tego szczęścia, wiedząc, że innym jej odmówiono.

– Czy to możliwe być szczęśliwym, gdy w tym samym czasie ktoś na świecie umiera z braku pożywienia, ktoś urodził się z wadliwymi genami, czyjeś życie to polityczny problem? – spytałam Nathana, kiedy siedzieliśmy przy stole w kuchni wkrótce po przeprowadzce na Lakey Street. Miałam dwadzieścia dwa lata. Byłam w ciąży z Samem, rozmarzona i pełna obaw. Zanim urodziły się dzieci, często

rozmawialiśmy w ten sposób. – Czy ludzie, którzy cierpią w życiu, w nieświadomy sposób nie rzucają na nas cienia swoich trosk?

Nathan dołał sobie wina, a mnie mleka.

– Jeśli mówisz o freudowskiej idei „innych”, których stale poszukujemy, to myślę, że nie ma ona w tym wypadku zbyt wielkiego zastosowania. A w każdym innym wypadku to tylko teoria. Ludzie są o wiele większymi egoistami, niż myślisz.

Odwołanie do Freuda zaskoczyło mnie i przypomniało, że nie wiem jeszcze wielu rzeczy na temat Nathana. Jeszcze.

– Nie znam teorii Freuda, tylko rozmyślałam. Mam nadzieję, że wolno nam być szczęśliwymi.

Nastąpiła pełna skrzepowania cisza i pożałowałam, że w ogóle otworzyłam usta.

– Rosie, popatrz na mnie. Oczywiście, że wolno nam być szczęśliwymi – powiedział gwałtownie, nieco zakłopotany nagłym zwrotem rozmowy.

Podniosłam się i całowałam go, dopóki nie zapomniał.

Na szczęście wszystko to działo się już dawno – taka mała skaza na nieskazitelnym charakterze młodego małżeństwa.

Jeśli był jakiś pożytek z faktu, że dzieci opuściły dom, to mogło nim być ponowne odkrycie radości z wykonywania domowych obowiązków, które zostały wcześniej ograniczone do minimum. Kochałam to, czego inne kobiety wprost nienawidziły – sprzątanie. Rytuał upiększania i porządkowania domu był tak stary jak czas. Lubiłam też myśleć, że spośród bardzo wielu kobiet ja jedna mogłam odprawiać go w moim domu. Nathan także lubił moje zamięłowanie do czyszczenia oraz polerowania i wyznawał mi, że czasami w czasie pracy lub w podróży, myśli o mnie wymachującej miotełką do kurzu w pełnym blasku pokoju. To była nasza mała prywatna tajemnica. Kiedyś powiedział nawet, uśmiechając się szeroko, że od czasu do czasu mogłabym także i jego potraktować taką miotełką. Obiecałam, że kiedyś zrobię to na pewno.

Stół kuchenny wymagał cotygodniowego polerowania. Zrobiono go z drewna orzecha włoskiego i nie nadawał się w zasadzie do kuchni, ale ponieważ właśnie tutaj jadaliśmy, uznałam, że potrzebujemy odpowiedniego stołu do celebrowania życia rodzinnego. Poza tym był naprawdę piękny. Zauważyłam to od razu, gdy tylko go zobaczyłam. Odrapany i pokrzywiony stał w sklepie z używanymi rzeczami w Norfolk. Natychmiast zrobiłam wszystko, by go uratować.

Środki utrzymania czystości przechowywaliśmy w schowku, który otwierało się od strony kuchni. Agent nieruchomości, który sprzedawał nam dom na Lakey

Street i którego umiejętności roztaczania wyimaginowanych wizji były bezsprzeczne, określał to pomieszczenie jako spiżarnię do przechowywania dziczyzny. Wydaje się jednak, że wcześniej była to raczej komórka lub pralnia. W tym maleńkim pokoiku gromadziłam w stosach wszystkie przedmioty, których nie potrafiłam się pozbyć – stary puf (kiedyś mógł się jeszcze przydać), porzucona układanka Meccano, którą bawił się Sam i złożony różowy domek lalki Wendy, należący kiedyś do Poppy (wspomnienie jej pełnego fantazji życia). Na półkach stała moja kolekcja szklanych przedmiotów, także wyzwolonych ze sklepu w używanymi rzeczami – zbyt bogato zdobione porcelanowe kielichy, tanie szkło udające kryształ i imitujące art deco. We wszystkich przypadkach poruszyła mnie ambicja ich twórców.

Rozproszyłam na stole mleczne obłoki środka do czyszczenia i polerowałam jego powierzchnię tak długo, aż uznałam, że wytrzyma przez cały kolejny tydzień. Potem zatrzymałam się, by ocenić efekty swojej pracy.

Od momentu, kiedy tu się wprowadziliśmy – tylko rok po ślubie – dom pod numerem siódmym przy Lakey Street stał się miejscem naszego rodzinnego kultu. Ktoś powiedział mi kiedyś, że jeśli znasz się na tym, możesz czytać ze starych ścian, tak jakby to były książki. Wyposażenie domów ukrywało zarówno fascynujące, jak i delikatne tajemnice. Przy odrobinie zainteresowania tym tematem wystarczyło tylko rzucić okiem na pokój, aby powiedzieć, kto jest wybredny, kto się w życiu poddał, a kto rozpacza.

Nasz dom, gdy go kupowaliśmy, nadawał się do generalnego remontu i dlatego był tani. I tak rozpoczęła się nasza walka z wilgocią, myszami i wadami konstrukcyjnymi. Urządzanie się jest niczym nakładanie kolejnych warstw lakieru – odbywa się bardzo powoli. Nie udało nam się uniknąć paru pomyłek – nieszczęśliwie dobrana terrakota w jadalni, której nigdy potem nie zmieniliśmy, łazienka po prostu w złym miejscu, niewygodna i brzydka sofa w pokoju dla gości. A gdy ją wybierałam, wydawała mi się taka poręczna. O pomarszczonych roletach przy podeście schodów najlepiej w ogóle nie wspominać. („Majtki kurtyzany” – orzekła Vee, gdy zobaczyła je po raz pierwszy. „Czy ty masz coś do ukrycia, Rose?”) Teraz były już tak stare, że zaczęły się strzępić.

Obiecaliśmy sobie z Nathanem, że gdy dzieci dorosną i wyrwą się spod naszych skrzydeł, zrobimy coś z naszym domem. Nigdy do tego nie doszło. Było nam o wiele wygodniej zachować wszystko po staremu.

Sobotni poranek spędziłam spokojnie w kuchni, porządkując i czyszcząc wszystko, a przy okazji spisując listę zakupów. Z radia płynęła symfonia Mahlera –

pełna rozpacz i lamentu z powodu nieszczęsnej żony kompozytora. Raz na jakiś czas muzyka zmuszała mnie, by zatrzymać się i jej posłuchać. Cierpienie Mahlera miało dla nas całkiem pozytywne skutki. W powietrzu unosił się zapach świeżo wyprasowanego, wykrochmalonego prania, zmieszany z woskiem pszczelim uwalnianym z pasty do polerowania i słabym zapachem kawy. Od czasu do czasu Parsley wstawiała i przeciągała się.

Wysłałam z kuchni, by przenieść uprasowane rzeczy na górę do przewiewnej szafki w pokoju dla gości. Dodatkowy pokój to luksus, toteż utrzymywałam w nim nienaganny porządek. Dwa łóżka były przykryte białymi bawełnianymi narzutami, w oknach wisiały blad różowe zasłony *toile dcjouy*, a na ścianie obraz przedstawiający białe róże na ciemnym tle urodzinowy prezent od Nathana.

– To do naszej sypialni – powiedział, dając mi go. – Artysta jest Rosjaninem, dość młodym jeszcze. Jego praca została przemycona. To było raczej skomplikowane przedsięwzięcie, ale dostałem cynk. Gdy tylko zobaczyłem ten obraz, od razu pomyślałem o tobie.

Nathan często dostawał cynk. Udawał przede mną, że to zbieg okoliczności, ale podejrzewałam, że sam sprzyjał takim sytuacjom – schlebiało mu, że dzięki nim stale znajduje się w wirze ważnych wydarzeń.

– Bardzo mi się podoba, Nathan – powiedziałam mu szczerze. – Jest piękny.

Był zadowolony.

– Tak się cieszę się, że podarowałem ci coś, co lubisz. – Mówiąc o sztuce, którą podziwiałam, tracił nieco pewność siebie. – Namalował wedle starej europejskiej tradycji, jakby modernizm w ogóle się nie wydarzył – dodał ostrożnie.

– Tak – zgodziłam się.

Kombinacja realizmu i piękna, religijności z gorliwą prawdą, melancholii i głębi mówiły wiele na temat nieznanego malarza, dlatego nie byłam zaskoczona, że Nathan dokonał takiego wyboru. Obraz przedstawiał róże w cynowym wazonie. Obok leżał różaniec. Róże namalowane były w wielu wyblakłych odcieniach – szarym, kredowym i popielatym. Efekt jednak był inny – róże promieniały blaskiem, zmysłowo falowały, pomimo, że artysta umieścił wokół nich porozrzucane opadłe płatki. Ciemne tło ukrywało inne historie, nigdy jednak nie dowiem się jakie.

– Przypominają mi ciebie i twój ogród – powiedział Nathan.

Staliśmy razem, patrząc na obraz, a nasze postacie słabym odbłaskiem majaczyły na ciemnym tle.

Nigdy jednak nie doszliśmy do porozumienia, gdzie powiesić go w sypialni.

Poza tym miałam wrażenie, że idealnie pasował do naszego pokoju gościnnego.

Poukładałam pranie w szafce, osobno poszewki na kołdry i osobno na poduszki, potrząsnęłam woreczkami z lawendą, aby uwolnić z nich więcej zapachu, i opuściłam pokój.

\*

Sam bawił przez weekend w Londynie i wpadł na niedzielny obiad. Bez Alice.

Był przystojny i pociągający, ale na swoje szczęście nie zdawał sobie z tego sprawy. Pracował dla firmy prowadzącej badania naukowe, w starej fabryce na obrzeżach Bath. Doceniono jego umiejętności, więc zarabiał wystarczająco dużo, by prowadzić taki styl życia, który mógłby to potwierdzić. Wiedział o wszystkim, co dotyczy teorii prawdopodobieństwa genetycznego, i zapowiadał narodziny świata, w którym będziemy manipulować genami, by podnieść poziom zdrowia i komfort społeczeństw. Był szczerze przekonany, że przyszłość może zmienić się na lepsze, a ja kochałam go obsesyjnie i za to, i za wszystko inne.

Nie miał jednak specjalnie dobrego rozeznania w sprawach uczuciowych.

Gdy ja przygotowywałam posiłek, on krzątał się po kuchni i odbierał pocztę przez okno. Właśnie osuszałam ziemniaki na sicie.

– Czemu to robisz? – spytał.

Przeniosłam je na blachę pokrytą warstwą gorącego tłuszczu.

– Żeby były bardziej chrupiące.

– Muszę o tym powiedzieć Alice. Uczymy się gotować.

Wsunęłam blachę do piekarnika. Sam powinien zdawać już sobie sprawę, że Alice nie jest typem kobiety kolekcjonującej praktyczne porady kucharskie. Co więcej, w jej przypadku ten stan beзуżytecznej niewinności w sprawach związanych z prowadzeniem gospodarstwa wypadał dobrze, a nieskrywane ambicje zawodowe sprawiały, że starsze kobiety czuły się przy niej niekomfortowo.

– Jak ona się miewa? – Unikałam jego spojrzenia.

– Dobrze – zrobił pauzę. – Tak sędzę.

– Tak sądzisz?

– Pojechała na narty do Austrii. – Sam przeszukiwał nerwowo kieszenie, zupełnie tak samo, jak zwykł robić to jego ojciec. – Nie omija żadnej okazji do zabawy.

Alice regularnie raniła Sama. On niewiele mówił na ten temat, ale ani Nathan, ani ja nie potrzebowaliśmy szczegółowych wyjaśnień. Pewnego pięknego dnia

spotkał złotowłosą Alice na konferencji i zbyt szybko, by dać komukolwiek czas na ostrzeżenia, zakochał się. Nie było innego sposobu, jak tylko to przeczekać.

Do kurczaka zaplanowałam tarragonę oraz małe marchewki, groszek i bób. Marchewki były tak niewielkie, że musiałam skoncentrować się na ich obieraniu. „Daj spokój, mamó” – powiedziałyby Poppy. Nie można jednak mieć dzieci, a potem nie pozwolić im na uczestniczenie w naszym życiu. To było dla mnie tak naturalne jak oddychanie.

– Poprosiłem ją o rękę, wiesz?

Obieraczka przecięła mi paznokiec i zaczęłam ssać palec. Odpowiedź Alice zobaczyłam na napiętej twarzy Sama. Powinam w tym momencie wziąć na siebie rolę Samarytanina, mądrego doradcy, ale ból i rozczarowanie Sama zdekoncentrowało mnie tak bardzo, że byłam zagubiona.

– Sam, a może otworzyłbyś butelkę wina?

– Wszystko w porządku, mamó. Mogę rozmawiać na ten temat.

– Więc?

– Nie uważa, by małżeństwo wносиło do związku coś korzystnego. Ma fantastyczną pracę, za którą dostaje fantastyczne pieniądze. Fantastyczne mieszkanie. Fantastyczny samochód. Wszystko działa bez zarzutu. Czemu więc to psuć? – Jego oczy pociemniały z przejęcia. – Ale ja chciałem zacząć coś nowego.

– Wyjaśniłeś jej to?

Wzruszył ramionami.

– Oczywiście. Alice uważa, że ludzie, którzy się pobiorą, robią sobie potem nawzajem rzeczy, których nie da się nawet opisać. Poza tym sądzi, że opieranie swojego życia na miłości nie ma sensu. Kobiety nie dostają w ten sposób niczego więcej. Miłość podporządkowana prawu ma swoje wady.

– No i co? Poddasz się?

– Nie wiem.

– Och, Sam... – Wzięłam go za rękę i pogłaskałam, pragnąc, by jego ból stał się raczej moim udziałem. To marzenie wszystkich matek.

Gdy kurczak był gotowy, Nathan odkroił kilka kawałków piersi I poukładał je na talerzu pana Searsa. Dodałam do tego pieczone ziemniaki i warzywa oraz przygotowaną osobno porcję sosu – pan Sears nienawidził ziół.

– Zajmie mi to tylko kilka minut – powiedziałam i zostawiłam ich. Nathan mieszał sos, a Sam nakrywał do stołu.

Pan Sears mieszkał po sąsiedzku, żył sam i był przykuty do łóżka. Przeszłam w dół po kamiennych schodkach do mieszkania numer dziewięć mieszczącego się w

suterenie. W czasie wojny Lakey Street była przypadkowym celem bomb zrzuconych z samolotów wracających do Niemiec. W ten sposób zostały zniszczone trzy domy. W latach pięćdziesiątych na ich miejscu postawiono trzy inne budowle – ani zbyt ładne, ani odrażające.

– Kto tam?! – zawołał pan Sears na moje pukanie.

– Rose.

Niestety, nigdy nie byłam tą osobą, którą tak pragnął zobaczyć. Nie byłam Betty, jego córką, która dawno temu spakowała się i znalazła sobie inne miejsce do spania. Betty kontaktowała się z ojcem mniej więcej raz na rok, a i wtedy zachowywała wielką rezerwę.

Przeszłam do salonu, gdzie pan Sears siedział wygodnie w fotelu, otoczony gazetami i pełnymi popielniczkami.

– Przyniosłam panu niedzielny obiad.

Przypomniałam mu tym samym, jaki jest dzień tygodnia, gdyż miał trudności, aby w tym się zorientować. Czas nie płynął już dla niego w tradycyjny sposób i kalendarze przestały mieć jakąkolwiek wartość – po prostu nie zaglądał już do nich.

– To miłe – powiedział, sprawiając wrażenie zaskoczonego. – Czemu mogę to zawdzięczać?

Przez ostatnie pięć lat w każdą niedzielę przynosiłam mu obiad.

Sięgnęłam po tacę z kuchenki i położyłam mu ją wraz z talerzem na kolanach.

– Kurczak. Pana ulubione danie, o ile, oczywiście, nie zmienił pan ostatnio zdania.

Rzucił okiem na marchewkę i doszłam do wniosku, że przydałaby mu się zachęta.

– Pomyślałam sobie, że może chciałby się pan dowiedzieć, że autobus linii osiemdziesiąt osiem nie należy już do sieci Routemasters, a bilety trzeba będzie kupować u kierowcy.

– Naprawdę?

– Wszyscy już narzekają. Zorganizowano nawet protest.

Ta informacja na tyle zainteresowała pana Searsa, że przełknął pierwszą porcję. Odetchnęłam.

Nasza przyjaźń rozwijała się bardzo powoli i potrzebowała wielu lat, aby dojrzeć. Zanim pan Sears stał się niewolnikiem swojego domu, spędzał całe dnie, jeżdżąc autobusami. To była jego prawdziwa pasja. Książę komunikacji, który miał opanowaną do perfekcji jazdę z wieloma przesiadkami. To, czego on nie wiedział



na temat rozkładów jazdy, biletów i stref, było tajemnicą także dla wszystkich innych. W pewien sposób zaraził mnie nawet swoim upodobaniem. Opowiadałam mu o wszystkich poważniejszych awariach, o najnowszych reklamach, którymi były pooklejane autobusy, a czasami nawet przejeżdżałam specjalnie przez dworzec w Stockwell, aby przekazać mu potem najnowsze wieści.

Inną wielką pasją pana Searsa była Parsley, która zresztą traktowała jego mieszkanie jak swój drugi dom. Gdy tematy komunikacyjne zaczynały się kończyć, rozmawialiśmy o Parsley i Ginger, dawnej kotce pana Searsa.

Sprawdziłam dyżury jego pielęgniarek, żeby przekonać się, która z nich będzie go kładła do łóżka.

– Dziś wieczorem przychodzi Marilyn. To ta, którą pan lubi, prawda? – W swoim głosie wyczułam fałszywą nutę pocieszenia. Skrzywiłam się.

Pan Sears wystawił mnie na pastwę swojego wzroku.

– Mam nadzieję, że smakował panu obiad.

– Kurczaki zawsze przyprawiają mnie o ból głowy – odpowiedział, aby mnie ukarać.

Zaraz po zjedzeniu obiadu Sam opuścił nas, a ja namówiłam Nathana na wypicie kawy w ogrodzie.

– Widzisz? – powiedziałam, rzucając się, by otworzyć drzwi balkonowe. – Jest doskonale.

Pierwsze dni wzrostu oznaczały dla Buff Beauty ciągłą walkę o przestrzeń z przebojowym *Solanum jasminoides*. Clematis Marie Boisselot wypuścił już kilka młodych pąków, a róża Rambling Rector przygotowywała się, by późną wiosną okryć cały płatek swoimi – małutkimi jak rączki Poppy we wczesnym dzieciństwie – pączkami. Wszystkie jednak rośliny zdawały się utrzymywać równomierne tempo wzrostu, by dopiero potem w czasie letniego przedstawienia oszołomić swoimi niebywałymi okryciami. Moje kochane słodkie dzieci – lawendula Nana Alba i Artemisia nutans Silver Queen. Nieomal zapomniałam o drzewku oliwnym w kamiennej donicy. Promieniało srebrnym blaskiem w – delikatnym świetle dnia.

Podczas zimy na gałęziach i kamieniach wyrosło dużo mchu, który wymagał teraz zmoczenia i wyszorowania środkiem dezynfekującym. Ruszyłam po wiaderko. Nathan zrył ziemię butami, odsłaniając w paru miejscach kawałki kamienia.

– Jesteś dziś bardzo małomówny, Nathan – powiedziałam, zraszając gałąź i szorując ją ściereczką. Obserwował mnie.

– Jest o wiele za zimno. – Usiadł, ale nie patrzył już na mnie, i zastanawiałam

się, czy jest na mnie zły z jakiegoś powodu.

Spróbowałam jeszcze raz.

– Chyba udało mi się w tym roku uratować clematis.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego masz taką obsesję na punkcie białego koloru.

Czy kiedykolwiek wprowadzisz tu jakiś inny kolor, który by to wszystko ożywił?

Wielokrotnie już przychodziło mi do głowy, że Nathan jest zazdrosny o ogród.

– Nie wiem sama. Po prostu kocham biały kolor... Ale może mogłabym dla odmiany pokochać czerwony?

Wtedy Nathan powiedział coś, co uderzyło mnie swoją dziwnością.

– Nie sądzę, abym kiedykolwiek cię zrozumiał, Rosie.

Powiedział to zbyt poważnie, żeby można to było potraktować jako żart.

– Nie musisz. – Pochyliłam się nad nim i pocałowałam go. – To część mojej tajemnicy.

– Nie bądź niemądra.

Dlaczego kochałam biel w moim ogrodzie? Nie ma wątpliwości, że na moim biurku leżało parę książek zawierających wytłumaczenie okresu białego w historii niektórych ogrodników. Picasso miał okres niebieski i mnóstwo płócien poświęcił jego analizie. Być może, białe ogrody ukrywały podświadomą tęsknotę za czystością. Bardziej prawdopodobne wydawało się jednak wytłumaczenie, że tłuste, niewinne pączki, przedzierające się przez czekoladową warstwę ziemi, delikatna, wiarygodna dobroć ogrodu, stanowiły bezpośrednie przeciwieństwo tego, co się dzieje na świecie. Każdy głupiec mógłby jednak także odpowiedzieć, że nie powody są ważne, ale sam ogród. Moje białe piękno w czystej postaci okrywało latem zbutwiałe ogrodzenie i rozciągało się chłodnym baldachimem nad zmęczoną miejską ziemią. Być może przyciągało mnie więc pragnienie czystości i braku kompromisów, jaką obiecywała biel (czego nie mogłam jednak wytłumaczyć Nathanowi), ale prawdziwym powodem mogło być po prostu wizualne piękno.

Nathan podniósł się.

– Idę do środka.

– Może pójdziemy na spacer? Mogę to zrobić kiedy indziej.

– Nie, wiem przecież, że chcesz powalczyć z mchem. Sam mogę wybrać się na przechadzkę.

– Dobrze.

Napełniłam wiadro wodą z kranu na zewnątrz, dołałam środka dezynfekującego i na czworakach zaczęłam szorować. Środek był cierpki i pachniał czystością, a potem zaczął szczypać mnie w skórę. Nathan pokręcił się po domu. Umył coś,

zadzwoił, a potem usłyszałam odgłos zamykających się drzwi frontowych.

Szczotka do szorowania była nowa i chyba trochę za ostra do mchu. Odsloniła się zupełnie nowa warstwa kamienia. Jako tańszy substytut piaskowca, kamień sprowadzany z Indii, a potem ciosany z gorących zakurzonych bloków, był bardzo stary i niektóre warstwy miały odciśnięte skamieliny. Gąbczasty liść. Ość paproci.

Wodziłam mokrym palcem po śladach tej paproci. Natura ma moc tworzenia mnóstwa odmian podstawowego wzoru: elips, spirali, kryształów, rozgałęzień. Nauczyłam się tego, będąc studentką Oksfordu. Uwielbiałam ten rodzaj informacji. Dokładność natury dodawała pewności, a przecież to ja byłam tą kobietą, którą wciąż cieszył srebrny medal z wygrawerowanym napisem: „Dla Rose Uttley – za schludność i niespóźnianie się. Klasa trzecia”. Lubiłam porządek i prostotę tej pochwały. Był to jeden z powodów, dla których poślubiłam Nathana.

I tak dalej. I tak dalej...

Zakończyłam czyszczenie patio i rozsiadłam się na ogrodowym krześle. Po wykonaniu tej ciężkiej pracy poczułam miłą falę gorąca. Od czasu do czasu przyglądałam się zieleniom i brązom oczekującego ogrodu, po prostu dla samej przyjemności przyglądania. Gdy się tu przeprowadziliśmy, było to kilkanaście metrów jałowej, wypłukanej gliny zmieszanej z ciernistymi roślinami i śmieciami. Ten agent nieruchomości nazwał to „perspektywą na przyszłość”. Wyobrażałam sobie, jak „to” zwraca się do mnie: „Wypróbuj mnie. To jest wyzwanie”.

Fontanna znajdowała się w dole, a woda wypływała z dzbana niesionego przez kobietę w udrapowanej szacie do niewielkiego murowanego zbiornika, który wyłożyłam kamieniami zebranymi przez Sama i Poppy na plażach Hastings. Zobaczyłam w tym kiedyś bezpostaciową, uniwersalną jakość. Wszystko się zmieniało, a jednocześnie pod pewnymi względami pozostawało takie samo.

Moje oczy powędrowały w kierunku bzu, który był już stary i częściowo zdrewniały, a jednak wydawał się pełen nadziei. Podobnie wyglądały róże, a także małe liściaste pączki, z których rozwiną się białe-czarne maki, oraz moja cenna wyniosła dziewanna, a w zasadzie – wszystko. Nadchodziła wiosna, a wraz z nią po raz kolejny rozpoczynał się następny cykl.

## Rozdział 4

W poniedziałek cała firma rozbrzmiewała skandalem dotyczącym Charlesa Maddera. We wszystkich pokojach dzwoniły telefony, gorączkowo konsultowano się z prawnikami, dziennikarze jeszcze raz analizowali wszystkie dowody. Atmosfera była ostra i drażliwa, podobnie jak my sami.

Unoszący się wokół zapach złej kawy z dystrybutora stał się wyjątkowo odrażający. Ktoś rozlał zawartość kubka na czerwoną wykładzinę niedaleko mojego biurka. Pozostała ciemna, niemal krwawa plama, po której musiałam chodzić.

Wtorek był już spokojniejszy. Donoszono, że Charles Madder zrezygnował ze stanowiska ministra, aby zyskać więcej czasu na pocieszenie swoich wyborców. Obiecał im, że zrobi wszystko, co w jego mocy i na tym gruncie zostało osiągnięte pewne porozumienie. Tylko jedna osoba otwarcie przyznała, że to dobry i uczciwy człowiek. Statek pruł naprzód, zostawiając za sobą smugę skażonej wody. Żona eksministra, Flora Madder, pogrążona była w szoku i rozpacz.

– Twoje argumenty są zbyt mętne – powiedziała Minty, gdy w kolejce po lunch w stołówce wyraziłam swoje współczucie dla tamtej kobiety. – Zona musi wiedzieć, czyjej mąż gdzieś nie zbłądził. Jeśli zaś chodzi o niezadeklarowane korzyści majątkowe, to z całą pewnością był to ich wspólny spisek. Siedzi w tym po uszy.

Samej sobie udowadniała, że ma rację.

– Nie patrz tak na mnie, Rose. Wiesz równie dobrze jak ja, że czasami miłe wytłumaczenie jest niewystarczające.

Przyzwyczaiałam się już do cynizmu Minty, jednak tak surowa ocena po prostu nie pasowała do niej.

– Jeśli chodzi ci o to, że ludzie nigdy nie są bezpośredni i otwarci, to masz rację – powiedziałam.

Zaczerwieniła się i wtedy zdałam sobie sprawę, że musi mieć romans z żonatym facetem. Poczulałam przyływ... właśnie czego? że sprawy się komplikują? Nie, raczej ciekawości, ale nic, jak sądzę, zazdrości. A może ulgi, że nie uczestniczyłam w jej wyborze. Ja już wybrałam.

Popatrzyłam na nią ostro. Wypieki sprawiły, że wyglądała młodo, jak kobieta pełna nadziei.

– O co chodzi, Minty?

Sięgnęła po niskokaloryczny jogurt.

– O nic.

Dawno temu powzięłam postanowienie, czego chcę w życiu. Mówiąc krótko, moje ambicje to: być dobrą matką, dobrą żoną (dla Nathana oczywiście) i mieć swoje własne udane życie zawodowe. Od innych potrzebowałam w życiu wsparcia. Ktoś mógłby powiedzieć, że to niezbyt dużo, żadnych fajerwerków. Ktoś mógłby dodać, że to może nudne. Że to wygodne. I tak, i nie. Stale musimy wybierać, poszukiwać nowych rodzajów schronienia, więc swoje ambicje uznałam za bardzo absorbujące i różnorodne.

Minty, jak zresztą często sama mi o tym przypominała, była inna. Śmiała i przez swój brak zahamowań szokująca dla Ianthe – na poziomie codziennych kontaktów płęć nie grała dla niej roli. Była odważna i parła do przodu. „Chcę być wszędzie”. Nie miała rodziny, o której chciałaby porozmawiać: „Komu dziś ona potrzebna?” I nienawidziła myśli o posiadaniu dzieci: „Po co zawieszasz sobie kamień u szyi?” Jej życiowymi wzorami byli aktorzy Hollywood i ludzie telewizji. Nie brała narkotyków, ale uważała, że aby dać sobie radę, trzeba dobrze wyglądać. Lubiła seks i bardzo dbała o własną prezencję oraz wrażenie, jakie wywiera. To była kwestia innej generacji i innej mentalności, jak twierdziła.

Czasami Minty wydawała się tak stara jak czas, czasami przypominała dziecko w sklepie ze słodyczami, które koniecznie chce spróbować wszystkich klejących się obrzydlistw. Czemu nie? Zachowywała się, jakby przyleciała z innej planety, i to mnie fascynowało. Miała dwadzieścia dziewięć lat, była sprytna, bystra, wyróżniająca się i wolna – tak inna ode mnie w jej wieku, jak to tylko możliwe.

– Nienawidzę swoich piersi. – Była to pierwsza z wielu intymnych tajemnic, jakie wyznała mi podczas naszego pierwszego wspólnego lunchu po przyjęciu jej do pracy. – Obiecują wiele, przynoszą mało. Używam ich jednak mimo wszystko.

– Rozumiem. – Każda wzmianka o niewielkim biuście Minty wprawiała ją w mieszane uczucie chęci bycia uczciwą i poskramiania żądz.

– Mężczyznom jest łatwiej – powiedziała także, a jej oczy błysnęły przewrotną mądrością. – Łatwo, łatwo, zwłaszcza gdy im powiesz, że to układ bez zobowiązań.

– Tak, ale dokąd prowadzi ta łatwość? – spytałam.

Przeniosła na mnie swoje kojące spojrzenie, bez jednego mrugnięcia powieką.

W środe Charlesa Maddera przeniesiono już na piątą stronę, więc informacje o nim przestały być „z ostatniej chwili”, atmosfera się zmieniła – teraz był to szok. Coś trzeba będzie z tym zrobić.

Codzienna gazeta skupiła się teraz na kolejnym skandalu, tym razem

medycznym. Ponieważ nie znaleziono szybko odpowiedniego szpitala, w szpitalu Cornish pierwszej pomocy udzielił portier bez przygotowania medycznego. Z powodu jego ignorancji zmarła kobieta. Dziennikarze porzucili swoją złość i stali się wyrazicielami świadomości socjalnej całego narodu, ze wszystkimi jego chorobami.

W czwartek...

W czwartek Minty nieoczekiwanie przyszła do pracy spóźniona o ponad półtorej godziny. Miała na sobie falującą spódniczkę, obcisły top z lycry i błyszczące różowe pantofle na obcasach. Wyglądała świeżo, była lekko zarumieniona i, co zastanawiające, zdecydowana.

– Przepraszam, Rose.

Był to dzień przepisywania, czasu było bardzo niewiele, a telefon urywał się od samego rana. Dzwonili głównie autorzy i wydawcy, skarżąc się na niesprawiedliwe potraktowanie. Wszystkich po kolei należało uspokajać.

– Mogłaś zadzwonić.

– Powiedziałam: przepraszam.

Nie byłam zła zbyt często, ale jeśli już się gniewałam, to na dobre.

– Idź do Stevena i sprawdźcie razem, czy liczba stron zgadza się w tym tygodniu.

– Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. – Minty powiesiła swój żakiet.

– Co?

Usiadła przy biurku i włączyła swój komputer.

– Musimy wstrzymać swoje natarcie.

Zamurowało mnie. Po raz pierwszy otwarcie nie zgodziłyśmy się co do zasad.

– Minty, nie wiem, co się dzieje w twoim prywatnym życiu, ale mogłabyś zrobić to, o co cię proszę, i nie traktować mnie jak kogoś zbędnego. Jeśli nie zgadasz się ze mną, możemy o tym podyskutować później.

– Kogoś zbędnego? – zapytała ze zdziwieniem.

Spojrzałam na zegarek.

– Nieważne, jak to nazwiemy, po prostu zrób to. Idź, proszę, do Stevena i pogadaj z nim.

Telefony dzwoniły, komputery zawodziły, wózek z pocztą popychany przez Charliego kołysał się między biurkami. Ściany budynku ukrywały przed nami nie wiadomo jaką pogodę. Minty kręciła się nadaśana i przypominała mi moją Poppy, gdy czuła się osaczona. Wargi lekko mi drżały.

Zaczęłyśmy źle dzisiejszy dzień. Bądźmy przyjaciółkami i omówmy zasady

działania. Lub raczej walczy o strony naszych książek.

Pomyślała przez moment.

– Cały kłopot z tobą, Rose, polega na tym, że odbierasz wszystko zbyt osobiście. To bardzo kobiece podejście.

– Ty także tak robisz.

Jednak inaczej niż ty.

To był rozejm. W każdym razie do pewnego stopnia.

Pod koniec dnia Minty wstała od biurka, nałożyła zakiet i pożegnała się. Nie oglądając się ani razu do tyłu, stuknęła coraz ciszej swoimi różowymi obcasami.

W piątek rodzinie królewskiej zrobiono kompromitujące zdjęcia, co wywołało wielką dyskusję na temat prywatności w ogóle. Jak daleko można się posunąć? Za ile? Kogo wolno ruszać, a kogo nie?

W szybie akwarium ze złotymi rybkami odbijał się dział wiadomości – pełen niezwykłego wigoru, aż wibrujący od ożywionej wymiany zdań. Gdy wpadłam do biura równo o dziewiątej, Maeve Otley pochyliła się nad swoim biurkiem, cicha i blada. Kolejny dzień reumatycznego bólu. Zrobiłam jej herbatę, nie był to jednak najodpowiedniejszy moment na okazywanie współczucia. Charlie przyniósł pocztę i kilka pudełek z książkami.

– Nie mogę dziś przyjść. – To była Minty. – Mam... migrenę.

Zupełnie do niej niepodobne.

– Czy mogę zadzwonić do ciebie później, żeby sprawdzić, jak się miewasz?

– Nie. – Jej głos zabrzmiał, jakby się zakrzuszyła. – Nie dzwoń. Nie ma potrzeby.

– Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej.

Ale Minty już odłożyła słuchawkę.

W kontekście planów na przyszłość można było powiedzieć, że lato jest już za drzwiami. Spędziłam dzień, przerzucając w głowie pomysły na zawartość czerwcowych numerów. Ogłaszanie większych zmian było prawie niemożliwe w dobrze znanych kategoriach „podróżowania” i „lektury na wakacje”, dlatego bawiłam się pomysłem działu książek „do przeczytania po raz drugi”.

Dział podróżniczy w tym tygodniu przedstawiał natomiast recenzje książek dotyczących Indii, Tajlandii, Grecji oraz oczywiście *Tysiąca drzew oliwnych* Hala Thorne’a i niewielki ilustrowany przewodnik po Rzymie.

Dawno, dawno temu, gdy byłam jeszcze Rose-podróżniczką, pojechałam do Rzymu.

Słońce grzało niemiłosiernie moje nagie ramiona i wyciskało pot z pleców. Stopy zwilgotniały mi w tanich sandałach i już wiedziałam, że będę miała pęcherze. Ale nie dbałam o to. Miałam szesnaście lat, byłam w Rzymie, po raz pierwszy zakochałam się, zauroczyłam pobylem tutaj, z dala od Anglii. Rzym był hałaśliwy, wypełniony zapachami – kawa, znużenie, pot, gorące mury – i ten strumień życia, hałasu i wielu wrażeń przepływał przeze mnie. Odczuwałam to miasto niezwykle intensywnie, wszystkimi zmysłami.

Byłam w Rzymie, byłam oszołomiona.

Życie – pisała Virginia Woolf – jest jak świecąca aureola, jak półprzezroczysta koperta. Nie dla wszystkich jednak. Niektórzy z nas żyją w nie przepuszczającej światła brązowej kopercie. Żeby zobaczyć tę półprzezroczystą świecąca aureolę, musiałam wybrać się do Rzymu.

Ianthe nieomal odwiodła mnie od tego pomysłu:

– Nie masz odpowiednich letnich ubrań ani butów, nie mówiąc już o bieliznie, chyba że będziesz chciała nosić spodenki gimnastyczne i sportowe buty.

Moja matka chrzestna ulitowała się nad ubogim wdowieństwem Ianthe, nie wspominając już o mnie, jej głodnej wrażeń córce (która przeczytała E. M. Forstera i odnosiła się poważnie do doświadczeń Lucy Honeychurch), i postanowiła zapłacić za szkolną wyprawę, Ianthe zacisnęła usta i powiedziała jej coś w rodzaju: Pochodzę-z-Yor-kshire-nie-proszę-ludzi-o-wsparcie-i-współczucie. Musiałam opuścić Lucy Honeychurch i wejść w rolę Jane Eyre:

– Proszę, proszę, mamó... „Czy dlatego, że jestem biedna, niewykształcona, niewyróżniająca się niczym i taka malutka, uważasz, że nie mam też duszy i serca?”

I wtedy Ianthe łaskawie pozwoliła mojej matce chrzestnej wyciągnąć książeczkę czekową.

Możliwe, że to naprawdę brak garderoby niepokoił moją matkę, choć z drugiej strony było to mało prawdopodobne. Ianthe, działająca w trybie zrobić-samej-zreperować-co-się-da mogła uszyć sukienkę nawet z worka. Znalazłam lepsze wyjaśnienie. W swoich lekturach odkryłam, że matkom ciężko jest pozwolić odejść ukochanym dzieciom. Boją się końca pełnienia swojej kobiecej misji i jej logicznego finału – zbliżającej się śmierci. Budziło to moje moralne wątpliwości. Czy poświęcić moje tęsknoty, by zwrócić matce jej rolę?

Obliczyłam, że powinna jednak wytrzymać przez tydzień. Aby uspokoić swoje sumienie, postanowiłam zapłacić trzy funty na cele dobroczynne, co było wówczas znaczną sumą.



Zacisnąwszy usta, w czasie pomiędzy swoją pracą a prowadzeniem domu, Ianthe zabrała się do pakowania mojej garderoby. Jak zawsze skrupulatna, uprała w rękach wszystkie moje rzeczy, a potem suszyła je na suszarce w kuchni.

Na dzień przed moim wyjazdem rozłożyła deskę do prasowania. Na kuchence gotowała się kość na rosół i kuchnia powoli wypełniała się parą pachnącą krochmalem i bulionem. W tle delikatnie grało radio. Co chwilę zanurzała rękę w dzbanku z wodą i spryskiwała bielizną. Żelazko uderzało w materiał z dzikim sykiem. Gdy skończyła, złożyła każdą sztukę z niebywałą starannością.

Obserwowałam ją rozmarzona. Miała na sobie codzienne pantofle na płaskim obcasie, wypolerowane dokładnie z każdej strony, i starannie zacerowane pończochy. Tylko włosy wyrwały się z upięcia i falującymi pasmami pokryły czoło. Co jakiś czas rzucała na mnie okiem, wykonując przy tym ruch, który jeszcze bardziej podkreślał jej niezwykłą chudość. Wiedziałam, o czym myśli. „Przyzwyczaj się do życia ponad swój stan”. Matka bardzo pilnowała, by moje oczekiwania nie stały się zbyt wygórowane.

– Rose – przerwała moje marzenia na jawie – nie siedź tak, weź tę sukienkę. I nie patrz na mnie w ten sposób.

Nie przyjmowała lekko swojej porażki. Nie spodziewałam się też po niej tego. Moje zwycięstwo mogło jeszcze zamienić się w klęskę. Wzięłam pudełko z przyborami do szycia i zabrałam się do przerabiania sukienki, która już wcześniej była dwukrotnie nicowana. Cięłam i wyrównywałam każdy niepotrzebny kawałek materiału, który w dodatku był dużo ciemniejszego koloru, a potem fastrygowałam wszystko od nowa. Popatrzyłam na sukienkę.

– Wygląda okropnie.

– Żebracy nie mogą być wybredni. – Ianthe wyglądała na naprawdę wściekłą, ale jej oczy zwilgotniały ze zdenerwowania. To był ostateczny dowód, jeśli takiego jeszcze potrzebowała, że wyrosłam już z całkowitego podporządkowania się jej.

No i dotarłam tutaj – osobliwa postać w bawełnianej, mocno znoszonej sukience, z zimnej i wilgotnej wyspy, bez własnej historii, oszołomiona w mieście, które było historią w czystej postaci.

Wszystkie były tutaj, na swoim miejscu: słynne fontane di Trevi i delia Barcaccia oraz bardziej zabawna fontane delie Tartarughe z żółwiami z brązu, które wyglądały, jakby je wypchnięto poza własne terytorium, jak również cztery maleńkie fontanelle u zbiegów ulic. Pulchne, na wpół leżące kobiety z odsłoniętymi piersiami, morscy bogowie z trójzębami w dłoniach, kucające nimfy oraz delfiny, koniki morskie, lwy i amfory wynurzające się z brązu i kamienia.

Postacie z mitów i legend zawieszano tutaj z czterech stron świata.

Te gładkie, lśniące sylwetki mężczyzn, kobiet i zwierząt, nie mające nic innego do zrobienia poza przelewaniem wody z muszli i ust, wyglądały na bardzo szczęśliwych strażników słonecznych kaskad wodnych. Z małą pomocą przewodnika Keatsa dowiedziałam się, że ich największe szczęście polega jednak na tym, że nic nigdy im się nie przydarza.

Nasz hotel mieścił się na rogu *via Elisabetta* i jego najwyższe piętro nieomal stykało się z sąsiednim budynkiem. Było tu skromnie – twarde łóżka, białe bawełniane powłoki, mała wnęka w każdej sypialni chroniąca posążek Matki Boskiej, którego, jak głosiły ostrzeżenia, nie wolno było dotykać.

– Spróbuj! Spróbuj! – wołała Marty, moja współlokatorka.

Marty zapowiadała się na piękną kobietę. Pochodziła z dobrze sytuowanej rodziny i jej garderoba była bez zarzutu. Odnosiła się do mnie pogardliwie, a ponieważ bałam się jej, zaakceptowałam jej śmiałość i to, że powiesiła klucz do pokoju na gipsowej dłoni statuetki.

Później tej nocy leżałam i wsłuchiwałam się w cichnące odgłosy ulicy, czekając aż Marty zaśnie. Gdy byłam pewna, że już śpi, wyslizgnęłam się z szorstkiej pościeli, wspięłam do statuetki Matki Boskiej i zdjęłam klucz. „Matko Przenajświętsza, wybacz mi, bo nie wiedziałam, co czynię”. Nie wiem, gdzie to przeczytałam. W półmroku śpiąca Marty, która szydziła ze wszystkiego, wyglądała jak anioł.

*Via Elisabetta* biegła przez dzielnicę Trastevere od San Pietro in Montorio, obok piazza Santa Maria i dalej w kierunku rzeki. Mieszkańcy tej dzielnicy mieli zachrypnięte donośne głosy, pili mnóstwo kawy, jedli *maritozzi* na śniadanie i spaghetti cacio e pepe na kolację. (Zrobiłam mały wywiad). Była to ta część miasta, która tradycyjnie już przyciągała obcokrajowców i wszelkiego rodzaju nonkonformistów. Już od starożytnych czasów ich inność i dziwactwa mogły tutaj liczyć na zrozumienie.

*Ecco.*

Ulica wiła się jeszcze długo serpentynami w stronę Tybru, ale już następnego dnia, nawet z zawiązanymi oczami, trafiłabym do pralni czy sklepu, w którym sprzedawano podobizny Chrystusa z otwartym sercem, otoczonego różami, liliami i innymi polnymi kwiatami. Wprawiały mnie one w zakłopotanie, wydawały mi się nieprzyzwoicie wulgarne i zastanawiałam się wciąż, czemu Chrystus przedstawiony na nich wygląda tak, jakby miał operację na otwartym sercu.

Przechadzając się na południe od San Pietro, pierwszy przystanek robiłam sobie

na *cafe ristretto* u Nono, która wzmocniała przed wyprawą do rzeki. (W akcie pokuty Marty postawiła mi jedną kawę). Długo przedtem, zanim można było zobaczyć wodę, czuło się jej nurt i słyszało starożytny szmer, jednak przed dotarciem na miejsce *via Elisabetta* rozszerzała się, by stać się skromnym placem otoczonym przez budynki w kolorze terrakoty. W centrum placyku znajdowała się fontanna – kamienny młodzieniec z wyciągniętym mieczem strzegł kobiety w falujących sukniach, która nosiła koronę, a z dzbana na jej ramieniu tryskała woda. Dzban miał wygrawerowane wzory przedstawiające pszczoły.

Tutaj właśnie odkryłam Cafe Nannini, prowadzoną przez pewną rodzinę. Codziennie rano signora Nannini sprawowała władzę nad magiczną maszyną, która produkowała magiczny eliksir zwany kawą, w niczym nie przypominający kawy, jaką znałam. Cudowny napój pokrywała pianka, którą wieńczyła warstwa tartej czekolady. Po południu za sterami siadał signor Nannini. Łamanym włoskim spytałam go o fontannę na środku placu, która wydawała się zbyt bogato zdobiona na tak skromne miejsce.

– Dlaczego pszczoły?

– To pszczoły Barberinich. Fontannę wybudowano za pieniądze Barberinich, dawno, dawno temu.

– E la donna?

– To żona króla wszystkich bogów. Kobieta, która cierpi, ponieważ jej mąż lubi piękne dziewczyny.

Przypomniałam sobie jej zastygłą w kamieniu twarz.

– Czy nie wystarczyło być żoną króla wszystkich bogów?

– Taka jest natura kobiet.

Lucy Honeychurch i Jane Eyre nie mogły mi pomóc w tej materii. Licząc na oświecenie, obejrzałam jeszcze raz dokładnie tę twarz, ale nie znalazłam wyjaśnienia.

– Rosie – powiedział Nathan, gdy wieczorem zrzuciłam torbę z książkami na kanapę w salonie. Przewróciła się i cała jej zawartość znalazła się na zewnątrz. – Rosie, musimy pogadać.

Odwrócił się do mnie tyłem i gapił się na ogród przez drzwi balkonowe. Nie zmienił ubrania i wciąż miał na sobie ciemnoszary garnitur z czerwoną nitką, trzeci w kolejności upodobań. W marynarce o tym kroju wyglądał bardzo korzystnie i stale przekonywałam go, by nosił ją częściej.

Nathan czasami nadużywał trybu rozkazującego. W jego przypadku nie znaczył

on jednak wiele. Byłam spóźniona, zmęczona, miałam mokre stopy, a poza tym dzisiejszy dzień był koszmary.

– Przykro mi, że się spóźniłam. Minty była chora i musiałam wszystko wziąć na siebie. Pewnie jesteś głodny. Muszę tylko zmienić buty.

– Teraz. – Głos mojego męża był zupełnie pozbawiony energii, a należał przecież do człowieka ambitnego, tak pełnego życia, nieustannie prącego naprzód.

Podeszłam do niego, objęłam go rękami i przyłożyłam policzek do jego ramienia.

– Chodź tu. Już wszystko w porządku.

Nagle odwrócił się i odepchnął mnie. Patrzył mi prosto w oczy. Przynajmniej to. Jego oczy błyszczały w napięciu i niezrozumiałym dla mnie strachu.

– To nie będzie dobra rozmowa.

## Rozdział 5

Nie mogłam tego zrozumieć, nigdy nie potrafiłam, gdy to widziałam – Nathan po prostu zamykał się w sobie. Chował swój umysł w tajemniczym miejscu i znikał wewnątrz siebie. Robił tak zwłaszcza wtedy, gdy był zdenerwowany przed spodziewanym konfliktem w pracy.

– Czy chodzi o dzieci? – zapytałam z nagłym niepokojem, który w takich wypadkach zawsze czał się w pobliżu.

– Nie, to nie ma z nimi nic wspólnego. – Nathan przez dłuższą chwilę nie mógł się zdecydować, co zrobić z rękami, w końcu schował je do kieszeni. Przypomniałam sobie, że ten sam gest wykonał kiedyś, prosząc mnie o rękę. Wtedy jego kieszenie nieomal pękły w szwach od napięcia i pragnienia natychmiastowej odpowiedzi: „Powiedz tak. Teraz”.

Zaczynał mówić, po czym namyślał się jeszcze i próbował od początku.

– Rosie, byliśmy ze sobą szczęśliwi, prawda?

Słowa można wymówić, można je zapisać w gotyckim manuskrypcie, można zaśpiewać, a i tak na ogół jesteśmy zgodni co do ich treści. Jednak prawdziwe znaczenie leży w sposobie, w jak i zostały wypowiedziane.

– Byliśmy? – Ze zdziwieniem zdałam sobie sprawę, że pytanie Nathana zabrzmiało bardzo ostatecznie. Niepokój i oszołomienie zaatakowały mój żołądek.  
– Tak, byliśmy – odpowiedziałam.

– Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że byłem z tobą szczęśliwy. Bardzo, bardzo szczęśliwy. Pomimo, że nie byłem twoim pierwszym wybrankiem, żeby tak to ująć.

– Nathan...

– Powiedzmy to wyraźnie: byłem szczęśliwy, pomimo... wszystko – wymamrotał.

– O czym ty mówisz? Patrzyłam na niego i powoli zaczynałam rozumieć. – Nie zaczynaj po raz kolejny tego samego tematu. Nie mogę uwierzyć, że wciąż myślisz o moim dawnym związku, który... Każdy ma za sobą jakiś związek przed ślubem. Nie możesz przecież wyobrazić sobie... lub myśleć...

– Tylko dlatego, że ty to robisz.

– Nie. Przyrzekam, że nie.

– Daj spokój, Rosie, znamy się przecież wystarczająco dobrze. Jak jest naprawdę?

Przełknęłam ślinę.

– Przyznaję, że od czasu do czasu, bardzo rzadko, myślę o Halu, ale tylko po to, by przypomnieć sobie, jaka teraz jestem szczęśliwa i jak bardzo cię kocham. Czasem zastanawiam się, co by było gdyby, ale tylko wtedy, gdy coś jest nie tak, kiedy kłócimy się. To niewinne i głupie. Czemu w ogóle o tym przypominasz? Co się stało?

Złapał moją rękę tak mocno, że jego palce wbiły się w moje ciało.

– Nie żałujesz?

Uśmiechnęłam się do niego, ciepło, ze zrozumieniem.

– Dobrze wiesz, że nie. Głuptasie – dodałam – wiesz, jaka jestem ci wdzięczna, wiesz, ile dla mnie znaczysz. Nasze życie. Dzieci, dom. My. Tylko to jest ważne. – Pogłaskałam go po ustach, kreśląc palcem ich kształt, miękko i delikatnie. – Nathan, czy nie miałbyś ochoty się wykąpać? Przygotuję kolację.

Troszkę skłamałam, mówiąc, że wcale nie żałuję. Nie można przeżyć życia ani podjąć najważniejszych decyzji bez poczucia pewnego żalu z powodu tego, co się porzuciło. To była moja mała tajemnica, wspomnienie o tym, jak bardzo byłam beztroska i nieświadoma. Nawet Vee ani Mazarine nie wiedziały o tym, a co dopiero Nathan. Tylko w ostateczności można czegoś żałować. To także nudne dla słuchającego.

Palce Nathana jeszcze mocniej wbiły się we mnie.

– Czy mógłbyś puścić moją rękę lub przynajmniej nie ścisnąć mnie tak mocno? – spytałam.

Od razu uwolnił mnie z uścisku.

– Nie jest łatwo to powiedzieć, Rosie, w związku z tym powiem po prostu.

Ale nie zrobił tego. Jego ostatnie słowa wciąż jeszcze drżały w ciszy, a on sam powrócił do kontemplacji ogrodu, który w gruncie rzeczy nigdy go nie interesował. W końcu wziął głęboki oddech.

– Mam kogoś – powiedział.

Szok, jakbym dostała obuchem po głowie.

– Co? – Po omacku znalazłam schronienie w ramionach niebieskiego fotela. – Co powiedziałaś?

– Spotkałem inną kobietę i zakochałem się w niej. – Odwrócił twarz w moją stronę.

– Przepraszam. Jest mi bardzo, bardzo przykro.

Wypowiedziałam pierwszą głupią myśl, jaka przyszła mi do głowy.

– To niemożliwe. Wiedziałabym o tym.

Wzruszył ramionami.

Spróbowałam jeszcze raz.

– Nie wierzę ci.

Potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć: „Nie rób tego. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej”.

Walczyłam ze sobą, żeby zebrać myśli. Romanse zdarzały się innym ludziom, jednak nie Nathanowi i mnie, nie naszemu szczęśliwemu małżeństwu. Zaczęłam wyciągać nitkę z pokrycia fotela. Uwielbiałam wygrzewać się w nim w słoneczne dni, dlatego nalegałam, by stał w tym miejscu przy oknie. Sprawilo to, że oryginalny biało-niebieski wzór na jego obiciu z czasem wypłowił, przypominając rozmiękły proszek.

– Posłuchaj mnie – Nathan usiadł naprzeciwko i pochylił głowę nad kolanami.

– Spotkałem inną kobietę i musimy o tym porozmawiać.

Popatrzyłam na swoje ręce. Słyszałam już, że są ładne i że prostota dużej złotej obrączki ślubnej jeszcze to uwydatnia.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Popatrz na mnie, Rosie.

Zrobiłam to, ale byłam skoncentrowana na swoich piersiach, gdzie rozszalało się moje serce.

– Nie rozumiem – powiedziałam.

Obrzucił mnie długim litościwym spojrzeniem, pod wpływem którego krew odpłynęła z moich policzków.

– Wydawało mi się, że jesteś szczęśliwy, Nathan.

Jego milczenie podpowiedziało mi inne rozwiązanie, prawdziwą wersję wydarzeń. Był szczęśliwy z powodu kogoś innego. Powróciłam do obserwacji swoich rąk, które nagle wydały mi się wiotkie, zniszczone i kruche, a zgrubienie na stawie serdecznego palca jeszcze bardziej widoczne. Uczyniłam kolejny wysiłek, by się pozbierać.

– Czemu mi o tym mówisz?

– Czy to nie oczywiste? – Nathan ze znużeniem uniósł się na stopach.

– Nie dla mnie. Powinnam to uczcić szampanem albo zrobić coś innego w tym rodzaju?

– Rosie...

Niepokój w moich piersiach narastał. Podskoczyłam i niezdarnie przeszłam do łazienki. Stałam nad umywalką i zaczęłam przypatrywać się kurkom. Nathan nigdy nie był nieuprzejmy. Nieuważny i zbyt zajęty – czasami tak. Był mężczyzną,

który wymagał od siebie bardzo wiele w pracy, i był gotowy nawet zadać ból, żeby osiągnąć to, co zamierzał. Konsekwentny i stanowczy. Przewidujący. To właśnie w nim kochałam i tego potrzebowałam. Nigdy jednak nie był okrutny.

Musiałam stopniowo zacząć oswajać się z myślą, że jeśli moja ocena sytuacji jest słuszna, słowa Nathana znaczą dokładnie to, co powiedział.

Po paru minutach poczułam się lepiej. Wypiłam trochę wody z kubka do mycia zębów; miała miętowy posmak. Wytarłam twarz i przygotowałam się do spotkania z Nathanem, który wyczekiwał pod drzwiami.

– Wszystko w porządku?

– A jak myślisz?

Jego pytanie było zupełnie pozbawione emocji, czym wprowadził mnie w złość. Była to zresztą chyba najlepsza postawa, jaką mogłam zająć wobec tylu targających mną uczuć. Utrata wiary, którą ścigało przerażenie, a potem wyłaniające się z ciemnego nieznanego jeszcze gęszczy poczucie najprawdziwszego poniżenia.

Nathan położył mi rękę na ramieniu i spojrzał w twarz. Uśmiechnął się blado, pełen skruchy.

– Przez moment pomyślałem, że chcesz zrobić coś głupiego. Ale wiesz przecież, że ci nie wolno, i to wcale nie z mojego powodu.

– Masz rację Nathan. Jeśli kogoś kochasz, jesteś przygotowany na to, by zrobić coś głupiego.

– Musimy porozmawiać. Poważnie. – Chwycił mnie za rękę i poprowadził na dół po schodach. Usiłowałam się wyrwać, ale on trzymał mnie mocno. Ciągnął mnie za sobą, a moje stopy ześlizgiwały się po stopniach.

– Najpierw mówisz mi, że masz romans, a teraz chciałbyś dokładnie przedyskutować jego warunki? Oczekujesz ode mnie rady, jaką bieliznę jej kupić?

– Zamknij się, Rosie.

Wróciliśmy do salonu, gdzie Nathan zrzucił marynarkę. Wsparł rękę na oparciu sofy, zaczerpnął powietrza i przybrał pozycję, jakby przygotowywał się do przemowy. „Powinniśmy przedyskutować obieg papierów”. Nathan często ćwiczył tak ze mną, gdy potrzebował rady lub wsparcia. „Nie traktuj tego protekcjonalnie. Mów jasno”.

– Nathan, moglibyśmy zapomnieć o tej rozmowie. Nie musimy tego znowu zaczynać – rzuciłam desperacko.

Zaskoczyło go to i wymamrotał:

– Modliłem się, żeby do tego nie doszło.



– Wydaje się jednak, że niewystarczająco mocno – usłyszałam ostry głos, który należał w dodatku do mnie. Nienawidziłam się za to.

– Najgłupsze jest w tym wszystkim to, że potrzebuję pomocy i nie mogę cię o nią poprosić.

Usiadłam na powrót w niebieskim fotelu i wyskubywałam zabląkaną nitkę. Niebieski to kolor życia – lazuryt używany przez wybitnych malarzy, których obrazy widziałam w Rzymie, głęboki błękit gorącego nieba, metaliczny połysk skrzydła kaczki i żyła pulsująca pod skórą.

– Rzeczywiście, nie możesz mnie prosić o pomoc.

To była jedna z reguł naszego małżeństwa. Nigdy o niej nie mówiliśmy, ale była dla nas oczywista – jeśli jedno z nas potrzebowało pomocy, drugie natychmiast mu ją oferowało. On pomagał mnie, ja pomagałam jemu. Pomagaliśmy sobie nawzajem.

Znowu w powietrzu zawisła cisza. W końcu Nathan chrząknął i powiedział:

– Masz wszelkie prawo do tego, by być zła.

Zła? Raczej rozgoryczona tym, że Nathan był tak głupi i mi powiedział. Ludzie, których łączą więzy małżeńskie, zakochują się czasami w innych, a potem odkochują. Sztuka polegała na tym, by być zręcznym i zachować to w sekrecie. Oczekiwałam, że Nathan będzie zręczny i nie odkryje się z niczym, a na koniec zagłodzi swoją miłość, zagłodzi aż na śmierć z braku pożywienia.

– Czemu mi powiedziałeś? To nie b... było konieczne.

– Rosie, nie rozumiałaś mnie.

– Nie, nie rozumiałam. – Ale w tym momencie wszystko stało się jasne. Zmusiłam się do otwarcia oczu. – Chcesz opuścić nasz dom? Chcesz mnie porzucić? Nie możesz. Pomyśl o dzieciach.

– Dzieci mają po dwadzieścia dwa i dwadzieścia cztery lata. Zniosą to. Jak wiele innych.

– Nie ma znaczenia, w jakim są wieku.

Wzruszył ramionami z niezwykłą dla siebie energią. Nad jego uszami dostrzegłam kosmyki siwych włosów. Nathan także musiał je zauważyć, bo skrupulatnie liczył wszystkie oznaki starzenia się.

– Ale dlaczego chcesz mnie opuścić? Jestem przekonana, że udałoby nam się przetrwać ten... epizod. Żałuję... żałuję, że mi powiedziałeś, ale nie jestem ślepa, wiem, że takie rzeczy się zdarzają. Pod powierzchnią czegoś zwykłego stale się coś dzieje. Nathan, zaufaj mi, możemy to przetrwać.

To była prawda. Nie byłam głupia. Miłość ma wiele form i przybiera wiele

różnych kształtów w różnym czasie. Czasami jest wspaniała, czasami okropna, zawsze potrzebna. Najważniejsze to wierzyć w nią i walczyć o nią, a to, że jest potrzebna, oznacza także niekiedy konieczność poświęcania się, ponieważ wszystko się kiedyś zmienia. Tak jak teraz wszystko zmienia parę wypowiedzianych zdań. Razem z Nathanem powinniśmy znaleźć pudełko i ułożyć w nim wszystkie kłamstwa i podstępny, nakryć je pokrywką i pójść dalej. Najistotniejszy jest ten akt woli, który może sprawić, że z galimatiasu nieporozumień i pomyłek na nowo wyłoni się porządek.

Przechadzał się w stronę drzwi balkonowych i z powrotem.

– Od jakiegoś czasu myślę o najważniejszych etapach naszego życia i o tym, jak się zestarzeliliśmy.

– Nathan, masz tylko pięćdziesiąt jeden lat. Zresztą nie o to przecież chodzi.

Ale chodziło także i o to.

Zatrzymał się na chwilę.

– I o to, i nie o to. Potrzebuję wolności, przestrzeni. Zbudowaliśmy sobie klatki, Rosie, uwięziliśmy się na wszystkie możliwe sposoby. Praca, rodzina, przyzwyczajenia. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że własnymi rękami zbudowałem wokół siebie więzienne mury.

Przez całe nasze małżeństwo nigdy nie słyszałam Nathana mówiącego takie słowa. To był nowy język dla nas obojga i myślę, że nie mówił nim jeszcze płynnie, ani nawet dobrze. Przesunęłam ręką po mojej niepokornej dziś klatce piersiowej.

– Więzienne mury? Ale przecież tego właśnie chciałeś, poświęcałeś temu... energię i swój czas. Chciałeś mieć rodzinę i chciałeś zrobić karierę. Miałeś je i cieszyłeś się nimi. Nie możesz teraz porzucać rodziny tylko dlatego, że poczułeś się trochę znudzony.

– Czy chciałabyś nadal żyć z kimś takim, kto czuje to, co ja teraz?

– Czy to ja będę o tym decydować?

– Chyba powinienem jednak być z tobą do końca szczerzy, Rosie. – Zadrzałam na myśl o całkowitej szczerości Nathana. – Gdyby chodziło o inną osobę, mogłoby się stać tak, jak mówisz... Ona jednak daje mi to... czego, jak sądzę, bardzo długo szukałem. Ona wyznacza moje nowe możliwości.

– Czy raczej masz na myśli seks? – podpowiedziała moja intuicja.

Spojrzeliliśmy na siebie i zrobiło mi się przykro, że pozwoliłam sobie na powiedzenie czegoś tak oczywistego, tak odsłaniającego wszystko. Rzeczywiście było to oczywiste.

– Nie bądź niemądra – powiedział Nathan, ale błysk w jego oczach oznaczał coś zupełnie przeciwnego. Pomyślałam o niedawnej nocy, gdy wszystko było takie łatwe, takie pełne uczucia i wróciło doznanie ponurego oszołomienia.

Nathan znowu włożył ręce do kieszeni.

– Gdy braliśmy ślub, zgodziliśmy się, że nigdy nie będziemy wzajemnie ograniczać swojej prywatnej przestrzeni. Byłem dobrym mężem, prawda?

– Tak, byłeś – powiedziałam tak spokojnie, jak tylko potrafiłam.

– Robiłem wszystko, o co prosiłaś? – Skinęłam głową. – Teraz proszę o moją prywatną przestrzeń.

Zastanawiałam się, co mogłoby mi w tej chwili pomóc. Drink? Uderzenie w głowę?

– Jak długo to trwa... Nathan? Kto to jest?

– Około roku.

– O Boże. Tak długo. Żyliśmy w kłamstwie tak długo.

Tak długo, że minęło w tym czasie ostatnie Boże Narodzenie. („Nathan, jak sądzisz, świąteczny obiad czy kolacja?”) Jesienne wakacje w Szkocji. Deszcz padał tak miękko, jakby to była woda mineralna, a na wzgórzu znaleźliśmy borówki. Przyjęcie urodzinowe Nathana w sierpniu (czterdzieści osób przyszło i wiwatowało na jego cześć). Rodzinne rytuały w poniedziałki i piątki. Kolacje, które razem zjedliśmy, butelki wina, intymności... Były tak różne od tych, za jakie je uważałam.

Nathan wyglądał na zmęczonego i przybitego.

– Nie w kłamstwie, Rosie, ponieważ to nie zaczęło się jeszcze wtedy na poważnie.

– Nathan, czy miewałeś wcześniej romanse?

– Nie, nigdy. – Wziął moją rękę. – Przysięgam. – Puścił ją.

To było nawet jeszcze gorsze.

– Nathan, czy zostałeś do tego zmuszony przez tę kobietę, kimkolwiek ona jest? Czy naprawdę mówisz to, co myślisz?

– Muszę się zmienić. Potrzebuję powietrza. Nie mogę zostać tu, gdzie teraz jestem, ani trochę dłużej.

Objęłam rękami swoją głowę.

– Na miłość boską, Nathan, n i e. Oszczędź mi tego. Nie rób z wzniosłej idei wolności wymówki dla romansu. Nie mogę tego znieść.

– Jeśli w ten sposób to odbierasz.

– Kto to jest?

Nathan wyjął ręce z kieszeni i wygładził włosy. Przejście od spełnionego

zawodowo wydawcy prasy do zakłopotanego mężczyzny w średnim wieku zdumiało mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że to robię...

Pochyliłam głowę jak ofiara. Czekałam.

– Kto to jest, Nathan?

Przełknął ślinę.

– To Minty.

Gdy Nathan zapakował kilka rzeczy do torby i wyszedł, zaczęłam spacerować po domu. Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Weszłam na schody i na podest. Zatrzymałam się przed sypialnią, przed naszą sypialnią, ponieważ nie mogłam się zdobyć na to, aby tam wejść.

„To Minty”.

„Nie. – Zakrztusiłam się, odsuwając się jednocześnie od Nathana. – To niemożliwe. Minty nie mogła tego zrobić”.

Ale zrobiła.

Chwyciłam się poręczy, by złapać równowagę. Czy serce przestaje bić z rozpaczy i szoku? Moje młóciło jak szalone. Straciłam kontrolę nad swoim ciałem i trzęsłam się przeraźliwie.

Z przerażeniem w oczach, chwiejnym krokiem zeszłam po schodach do salonu. W ogóle nie czułam rąk, jakby nie należały do mnie. Opróżniłam na podłogę torbę na książki: gazety, powieść, książka kucharska, biografia Gladstone’a.

Czemu to zrobiłam?

Porzuciłam je tam. Wyglądały jak zamrznięty strumień na podłodze. Przeszłam w stronę kominka, nad którym ustawiłam zaproszenia. Zaledwie dzień wcześniej potwierdziłam je i wpisałam daty do rodzinnego kalendarza. Odwróciłam je napisami do tyłu – jakie to wszystko głupie, jakie banalne, nie chciałam już iść na żadne z nich. Potem moje oko przyciągnęła obrączka ślubna. Gapiłam się na nią – na moim palcu ważyła tyle, ile znaczyły te wszystkie lata. Nie należała już do mnie. Nie należała już do tego miejsca. Z trudem ściągnęłam ją z palca, raniąc skórę, z którą niemal zrosła się przez ten czas, i porzuciłam między zaproszeniami.

Zapadka przy drzwiach balkonowych była ciężka i zawsze się zacinała. Musiałam mocno pociągnąć, zanim drzwi się otworzyły. Do salonu wpłynęło chłodne wieczorne powietrze. Siedziałam na niebieskim fotelu i drżałam.

Gdy minął w końcu ten nie kończący się wieczór, przeszłam do pokoju

gościnnego, do moich zasłon *toile de jour* i białych róż, położyłam się na łóżku z twarzą zwróconą w stronę poduszki i rozciągnęłam ramiona – to była moja prywatna Kalwaria.

W środku nocy obudziłam się, przerażona obcością łóżka i niepewna, gdzie jestem. Cały czas leżałam twarzą w dół i poduszka pod moimi oczami była mokra.

Pamiętam, że wstałam, przeszłam do naszego pokoju i zanurzyłam się w pościeli, wciąż wyczuwając słaby zapach Nathana. Było ciemno, ale jeszcze ciemniejszy był mój nastrój.

Jak mogłam tego nie zauważyć?

Jak mogłam tego nie wyczuć?

„Byłaś głupia Rose”.

Poślubiłam Nathana, ponieważ on rozumiał. On także chciał wejść do swojego domu i zamknąć w nim drzwi przed całym światem. Zamknęliśmy się w naszej intymności, tylko my dwoje, kochając się z delikatnością, wrażliwością i wdzięcznością. Mówiliśmy sobie, że może zbudujemy razem ogrody Edenu.

Myślę, że obydwójce gdzieś po drodze zapomnieliśmy, że wszystko się kończy, wszystko zmierzcha.

W czerwcu ubiegłego roku Minty wpadła do nas na kolację – tylko spaghetti i kieliszek wina – po której planowałyśmy porozmawiać chwilę o sprawach zawodowych.

– Nie przeszkadza ci to? – spytałam Nathana. – Nie zostanie długo.

– Jeśli nie zostanie długo, to OK. Jestem zmęczony – odpowiedział.

Nie zdążyłam wcześniej wszystkiego przygotować, więc spędziłam wtedy sporo czasu w kuchni, gotując i przecierając pomidory.

– Och, Nathan! – usłyszałam okrzyk Minty, a potem jej głęboki śmiech.

Siedzieli w ogrodzie, opróżniając butelkę wina. Podsmażyłam cebulę, aż stała się szklista, dodałam trochę startej marchewki i wymieszałam wszystko, przygotowując ragu. Liść po liściu umyłam sałatę, osuszyłam ją i nastawiłam wodę na makaron. „Niech sobie pogadają – pomyślałam – to dobrze zrobi Nathanowi”.

Było mi gorąco i czułam się zmęczona, ale kuchnia była brudna, więc umyłam i wytarłam naczynia, a potem odstawiłam je na miejsce. Krótco po dziewiątej zaniósłam kolację do ogrodu. Butelka po winie była już pusta.

Nathan mówił, gestykulując przy tym zapamiętane, a Minty śledziła go swoimi ciemnymi, lekko skośnymi oczami. Postawiłam tacę na stole.

– O czym rozmawiacie?

– O lojalności – powiedziała Minty. – Rozmawialiśmy o naszej lojalności

względem ludzi, których znamy od dawna.

– Co masz na myśli?

Nathan wstał, otworzył kolejną butelkę i nalał nam więcej wina.

– Gdy nie wiesz już, jakie są naprawdę powody twojej lojalności, i zaczynasz być lojalny tylko dlatego, że znasz kogoś bardzo długo. – Przytrzymał ręką mój kieliszek. – Zgadzasz się z tym Rosie? – Uśmiechał się, ale wyczuwałam, że był także trochę zły.

Zmieszana trochę, spojrzałam na niego.

– Myślę, że tak.

– Myślę, że się zgadzasz.

Przytrzymując swój kieliszek przy piersi, Minty usiadła z powrotem na krześle.

– Ja nie mam pojęcia, ale przypuszczam, że kiedyś będę wiedziała... – Kosmyk lśniących włosów opadł jej na twarz i odgarnęła go energicznie. Jak będę starsza, tak sądzę.

Później w czasie tego wieczoru, gdy rozmawialiśmy o wakacjach, Nathan zadziwił mnie, mówiąc:

Rose potajemnie pragnie przygód, ale się z tym ukrywa ze względu na mnie, ponieważ ja zawsze lubię wracać w to samo miejsce. Podróżowała trochę, zanim mnie spotkała.

– Nathan przekomarza się ze mną, Minty wtrącałam lekko. – I nie do końca ma rację. Zrezygnowałam z podróżowania, gdy go poznałam, i nie było to poświęcenie. Bycie w ciągłym ruchu nie zawsze jest godne pozazdroszczenia.

Ciemne oczy Minty wpatrzone w Nathana były pełne sympatii.

– O, tak – powiedziała. – Rose wspominała mi, jak podróżowała kiedyś z Halem Thorne'em.

Płakałam w ciszy łazienki. Raz, potem drugi. To był szloch pełen cierpienia i braku wiary.

Upłynęło jeszcze wiele czasu, zanim mrok w moim wnętrzu zlał się z mrokiem pokoju, i musiałam zasnąć.

## Rozdział 6

Telefon przy moim łóżku obudził mnie gwałtownie. Z wysiłkiem uniosłam głowę, by spojrzeć na zegarek, i przekonałam się, że jest szósta. Myśl, że Poppy lub Sam mogą mieć kłopoty, przerwała moją apatię i podniosłam słuchawkę.

– Rose? – To był Nathan i przez moment pomyślałam, że dzwoni, aby powiedzieć, że spędził całą noc w pracy – wielka historia, R o s i e – i że właśnie wraca do domu. – Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Jego głos był spokojny, niemal czuły, ton negocjacyjny.

– Wszystko w porządku?

Kilka lat zajęło mi zrozumienie zasad prowadzenia negocjacji z Nathanem. Chodziło w nich o wymianę pytań – pytanie za pytanie.

– A jak myślisz? – Moja ręka powędrowała na wolne miejsce po tej stronie łóżka, którą zawsze zajmował.

Wziął szybki oddech i jego głos stracił na oficjalności.

– Nie mogłem znieść myśli o zostawieniu cię w takim stanie...

Potem powiedział jeszcze wiele słów, z których miało wynikać, jak bardzo nie chciał mnie skrzywdzić i jak to długo namyślał się przed pojęciem tak delikatnej decyzji.

– Nie tak delikatnej – zniecierpliwiałam się.

I jeszcze, że w ogóle by tego nie zrobił, gdyby nie uznał, że to konieczne dla jego szczęścia, a nawet... mojego.

I tak dalej, i tak dalej.

– Moje szczęście nie ma z tym nic wspólnego – powiedziałam. – Gmatwasz tylko wszystko.

– Przepraszam, to było głupie. Po prostu chciałem wiedzieć, czy wszystko jest w porządku.

– To bardzo wzruszające, Nathan.

Być może, przeszłość jest obcym krajem, którego powinniśmy się strzec. Prawda jest chyba jednak inna – to każdy z nas jest nieznanym krajem, nieodkrytym, prawdopodobnie niebezpiecznym. Nie rozpoznawałam kobiety, która ścisnęła telefon dłońmi o zbielałych kostkach i jak barbarzyńca pragnęła zadać ranę swojemu mężowi, ponieważ on zranił ją wcześniej. Pomimo że ta dziwna kobieta była mi bliska i intrygowała mnie, było w niej także coś odpychającego.

– Myślałam, że chodzi raczej o to, że mój los jest ci już obojętny. Dlatego

przecież odszedłeś. Troszczysz się teraz o k... kogoś innego.

– To nieprawda.

– Och, Nathan.

– Nie musisz z kimś koniecznie mieszkać, by o niego dbać.

– Ta rozmowa nie ma sensu.

– Wiem – przyznał smutno. Nagle jego głos utracił pokorę. – Próbowałem ci to wczoraj wyjaśnić.

Zobaczyłam taki obrazek – my dwoje na łyżwach, wirujący dookoła lodowiska i ani razu nie zwróceni do siebie twarzą w twarz. Zaczęłam się znowu trząść, ale udało mi się jeszcze powiedzieć:

– Nie mogę już dłużej rozmawiać.

– Poczekaj... poczekaj, Rose. Musimy porozmawiać o szczegółach. Pieniądze i inne rzeczy... Będiesz ich potrzebowała.

Nathan nie był ani wielkim materialistą, ani wielkim skąpcem, ale wyznawał zasadę, że o pieniądzach zawsze należy mówić najpierw. Taki właśnie był. Gdy już zakończył rozmowę na ten temat, mógł zająć się subtelniejszymi problemami. Przez te wszystkie lata wypracowałam jednak strategię postępowania w takich wypadkach – jednym z najlepszych rozwiązań, jeśli właśnie byłam całkiem zdesperowana, było ignorowanie go.

– Gdzie teraz jesteś?

– W hotelu Zeffano.

Była to przystań dla wszystkich dziennikarzy, którzy kończyli pracę zbyt późno, by zdążyć do domu.

– Czemu nie jesteś u... Minty?

Nastąpiła krótka, pełna napięcia cisza. Parsley wsunęła się do sypialni, wskoczyła na moje stopy i zaczęła mnie traktować bardzo poufale.

– Minty nie jest całkiem gotowa, by ktoś wkroczył na jej terytorium.

Zupełnie nowy język w ustach Nathana.

– Naprawdę?

– Szanuję ją za to.

Miałam jedną przewagę nad Nathanem – język Minty nie był mi obcy. Mówiła o wolności, przestrzeni życiowej, nieangażowaniu się i seksie-dla-przyjemności-a-nie-z-miłości w taki sam sposób, w jaki Ianthe mówiła mi o obowiązkowości i powściągliwości.

„Gdzie się spotykali? Jak często? Czy robili to popołudniami? O zmierzchu, między pracą a domem, w tym czasie, który Mazarine nazwałaby *cinq* a *sept*?



Godziny do dyspozycji żonatych kochanków i zamężnych kochanek.”

Te pytania dławily mnie. Jak? Dlaczego? Kiedy? Chciałam poznać szczegóły, wszystkie możliwe okoliczności, nasycić się nimi jak robak zepsutym owocem. Nie chciałam jednak, by Nathan wiedział o tym, nie zamierzałam też stworzyć mu możliwości nieodpowiadania na moje pytania.

Zamiast pytać, powiedziałam więc nieoczekiwanie:

– Nathan, firma nie pokryje kosztów twojego romansu.

– Wiem.

Pomyślałam o naszych wszystkich wspólnych latach. Nathan, pełen zachęty i zaangażowania, ambitny, czasem nieopanowany, zwykle słodki. Ja, skłonna do ustabilizowania się, oszołomiona pojawieniem się dzieci, być może mająca za mało wątpliwości w następnej fazie naszego małżeństwa, może zbyt skłonna do zaakceptowania naszego życia w sztywno ustalonych ramach. Wszystko to mogło się zmienić. Wielka luka w naszym życiu, jaka pozostała po odejściu dzieci, mogła, a może raczej powinna zostać przeanalizowana.

– Nathan, czy byłeś aż tak nieszczęśliwy? Jeśli tak, jest mi ogromnie przykro, naprawdę. – Słowa z trudem przeciskały się przez moje usta. – Myślałam, że potrafiłam cię uszczęśliwić.

– Och, Rosie – powiedział – wiesz, jak cię kochałem. Od momentu, kiedy zobaczyłem cię w tym samolocie.

– Więc dlaczego?

– Nigdy nie kochałaś mnie tak samo – odpowiedział ze smutkiem.

– To nieprawda, wiesz o tym. Tak, kochałam Hala, ale ciebie kochałam także. Ostatecznie nawet dużo mocniej, prawdziwą miłością, miłością opartą na prawdziwym wspólnym życiu. Przypomnij sobie to wszystko – wszystko – dwadzieścia pięć lat... ? Nathan, posłuchaj mnie, twoje wyobrażenia poszły trochę za daleko. Znamy się zbyt dobrze, by odrzucić to, co stworzyliśmy. Wiem, że romanse umierają. Wiem, że nie mam już dwudziestu dziewięciu lat, a Minty jest słodka. Rozumiem to... – Zdobyłam się na ogromny wysiłek. – Jeszcze nie jest za późno.

– Posłuchaj – przerwał mi Nathan – chodzi o pieniądze. Nie chcę zostawić cię na lodzie.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości, ale duma zwyciężyła.

– Mam dobrą pracę. Jeśli będę musiała, dam sobie radę.

– Przez najbliższy czas będę opłacał połowę rachunków. Nie chcę, abyś się martwiła – wyjaśnił cierpliwie, z uporem.

Nie mogłam już dłużej tego słuchać. Wiem, powinna być mądrzejsza i poszukać innego bardziej rozsądnego rozwiązania. „Pomyśl raz jeszcze. Dla dobra dzieci. Dla twojego własnego dobra. To wszystko minie i ja ci wybaczę. Może powinnam spytać. Co takiego ci zrobiłam? Może powinnam błagać: Nathan, musisz mi wybaczyć”.

Jednak głos, który do tej pory dobrze mi służył – ten, którym żony i matki schlebiają, kontrolują, drażnią się i szukają miłości, który może być zarówno ostry, jak i delikatny, który może mieć wpływ na różne sprawy – ten głos mnie zawiódł. Zaniemówiłam.

Położyłam słuchawkę na widełki i osunęłam się z powrotem na poduszki. Czując nadarżającą się okazję, Parsley przysunęła się bliżej. Ukryłam twarz w dłoniach. Porozmawiajmy o pieniądzach. Grzeczność Nathana była nie do zniesienia. Dużo, dużo bardziej wolałabym, żeby był okrutny i zły. Poradzenie sobie z tym wszystkim, co się stało, wymyślenie w pojedynkę możliwości ratunku było trudne, prawie niemożliwe. Nathanowi jednak się udało. Pracował pod ziemią, potajemnie, a jego górnicza lampa oświetlała nowy bogaty pokład.

Pomyślałam o Poppy i o rękawiczce wywracanej na drugą stronę, palec po palcu.

\*

O ósmej trzydzieści zadzwoniłam do Vee, świadoma faktu, że jest sobota i najgorsza dla niej pora dnia. Vee i Mazarine były moimi najstarszymi przyjaciółkami, jeszcze z czasów studenckich.

– Tu Rose. Vee, przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale musiałam z kimś porozmawiać.

Och, Rose, jak się masz? Całe wieki minęły, odkąd rozmawiałyśmy ostatnio. Jasne, mów. Co się stało?

– Nathan mnie zostawił. Odszedł z moją asystentką.

W tle słychać było głośnie krzyki Annabel (siedem lat) i Marka (pięć lat). Bardzo zmieniony głos Vee był silniejszy od hałasu dzieci.

– Żartujesz. Kiedy?

– Zeszłej nocy. – Lament dziecka przerwał zmianę nastroju i Vee nakazała mu być cicho, mówiąc, że mama zaraz przyjdzie. – Przykro mi, Vee, wiem, że to nie jest dobry moment.

– Posłuchaj – powiedziała – nie mogę teraz rozmawiać. Na dole na mnie i na

Luca czeka taksówka, a dzieci się wygłupiają. Zadzwoń, jak tylko będę mogła.

Ta wymiana zdań wyczerpała mnie i nakryłam sobie głowę kołdrą. Jeśli miałam cierpieć – to znaczy cierpieć bardziej niż w tym momencie, a nie było wątpliwości, że będę – powinnam to zrobić właściwie i poddać się bez reszty dostojęństwu cierpienia.

Moje myśli jednak, jak białe żagłówki w przypadkowy sposób ślizgające się po wodzie, popłynęły w różne strony. Musiałam zostawić wiadomość dla mleczarza, rachunek za gaz był nie zapłacony, mój paszport wkrótce tracił ważność. Powinnam zadzwonić do dzieci – ale nie chciałam stawiać ich w obliczu trzęsienia ziemi, jakiego doznało małżeństwo ich rodziców. To dzieci przychodzą do rodziców po pomoc i radę, a nie odwrotnie.

Odrzuciłam kołdrę i z wysiłkiem się podniosłam.

„Biedna mama. Porzucił ją dla młodszej”.

Zaczęłam płakać, konwulsyjnie, trzęsłam się na całym ciele, dopóki nie poczułam, że z wyczerpania zaczyna mi się zbierać na wymioty. W końcu dotarłam do łazienki, oparłam się o umywalkę i zaczęłam napuszczać wodę do wanny. Pasta do zębów, używana ostatnio przez Nathana była otwarta. Jak zwykle nie zakręcił nakrętki.

Czułam się jak po długiej chorobie. Moje ciało absolutnie nie dawało mi poczucia pewności. Zanurzyłam się w wodzie. Leżąc, przyglądałam się przedmiotom na najbliższej półce. Olejek do kąpieli, płyn do płukania ust, zapasowe mydło – kosmetyczny przekrój życia rodzinnego.

Popatrzyłam na swoje do połowy zanurzone ciało. Czego właściwie się spodziewałam? Lśniącego brązu nimfy z fontanny o nieskazitelnie gładkiej skórze? Moje ciało puchło w czasie ciąży, rozciągało się, potem było prute i zszywane. Nosłam moje dzieci, kołysałam je w swym łonie, a gdy nadchodził czas, wypychałam je delikatnie na świat. Moje ciało było stale zajęte, chwytalo krótkie chwile odpoczynku i strzegło swojego spokoju pośród licznych, nie cierpiących zwłoki potrzeb i żądań rodziny. Jak tak niezwykła aktywność mogła nie być na nim zapisana?

– Taki jest właśnie cel życia kobiet. – Ianthe nie miała co do tego żadnych wątpliwości. – Nic więcej nie można dodać. Pogódź się z tym lub nie, Rose. – Pamiętam, jak ściągała brązową woskowaną skórę z gotowanej szynki. – Jeśli postępujesz właściwie, nie możesz zbłądzić. – Nacinała tłuszcz, który w czasie gotowania stawał się przezroczysty, i wbijała w niego goździki, tworząc geometryczne wzory. – Wychowanie dzieci i troska o rodzinę z biegiem czasu

samo w sobie staje się nagrodą.

Moja skóra pomarszczyła się w kąpieli.

– Mama jest suszoną śliwką. Mama jest suszoną śliwką... – To była Poppy, swoim zwyczajem wspinająca się do gorącej kąpieli z pianą, w której szukałam ucieczki. Potem robiło się zamieszanie, plątanina malutkich nóżek i rączek, woda w wannie zaczynała się przemieszczać i mokra koścista istotka przyczepiała się do mojego ciała. Czasami pojawiał się także Sam.

– Czy mogę wejść?

W końcu wszystko nagle stawało się kłębowiskiem mokrych ciał, a niecodziennemu widokowi towarzyszył głośny chichot. O ile oczywiście nie byłam zmęczona i nie zatrzasnęłam się wcześniej w łazience.

Kiedy założyłam stare dzinsy i sweter, dostrzegłam, jak moje ręce się trzęsą.

– Przestań Rose – zganiłam się natychmiast. – Musisz myśleć, musisz być silna.

Zesłam na dół, odsunęłam zasłony, napisałam wiadomość dla mleczarza, rozpoczęłam na nowo proces życia, dziś, jutro, następnego dnia i jeszcze dalej.

Później tego samego poranka wyszłam do ogrodu. Podczas zimy dach szopy uległ działaniu mrozu i swojemu wiekowi, a może – jak podejrzewałam – pazurkom wiewiórek, więc zaczął przeciekać. Wewnątrz czuło się mocny wilgotny zapach wczorajszego deszczu. Wzięłam widły i sekatory, a potem zabrałam się do krzewu bzu. Bez jest chciwy, wyciąga każdą kroplę wody z ziemi, taki ogrodowy alkoholik. Mój miał się jednak dobrze, ponieważ kochałam jego zapach i ciężkie, zmysłowe kwiaty. Na kawałku ziemi, która znajdowała się pod nim, walczyłam jednak o każdą roślinę, choć oznaczało to częste klękanie na kolanach i przyjmowanie niewygodnej pozycji.

Moim sposobem na bez było wycięcie w jego gałęziach tunelu deszczowego, zanim pojawią się odrosty i młode pączki, których po prostu nie potrafiłabym już ściąć.

Uśpione przez zimę drzewo łatwo poddaje się sekatorowi. Wystarczy podciąć tu i tam, a suche, kruche gałązki same spadają na ziemię. Ale ubiegłoroczne odrosty były wielkie, pełne soków i ożywione zbliżającą się wiosną – opierały się, nie rozumiejąc zupełnie istoty deszczowego tunelu. Walczyłam z nimi ponad pół godziny, moje sekatory wbijały się w drzewną miazgę, pozostawiając rany, które będą ronić łzawe krople na deszczu.

Aby zakończyć rozpoczętą pracę, potrzebowałam jednak pomocy Nathana na drabinie. Zmysł równowagi nigdy nie był moją najmocniejszą stroną i Nathan nigdy nie pozwalał mi wchodzić na drabinę.

– Pragnę cię żywej. Jak mógłbym sobie bez ciebie poradzić?

Znowu zaczęłam płakać.

Zagłębiłam widły w ziemi. Kopanie miało dobrą uspokajającą stronę, jednak powodowało szybkie zmęczenie. Było mi wszystko jedno. Tyle razy wykonywana zwyczajna czynność musiała mi pomóc – oczekiwałam powrotu pewności siebie i energii, które pozwoliłyby mi ominąć przeszkody. Kopanie i wrywanie chwastów jest zawsze potrzebne, nawet jeśli żona już nie.

Nic nie dało w tym roku przykrycie ziemi ściółką, pozostała twarda i zbrylona, przywierając co chwila do wideł. Rączka wyslizgnęła mi się z rąk. Chwycałam widły jeszcze raz i zanurzyłam w suchej gliniastej bryle. Tym razem narzędzie zaczepiło się o gniazdo korzeni i nie dało się ruszyć z miejsca.

– Przekłęte korzenie, no dalej – mruczałam do siebie. – Proszę.

Ale widły zaklinowały się. Wytarłam twarz wierzchem dłoni.

Wtedy pewna myśl zaświtała mi w głowie. Nagle zobaczyłam wszystko jaśniej, szerzej. Przypominało to przekrojenie skóry na ciele tylko po to, by przekonać się, że pod spodem znajduje się gnijące mięso. Było to jak takie patrzenie na mój obraz z różami, żeby zobaczyć nie tylko falujące płatki i delikatny zielony kielich kwiatu, ale także chorobę i schyłek, barwiące pączki piekielnym płomieniem.

W jaki sposób mogłam nie pamiętać o korzeniach róży Iceberg? Czy o larwach i innych drzewnych robakach drążących niewielką skibę ziemi, którą przewróciłam? Czy o małych kamykach, kawałkach pomarańczowego plastiku, uchwytach do otwierania puszek i wszystkich innych przedmiotach zanurzonych w ziemi? A pośród wszystkich mieszkańców tego podziemia, wśród przedmiotów intruzów – o płataninie drapieźnych, wszechobecnych korzeni powoju.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Vee, kiedy zadzwoniła do mnie później tego wieczoru. – Przypuszczałaś coś takiego? Nie słyszałyśmy się od tak dawna, Rose, że nie wiem, co się u ciebie działo przez ten cały czas.

Do pewnego momentu zdawałyśmy sobie nawzajem dokładne relacje, jak toczy się nasze życie, ostatnio jednak to się zmieniło. Nasza niegdyś nierozłączna przyjaźń stała się kolejną ofiarą życia w pośpiechu. Vee była redaktorką działu książek w konkurencyjnej gazecie – „rywalizacja wydobywa z przyjaźni to, co najlepsze”. Powtórnie wyszła za mąż i była teraz na etapie spóźnionego macierzyństwa, podczas gdy ja właśnie bez reszty poświęciłam się pracy. Nasze pełne aktywności dni nie miały już żadnych luk do wypełnienia.

W głosie Vee dało się słyszeć zmęczenie i poczułam się winna, że ją niepokoję.

– Nie, nie miałam pojęcia, niczego nie podejrzewałam. On zresztą nie dawał żadnego powodu. Nie kupował bielizny, nie nadużywał wody kolońskiej i nie czytał poezji. Vee, przykro mi, że cię niepokoję, ale zupełnie nie wiedziałam, do kogo jeszcze mogłabym zadzwonić.

– Jasne, że powinnaś zadzwonić do mnie. Niestety, rano byłam właśnie w drodze na ślub naszej poprzedniej niani. To ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę w cenną sobotę, ale wszystko dla dobrej sprawy. Chciałam mieć pewność, że nasza obecna niania zdaje sobie sprawę, jak trwale i przyjazne mogą być wzajemne relacje.

Rozumiałam subtelne uniki i fortele, do jakich zmuszone są pracujące matki. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że żadne moralne skrupuły nie są większe od konieczności zapewnienia opieki i komfortu dzieciom, podstępny powinien zostać usprawiedliwiony.

– Posłuchaj, a może chcesz wpaść? Przygotuję kolację.

Miałam problemy ze skupieniem się na czymkolwiek, a pomysł opuszczenia domu napawał mnie panicznym lękiem.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Najważniejsze, że teraz rozmawiamy.

– Mówiłaś już dzieciom?

– Nie odważyłam się. Jeszcze nie teraz.

Sam zaniemówiłby z wrażenia, a czerwone wargi Poppy zbielełyby i zaczęły drżeć.

– Rose, wiem, jak się czujesz, wierz mi. Musisz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Dziękuję ci.

Nie było już nic do dodania.

Ruszyłam na poszukiwanie whisky Nathana. Znalazłam ją w jego gabinecie. Pusta szklanka z zaschniętą powłoką alkoholu na dnie stała obok butelki. Bez wątplenia musiał ją pić, czekając na mnie wczoraj i planując ucieczkę od małżeństwa. Nie lubiłam whisky, ale napełniłam szklankę i poczułam ciepło rozchodzące się po moim pustym żołądku.

Pomyślałam o Minty, potrząsającej energicznie błyszczącymi włosami, jej łagodnym śmiechu i wtórującym jej Nathanie. Zapewne po części byłam obiektem ich rozbawienia.

Ogarnęło mnie niesamowite wrażenie, że moje ciało staje się obcą istotą, nad którą nie miałam żadnej kontroli. Nieznany zestaw skóry, ciała, kości i krwi. Podniosłam rękę. Czy jestem w stanie zginać palce. Czy potrafię jeszcze

przełykać? Czy w moich pęcherzykach płucnych zachodzi jakaś wymiana chemiczna? Powyżej lewego oka zamieszkał dziwny ból, a gardło było podrażnione od płaczu. To był szok, to jasne. I w tym wyścigu moje ciało wyprzedzało umysł. Mimo że wysłuchałam Nathana, usłyszałam odgłos zatraskujących się za nim drzwi, a potem dzień i noc mieszkałam sama w pustym domu, jakaś część mnie wciąż nie przyjmowała do wiadomości, że on odszedł.

Nathan kochał swój gabinet. Powiesił nawet na drzwiach wywieszkę: „Trzymać się z daleka”. Nalegał, by zainstalować dwie linie telefoniczne, i denerwował się, gdy telefony dzwoniły jednocześnie. Pokój ten stanowił jakby przedsionek do jego gabinetu w pracy. Tu zastanawiał się nad poważniejszymi problemami zawodowymi, tu opracowywał systemy opłacania rachunków, ubezpieczeń i stąd zarządzał domowymi finansami.

Usiadłam przy biurku, otworzyłam szufladę i jak zwykle uderzył mnie panujący w niej porządek. Taśmy klejące i inne biurowe drobiazgi, śrubokręt – wszystko starannie poukładane na swoim miejscu. W notatniku przy telefonie było napisane: „Zadzwoń do księgowego”.

Mogłam się założyć, że zrobił to, zanim opuścił gabinet, by rzucić żonę. Nathan, niezależnie od tego, jakie stało przed nim zadanie, zawsze pracował metodycznie.

Wiele lat temu Vee oskarżyła go o brak wyobraźni, na co odpowiedziałam jej, że moim zdaniem jest wręcz przeciwnie. Nathan był dlatego tak precyzyjny, że potrafił zawczasu zbyt dobrze przewidzieć wszelkie pułapki czyhające na naszą rodzinę i zawsze zadawał sobie wiele trudu, by je pokonać, nim coś się stanie.

Nad biurkiem, w takim miejscu, by mógł ją widzieć, gdy podnosi głowę, wisiała oprawiona w ramki fotografia Nathana z kolegami, zrobiona podczas ubiegłorocznego bożonarodzeniowego spotkania. Mężczyźni na zdjęciu byli tylko mężczyźni – występowali w wieczorowych strojach, które dobrze harmonizowały z klubowym wnętrzem i sugerowały, że okazja, jaką miało być przecież jedzenie i picie, jest istotna. Trochę pokpiwałam sobie z Nathana z tego powodu.

Siedział pomiędzy prezesem i wydawcą, a wyglądał tak spokojnie i pewnie, że od razu polubiłam tę fotografię. Teraz jednak odczytywałam ją inaczej. Niezwykle pogodny wyraz twarzy Nathana nie oznaczał bowiem naturalnej radości mężczyzny spełnionego zawodowo i rodzinnie, lecz raczej zadowolenie mężczyzny, który zdecydował się obrać w życiu zupełnie nowy kurs.

## Rozdział 7

W niedzielę wczesnym rankiem z trudem odzyskiwałam świadomość. Zbudził mnie odgłos kroków w przedpokoju i stąpanie po schodach.

„To Nathan wchodził na górę ze śniadaniem. Zawsze tak robił w niedziele. »To czas dla nas« – mówił, gdy dzieci były na tyle duże, by samodzielnie zrobić sobie śniadanie, a potem gdy były starsze i śniadanie stało się dla nich tylko wspomnieniem. »Tylko ty i ja«. Czasami nawet nie czekał, aż skończę, i zabierał mi tacę. »Czas dla nas«. Potem świadoma mojego porannego wyglądu, zakopywałam się w pościeli, gdzie jednak mnie znajdował”.

Powietrze w sypialni było kwaśne i przepełnione smutkiem, podobnie jak ja. Leżałam, nie poruszając się, nawet nie zaciekawiona, a raczej nieobecna. Jeśli to był kat z toporem z koszmarów sennych Poppy, moja śmierć z jego rąk byłaby łatwa. Skinęłabym głową na znak akceptacji i poprosiłabym, żeby zrobił to szybko.

– Mama? – W drzwiach pojawił się Sam.

Podniosłam się w odruchu nieoczekiwanej radości.

– Sam... przyszedłeś.

– Oczywiście. – Podeszedł w moją stronę, pochylił się i pocałował mnie. – Nie chciałem zostawiać cię tak samej. Tata zadzwonił wczoraj wieczorem i powiedział mi o swojej niezwykłej decyzji. Nie wpadło mi do głowy, co innego mógłbym zrobić. Poza czymś zupełnie głupim, jak przyniesienie ci kwiatów. – Popatrzył na mnie zdesperowany. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Witaj w klubie.

Pochylił się ponownie i wziął moją rękę. Przytuliłam się do niego.

– Musiałeś wstać skoro świt, żeby znaleźć się tutaj teraz.

Sam nastawiał budzik w swojej kawalerskiej sypialni w eleganckim miejskim mieszkaniu, opuszczał śpiącą obok Alice i ubierał się tak cicho, żeby jej nie obudzić. Możliwe, że nawet nie powiedział jej, dokąd jedzie. Możliwe też, że Alice wcale tam nie było.

Wyrażanie uczuć nigdy nie było najmocniejszą stroną Sama. Niezgrabnie pogłaskał mnie po nodze.

– Wyglądasz okropnie. Kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie wiem, chyba wczoraj, ale wieczorem zaatakowałam whisky taty... – przyznałam. – Niezbyt to chwalebne, w porządku, ale nie zamierzam robić z tego zwyczaju. Poczulałam tylko, że mam zbyt wiele powodów do napicia się.



Westchnął.

– Lepiej zrobię ci śniadanie.

W drzwiach sypialni pokazała się Parsley. Sam podniósł ją i umieścił w moich ramionach.

– Masz, przytul swojego nieprzystosowanego kota.

Pokręcił się po pokoju, rozsunął zasłony i poukładał moje ubrania na krzesło, ponieważ w sposób niezwykle dla siebie porzuciłam je po podłodze. „Przeklęte ubrania” – myślałam, walcząc ubiegłego wieczoru ze swetrem i dzinsami, których w żaden sposób nie mogłam zdjąć. „Może ubrania mają także własny punkt widzenia i również protestują przeciwko losowi ich właściciela”.

Rozmyślanie o ubiegłym wieczorze nie było jednak najlepszym pomysłem. Zanurzyłam więc twarz w gorącym futrze Parsley i poczułam niepokój w żołądku.

– Sam, nie rób mi, proszę, żadnej kawy.

– I tak pijesz jej o wiele za dużo. – Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

Parsley wyrywała się z mojego uścisku, więc puściłam ją. Jej zielone oczy jeszcze przez chwilę sprawdzały, czy na pewno może mi ufać, zanim ponownie ułożyła się obok.

Sam wrócił, niosąc herbatę i tosty na tacy. Trochę herbaty rozlało się na spodek, a grzanki były posmarowane najcieńszą warstwą masła, jaką kiedykolwiek widziałam, a mimo to moje serce całkowicie zmiękło.

– Zjedz od razu – rozkazał.

Tost rozpadł się na kawałki na moim języku. Pomyślałam przez chwilę o innych śniadaniach – grubych białych tostach pokrytych masłem i przezroczystą warstwą gorzkiej marmolady – o śniadaniach, które jadłam razem z Nathanem. Teraz wydawało mi się, jakby to było w innym życiu.

– Czy tata czuł się dobrze, kiedy z nim rozmawiałaś? – zapytałam.

Sam zmarszczył brwi.

– Nie najgorzej. – Starał się ochronić mnie przed wszystkim, co mogło być przyczyną dodatkowego cierpienia. Jednocześnie nie chciał słyszeć nieprzemyślanych, porywczych słów na temat ojca.

Zamknęłam oczy i starałam się przeanalizować naszą doskonałą lojalność w stosunku do Nathana, która jeszcze wczoraj wydawała się tak naturalna, nieomal automatyczna. Nie chciałam, by Sam chronił Nathana. Chciwie pragnęłam zawładnąć na wyłączność lojalnością i uczuciami naszych dzieci. Przed oczami zaczęły mi migotać ciemne punkciki, a mój oddech stał się ciężki i huczał w uszach.

– Mamo, proszę cię, nie możesz tak wyglądać.

Postanowiłam zebrać się w sobie.

– Sam, czy... czy mogłabym prosić jeszcze trochę herbaty?

Ubrałam się i zesłam na dół do kuchni. Sam przerzucał „Sunday Timesa”, od czasu do czasu spoglądając na bekon smażący się na patelni. Lubił zjeść na śniadanie coś na ciepło, podobnie zresztą jak Nathan. Oczywiście, z wyjątkiem niedziel. Wciąż lekko oszołomiona oparłam się o framugę drzwi i przez moment lub dłużej obserwowałam Sama. Sposób, w jaki poruszał głową, napinał mięśnie – wyglądał dokładnie tak, jak jego własny ojciec.

Kiedy mnie zauważył, odwrócił się.

– Nie miałem czasu, żeby zjeść śniadanie. – I popchnął nogą w moją stronę stołek, który stał pod stołem. – Usiądź przy mnie.

Usiadłam więc i patrzyłam, jak pochłania bekon z tostem, a potem odkłada widelec.

– Chciałem tylko powiedzieć, że nie mam pojęcia, o co chodzi tacie, ale proszę cię, nie myśl o nim bardzo źle.

To był właśnie cały Sam. Od pierwszych słów, które wypowiedział, od razu było widać, że jest to na wskroś uczciwy, skromny człowiek, z wrodzonym poczuciem sprawiedliwości. Nawet gdy urodziła się Poppy i całkowicie zajęła jego miejsce, Sam pogodził się z tym całym swoim młodziutkim życiem i spokojnie zaakceptował fakt, że przestał znajdować się w centrum uwagi.

– Nie wiem, co myśleć, Sam. Lub raczej zbyt wiele myśli kołacze mi się po głowie, bym mogła to wszystko pojąć. Z pewnego powodu czuję się jednak zawstydzająco idiotycznie. Głupio nawet.

– Naprawdę nie miałaś o tym pojęcia?

Potrząsnęłam głową.

– Być może obudził się dziś rano i zrozumiał, że popełnił katastrofalną pomyłkę.

– Twój ojciec powiedział mi, że pragnie wolności, pragnie jej, zanim będzie za późno. Oczywiście to całkiem naturalne, że ludzie mogą tak myśleć, ale... – Głos mi się załamał. Sam westchnął i wtedy zrozumiałam, że tym razem ambicje Nathana nie mają dla niego sensu i wołałby ich raczej nie rozumieć. Przygryzłam wargę. – To zajmie trochę czasu, by mu przebaczyć.

– To oznacza, że sądzisz, że on może wrócić?

Skinęłam i Sam zapytał poważnie:

– Czy chcesz, żebym z nim porozmawiał?

Potrząsnęłam głową.

Sam odstawił swój talerz.

– Będziesz musiała zobaczyć się z Minty.

– Myślałam już o tym.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie chciałbym być w jej skórze. – Wstał i objął mnie. – Jestem prawie pewny, że tata odkryje, że popełnił błąd.

Niezwykły optymizm Sama przypomniał mi, że nawet w tak trudnej sytuacji jak moja pewne ważne rzeczy są niezmiennie. Byłam szczęśliwa, bo przecież nie wszystkie rodziny były tak związane wspólną pamięcią.

– Daj mi Poppy. Nathan złapał równowagę na ścieżce stromo schodzącej w dół na plażę. – Wezmę ją. – Wręczył mi koszyk z prowiantem i schował Poppy w swoich ramionach. Wydała krótki okrzyk radości i zaczęła się mościć. Siedź spokojnie, kręciuchu. Pocałował ją w szyję i ostrożnie zaczął posuwać się do przodu.

Ścieżka była dość zdradliwa. Pochyliłam się nad Samem.

– Trzymaj się blisko taty.

Ściskając w rękach wiaderko i łopatkę, Sam dreptał za Nathanem. Stawiał stopy powoli, krok za krokiem, uważając na wszystkie pojedyncze kamyki i dziury. Przerzuciłam koc przez ramię – jak żołnierz jakobita w czasie wojny, powiedział Sam – i zamknęłam pochód, dzwoniąc termosami w koszyku.

– Jestem pierwsza, jestem pierwsza – wrzeszczała Poppy.

Było sucho i gorąco i w pewnych miejscach ścieżka traciła swój wyraźny zarys. Po obu stronach stoku rosły kępy zawciągu i dzikiego majeranku, a nad nimi jak szalone nawoływały się języki. Posuwaliśmy się w dół, aż do kamienistej plaży. Dosłownie w ostatniej chwili ścieżka zniknęła i trzeba było skakać.

– Biegnij. – Nathan opuścił Poppy na ziemię. Jak mały elf w żółtych szortach pobiegła po kamykach prosto w stronę morza, migotającego w letnim słońcu. Sam wykonał śmiały skok i obejrzał się na mnie, aby sprawdzić, czy na pewno byłam świadkiem jego brawurowego wyczynu.

– Rosie? – Nathan odwrócił się właśnie wtedy, gdy zamierzałam skoczyć na plażę, i pochwycił mnie do góry. Przez krótką chwilę czułam głuchy odgłos miarowego bicia jego serca, podczas gdy moje gonilo z wysiłku. – Lekka jak piórko – skłamał.

Skąły pulsowały gorącem, zdecydowaliśmy się więc usiąść na takiej, która była

udrapowana chłodnymi wodorostami. Nathan rozłożył koc, który obłożyłam małymi kamykami. Drobnutkie białe rączki i nóżki Poppy falowały jak odnóża insekta, gdy ściągałam z niej T-shirt i szorty. Uciekła ode mnie i zupełnie naga skakała dookoła, usiłując włożyć nogę do kostiumu kąpielowego. Schwyciłam moją rozchichotaną córeczkę i pokryłam ją całą pocałunkami. Obok na sąsiedniej skale Sam zbudował bazę dla swoich zabawek i przyszedł poprosić, bym pilnowała, żeby nikt ich nie dotykał. Przyrzekłam mu, że będą bezpieczne.

Wysoki klif ukrywał domy i letniskowe chatki, których obecność mogłaby odebrać temu miejscu atmosferę dzikości aż po horyzont widać było tylko wodę. Na plaży poza nami nic było nikogo. Słońce sprawiło, że nasze oczy wilgotniały, a słona bryza wchłonęła zapach kokosowego olejku do opalania z rozpalonej skóry.

Dzieci przestały biegać, chroniąc w ten sposób swoje nagie stopy przed kamieniami, i brodziły na granicy lądu i wody, piszcząc, gdy kolejna fala oblewała im nogi. Nathan usiadł na kocu i ściągnął koszulkę.

– Zaczynają dorastać, prawda?

Jedno miało cztery, a drugie sześć lat, więc to stwierdzenie wydało mi się trochę na wyrost.

– Rosną – powiedziałam.

Nathan zwykle opalał się zbyt szybko, jeśli nie brałam sprawy w swoje ręce. Na pewno nie był typem człowieka, któremu służy gorący klimat. Otworzyłam buteleczkę z emulsją do opalania i nalałam trochę kremu na dłoń, a potem wcierałam w jego plecy.

– Jeszcze więcej – prosił. – O, właśnie tutaj – mówił, gdy moje ręce docierały do szyi. Mięśnie na jego karku były sztywne i napięte.

Po chwili wstał i przyłączył się do dzieci. Wyjęłam książkę, obróciłam się na brzuch i czytałam, co jakiś czas zerkając na moją rodzinę, która próbowała przechytryć morze. Świecąca biel kartek książki była zbyt trudna do wytrzymania, więc opuściłam głowę na ręce. Słyszałam szum morza, delikatny syk przesypującego się piasku i stukot przeskakujących kamyków. Pomyślałam, że jeśli będę leżała dłużej tak nieruchomo i spokojnie, to stopię się w jedno z żywiołowym światem słońca, wody i szerokiego otwartego horyzontu.

Sam przybiegł pokazać mi piąstkę pełną muszelek, zanim przeniesie je do swojej kryjówki.

– Będą tam bezpieczne przed Poppy – powiedział.

Usiadłam i oplotłam rękami jego ramionka, które były takie dziecięce, tak kruche.

– Poppy nie dostaje wszystkiego – zapewniłam go.

Obdarzył mnie jednym ze swoich wyzywających spojrzeń.

– Właśnie, że dostaje.

Musiałam zbyt mocno nacisnąć palcami w miejsce, gdzie jego ramiona łączyły się z rękami i zaraz pod skórą przebiegały główne nerwy, bo cały aż się wzdrygnął.

Nic, Poppy nie dostaje wszystkiego – zapewniłam go. – Poczekaj, a sam się przekonasz.

Uwolnił się z moich ramion.

– Sam, czy mógłbyś mi pomóc przygotować piknik?

Ustawił na kocu plastikowe naczynia w czterech różnych kolorach i rozłożył na nich podpisane paczuszki z kanapkami. Na paczuszce Sama narysowałam uśmiezek, na Poppy – pluszowego misia, na Nathana – okulary przeciwsłoneczne, a na mojej napisałam: „Spij”. Potem Sam porozkładał starannie kubeczki, dla każdego w tym samym kolorze co talerz.

Zjedliśmy kanapki z serem i ogórkiem i popiliśmy je sokiem pomarańczowym. Poppy oddała mi zarówno swój ser, jak i ogórek. Na deser otworzyliśmy paczkę herbatników i torbę z jabłkami.

Siedziałam tak blisko Nathana, że nasze uda się dotykały. Twarde napięte mięśnie obok miękkiego zapiaszczonego ciała. I jeszcze stopy – moje nie były małe, ale Nathana mimo wszystko były dużo większe, i to porównanie zawsze wprawiało mnie w dobry nastrój oraz radośnie przypominało, że jestem kobietą.

– Szczęśliwy? – zapytałam.

Pochylił się nade mną i delikatnie potarł mój nos swoim.

– Nigdy nie byłem szczęśliwszy.

Westchnęłam z zadowolenia. Nathan wyprostował się i podrapał po czerwieniących przedramionach.

– Czy moglibyśmy pragnąć czegoś więcej? Chyba już nie.

– Muszę wracać – odezwał się Sam. Oparł dłonie na stole i mocno przycisnął do siebie oba kciuki. – Sądzę, że ty i tata potrzebujecie siebie nawzajem.

Zamierzał opuścić mnie z przekonaniem, że dodał mi otuchy. Z poczuciem ulgi przypomniałam sobie, że on także ma potrzeby.

– Zrobię ci kanapki na drogę.

Pokroiłam chleb i posmarowałam masłem, cały czas z niedowierzaniem obserwując, jak pewne są moje ruchy. Cienko pokroiłam cheddar. Na stole zostało kilka małych kawałków, które szybko sprzątnęłam.

Sam obserwował mnie przez cały czas, a potem wziął ode mnie schludny foliowy pakunek.

– Nie musiałaś tego robić.

– Musiałam, nawet nie masz pojęcia, jak. Dziękuję, że mi pozwoliłeś.

– Zastanawiam się – powiedział – czy gdybyście z tatą nie doszli jednak do porozumienia, czy pojechałabyś ze mną i z Alice w lipcu do Grecji?

Odwróciłam się do niego, chwyciłam go w pasie i pocałowałam.

– Oczywiście, że nie, ale jesteś najwspanialszym synem, choćby już dlatego, że w ogóle brałeś to pod uwagę.

Przytrzymał mnie mocno.

– Pomyślałem, że powinienem cię o to zapytać.

– To zbyt wielkie poświęcenie.

– Czy rozmawiałaś już z Poppy?

– Jeszcze nie, ale zamierzam.

– Mocno to przeżyje.

– Wiem.

Sam wyszedł i pod numerem siódmym na Lakey Street znów zapanowała cisza. Włączyłam radio, ale nadawali koncert skrzypcowy. Każda słodka, perfekcyjna nuta przecinała moje ciało jak nóż. Zaczęłam szybciej oddychać, prawie tracąc dech, spieszenie się obróciłam, wyłączyłam radio i uciekłam z kuchni.

Mój pokój był na podeście pierwszego piętra i zajmował niewielką przestrzeń na zakręcie schodów. Okno wychodziło na ogród i było źle dopasowane. Na oparciu krzesła trzymałam koc, aby owinąć się w niego w chłodne dni, gdy siedziałam przy biurku w swojej małej dziupli. Moja rodzina żartowała sobie nie tylko wtedy, gdy nazywałam swój pokój gabinetem, ale pokpiwała nawet z pomysłu, że w ogóle potrzebuję czegoś takiego. Przez lata dzieci nauczyły się, jak okazywać mi swoją niechęć, gdy przebywałam tam. Tupiąc tak głośno, jak tylko mogły się odważyć, biegały w tę i z powrotem po schodach.

– Cicho, mama pracuje w gabinecie – mówiły jedno do drugiego szeptem, który mógłby zagłuszyć odgłosy wieży Babel. Siedziałam tam teraz, owinięta podwójnie kocem, i wciąż było mi zimno.

Zadzwoiłam do Poppy.

– Kochanie, czy dobrze się czujesz?

Mamo, czy mogłabyś przestać robić tyle zamieszania wokół mnie? Wszystko jest w porządku – jej głos złagodniał. – Ale miło mi ciebie słyszeć.

– Czy tata dzwonił do ciebie wczoraj wieczorem?

– Nie było mnie prawie do rana.

– Kochanie, muszę ci o czymś powiedzieć. Obawiam się... Obawiam się, że tata znalazł sobie... – To brzmiało zbyt sucho i pomyślałam, że Nathan zasługuje jednak na więcej. – Tata zakochał się w kimś innym i wyprowadził się z domu.

Krzyk niedowierzania Poppy odbił się echem w telefonie.

– Kto to jest? Co to za kobieta?

– Minty.

Nastąpiła długa, długa cisza. Gdy Poppy znowu zaczęła mówić, jej głos się zmienił – postarzał się naprawdę, i radosna część mojej córki jakby się skurczyła i zniknęła.

– Stary kozioł. Tata zamienił się w starego kozła.

– Proszę cię, nie mów tak o nim.

– Ale to prawda.

– To trochę bardziej skomplikowane. Tata doszedł do wniosku, że nadszedł czas, by coś zmienić w swoim życiu.

– Nie chcę tego słyszeć! – wrzeszczała Poppy. – Wolałabym, żebyś nigdy nie zadzwoniła, mamó. Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Musimy to przełożyć na później.

– Oczywiście.

Słyszając moją odpowiedź, Poppy uspokoila się.

– Powinam cię teraz wspierać i przyrzekam, mamó, będę, będę, ale najpierw muszę pokonać pierwszy szok.

Potem wykręciłam prywatny numer Timona.

Mary, żona Timona, traktowała obcesowo wszystkich, którzy zakłócili rodzinny spokój w weekendy. Rozmawiałyśmy o tym czasami na imprezach pracowniczych. Powiedziała mi, że jej taktyka polega na zmrożeniu intruza. W taki właśnie sposób odpowiedziała mi tym razem. Wyjaśniłam jej, że nie śmiałabym zakłócać niedzielnego poranka, gdyby nie chodziło o coś naprawdę ważnego.

– OK – odparła na to, w dużej mierze kierowana zaciekawieniem. – Ale mamy gości. – I oddała słuchawkę Timonowi.

– Rose, czy coś się stało?

W tle słyhać było odgłosy obudzonego do życia robota kuchennego, którym towarzyszył znaczący brzęk wyjmowanych naczyń szklanych.

– Pomyślałam, że powinam ci wyjaśnić, że będę musiała w poniedziałek wyrzucić Minty z pracy.

– Aha – powiedział Timon. – Słuchaj, czy możesz się nie rozłączać? Zmienię

telefon. – Gdy jego głos ponownie dał się słyszeć w słuchawce, hałasy w tle ucichły. – Czy możesz mi to wyjaśnić?

Więc wyjaśniłam.

– Nathan opuścił mnie dla Minty.

Timon zaśmiał się krótko, co miało oznaczać: „Kto by pomyślał, że w tym starym pryku tli się jeszcze życie”. Znowu poczułam złość na Nathana.

– To rzeczywiście komplikuje sprawy – powiedział.

– Nie mogę z nią pracować. Rozumiesz mnie?

– Poczekaj. – Głos Timona stał się bardziej oficjalny. – Są pewne zasady i przepisy, Rose. Nie możesz tak po prostu wyrzucać ludzi z pracy. Pewne rzeczy musisz pozostawić mnie.

Przełknęłam ślinę.

– W porządku, ale nie chcę, żeby ona siedziała w moim biurze. Musi przejść gdzie indziej.

Timon odchrząknął.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, Rose, być może chciałabyś wziąć dzień wolny? To byłoby zupełnie w porządku. Weź cały tydzień.

– Nie – odpowiedziałam – nie rozumiesz. – Praca jest teraz dla mnie bardzo ważna i nawet bym nie pomyślała, żeby brać teraz wolne.

– Jak chcesz – odparł. – Zostaw to mnie i spotkajmy się w poniedziałek o jedenastej trzydzieści w moim biurze.

Po zakończeniu tej rozmowy poczułam się lepiej. Przynajmniej coś zrobiłam. Zająłam stanowisko wobec Minty.

Skulona pod kocem, siedziałam i rozmyślałam o oszustwie. Jak to możliwe, że żyłam tyle czasu, lekceważąc wszelkie poszlaki i wskazówki? W pewien szczególny sposób odczuwałam coś w rodzaju podziwu dla Nathana i Minty. Nie sądzę, żeby mnie wystarczyło inteligencji i stylu, by utrzymać taki sekret w tajemnicy. Jak Minty godziła zainteresowanie moimi ubraniami, moimi pomysłami i moimi dziećmi – o którym wiem, że było autentyczne – ze świadomością faktu, że sypia z moim mężem?

Jak Nathan na przykład mógł nalegać, byśmy wspólnie zastanawiali się nad naszą przyszłą emeryturą, wiedząc, że wkrótce już nie będziemy razem? Możliwe, że efektem ubocznym chronienia tak głębokiego, mrocznego sekretu, było samoczynne przełączanie się na własnego autopilota, który prowadził za nas rutynową, codzienną część naszego życia i pozwalał zachowywać się normalnie.

Prawdopodobnie wszyscy żyjemy po prostu na różnych poziomach i w



zależności od potrzeb, swobodnie przechodzimy z jednego poziomu na drugi, bez zastanawiania się nad tym. A być może, jesteśmy tak przywiązani do naszych codziennych przyzwyczajzeń i wątpliwości – tak przesiąknięci nimi do szpiku kości – że nie potrafimy ich porzucić, nawet wiedząc, że zgodnie z naszym poczuciem sprawiedliwości, powinniśmy to zrobić.

## Rozdział 8

W poniedziałek rano przygotowywałam się do wyjścia do pracy. Siedziałam przy toalecie i warstwa po warstwie rozsmarowywałam krem na twarzy. Skóra była sucha i piekąca od płaczu, a w dotyku przypominała pogniecioną chusteczkę higieniczną.

Słoneczne światło w sypialni pozbawiło mnie wszelkich złudzeń: zaskakująco niebieska żyła na mojej nodze, ciemne koła zmartwienia pod moimi oczami; dawniej wszystko było bez zarzutu. „Trzymaj się, to nie ty jesteś tą kobietą w lustrze. Ta właściwa kobieta jest młoda i szczęśliwa”.

Nałożyłam T-shirt z nadrukiem wyspy na morzu, lniany żakiet ze spodniami i płaskie czarne pantofle. Pomalowałam rzęsy i brwi, pociągnęłam wargi czerwoną szminką i tak długo szczotkowałam włosy, aż posłusznie błyszcząły. Potem, z Parsley okupującą moje kolana, polakierowałam paznokcie na wojowniczo czerwony kolor. To była moja broń, najlepsza, na jaką mogłam się w tym momencie zdobyć. Kiedy jednak podniosłam się na nogi, a Parsley protestując, jednocześnie ześlizgnęła się na podłogę, odkryłam kocie włosy przyklejone do lakieru.

– Jesteś łotrzycą, Parsley.

Szare oczy zwróciły się w moją stronę. „Jesteś wariatką, Rose”.

Odkleiałam z paznokci kocie włosy i zeszłam do kuchni. Napelniłam wodą dzbanek do kawy, ale po namyśle zrezygnowałam z picia i spróbowałam zjeść banana. Bez skutku.

Mój dom znowu wyglądał normalnie i jak dobry gospodarz przeszłam od pokoju do pokoju, odsłaniając zasłony, poprawiając poduszki, strzepując kurz, odczuwając przy tym komfort płynący z intymności i związku moich codziennych czynności z rodziną. Zegar w salonie zdawał się tykać niewiarygodnie głośno w spokojnym, cichym powietrzu.

Zawartość mojej torby na książki wciąż znajdowała się w tym samym miejscu, gdzie ją porzuciłam. Pozbierałam wszystko i przejrzałam. Strony wymagające redakcji, notatki, które byłam zobowiązana przeczytać. Powieść, książka kucharska i biografia, z którymi powinnam zapoznać się przynajmniej pobieżnie przed wysłaniem ich do recenzji.

Z torbą na ramieniu zamknęłam drzwi domu, zostawiając za sobą miły salon z tykającym zegarem, ogrodem z kroplami porannego deszczu na trawie, sypialnią z

małżeńskim łóżkiem, na którym dawno temu Nathan wyszeptał, jak bardzo jest szczęśliwy, że mnie ma: „Jak bardzo jestem szczęśliwy”, a ja w odpowiedzi wdychałam z wdzięcznością całą noc.

Kiedy wychodziłam z windy w pracy, poczułam, że pasek od torby odcisnął mi w palcu mały rowek, tak mocno go ściszałam. Jenny z działu kadr czekała właśnie, by wsiąść do windy. Gdy mnie zobaczyła, jej twarz przybrała wyraz łagodnej paniki i wtedy pomyślałam ze zdziwieniem „tak szybko”. A przecież nie wyobrażałam sobie wcale, że Nathan i ja uchronimy się przed plotkami. Aby dać Jenny szansę pobierania myśli, pobawiłam się chwilę, przerzucając ciężką torbę z ręki do ręki.

– Dzień dobry, Jenny.

– Posłuchaj – wymamrotała – jeśli chcesz wiedzieć, to...

Po biurze krążył okrutny dowcip o tym, że choć Jenny jest świetnym ekspertem od zasobów ludzkich opisanych na papierze, w rzeczywistości nie radzi sobie z ludźmi tak dobrze, i że mogłaby nie kończyć tego, co zaczyna mówić. Teraz wszystko załatwiły drzwi windy. Zamknęły się przed nią w pół zdania.

To nie był dobry początek i gdy dotarłam do swojego biurka, starałam się zebrać całą energię i myśli, by zapanować nad sobą i znieść ten długi dzień. Potem jednak z wielkim zdziwieniem zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem zainteresowana przeżyciem tych wielu godzin. Rozdygotana, czując się nie całkiem dobrze, osunęłam się na krzesło. Moją uwagę przyciągnęła fotografia.

Twarc Nathana uśmiechała się do mnie, więc za wszelką cenę starałam się czymś zająć. Ianthe utrzymywała, że jesteśmy na ziemi po to, by przejść testy. Zawsze śmiałam się z niej, gdy to mówiła, i odpowiadałam, że jest niemodna, nowotestamentowa, nawet jeśli w duszy przyznawałam jej rację.

Automat do kawy stukotał i tryskał parą. Fotokopiarka wypluwała z siebie gorące płaty papieru. Dźwięki i krzątanina życia zamkniętego w biurze, oddzielającego swoich pracowników cienkimi polistyrenowymi ścianami, które izolowały w zasadzie umownie.

Zadzwoił telefon. To był autor powieści, która miała u nas złe recenzje. Grzecznie wysłuchałam jego wybuchu wściekłości zakończonego słowami:

– Nie potrafi pani mnie zrozumieć.

– To nie tak. Pana książka stawia tezę, która pozwoli ją panu fantastycznie sprzedać. Przykro mi, że nasz recenzent jej nie polubił.

Szybko mi się odwzajemnił.

– To pani nie podoba się fakt, że zarobiłem na niej mnóstwo pieniędzy.

– Cieszę się w pańskim imieniu.

Kątem oka dostrzegłam Nathana... w szarym garniturze, zbliżał się do gabinetu Timona, by za chwilę zniknąć w środku. Nie oglądał się ani na prawo, ani na lewo. Poczulałam się całkowicie bezbronna. Odłożyłam słuchawkę i ukryłam twarz w dłoniach.

– Rose – Maeve Otley pochyliła się nade mną. – Nie wyglądasz najlepiej. Zrobię ci herbaty. – Oparła się o moje biurko swoimi zgrubiałymi, obolałymi rękami. – Posłódź, cukier trochę cię pokrzepi.

Maeve była daleko bardziej przenikliwa niż kiedykolwiek wcześniej. Krótco przytrzymała mnie za ramiona. Jej współczucie było bardzo naturalne, nigdy jednak nie wyobrażałam sobie, że będzie tak trudne do zaakceptowania.

– Dziękuję ci – zdobyłam się na odpowiedź.

Maeve zawsze nosiła długie rękawy, żeby ukryć ręce, a teraz robiła wokół sporo zamieszania mankietami swojej czerwonej sukienki. Myślę, że zastanawiała się, czy mam szansę wypłynąć na powierzchnię.

– Nie pozwól im się pokonać – powiedziała na koniec i wróciła do swojego biurka.

Nie byłam w tym momencie ani na tyle zdolna do analizy, ani skoncentrowana, by zastanowić się, co miała przez to na myśli, więc odruchowo sięgnęłam po cokolwiek z koszyka na biurku. Tak się złożyło, że była to odrzucona recenzja książki Hala. „Ten człowiek to oszust” – pisał szczęśliwy krytyk.

Trzymałam ją w rękach, które od czasu, gdy przypadkiem ujrzałam Nathana, stały się lodowato zimne. Hal był zbyt dobry i zbyt surowy wobec siebie, by pozwolić sobie na nieuczciwość. Zawsze jednak utrzymywał, że Anglicy mają w sobie gen, który wyzwala najgorsze cechy. Jakość i błyskotliwość jego tekstów reagowała więc z naszą zawiścią, uwalniając kwas.

Zgodnie ze swoimi zasadami, których obsesyjnie się trzymałam, nigdy nie zaglądałam do książek Hala. Teraz jednak podniosłam *Tysiąc drzew oliwnych* ze stosu książek przewidzianych na czerwiec. Kiedyś, dawno temu, wyobrażałam sobie, że twarz Hala pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Jednak stało się inaczej. Szczegóły i ostre zarysy wyblakły, pozostawiając jedynie wrażenie, rozmyte wspomnienie – podobnie jak inne osoby, przedmioty i wydarzenia, które rzekomo zapadły nam w pamięć na zawsze. Jak stary kamień erodujący pod wpływem warunków atmosferycznych. Jak piasek rozpylany z wiatrem po wydmach. Obróciłam okładkę na drugą stronę i on tam był, szczuplejszy, starszy, z włosami wypłowiałymi i wysmaganymi słońcem – wyglądał tak, jak się

spodziewałam.

Nathan kroił kurczaka. W kuchni było duszno, pachniało gotowanymi potrawami i przyprawami, w tle grało radio. Kroiłam marchewki na kawałki wielkości zapalek. Siedemnastoletni Sam i piętnastoletnia Poppy, zerwani z łóżka w południe, niechętnie ubierali się w swoich pokojach. Sądząc po strojach, przechodzili właśnie fazę łagodnego anarchistycznego punka. Sam prezentował nam całą kolekcję pomalowanych sprayem T-shirtów, pokrytych tekstami, w których pojawiało się słowo „zabić”. Ulubione džinsy Poppy miały odcięty pasek.

– Książką tygodnia – mówił spiker – jest dziennik podróży przez północnoafrykańską pustynię. Lekturę *Pustyni i podróży* Hala Thorne’a rozpoczniemy w poniedziałek o dziewiątej czterdzieści pięć...

Woda w garnku bulgotała i pieniała się, gdy marchewka wypływała na powierzchnię.

– Obiad będzie za chwilę – powiedziałam. – Czy mógłbyś sprowadzić dzieci?

Ponieważ Nathan nie ruszył się z miejsca, weszłam na schody i krzyknęłam na dzieci.

– Dziękuję – warknęłam do Nathana.

– Czytałaś to? – Nathan odkroił kawałek soczystego białego mięsa.

Pytanie zostało zadane z perspektywy czającego się myśliwego.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... – Pochyliłam się nad zlewem i przerzuciłam marchewkę na sito. Para buchnęła mi w twarz.

– Ponieważ on lub jego wyobrażenie wciąż w tobie tkwi. – Nathan dokończył krojenie i rozłożył kurczaka na owalnym półmisku.

– Minęła trzynasta. Podajemy wiadomości – przerwał nam prezenter radiowy.

Przełożyłam marchewkę na talerz i wsunęłam do piekarnika, żeby była gorąca. Nathan i ja mieliśmy gorsze okresy, ale nie były one niepokojące. Byliśmy zmęczeni i zbyt mocno zajęci pracą – ale to nic szczególnego. To prawda, że kariera Nathana wkroczyła już dawno w nasze życie rodzinne, które zmieniało się przecież tak czy inaczej. Moja praca stanowiła także obciążenie, ale byłam pewna, że jesteśmy w stanie zapanować nad podenerwowaniem. Nie uważałam też, by Hal stanowił odpowiedni temat do rozmowy. Powiedziałam łagodnie:

– To nieprawda, Nathan. Nie czytam jego książek, ponieważ mnie nie interesują.

– Ale twoja praca polega także na czytaniu tego, co niekoniecznie lubisz.  
Zajęłam się krojeniem pietruszki.

– Nie zawsze.

Och, Rose, zupełnie nie umiesz kłamać.

„Nie – pomyślałam – zupełnie dobrze umiem. Jestem sprytną, utalentowaną kłamczucha. Ale zawsze kłamałam, mając dobre intencje, a to jest dobry powód”. Po całym dniu wysłuchiwania krzyków dzieci, spełniania oczekiwań wszystkich w pracy i uspokajaniu męża, leżąc późnym wieczorem w łóżku, myślałam już tylko o tym, by spokojnie zasnąć. Gdy Nathan przysuwał się wtedy do mnie, mówiąc: „Minęło już tyle czasu, Rose”, odpowiadałam, wciąż pragnąc snu: „O wiele, o wiele za dużo”. To było jedno z moich najlepszych kłamstw.

– Czemu wciąż do tego wracasz, Nathan? To już przeszło, minęło. Poślubiłam cię, pamiętasz? Jesteśmy szczęśliwi. – Otworzyłam piekarnik i szybko wymieszałam sos od pieczeni. – Nie mogłabym być szczęśliwsza.

Nathan jednak ciągnął dalej, zupełnie jakbym nic nie powiedziała.

– Czemu nie wybrałaś się w podróż przez pustynię razem z nim?

– Już rozmawialiśmy kiedyś na ten temat i do niczego to nie doprowadziło. To było tak dawno temu. Czemu nie zawołasz ponownie dzieci, zanim obiad zupełnie wystygnie?

Nathan rzucił nożyce do mięsa i widelec, które zabręczały zagłuszając na chwilę odgłosy radia.

– Sama je sobie zawołaj. – Obrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

Wiedziałam, gdzie go szukać – w jego pokoju. Z rękoma na kolanach siedział przy biurku, gapiąc się na równy stos rachunków i innych domowych dokumentów. Miał w oczach łzy, niemal na pewno z mojej winy, ale ja nadal tak naprawdę nie wiedziałam, dlaczego.

Oparłam ręce na biodrach.

– Nathan, więcej przejmujesz się Halem niż ja kiedykolwiek. To stało się już zwyczajem i wymówką. Myślę jednak, że podobnie jak ja zdajesz sobie sprawę, że temat Hala został już definitywnie wyczerpany.

Nathan wzruszył ramionami w geście, którym aż błagał o dodanie otuchy i zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Klęknęłam obok niego, wzięłam jego dłonie i pocałowałam je.

– Nathan, nie możesz już bardziej mijać się z prawdą.

Szósty zmysł podpowiedział mi, by spojrzeć do góry. Minty szła w moją stronę,

dając o tym znać na tyle dobitnie, na ile pozwalały jej na to obcasy. Zatrzymała się przy moim krześle.

Najpierw postanowiłam na nią nie patrzeć. Potem jednak zmieniłam zdanie.

Promieniała triumfem i sekretną radością, lub tak mi się wydawało – Rose z nową wizją. Kulenie się ze strachu nigdy nie było w stylu Minty. Zawsze podziwiałam jej odwagę. Odwagę i smukłe ciało, dziś pod białą obcisłą bluzeczką i małą czarną spódniczką. Jej piękno i obietnica dotykały... jak? Z zaufaniem kobiety, której pokolenie nie było już w stanie zrozumieć, dlaczego feminizm był konieczny.

– Wyjdź, proszę – powiedziałam. – Prosiłam o to, by cię przeniesiono lub nawet zwolniono. Czy Timon nie dzwonił do ciebie?

– Tak, dzwonił. – Podeszła do swojego biurka i włączyła komputer. – Myślałam o tym, żeby w ogóle się tu nie pokazywać, ale potem zmieniłam zdanie i doszłam do wniosku, że jestem ci to winna. Stoję twarzą w twarz naprzeciw ciebie i możesz mnie nazwać, jak chcesz. Zaraz odejdę, ale zanim opuszczę to pole bitwy, chciałabym sprawdzić swoją pocztę. – I nawet bez mrugnięcia okiem wpisała swoje hasło.

– Dlaczego? – spytałam ją. – Byłyśmy przyjaciółkami.

– Oczywiście. – Wystukała kilka poleceń na komputerze, przyjrzała się ekranowi, potem zakończyła.

– Dałam ci tyle swobody.

– I dziękowałam ci za to, Rose, wielokrotnie. Czy muszę być ci wdzięczna do końca życia? – Otworzyła szufladę, wyjęła z niej swój notatnik z telefonami oraz kalendarzyk i schowała do torby. – Czemu nie mówimy o tym, co jest prawdziwym tematem tej rozmowy? Nathan był tutaj i chciał rozmawiać. Zapytaj jego, Rose.

– Nathan był naprawdę szczęśliwy.

Jej ciemne oczy zupełnie nie mrugały.

– On tak nie mówi. On mówi, że potrzebuje więcej uwagi. Ja mu ją okazuję.

Nagle stałam się nieprzyjemna dla Minty.

– A ty mu wierzysz? Myślałam, że jesteś bardziej przenikliwa.

Minty wstała.

– Możesz mówić, co chcesz, Rose. Ale to już i tak niczego nie zmieni.

Potrzebne mi były słowa, które szybko zakończyłyby tę rozmowę. Pragnęłam łaski ciszy, chciałam pograżyć się w rozpacz, wyczołgać się stąd, położyć i umrzeć, jak chory beapanski pies na słońcu. Ale gdybym tak zrobiła, dostarczyłabym Minty powodów do satysfakcji. Byłoby inaczej, gdybyśmy z

Nathanem nie przeżyli dorosłego życia razem lub gdyby nic z tego wspólnego życia nie wynikało. Miałam jednak wspomnienia, radosne, dodające otuchy wspomnienia o dobrej szczęśliwej rodzinie, którą razem z Nathanem budowaliśmy cegła po cegle. Dobry, mocny dorobek życia, który wart był jeszcze walki.

Ze znużeniem podjęłam dalszą rozmowę.

– Wkraczasz w coś, czego nie rozumiesz. Nie znasz prawdy o naszym małżeństwie, cokolwiek Nathan mógł ci o nim powiedzieć.

Minty pochyliliła się nad biurkiem i szczupłą stopą rysowała kółka na wykładzinie. Irytowało mnie to i przerażało. Dodałam:

– Wszystko, co ci powiedział, służyło pewnym celom.

– Mógł mnie mieć tak czy inaczej. Żadne kłamstwo nie było potrzebne.

– O Boże. – Z powrotem opadłam na krzesło.

Miałam nadzieję, że ta historia nie miała aż takiego znaczenia. Że zdołamy z Nathanem powalczyć i wymazać ją, a przy odrobinie szczęścia, zdam i ten... test. Jeśli Nathan okłamywałby Minty, żeby zdobyć jej ciało, wtedy mogłabym płakać, spalać się i na koniec przebaczyć mu. Ale w takiej sytuacji. Żadne kłamstwo nie było potrzebne.

– To ty czy... on? – Popatrzyłam na swoją gołą rękę. – Kto?

Zrozumiała.

– To byłam ja, Rose. Zawsze lubiłam Nathana. To miły człowiek, wspaniały człowiek. Jest jak puszysty kociak, który gdy trzeba, potrafi pokazać pazurki. To było dość gwałtowne i nieoczekiwane z początku, nie wynikało jednak z tego nic, co mogłoby cię niepokoić. Wcale nie miałam zamiaru o niczym ci mówić. Potem jednak wszystko stało się bardziej... skomplikowane i niestety, musiałas o wszystkim się dowiedzieć.

– On jest wspaniały – westchnęłam.

– Szkoda, że mu o tym wcześniej nie powiedziałaś – zreflektowała się Minty. – Ja zamierzam.

Jej arogancja była zadziwiająca. Postanowiłam skupić się na tym aspekcie tej okrutnej historii, z którym miałam nadzieję sobie poradzić.

– I udało ci się przez cały czas pracować ze mną?

– Nigdy nie należy tego ze sobą mieszać. To zły nawyk.

Sprawdziła zawartość swojej torby i podniosła ją do góry.

– Wiedząc, ile to wszystko jest warte, Rose, jest mi ogromnie przykro, że to jesteś ty. Chciałabym, żeby to był ktoś inny.

Punktualnie o jedenastej trzydzieści zapukałam do drzwi Timona – wydawcy



mogą mieć drzwi – i zostałam zaproszona do środka.

Timon krytycznie zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, wychylając się nieco zza swojego przydużego biurka.

– Nie wyglądasz dobrze, Rose.

Przeszedł do porządku dziennego nad moimi przeprosinaami w związku z telefonowaniem do niego w niedzielę i powiedział mi, żebym usiadła.

– Nathan widział się z tobą niedawno. Jak on się czuje? – spytałam.

Timon porządkował papiery przed sobą, które na jego ogromnym biurku wyglądały niemal jak znaczki pocztowe.

– To nie jest łatwe dla nikogo. Mam jednak teraz szansę ocenić całą sytuację.

– Mam nadzieję, że zgadzasz się, że nie mogę już pracować z Minty.

Timon wziął długopis i zaczął rysować duże kółko w notatniku o błyszczącej różowej okładce.

– Chciałbym rozwiązać ten problem jak najszybciej.

– OK. – Błyszczący kolor hipnotyzował mój zmęczony wzrok.

Timon narysował drugie, mniej udane kółko.

– Bardzo mi przykro, że masz problemy w życiu osobistym. Uwierz mi, wszyscy przez to przechodzimy.

Spojrzał na mnie i wtedy zdałam sobie sprawę, że jego zainteresowanie nie było poddyktowane ani współczuciem, ani zrozumieniem.

– Prawdą jest, że spędziliśmy ostatnio wiele czasu, przyglądając się stronom poświęconym książkom. I doszliśmy do wniosku, że wymagają one znacznych zmian. Jak dobrze wiesz, gdyby to zależało ode mnie, prawdopodobnie dałbym sobie z nimi spokój, ponieważ nie mają własnej puli reklamowej.

Nie była to wcale rozmowa, na którą sama bym się odważyła, ale jeśli Timon tego właśnie chciał, postanowiłam zebrać całą swoją energię i odbić jego piłeczkę. Wszystkie szczegóły i liczby miałam w małym paluszku, więc zaczęłam je recytować, ale Timon przerwał mi.

– Nie sądzę, byś zrozumiała, co mam na myśli. Wszystko zmienia się szybciej niż kiedykolwiek i musimy mocno się skoncentrować na tym, aby utrzymać naszą pozycję. Nie. – Podniósł w górę palec. – Nie utrzymać się na powierzchni, ale być w ofensywie.

Była to czysta retoryka pompatycznie powielana w całym korporacyjnym świecie, na którą zwykłam odpowiadać:

– Dobrze.

Timon nie słuchał.

– Nasze strony muszą być ostrzejsze, seksowniejsze. Więcej znanych twarzy. Potrzebujemy radykalnych zmian.

– W porządku, mogę to zrobić. Powiedz mi tylko, o jakim budżecie mówimy.

– Oczywiście, że mogłabyś to zrobić. Ale prawdą jest, że chciałbym, aby zajął się tym ktoś inny, z zupełnie świeżym podejściem, co oznacza, Rose, że chcemy pozwolić ci odejść. Dziesięć lat... to morze czasu w jednej firmie. Jenny z kadr przygotowuje dla ciebie pakiet. Potraktujemy cię odpowiednio, Rose. Nie będziesz musiała dzwonić do prawników. – Narysował trzecie i ostatnie kółko. – Oczywiście musisz oczyścić swoje biurko, ale oczekuję, że po obiedzie już cię tu nie będzie.

– Nie sądzę, żebyś mógł to zrobić.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się.

– A sprawdzałaś ostatnio swój kontrakt?

Staralam się, by mój głos brzmiał spokojnie. – Nie mogę porzucić pracy właśnie teraz, gdy przygotowujemy wszystko do prasy, Timon.

– Jasne, jasne, a nawet godne podziwu, ale Minty poradzi sobie z tym.

– Nie chciałabym, aby właśnie ona zrobiła to za mnie.

Timon ociężale podniósł się z fotela.

– Uwierz mi, to nie była łatwa decyzja, ale zmiana twojej sytuacji zmusiła mnie do jej podjęcia. Dzisiaj rano powiadomiłem o wszystkim Nathana. Niestety poprosiłem też Minty, aby przejęła twoją działkę.

Złapałam Nathana w jego gabinecie.

– Daj mi pięć minut – wymamrotałam do jego sekretarki, Jean, gdy weszłam. – Prywatna sprawa.

Nathan wstał z miejsca, gdy szarpnęłam drzwiami. Jego twarz poszarzała.

– Wiedziałaś o wszystkim? – zapytałam.

Przeszedł obok mnie i zamknął drzwi.

– Nie, nie wiedziałem. Nie wyobrażasz sobie chyba, że nie powiedziałbym ci o tym, gdybym cokolwiek wiedział. Nie zrobiłbym ci tego, Rose.

Nie, rzeczywiście, nie zrobiłby tego, ale złość i gniew całkowicie już mną zawładnęły, co zresztą powitałam z wielką ulgą. Złość i gniew są lepsze od cierpienia.

– Och, nie zwolniłbyś mnie z pracy, ale zwolniłeś mnie ze swojego życia.

Skurczył się w sobie i odpowiedział:

– Przykro mi, wcale nie miałem takich intencji.

Po chwili ciszy mój gniew nieco się zmniejszył i rozpoczęłam walkę o to, by

właściwie potraktować całą historię i rozwiązać wszystkie jej zagmatwane wątki. Zaczęłam mówić zmęczonym głosem.

– Czemu nic mi nie powiedziałeś o tym, że jesteś taki nieszczęśliwy? Moglibyśmy z tym coś zrobić. Porozmawiać. Wyjść gdzieś i zobaczyć się z kimś. Cokolwiek. Nawet, nawet... – Uderzyłam pięścią w jego biurko. Mogłeś mieć ten swój romans, jeśli to naprawdę było konieczne, Nathan, jeśli absolutnie musiałeś, a potem wrócić.

– To się nigdy nie dzieje tak prosto.

– Dzieje się. Teraz mogłoby. Jeśli tylko zmieniłbyś zdanie. Dobre małżeństwo zmienia się w czasie. Czemu nie przyszedłeś do mnie i nie powiedziałeś: „Rose, nie dostaję od ciebie tego, czego oczekuję” albo „Rose, uważasz zbyt wiele z moich zalet za naturalne. Czy moglibyśmy to zmienić?” lub...

– Lub „Zbyt długo byłem wciąż porównywany z innym mężczyzną”.

To jednak Nathan odbył długą, długą drogę w innym kierunku.

– Proszę cię, nie podawaj mi już więcej Hała jako powodu wszystkiego, Nathan. To staje się nużące i nie jest prawdą. Używasz go, bo jest odpowiedni dla ciebie w tej sytuacji.

Nathan potrząsnął głową i nie odpowiedział.

Byłam naprawdę zaszokowana – mój mądry, rozsądny Nathan mógł podjąć taką decyzję, opierając się na tak błahych podstawach. I tak siebie samego oszukiwać.

– To było bardzo dawno temu, Nathan. Myślałam, że już to dawno przerobiliśmy. Czy kiedykolwiek mówię w ten sposób o twoich dawnych romansach? Nie, oczywiście, że nie. Byłam pewna, że ostatecznie cię przekonałam. Czy nasze wspólnie przeżyte lata nie są tego najlepszym dowodem? – Oparłam rękę na biurku i pochyliłam się w jego stronę. – Czy prawdziwy powód jest taki, że... nie uważasz mnie już za atrakcyjną i chcąc oszczędzić mi przykrości, starasz się znaleźć łagodniejszą dla mnie wymówkę?

Czy zbyt długo dzieliliśmy jedną łazienkę, za często jedliśmy w milczeniu, za wiele razy słyszeliśmy te same narzekania na ulubiony temat?

Ponieważ nie było odpowiedzi, spróbowałam znowu.

– Czy to dlatego, że w miarę jak posuwamy się w latach, stajemy się pełni rezerwy? Bardziej nerwowi na myśl o tym, że możemy stać się sobie nawzajem wstrętni? Zbyt skupieni na własnej drodze? Czy nie jest tak, że musimy znowu od początku określić samych siebie? O to chodzi, Nathan? Ponieważ, jeśli choć trochę znam się na tym, to niemożliwe, by to wszystko spowodował twój mglisty niepokój z powodu długo trwającego romansu. Stało się coś, czego być może nie potrafisz

opisać lub nawet zrozumieć, ale przynajmniej bądź szczerzy i powiedz o tym.

Nie wiem, czy dotarłam zbyt blisko prawdy, czy Nathan nie rozumiał, co powiedziałam, w każdym razie stało się jasne, że nic więcej od niego nie wyciągnę.

– Jestem zmęczony, Rose. Chciałbym zacząć wszystko od nowa. Zakochałem się w Minty. Dzieci są już na tyle duże, że to przeboleją.

Podeszłam do okna i popatrzyłam na zewnątrz. Zatłoczone ulice, oświetlone neonami, jasne szyby wystawowe, za którymi pyszniły się najnowsze wiosenne kolekcje. Śledziłam policyjny radiowóz, który przemykał między samochodami stojącymi w korkach. Nagle zrozumiałam, co się stało. Jak cień nabrał życia. I został wymówką. Wygodną mentalną przystanią.

– Ha! zaczął znaczyć dla ciebie więcej, niż znaczył dla mnie – powiedziałam powoli. – Stał się twoją fantazją.

Nathan stał za mną i przerzucał papiery. Moja złość narastała, rozpalala się i płonęła. Obróciłam się twarzą do niego.

– Czy wiesz, dlaczego Timon podjął decyzję o wyrzuceniu mnie? Zapewne to ty i Minty zmusiliście go do tego, decydując się, by razem stworzyć dom.

– Nie – powiedział krótko i jego twarz poszarzała jeszcze bardziej.

– Jestem pewna, że nie miałeś tego na myśli, ale stało się.

– Rose... jeśli chciałabyś pomocy przy pakowaniu, porządkowaniu rzeczy...

Popatrzyłam na niego bezradnie.

– Jedyne rzeczy, które chciałabym uporządkować razem z tobą, Nathan, to nasze wspólne sprawy. To właśnie o nich powinniśmy porozmawiać.

Przez moment popatrzył na mnie z dawną czułością i miałam nadzieję, że w naszej rozmowie coś drgnęło, że zaraz zaczniemy rozmawiać. Właściwie. Bolesnie. Uczciwie.

– Nathan, proszę, rozważmy naszą sytuację jeszcze raz.

Jean otworzyła drzwi i przerwała nam.

– Nathan, czerwony alarm w pokoju konferencyjnym. Teraz.

Nathan nie spuścił ze mnie oczu.

– Pięć minut, Jean.

Potrząsnęła swoimi lśniąco blond włosami.

– Teraz. Żona ministra się zabiła.

## Rozdział 9

Podróż, tak znajoma jak wnętrza naszych dłoni, okazała się początkowo ciężką walką, gdy na odcinku od Londynu do Kornwalii wpadliśmy w prawdziwy młyn samochodów. Teraz jednak wypakowany po brzegi samochód zmierzał już rażno w stronę przylądka. Nathan mruczał coś pod nosem, począwszy od miejscowości Launcestone, i na moje pytania odpowiadał jedynie:

– Tak jest.

Dwudziestoletni Sam i osiemnastoletnia Poppy spędzili całą poprzednią noc na imprezach i dopiero teraz się obudzili. Poppy założyła okulary i lekko szturchnęła Sama.

– Wisisz mi piwo.

Samochód pełen głodnych i spragnionych pielgrzymów coraz nieuchronniej zbliżał się do polnej drogi. „Tak, to było tu. Okna błyszczące w słońcu”. Usytuowany na stoku schodzącym w stronę morza, niemal ukryty za nim, dom miał tę niezwykłą w naszych czasach cechę prywatności, którą nasza rodzina ceniła bardziej niż fantastyczne położenie.

Z biegiem lat staliśmy się ekspertami w dziedzinie światła i pogody panujących na wybrzeżu – szare sztormy, różowe i złote, zalane słońcem wieczory, medytacyjny błękit i spokój pogodnych dni. Czasami wybrzeże okrywała mgła i plaża znikiała. Całkiem często ponad horyzontem zbierały się chmury, co optycznie przybliżało linię widnokregu. A czasami wyobrażałam sobie, że chodzę przez wodę i wspinałam się po falach. Jeśli wokół było niebiesko, szliśmy na ryby. Jeśli padał deszcz, wyruszaliśmy na wyprawę w poszukiwaniu smażonych ryb i frytek lub wspinaliśmy się po przylądku do wioski, gdzie jedliśmy deser i piliśmy herbatę „grzmot i błyskawica” u pani Tresco lub sączyliśmy piwo w pubie.

– Tak jest. Przyjemnie, niebiesko. – Nathan zatrzymał samochód. – Wyruszam natychmiast.

Oparłam ręce na kolanach i słodko zapytałam:

– A co z rozpakowywaniem?

Obszedł samochód i otworzył drzwi z mojej strony.

– Do diabła z rozpakowywaniem. Dzieci mogą to zrobić. Ty idziesz ze mną.

– Do diabła z rozpakowywaniem. – Wysiadłam z samochodu, pozostawiając torby, papiery, puste opakowania po napojach i jedzeniu.

Sam westchnął.

– Co z tego będę miał?

– Całkiem sporo – odparłam. – Później ustalimy kurs wymiany.

Nathan wziął swoją torbę wędkarską i porwał moją rękę. Zdażyłam tylko chwycić w biegu sweter. Biegliśmy w dół i w dół na plażę, jak rozochoczone dzieci, zbyt uważnie wcześniej strzeżone. Moje stopy w tenisówkach same przyspieszały na trawie, skakały przez kamienie i zakopywały się w suchym białym piasku.

Johnny Żeglarz przyholował łódź na brzeg i pozostawił w zwykłym miejscu. Miała naoliwione zaburcie i była gotowa do wypłynięcia. Nathan zdjął wilgotny i sztywny brezent, i mocując się z nim przez chwilę, złożył go i umieścił w swojej torbie. Razem popchnęliśmy przyczepkę w stronę wody. Potem Nathan rozkołysał łódź i zapuścił silnik. Odepchnęłam przyczepkę z powrotem na plażę i po chwili brodziliśmy w srebrnych nurtach wody w kierunku łódki.

– Chodź już. – Nathan wyciągnął do mnie rękę. – Czy chcesz tu spędzić cały dzień?

Dumna ze zdobywanej latami zręczności, umieściłam wiosła w dulkach. Zanurzyły się w wodzie i rozpoczęłam miarowo, spokojnie wiosłować. Czułam, jak napinają się moje mięśnie na plecach i ramionach, opierając się falom przyływu. Przyspieszyłam tempo i szybko przestałam drżeć.

U podnóża Skrzypkowej Skały wiatr wyostrzył się i musiałam uważnie omijać obrzeża pól płaskich cuchnących wodorostów, skrywających skały z ich ostro zakończonymi zębami, dla których łódka byłaby przysmakiem na śniadanie.

– Dobrze – powiedział Nathan i przestałam wiosłować. Nagle zrobiło się cicho i tylko woda chlupotała o klinkierową burtę. Nathan pociągnął za sznurek, motor spienił wodę, zaryczał i zaczął pracować. Potem schwycił rumpel i pożeglowaliśmy po falach ku miejscu, gdzie przepływały makrele.

Zabrałam się do rozplątywania linki. Choćby nie wiem jak starannie była zwinięta pod koniec sezonu, i tak zawsze skręcała się podczas przechowywania. Skoncentrowałam się na tym, by nie poprzecinać palców haczykami. Nathan wyłączył silnik i zapuścił go znowu, by w każdej chwili łódź była gotowa do odpłynięcia.

– Ty pierwsza.

Rzuciłam linkę daleko za burtę, obserwując jasne piórko przynęty, nadymające się przy zetknięciu z wodą. Słońce uderzało w moje nagie ramiona, rozgrzewając ciało ukrywające się przed nim do tej pory w mieście. Podniosłam głowę, Nathan obserwował mnie.

– Czuję, że miło spędzimy tu czas w tym roku – powiedział. – A ty?

Linka szarpała się w moich rękach, woda chlupotała o burzę, światło było oślepiające. Nagle ogarnęła mnie dziwna radość. Radość życia, radość uczestniczenia w misterium istnienia i najprostsza radość płynąca z miłości Nathana.

Jakąś godzinę później gramoliliśmy się ścieżką do naszego nadmorskiego domku. Niosłam siatkę na ryby, a Nathan niósł naszą kolację – trzy makrele – jak dotychczas najlepszy połów pierwszego dnia.

Na końcu ścieżki stał Sam i wpatrywał się w klif, osłaniając jedną ręką oczy. Gdy nas zobaczył, zaczął zbiegać ku nam ścieżką w dół. Rozleniwiona wyobrażałam sobie, co zaraz powie. „Wszystko gotowe. Łóżka pościelone. Jedzenie rozpakowane. Pora zapłaty”.

Gdy jednak przybiegł zdyszany aż do występu skalnego, gdzie poprzednio się zatrzymaliśmy, patrząc na morze, i Nathan objął mnie ramionami, powiedział coś innego:

– Tato, dzwonili z Londynu. Potrzebują cię z powrotem w pracy.

„Czemu wtedy się tym nie zainteresowałam?” pomyślałam. – „Wtedy i w innych podobnych przypadkach? Czemu o niczym nie wiedziałam?”

– Przykro mi – powiedziała Jean. – Wiem, że mieliście coś ważnego do obgadania, musiałam wam jednak przeszkodzić.

Wyglądała na zatroskaną i już wiedziałam, że ona wie.

– Zawsze tak było, Jean.

– Wiem – odpowiedziała smutno.

Żona ministra miała tylko trzydzieści siedem lat. Sądząc po zdjęciu, które zobaczyłam na ekranie telewizora w biurze, na okrągło emitującego wiadomości, była ładna i bardzo angielska. Miała na sobie spodnie i sweter z kołnierzykiem polo, schludny, niezobowiązujący strój „dobrej żony”. Było tam dwoje kilkunastoletnich dzieci. Młodsze z nich odkryło jej ciało zwisające z balustrady schodów.

„Dobre żony” zabijają się tak dobrze jak nikt inny.

Jej twarz wciąż patrzyła na mnie z prawego górnego rogu ekranu, gdy komentatorzy dyskutowali w kółko o jej śmierci. Przy akompaniamencie ich zmodulowanych głosów, opróżniłam biurko i zapakowałam torbę, ułożyłam stos książek w kolejności publikacji i usunęłam pliki z komputera. Zadzwoiłam do Stevena, aby uprzedzić go o opóźnieniu.

– Zostaw, niech Minty to uporządkuje. – Maeve była naprawdę wściekła.

Poczta pantoflowa w naszym biurze działała bez zarzutu, więc przyszła zobaczyć z bliska koniec mojej kariery i poznać szczegóły. Jej podkreślone ołówkiem brwi zetknęły się ze sobą. – Nie wiem, co myśli Timon, skoro to robi. To szokujące. – Jej oburzeniu brakowało jednak swobody. – Ja będę następną, nie mam wątpliwości. Nie jestem przecież już podlotkiem. – Pochyliła się nade mną i przekonywała: – Zgłoś się do Trybunału. Walcz o prawa starszych kobiet, bo przecież właśnie o to w tym wszystkim chodzi.

Pomimo że cała dygotałam z powodu wściekłości i szoku, nadal porządkowałam stos książek.

– Nie sądzę, żeby to było tak proste, Maeve.

– Obudź się, Rose. – Wyrwała mi z dłoni kilka książek. – Przestań. Nie marnuj już tutaj ani chwili. Nie jesteś im nic winna.

Komentator telewizyjny stał teraz przed obleżonym domem ministra, opowiadając o działalności charytatywnej i politycznej jego żony, o reakcji przerażonych przyjaciół i o ukrywających się dzieciach.

Mając wciąż w pamięci żałobę dzieci ministra i śmierć tej kobiety, nie mogłam się zdobyć na gest pozostawienia tych ostatnich niepotrzebnych zadań niedokończonych. Razem z Maeve wypełniłyśmy całe pudło drobnymi rzeczami z mojego biurka i prywatnymi papierami oraz... fotografią i pozostawiłyśmy do wysłania na Lakey Street.

Maeve stała przez chwilę wpatrzona w ekran, na którym adwokat ministra prosił o uszanowanie prywatności rodziny.

– Co za głupcy – powiedziała gorączkowo i niespodziewanie. – Gdyby tak im przyszło to przeżywać.

Pocałowałam ją, obiecałam, że dam o sobie znać, i podarowałam jej swój kubek, a potem poszłam zobaczyć się z Jenny z kadr. Żadnej z nas nie sprawiło przyjemności piętnastominutowe spotkanie w jej biurze. Zajrzałam do teczki z dokumentami, ale odmówiłam ich podpisania do czasu konsultacji z moim adwokatem.

– Timonowi się to nie spodoba – powiedziała zdenerwowana Jenny i przez moment bawiłam się myślą powiedzenia jej, że wybrała sobie złą pracę.

W sekretariacie oddałam swój identyfikator Charliemu.

– Przykro mi, Rose – powiedział, unieważniając go. Podpisał kartkę z życzeniami dla mnie na moje czterdzieste piąte urodziny, którą przygotowała Jean – ponad czterdzieści nabazgranych podpisów, wychwalających zalety domowych dowcipów (gdybym tak pamiętała, co mieli na myśli?) i życzących mi długiego



życia.

– Praca z tobą była przyjemnością – powiedziałam do niego, ale Charlie przeniósł już całą swoją uwagę na posłańca.

Wyszłam z budynku i poszłam na przystanek. Wcześniej tylko raz w życiu nie miałam pojęcia, co dalej robić i dokąd pójść. Wcześniej tylko raz czułam się tak bezbronna, zdruzgotana żalem i pogrążona w rozpacz.

Wciągając powietrze, poczułam zapach miejskich spalin zmieszany z wonią butwiejących śmieci i dotarło do mnie, że teraz, właśnie w tym momencie, jestem zagubiona. Zwiotczała torba na książki zwisała smętnie z mojego ramienia jak symbol pustki, która mnie otaczała.

Jakaś kobieta wpadła na mnie i przyspieszyła kroku. Matka popychała wózek z dzieckiem. Mężczyzna w czarnym płaszczu krzyczał na autobus.

Nogi same niosły mnie do przodu. Odruchowo wdychałam i wydychałam powietrze. Kroczyłam dalej ulicą, a obok mnie szła kobieta z pustą torbą i wielkim ciężarem. Poczułam niesamowite uczucie rozdwojenia i dziwną ochotę do śmiechu. „Popatrz na jasną stronę życia, Rose. Nie musisz się już martwić o ludzi z pracy, którzy wiedzą o Nathanie”.

Zatrzymałam się przed centrum rekreacyjnym. Każdy, kto był kimś, wiedział, że jest to miejsce, w którym się bywa. Plotki i układy z damskiej przebieralni przewyższały nawet te ze stołówek w pracy. Było tu prywatnie, intymnie i nago – przejście do sedna sprawy następowało więc natychmiast: żigolaki przy barze, co i jak potrafi zrobić każde z tych urzędzeń z twoim ciałem, a zwłaszcza jakość powietrza – to były najczęściej dyskutowane tematy. Niekiedy powietrze było przyjemne, kiedy indziej nad spracowanymi ciałami unosił się gęsty zapach potu. Czasami podejrzewano, że w rurach czają się jakieś zarazki.

To był dokładnie ten rodzaj miejsca, który Minty mogła wybrać na swój drugi dom.

Cienkie drzwi ze szlifowanego szkła kołysały się otwierając i zamykając na przemian, odsłaniając recepcjonistę w obcisłym odblaskowo zielonym T-shircie. Przepływały przez nie grupki kobiet ze sportowymi torbami. Toczyły się niezobowiązujące rozmowy. Drzwi zamykały się cicho, wzmacniając poczucie wyjątkowości tego miejsca.

Najpierw zerknęłam do środka od zewnątrz. Potem pchnęłam cienkie podwójne drzwi i weszłam do środka.

Minty nie było w barze, nie było jej także w centrum odnowy biologicznej ani przy żadnym z urzędzeń. Wytropiłam ją w końcu w przebieralni. Pochylona na

ławce, naga, zaabsorbowana sobą, niczego nieświadoma, miała płatki osuszające między palcami u nóg. Nagle wstała i powolnymi ruchami zaczęła wcierać emulsję w swoje jędrne, mocne ciało, które pielęgnowała tak troskliwie.

Różowe, białe, koloru kości słoniowej, czarne, rozpuszczone włosy, długie nogi, płaskie brzuchy – ten pokój zdawał się ociążały od kobiecych ciał. Kobiety krążyły między szafkami a prysznicami, szumiały suszarki, trzaskały drzwiczki szafek. Wszystkie kobiety były wciąż młode. Ich ciała nie były jeszcze zwiotczałe i nieposłuszne, a różnica między ich oczekiwaniami i tym, co dostawały w zamian, nie zwiększyła się jeszcze do granic niemożliwego. Może to było właśnie to, co chciał odzyskać Nathan i czego nie potrafił mi powiedzieć.

Minty wciąż wygładzała i doprowadzała do perfekcji ciało, które on wybrał. Trzęsącą się ręką wytarłam z górnej wargi kropelkę wilgoci, która dotarła tam z powodu gorąca. Powinnam stanąć twarzą w twarz z Minty i powiedzieć jej coś do słuchu. Zamiast tego jednak, drżąca i przestraszona, uciekłam.

Gdy wróciłam do domu, w przedpokoju leżał plecak. Poppy wybiegła z kuchni, kiedy tylko weszłam.

– Mamo, jestem tutaj.

Schwyciłam moją córkę w ramiona. Schroniła się w moim uścisku i poczułam wielką ulgę, że ją mam. Jakby nagle dom rozświetliło słońce. Pomyślałam, że to jest właśnie to, co naprawdę się liczy. W końcu opuściła ręce, chwyciła mnie w talii i zaprowadziła do kuchni.

– Wyglądasz okropnie, mamo. – Zdjęła okulary i zaczęła je wycierać kawałkiem swojej muślinowej spódnicy. Jej oczy rozszerzały się, gdy usiłowała je na czymś skupić. Poppy była okropnym krótkowidzem, nie czuła się dobrze w swoich szklach, ale jeszcze bardziej nienawidziła myśli o noszeniu soczewek.

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale nie udało mi się, więc z rezygnacją wyjaśniłam, że straciłam pracę na rzecz Minty.

Pełne czerwone wargi zacisnęły się z furją i cierpieniem. W swoim fantastycznym wieku Poppy wcale nie uznawała, że życie jest wspaniałe. Nie miała też jeszcze czasu, by rozwinąć w sobie chroniący nas zmysł ironii. Pułapki, z którymi stykała się na swojej drodze, różniły się od tych, z którymi borykał się Sam, jednak jedno i drugie łatwo można było mocno zranić. To także nic pozwalało mi zasnąć nocą.

Tato nie chciałby przecież żyć z kimś, kto zrobił coś takiego. – Walczyła ze sobą, szukając słów, a jej oszołomienie uderzało prosto w moje serce. – Prawda?

Usiłowałam wyjaśnić, że Nathan nie planował tego wszystkiego, co się stało, i że powiązania między zdarzeniami niekoniecznie muszą być właśnie takie, jakimi na pozór się wydają.

– To była przypadkowa decyzja Timona. Tato o niczym nie wiedział. Byłam tam już bardzo długo, Poppy, a teraz oni chcą kogoś o innym temperamencie.

– Prawdziwe piekło. – Oczy Poppy wypełniły się łzami. – Timon nie zrobiłby tego, gdyby tata cię nie porzucił. Nie ośmieliliby się. O Boże. – Otarła oczy rąbkiem spódnicy. – Czuję się tak okropnie.

– Założę się, że nic nie jadłaś. – Spróbowałam ucieczki w rolę przewidywalnej i opiekuńczej matki.

Poppy wstała, by pogłaskać Parsley siedzącą na swoim zwykłym miejscu.

– Parsley się postarzała – stwierdziła.

– Parsley jest starszą damą – powiedziałam szybko. – Słuchaj, zrobię ci omlet. – I już sięgałam po jajka i ser.

– Pójdę zadzwonić do Richarda.

Piętnaście minut później znalazłam Poppy śpiącą na sofie w salonie z komórką ściśniętą w wyciągniętej ręce. Na policzkach wciąż miała ślady łez. Kiedy pocałowałam ją na przebudzenie, odwróciła się do mnie w znajomy sposób i znowu złapałam oddech.

W połowie omletu odłożyła widelec na bok.

– Nie ma nic takiego, co moglibyśmy zrobić razem z Samem, prawda?

– Nie sądzę. To sprawa pomiędzy tatą i mną.

Poppy spróbowała to zrozumieć.

– Jak on mógł cię porzucić?

Usiłowałam się skoncentrować, ale kolana ugięły się pode mną. Jak mam szybko obmyśleć reguły dla sytuacji, w której znalazłam się pierwszy raz w życiu? Usiadłam naprzeciwko Poppy, walcząc ze sobą, aby zachować równowagę i trzeźwe spojrzenie.

– Postaramy się zrobić wszystko, żeby cała ta historia przebiegała w sposób tak cywilizowany, jak to tylko możliwe. Nie będziemy wciągać ciebie i Sama w żadne sceny.

– Czemu nie? Czy ty czujesz się potraktowana w cywilizowany sposób?

Czasami zapominałam, jak bystra potrafi być Poppy. Na orzechowej powierzchni stołu była matowa plama, którą zaczęłam ścierać.

– Nie, nie czuję się. Czuję się jak odcięta od drzewa gałąź.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć.

W kuchni nagle zrobiło się bardzo cicho.

– Ani ja.

Bez widocznego entuzjazmu Poppy zabrała się do reszty omletu.

– Na taty zachowanie składa się wiele rzeczy, i to takie zawstydzające. Co on o sobie myśli, żeby uganiać się za młodszą kobietą? To takie... to takie pospolite.

Jej gwałtowność zaniepokoiła mnie.

– Jestem pewna, że tata porozmawia z tobą o swoich uczuciach. Musisz tylko zobaczyć się z nim.

Zniecierpliwiona cmoknęła.

– Nie jestem pewna, czy chcę się z nim zobaczyć. On zniszczył naszą rodzinę. Zawiódł nas.

– Poppy, jesteś już dorosła. A to wciąż twój ojciec.

Zignorowała to.

– Jak będziecie mieszkać? Gdzie będziecie mieszkać? Gdzie będzie teraz dom rodzinny? – Poppy ukryła twarz w dłoniach. – Dom na Lakey Street zostanie sprzedany. Wyobraź to sobie, mamó. Jeden weekend z tobą, jeden weekend z tatą. I te okropne spotkania z okazji ślubów i pogrzebów... – Nagle uspokoiła się. – Wszystko skończone. Nasze dotychczasowe życie. Obraz naszego życia.

Jeśli zakręt rzeki staje się zbyt wielki, woda zmienia koryto na krótsze, a w starorzeczu – jak dowiedziałam się na lekcjach geografii – powstaje specyficzne jezioro, pełne przemoczonych traw, rzeżuchy wodnej i ruchliwego, sekretnego życia. Poppy miała podobny sposób skracania pętli i zakrętów. Zastanawiałam się często, dokąd zaprowadzi ją ten upór i przeskakiwanie kawałków życia – ignorowanie pewnych reguł i niewygodnych rzeczy, do których należały nie tylko egzaminy, ale i cierpliwa nauka życia.

„Pozwól jemu – twojemu dziecku – zakomunikować swoje potrzeby” – napisał jeden z ekspertów, któremu początkowo wierzyłam. Nathan przeczytał to w książce, podczas gdy ja kołysałam w górę i dół kwilącą trzymiesięczną Poppy, która właśnie w ten sposób dawała do zrozumienia, że sen jest nudny. Było to zgodne z poglądami społeczeństwa, które szukało dla siebie i dla kobiety nowych definicji. Z czasem odkryliśmy, że to, co ekspert naprawdę miał na myśli, zawierało się w zdaniu: „Powinniśmy z oddaniem pozwolić naszym dzieciom chodzić nam po głowach”. I właśnie w tej dziedzinie, jak powiedział kiedyś Nathan po sprzeczce, Sam i Poppy byli bardzo biegli.

Zabrałam talerz Poppy, włożyłam do zmywarki i położyłam przed nią jabłko.

– Masz, zjedz.

Popatrzyła na mnie.

– Czy jest coś takiego, co Sam lub ja mogliśmy lepiej zrobić? Zawsze myślałam, że zajmujemy ci tyle czasu, że nie starcza go już dla taty. A potem jeszcze była twoja praca. – Zdjęła okulary i położyła je na stole. – Czy tak właśnie było?

– Nie.

Popchnęła okulary.

– Przrzekasz?

– Przrzekam.

Poppy ugryzła jabłko. Wydawała się teraz bardziej rozluźniona i pewna siebie.

– Zadzwoń do taty i spytam, dlaczego tak robi. Wyprowadzę go z równowagi.

Chciałam za wszelką cenę uniknąć jej wprawiających w zakłopotanie, krótkowzrocznych oczu, zajęłam się więc zmywaniem.

– Poppy, któregoś dnia... wszystko będzie bardziej normalne i będziemy musieli zbudować nowe mosty. Rozumiesz? Rozumiesz to?

– Jasne. – Poppy podniosła komórkę, którą zawsze miała pod ręką i przebiegła palcami po klawiszach. Wiadomość od Richarda. Kocha mnie. – Zaśmiała się. – Kocham go. Jest tak pełny życia. Tak spragniony przygód. Tak hojny. Nie sądzę, by kiedykolwiek mógł stać się ciężarem. Nawiasem mówiąc, wyjeżdżamy na wschód, gdy tylko skończą się egzaminy.

– Myślałam, że ty i Jilly macie zamiar zrobić coś razem.

Jilly była najlepszą przyjaciółką Poppy. Poznały się na uniwersytecie i natychmiast powstała pomiędzy nimi intymna więź, możliwa tylko zanim zacznie się prawdziwe życie.

– Jilly wyjeżdża do Nowej Zelandii zobaczyć się ze swoją ciotką czy coś takiego.

Poppy mówiła spokojnie, ale mogłabym przysiąc, że poczuła się trochę zdradzona. Wytarłam zlew i przewiesiłam przez kran ściereczkę do zmywania. Czułam ucisk w piersiach, zupełnie jak wtedy, gdy Sam oznajmił, że zanim pójdzie na studia, wyjeżdża jako nauczyciel na rok do Mozambiku. Z jednej strony było to poczucie zagrożenia, a z drugiej – niepokój: pisklęta prostują już skrzydła i szykują się do lotu.

– Dokąd jedziecie? Za co?

Poppy, w typowy dla siebie sposób zignorowała ostatnią część pytania. – Indie, jak sądzę, a może Tajlandia. Jeszcze nie wiem. To ostatni taki wypad, mam, zanim staniemy się nudni i poważni. Nie martw się. Richard zaopiekuje się mną.

Nie było to jednak pocieszające. Gdy po raz ostatni oboje z Nathanem widzieliśmy Richarda, włosy spływały mu do ramion, był ubrany w orientalny kaftan i zafundował nam wykład na temat niegodziwości zachodniego imperializmu ekonomicznego. Używał przy tym takich zwrotów, jak „wielki chłód” czy „gnębiciele”. Do dziś dnia nie byłam pewna, czy drwił sobie z nas wtedy, czy mówił poważnie.

Wiedziałam bardzo dobrze, o co teraz nie powinnam zapytać, a jednak zapytałam.

– A kiedy będziesz szukać pracy?

Wargi Poppy odzyskały dawny kolor.

– Nie chciałabym wszystkiego ustalać wcześniej, a potem narzekać, zanim naprawdę będę musiała, mamó. Jak ty.

– Co sądzą o tym jego rodzice? – Mieszkali w Northumberland i jak zdążyliśmy się z Nathanem zorientować, byli w jakiś sposób stale obecni w jego życiu. – Czy Richard myśli o przyszłości?

Znudzenie odbiło się na każdej części ciała Poppy.

– Nie mam pojęcia. Możliwe. – Odwróciła głowę i spojrzała za okno. – Wszyscy chcą ze mną rozmawiać na temat przyszłości, a przynajmniej wszyscy, którzy skończyli dwadzieścia pięć lat. Wtedy chyba na zawsze rozpoczyna się już proces degeneracji mózgu. To jest jak choroba. Nie mogą się doczekać, aż uporządkują mnie w kategoriach, które rozumieją. „To takie fascynujące” – mówią. Gdyby chociaż wiedzieli, jak te ich słowa brzmią.

Rozejrzałam się po kuchni, pełnej odgłosów z przeszłości.

– Pamiętasz czerwone buty?

Poppy ściagała pestkę od jabłka wokół talerza.

– To stara historia.

Na jej siódme urodziny cała rodzina – Nathan, Ianthe, Sam i ja – wybraliśmy się z Poppy kupić jej dokładnie takie czerwone buty, jakie według reklamy miały uczynić z niej księżniczkę. Zmiana statusu z codziennego na królewski jednak nie nastąpiła (podobnie jak nie pojawiła się suknia balowa) i sklep wypełnił się płaczem Poppy.

– Ale oni obiecali, a to nieprawda – łkała. – Obiecali.

– To była jedna z niewielu rzadkich chwil, gdy tata powiedział: „Ty się nią zajmij”. Zwykle to właśnie on cię uspokajał.

Twarz Poppy zmarszczyła się.

– Och, mamó! – zawołała. – To takie okropne. A ja sądziłam, że jedna jedyna

rzecz naprawdę pewna i niezmienna, to ty i tato. To takie okropne, że nie mogę tego przyjąć lepiej.

Poppy została przez trzy dni, udając, że pracuje, i wytrwale odmawiając zobaczenia się z Nathanem. Nie chciała z nim nawet rozmawiać. To musiało go boleć.

– Mój tata – mówiła Poppy do koleżanki w czasie swoich dziewiątych urodzin, nieświadoma, że to słyszemy – nigdy mi się nie sprzeciwia.

Ale sprzeciwiał się za to Samowi, od którego oczekiwał innych poważniejszych rzeczy. Podobnie w przypadku ogrodu – była to jedna z niewielu rzeczy, o które sprzeczyliśmy się z Nathanem. Sam stał się bardzo poważny, odkąd odkrył, że życie już od urodzenia jest niesprawiedliwe. Poppy, która swoimi czarami, wielkimi oczami i wyдутymi wargami wywalczyła sobie wyłączone miejsce w sercu Nathana, dała w ten sposób swojemu bratu twardą, użyteczną lekcję życia.

Objuczona jedzeniem i witaminami wróciła do Nottingham. Zaoferowałam jej pieniądze na bilet miesięczny na pociąg, ale nie miała przy sobie karty identyfikacyjnej.

– Lubię wszystkie te studenckie zwyczaje. – Była jak zwykle wytrwała w swoim uporze. – Poza tym egzaminem, został mi jeszcze tylko jeden – dodała na zakończenie.

## Rozdział 10

Połowa mnie pochodziła od mojej matki, nic więc dziwnego, że odziedziczyłam niektóre jej zwyczaje.

Gdy życie stawało się nieznośne, a myśli zbyt czarne i ciężkie do zniesienia, przechadzałam się z pokoju do pokoju, jak Ianthe, gdy umarł mój ojciec. Wchodziłam do swojego gabinetu, gdzie bez potrzeby przesuwałam jakieś papiery na biurku, potem do pokoju gościnnego, potem schodziłam po schodach do kuchni.

To był nawyk, którego musiałam się od niej nauczyć – sposób upewniania się, że choć poniosłam wielką stratę, moje ciało wciąż funkcjonuje.

Dnie pociągały za sobą noce, a po nocach przychodziły dni.

Któregoś dnia zadzwonił do mnie człowiek z firmy Gleeson.

– Czy mówię z panią Lloyd? Mam nowy odkurzacz, który państwo zamówili. Czy ktoś będzie w domu w środę?

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– Pani Lloyd?

– Tak, tak, ktoś będzie.

Przestraszyłam się swojej odpowiedzi. W nocy traciłam zdolność do podejmowania decyzji w najprostszych sprawach. Godzinami zastanawiałam się, co mogłabym powiedzieć Nathanowi – zbudowałam cały gmach z nowych początków i obietnic, jednocześnie myśląc, że może już nigdy go nie zobaczę.

Gdy zamykałam oczy, widziałam siebie rzucającą obelgi na Minty. Gdy odpędzałam te myśli od siebie, na ich miejsce pojawiały się równie żywe obrazy ranienia jej.

Moją codzienną praktyką stało się rozpamiętywanie jak-on-mógł-mi-to-zrobić. Udowadniałam sobie, że byłam „dobrą żoną”, kochałam go, urodziłam mu dzieci, wspólnie z nim zarabiałam na nasz dom. Byłam wierna. „Czy cała moja emocjonalna inwestycja nie przyniosła jednak w końcu zgniłych owoców? Co z pracą, którą straciłam? Jak to się mogło stać? Co się stało z naturalną sprawiedliwością?”

Taki efekt jo-jo – od pracy do małżeństwa, od małżeństwa do pracy. Jeden problem był większy od drugiego, a przecież oba były ze sobą związane.

Nie mogłam jeść i pod koniec tygodnia zaczęłam się trząść z braku kalorii.

Usiłowałam czytać, ale książki mnie zawiodły.

Z muzyką było jeszcze gorzej.



Gdy robiło się ciemno, leżałam na łóżku z wielkimi gorącymi oczami, błagając o sen.

Od czasu do czasu miałam szczęście i zapadałam w krótką drzemkę. Śniłam wtedy zawsze o skąpanym w słońcu ogrodzie – o filcowych liściach oliwek, o zapachu wiosny, świeżości, blasku i słodczy, o chodzeniu bez butów po ziemi tak, by przesypywała się między palcami stóp. Zza tych obrazów drzemki wołał do mnie głos, wzywał mnie do ogrodu. Pomimo związanych z nim komplikacji i subtelności ogród nigdy cię nie zdradzi. Gdy jednak, mocując się wcześniej niecierpliwie z popsutą klamką okna balkonowego, wychodziłam na zewnątrz – obraz znikał. Miejski zaduch osłabiał siłę mocnego korzennego zapachu, ziemia była twarda i kwaśna, rośliny – pozbawione życia. Ogród był dla mnie martwy, podobnie jak ja dla niego. Coraz częściej wracałam szybko do środka.

Wypiłam więc whisky Nathana i – podobnie jak niegdyś matka – dreptałam po całym domu.

– Był tak przygnębiony aferą sueską – powiedziała mi kiedyś Ianthe, gdy byłam już wystarczająco dojrzała, by zrozumieć znaczenie słowa „sueski”. – To go zabiło.

Myślę, że miała rację. Okazało się, że odcięcie Suezu wobec bezkompromisowego staroświeckiego honoru mojego ojca miało zabójcze skutki dla jego serca, o czym dowiedziałyśmy się niestety zbyt późno.

– Był taki zły – wspominała – i upokorzony faktem, jak źle ta sprawa została rozwiązana. Powiedział, że mieliśmy dawać światu przykład, a zamiast tego staliśmy się Hitlerami. Już nigdy potem nic był taki sam.

Był bardzo mroźny styczeń, w tych dniach przypadały moje jedenaste urodziny. Zimno dosłownie zabijało ludzi, cmentarze były przepełnione i rada miejska wydała rozporządzenie zabraniające ludziom umierać w granicach parafii Yelland. Gdyby zachodziło jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że ktoś ma jednak taki zamiar, zostanie natychmiast przetransportowany do sąsiedniej parafii. Mój ojciec śmiał się serdecznie z tego pomysłu.

– Zdaje się, że trafiła nam się rada miejska, która uważa, że Bóg istnieje.

Cieszyłam się, że w końcu coś go rozbawiło, tym bardziej że zdawał się nie dostrzegać w tym ironii.

Pod wpływem zimna pękały wargi i pierzchły mi dłonie. W dzień śmierci ojca otworzyłam okno mojej sypialni i wyjrzałam na zewnątrz. W nocy spadło jeszcze więcej śniegu, a potem niebo stało się bezchmurne. Torfowiska były białe i błyszcząły w słońcu, a na śnieżnej powierzchni wiatr wyźłobił tysiące pięknych

wzorów. Mój oddech natychmiast zmieniał się w parę, policzki płonęły. Oparłam się o jedno ze skrzydeł okna i wyobrażałam sobie, że krajobraz na zewnątrz to wielki urodzinowy tort, przygotowany specjalnie dla mnie.

Na dole, na swoim krześle obok pieca, siedział mój ojciec i przypiekał sobie grzanekę na widelcu, pił herbatę, a potem wstał i wykonał swoją codzienną pantomimę pod tytułem „szukam okularów”. Następnie zapiął swój tweedowy płaszcz i nałożył czapkę.

– Wezmę łopatę – powiedział do mojej matki – i oczyszczę drogę.

Już nigdy nie wrócił.

To Ianthe go znalazła. W swoich szybko stygnących dłoniach wciąż trzymała łopatę. Atak serca. Śmierć mojego ojca była tak zwykła, że przeszła prawie niezauważona, podobnie jak fakt, że nie zostawił ostatniej woli, co jeszcze bardziej gmatwało sprawę i przysporzyło nam większego cierpienia. Być może ojciec wierzył, że lekarze sami potrafią się uleczyć. Ale jeszcze bardziej prawdopodobne było to, że po prostu zlekceważył swój stan zdrowia. Gdyby choć trochę podejrzewał, jak delikatne jest jego serce, to – jestem pewna – przynajmniej postarałby się spłacić długi, które powstały z powodu prowadzenia praktyki na wsi. Ojciec wyznawał zasadę, że społeczna potrzeba jest ważniejsza od jego zysku.

Pamiętam, jak bardzo przestraszyła mnie twarz matki – niezwykle szczupła, dziwnie ściągnięta, przypominała twarz zmarłej.

Była sobą tylko nocą, gdy chodziła po całym obejściu. Leżąc w łóżku zmarznięta i udręczona, dokładnie wiedziałam, który schodek skrzypnie, które drzwi są ciężkie od wilgoci, która deska przed drzwiami mojej sypialni przesunie się, gdy ona stanie na niej, wsłuchując się w mój oddech.

Przez całą resztę zimy i okrutną wiosnę szalał wiatr, a śnieg wpełzał w najdziwniejsze kąty. Potem nastąpiło mokre, mdłe lato, a po nim zmokła jesień, aż pewnego dnia przed naszym domkiem w Medlars Cottage zatrzymała się furgonetka.

– Ci mili panowie przyjechali po nasze meble – powiedziała Ianthe o czerwonych oczach i powierzchowności ducha. – Nie będą już nam potrzebne, Rose, a zdobędziemy trochę więcej pieniędzy na nowy dom. Jedziemy do nowego domu. Czy to nie cudowna niespodzianka? Nie martw się, będzie fajnie. – Trzymała mocno moją rękę, podczas gdy mężczyźni dźwigali na ramionach nasze meble i wynosili je do furgonetki.

Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy, a każda część jej ciała krzyczała w niemym proteście. Ale...

– Rose – mówiła wciąż, mimo łez płynących swoim ustalonym szlakiem – czy to nie wielkie szczęście, że mamy nowy dom, w którym możemy teraz się schronić? Mamy mnóstwo powodów do wdzięczności.

Przeniosłam wzrok z mojej matki na szybko pustoszejący pokój. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wykrzywiły się listwy podłogowe, jak odrapana była farba, jak zbutwiały deski pod oknem.

Czemu nie wiedziałam również tego, że Ianthe kłamie?

„Jak tam mój mały kurczaczek?” W głębi głowy kołatał mi głos mojego ojca. Chciałam, żeby był tutaj teraz, chciałam, żeby domek w Medlars Cottage pozostał nasz, nawet ze wszystkimi dziurami, rysami i pustą przestrzenią.

– Nie mamy za co być wdzięczne – płakałam.

– Cicho – Ianthe przyciągnęła mnie blisko siebie. Poczułam dotyk jej ciała, zapach czystej bawełny i mydła. – Cicho już.

– Jednak ojcowie przychodzili i odchodzili, domy pustoszały, matki potrafiły się rozdawać. Pomimo najlepszych starań rady miasta, śmierci nie można podporządkować nakazom. A błyszczące wyszorowane powierzchnie mojego domu ukrywały pokłady śniegu i lodu.

Przez pierwszy tydzień wciąż przychodziły książki, wysyłane przez wydawców, którzy mieli nadzieję na ominięcie systemu. Nawet nie trudziłam się otwieraniem przesyłek. W końcu dobrze wiedziałam, co zawierają. Ciężkie biografie, ilustrowane książki kucharskie, rękopisy.

W drugim tygodniu wieści się rozeszły. Liczba przesyłek ciągle malała, aż w końcu listonosz przestał dzwonić w ogóle.

Minty napisała do mnie list.

*Droga Rose,*

*na pewno nie uwierzysz mi, gdy Ci powiem, że do ostatniej chwili nie miałam pojęcia o planach Timona. Gdy jednak przedstawił mi je, postanowiłam zaakceptować ten stan rzeczy. Myślę, że Ty miałaś już swoją szansę, swoje pięć minut. Teraz przyszła kolej na kogoś innego, na mnie, i jest w tym naturalna sprawiedliwość. Wiem, że pojęcie naturalnej sprawiedliwości jest Ci bliskie, i mam nadzieję, że pewnego dnia dojdiesz do wniosku, że dokonałam właściwego wyboru. Piszę ten list jednak po to, żeby dać Ci znać, że Nathan o niczym nie wiedział. Brak mi naszych rozmów.*

*Minty*

Czytałam i czytałam ten list, z pozoru uczciwy, pełen prawdziwych wyjaśnień i zadziwiających założeń, które miały maskować żądze Minty. Z zepsutego mięsa zepsuty obiad – wzbudzała moją odrazę, lecz w głębi serca cieszyłam się z tego uczucia.

Nie mogłam dłużej odkładać opowiedzenia o wszystkim Ianthe, więc zadzwoniłam do niej, wsiadłam w samochód i pojechałam do Kingston.

– Tani i radosny, Rose, dokładnie taki, jakiego szukamy. – To był werdykt Ianthe, ogłoszony w typowy dla wszystkich sufrażystek pocieszający sposób na ulicy Pankhurst Parade. Dom o numerze czternaście znajdował się na jednej z wielu identycznych ulic na przedmieściach miasta. Czemu Kingston? Powody, dla których Ianthe zdecydowała się przeprowadzić nas na południe, daleko od Yelland, były zbyt skomplikowane, by wówczas je rozwikłać. Dom był rzeczywiście tani, ale zupełnie nie radosny.

Dzisiaj Ianthe, ubrana w bluzkę Viyella i wełnianą spódnicę, siedziała na fotelu ze złożonymi rękami. To była oczekująca poza Ianthe. Taką samą można zobaczyć na wielu obrazach – postać kobieca (zwykle jest to postać kobieca) siedząca na fotelu lub ławce albo sofie, oczekująca na rozkazy lub na początek albo zakończenie życia.

Jak na bardzo zajętej kobiecie, Ianthe miała wyjątkowy dar cierpliwości – czekała na mnie, czekała, aż jedzenie się ugotuje, czekała na Boga w kościele, ubrana w kapelusz i tweedowy płaszcz, czekała na wydarzenia, by odbyły się zgodnie z tradycją, zakładając, że przestrzegała tych zasad. „Czekanie uczy cię cierpliwości – mawiała”.

Była blada, bez makijażu, miała źle uczesane włosy. Było to dla mnie dość niezwykle.

– Powiedz mi, co złego się stało, Rose.

Pochyliłam się, by ją pocałować, usiadłam obok i wzięłam jej rękę w swoje.

– Mam kłopoty, mam.

– Czuję to aż za dobrze. – Jej palce wciskały się w moje dłonie. – Mam nadzieję, że nie chodzi o dzieci?

– Nie. – Musiałam zmusić się, aby kontynuować. – To Nathan. Postanowił porzucić mnie dla innej kobiety. Właściwie to dla Minty, mojej asystentki. – Przełknęłam ślinę. – Straciłam także pracę... i też na rzecz Minty.

Ianthe potrząsnęła głową.

– Obawiam się, że będziesz musiała opowiedzieć to wszystko jeszcze raz.

– Nathan eh... chce odzyskać swoją wolność i sądzi, że Minty mogłaby mu ją dać.

Walczyła ze sobą, by oswoić się z nowiną i porównać ją z obrazem zięcia, który hołubiła w sobie.

Był taki rodzinny żart, że Ianthe i Nathan zbuntowali się przeciwko stereotypowi teściowej. Kochali się nawzajem. Nathan wysyłał jej z wakacji wielkie pocztówki, przywoził prostą biżuterię i miód w porcelanowych dzbankach z wytłoczoną ciężką pszczołą. Niepokoił się także o jej emeryturę, wyliczał podatki i nalegał, by płacić jej ubezpieczenie medyczne, z czego wcale nie była zadowolona.

– Nie chcę sprawiać kłopotów i nie lubię prywatnych lekarzy – powiedziała mi kiedyś. – Popatrz na ich ręce. Są zbyt wypiełgnowane.

Pogładziła kosmyk włosów na szyi.

– Zawsze byłaś taka zajęta, Rose. Nigdy nie miałaś chwili czasu. Wszystko robiłaś w wielkim pośpiechu.

Przyznaję, że potrafimy oceniać zdarzenia tylko ze swojego punktu widzenia, a jednak jej reakcja zabolowała mnie.

– Czy to wszystko, co chcesz mi powiedzieć?

– To okropne. – Ianthe odchyliła się na krześle. – Wyglądała na bardzo zmartwioną i nagle znużoną oczekiwaniami, na których zawiodła się zbyt okrutnie. Wstałam i podeszłam do okna. – Ta okropna dziewczyna.

Jej reakcja nie zdziwiła mnie. Gdy pewnej niedzieli Minty i Ianthe spotkały się u nas na obiedzie, Minty zupełnie nie umiała z nią rozmawiać.

– Nie radzę sobie ze starszymi ludźmi. – Podśluchałam kiedyś w biurze, jak mówiła to przez telefon swojej koleżance. – Nie rozumiem ich.

Także Ianthe nieoczekiwanie okazała swój brak zrozumienia. Ludzie tacy jak ona robią wielkie halo z tego tylko powodu, że są młodzi. To bardzo egoistyczne. Inni zaczynają wtedy myśleć o sobie jak o nikomu do niczego niepotrzebnych.

– Rose, czy rozmawiałaś z Nathanem? Czy usiłowałaś to wyjaśnić?

– Nathan nie zostawił mi wielkiego wyboru.

Jej głos stał się ostrzejszy.

– Małżeństwa nie kończą się tak po prostu, zobaczysz sama. Mężczyźni są tacy śmieszni. Potrzebują tego, aby troszczyć się o nich przez cały czas.

– W takim razie Nathan ma pecha, mamó. Minty zawsze chce być na pierwszym miejscu.

– Być może Nathan chciałby, żebyś mu przypomniawsza, jak bardzo ci na nim

zależy. Teraz krew uderzyła mu do głowy i nie potrafi myśleć rozsądnie.

– Raczej nie do głowy, mamó.

– Wiesz, co mam na myśli.

Oczywiście, że wiedziałam. Ianthe patrzyła na świat oczami swojej matki, która z kolei nauczyła się tego od swojej. Za tymi poglądami stało wiele pokoleń kobiet, całymi dniami szorujących swoje obejścia, piekących chleb, zajmujących się dziećmi. Ianthe pracą całego swojego życia podporządkowała się tym ograniczeniom.

Zadzwonił dzwonek do drzwi i poszłam otworzyć. Ianthe w zaskakującym tempie wstała z fotela i zbiegła do przedpokoju, gdzie trzymała zapasowe szminki i puder, wyłaniając się stamtąd pół minuty później z wygładzonymi włosami i pomarańczowo różowymi ustami.

Charlie Potter przyniósł plan rozgrywek brydżowych. Obserwowałam moją matkę, jak delikatnie z nim flirtowała. Tak, będzie punktualnie razem z tacą swoich specjalnych kanapek z jajkami.

W czasie, gdy oni rozmawiali, weszłam na górę do swojego starego pokoju, zupełnie nie zmienionego od czasu, gdy w nim mieszkałam. Za każdym razem, gdy do niego wchodziłam, wydawał mi się coraz mniejszy i mniejszy. Pomyślałam, że w tym tempie łóżko z białą narzutą z przędzy i różowawa lampka skurczą się niedługo do rozmiarów mebelków dla lalek.

Na dole Charlie Potter śmiał się serdecznie, a moja matka dyskretnie mu wtórowała. To był niezwykle miły dźwięk – niewinnie flirtująca Ianthe.

Moje dzieciństwo wydawało się bardzo odległe i zapragnęłam zabrać coś z niego, cokolwiek. Otworzyłam szafkę, w której Ianthe trzymała przedmioty dawniej należące do mnie, których nie udało mi się zniszczyć. Kurz pokrył pudełka cienką warstewką, poczułam też nieco zatechły zapach starej lawendy. Z tyłu, oparty o ściankę stał kolaż wycinków z gazet, zdjęć z czasopism i portretów moich ulubionych autorów przypiętych do płyty pilśniowej. Zbieranie ich zajmowało mi całe lata i stopniowo kolaż zajmował coraz więcej miejsca. Ianthe nienawidziła go, dla mnie był to jednak sposób na określenie tego, kim jestem, a także metoda odniesienia się do nieznośnie wolnego procesu dorastania. Dlatego wybierałam wycinki, fotografie i pocztówki, zbierałam je, chomikowałam, a potem budowałam z nich własne królestwa. Jednym z pierwszych był świat ze zdjęcia przedstawiającego zwykłą rodzinę na plaży – mama, tata i dwie małe dziewczynki.

Patrzyłam na te obrazki według pewnego klucza – było w nich zawsze coś, czego mi brakowało: uśmiechy, obrusy z farbowanej przędzy, kanapki z mielonką,

ojciec obejmujący ramieniem najstarszego syna, matka zajęta przygotowywaniem pikniku. Tak bardzo chciałam mieć taką rodzinę. Tak bardzo pragnęłam, by ojciec powrócił, chciałam, by matka znów poprawiła włosy, jak wtedy, gdy wieczorem słyszała jego zbliżające się kroki. Tak marzyłam, by usiadł z nami przy stole.

Rodzina.

Z biegiem lat, gdy stałam się nastolatką, kolaż zmienił się. Obrazy, które wybierałam, pachniały ucieczką. Było wśród nich zdjęcie jeziora w starorzeczu, fotografia lotnicza patagońskiej dziczy, różowa niebieska i szarozielona, którą ukradłam z „National Geographic”. Klej sprawił, że jej rogi zwinęły się jak skórka jabłka. Były tam jeszcze pustynie, dżungle i inne dziwne miejsca, którym przypisywałam magiczną siłę wprowadzania zmian i radości w moje życie. Wystarczyło pomyśleć sobie, że wkraczam w ten świat, by z dziewczyny w tanim niebieskim szkolnym uniformie przeistoczyć się w potężną i wykształconą osobę. Im bardziej inne i różniące się od Kingston były te fotografie, tym większa była moja fascynacja i tym częściej przy nich marzyłam.

– Do zobaczenia wieczorem, Charlie – zawołała Ianthe na dole.

Po drugiej stronie kolażu umieściłam serię fotografii poświęconą pisarzom. Odnalazłam teraz wśród nich portrety Jane Austen i sióstr Bronte. Karty były kruche i ściemniałe od starości oraz wielokrotnego dotykania, miały rogi przedziurawione pinezkami, ale mocne, inteligentne twarze tych kobiet pozostały niezmienione. „One znały sekrety mężczyzn i kobiet i ich wzajemne relacje”. Wyobrażałam sobie, że wniosę swój własny wkład w tę wiedzę i postawę.

Po powrocie z Brazylii, gdy po raz pierwszy przyszłam z Nathanem do Ianthe, byłam bardzo zdziwiona ich wzajemną pozytywną reakcją. Na obiad Ianthe poczęstowała nas duszoną wołowiną z marchewką i tłuczonymi ziemniakami. Uważnie nałożyła na talerz łyżkę ziemniaków dla Nathana i powiedziała, nieśmiało przechylając głowę:

– Pomyślisz pewnie, że jestem głupia, że nie mam rozumu. Nie jestem taka jak kobiety na obrazkach, które kolekcjonuje Rose.

Nathan przechylił się nad stołem.

– Mnie też nie odpowiadają kobiety w czepcach. Nie mógłbym ich powiesić w domu.

Ianthe uśmiechnęła się i podała mi talerz z mięsem. Teraz kichając zesłam na dół.

– Taki miły człowiek... – Ianthe wciąż patrzyła na oddalającą się sylwetkę Charliego Pottera. – Taka okropna żona.

Usiadłyśmy, aby wypić herbatę. Ianthe ustawiła tacę na krochmalonym obrusie – porcelanowe filiżanki i talerzyk z dietetycznymi herbatnikami. Ułamała maleńki kawałek ciastka i zjadła go.

– Gzy uważasz, że wystarczająco dużo pomagałaś Nathanowi? Czy nie sądzisz, że mógł oczekiwać od ciebie większej pomocy?

To było rozsądne pytanie ze strony kobiety, która zaraz po ślubie zupełnie zrezygnowała ze swojej kariery nauczycielskiej, a mój ojciec zyskał w zamian w jednym ekonomicznie czystym ruchu bezpłatną sekretarkę i sprzątaczkę, a także doradcę i osobę zawsze gotową do pomocy w prowadzeniu jego praktyki lekarskiej.

– Pomagaliśmy sobie nawzajem ostrożnie oponowałam. – Obydwoje. Teraz jednak muszę znaleźć sobie jakąś pracę. Jak tylko uporam się z ustaleniem warunków odejścia.

– Tak, praca. – Ianthe wzruszyła ramionami w geście niezgody.

– Mamo, muszę zarabiać na utrzymanie. To nie będzie proste – nie mogę zostać bez pracy.

Ianthe oglądała uważnie swoją filiżankę z herbatą.

– Takie właśnie jest moje zdanie – powiedziała na koniec, zamykając sprawę niczym obrońca w sądzie.

Aby utrzymać mnie po śmierci ojca, Ianthe zatrudniła się na piętnaście lat w biurze podróży w Kingston, gdzie wydawała bilety i rozkłady jazdy. ( – I nie chcę słyszeć na ten temat żadnych twoich snobistycznych opinii – powiedziała do mnie kilka razy. – Ten układ mi odpowiada). Popatrzyła na mnie smutno.

– Pracowałam, ponieważ musiałam wziąć na siebie rolę twojego ojca. Ty nie musiałaś pracować.

Pozbawiona obrączki ręka, w której trzymałam filiżankę, wydawała się nic nie ważyć i była dziwnie obca.

Ianthe jak zwykle coraz bardziej zagrzewała się do ataku i zanudzała mnie swoimi radami.

– Nathan cię kocha. Wiem, że to prawda. Jesteście małżeństwem i nic tego nie zmieni. Macie dzieci, o których musicie myśleć. One także cierpią, nawet jeśli mają po dwadzieścia kilka lat, doskonale o tym wiesz. Popatrz na mnie, Rose. Kobieta musi myśleć o innych.

Gniewnym gestem napełniła swoją filiżankę herbatą i dodała mleka. Ona, wdowa, która znosiła swoją karę, zwiększone obowiązki i całe lata czekania z niepewnym wdziękiem.



– Idź do domu, zadzwoń do Nathana i spraw, by zaczął znowu myśleć.

Jak zwykle zignorowałam polecenia Ianthe, ale niepokoiłam się tym, co powiedziała. Wciąż miała na mnie taki wpływ. Zamiast do Nathana, zadzwoniłam jednak do Mazarine, do Paryża.

– O, cudzoziemka – powiedziała chłodno. – Czekałam na jakiś znak życia od ciebie. Rozmawialiśmy niedawno z Vee o tym, jak mało wiemy ostatnio o tobie.

– Chciałam już wielokrotnie zadzwonić, ale byłam bardzo zajęta.

– Zbyt zajęta, by znaleźć czas dla najstarszej przyjaciółki?

– Tak.

– Musisz chyba uważniej przyjrzeć się swojemu życiu.

Odbiła do mnie piłeczkę z przeszłości. Piętnaście lat temu powiedziałam Mazarine coś podobnego, gdy opowiedziała mi o niebezpieczeństwie utraty Xaviera, mężczyzny, którego w końcu potem poślubiła.

– Mazarine, posłuchaj. Nathan mnie opuścił.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie chciałam nakłaniać cię do aż tak wielkich zmian.

– Wysłuchasz mnie?

– Wiesz, że tak.

Byłam tak zmęczona, że plątałam francuskie słowa – zawsze rozmawialiśmy po francusku – i Mazarine poprawiała je tak cierpliwie, jak tylko było to możliwe w przypadku tak rygorystycznej osoby jak ona. Jak zwykle szybko ustaliła swój punkt widzenia.

– Nie możesz reagować zbyt histerycznie, Rose. To tylko krótka przerwa. Nathan wróci do ciebie.

– Tylko czy będę chciała, aby wrócił?

– Cokolwiek się teraz dzieje, przywykniesz do tego.

– Co ja zrobię?

– Co zrobisz? Znajdziesz pracę i poczekaasz, aż Nathan sam dojdzie do wniosku, że zrobił z siebie głupca. Rose, musisz przejść nad tym do porządku dziennego. Bądź mądra i praktyczna – taka jest właśnie nasza rola na tym zwariowanym świecie. Romans to nie jest wielka rzecz. Wiesz o tym sama. Oczywiście, że wiesz, a Nathan jest bardzo do ciebie przywiązany. Tylko akurat w tym momencie nie zdaje sobie z tego sprawy. Co dzisiaj jadłaś?

– To był chyba herbatnik.

– Nie bądź taka konwencjonalna. Zachowujesz się dokładnie tak, jak każda

opuszczona kobieta. Bądź inna i zjedz coś porządnego. .

Mazarine nie mogła zobaczyć lekko ironicznego uśmiechu na moich wargach. To była przecież ta sama kobieta, która cała rozdygotana pod wpływem szoku zadzwoniła do mnie, gdy Xavier, po zjedzeniu foie gras w restauracji dostał śmiertelnego ataku serca. ( – Dobrze go obsłużyli – powiedziała Poppy. – Foie gras). Złapałam następny pociąg do Paryża i karmiłam ją zupą, nakłaniając łyżką po łyżce jej niechętnie usta.

– Postaram się.

– Zrób coś więcej i przyjedź do mnie. A propos, Vee wyglądała na trochę zaniedbaną, gdy ostatnio ją widziałam.

– Vee jest szczęśliwa i straciła trochę swój styl. To się zdarza.

– W takim wypadku musi być okropnie dużo szczęśliwych angielskich kobiet.

Śmiałam się tak długo, aż zabrakło mi oddechu, i pomyślałam, że to jednak dziwne śmiać się, gdy moje życie legło w gruzach.

## Rozdział 11

Cisza pomiędzy mną a Nathanem rozciągnęła się na cały miesiąc – złość, niezrozumienie i brak wyrozumiałości jeszcze bardziej oddaliły nas od siebie. W tym czasie mój prawnik doradził mi, żebym zaakceptowała warunki odejścia. Pewnego dnia zadzwonił wydawca jednego z działów gazety, dla której pracowała Vee, i spytał, czy nie zechciałabym we wzruszający sposób podzielić się swoimi doświadczeniami kobiety opuszczonej, nawiązując do tematu samobójstwa żony ministra.

Ta niewinna prośba zawierała w sobie wiele ponętnych kąsków, a co najmniej szansę ujawnienia szczegółów mężowskiej wpadki redaktora naczelnego konkurencyjnej gazety. Gdy odmówiłam, dając jednak do zrozumienia, że byłabym zachwycona możliwością zebrania materiałów i opracowania artykułu na temat trudności piętrzących się przed żonami polityków, zainteresowanie wydawcy osłabło.

– Tak – powiedział. – Do pisania na takie tematy mamy naszych stałych dziennikarzy.

I nagle pewnego wieczoru w drzwiach pojawił się Nathan, niosąc ze sobą zupełnie nową walizkę.

– Czy mogę wejść? – zapytał tak formalnie, jak obcy człowiek.

Mieszanina nadziei i rozpacz, którą nagle poczułam w piersiach, była nie do zniesienia.

– Oczywiście.

Wszedł do przedpokoju i postawił walizkę. Wtedy stało się jasne, że jest pusta.

– Potrzebuję trochę rzeczy, pomyślałem więc, że wpadnę je spakować.

Moje nadzieje zgasły, a sprawa przybrała bardzo realny obrót, więc odparłam zimno:

– Rób, jak chcesz.

– Jasne.

Wszedł po schodach do naszej sypialni, a ja przeszłam do kuchni. Wciąż słyszałam, jak się krząta. Szuflady otwierały się i zamykały, buty spadały na podłogę, krzesła szurały. Już po chwili nie mogłam dłużej znieść tych odgłosów. Zabrałam Parsley i zaniosiłam ją do salonu. Usiadłam na niebieskim fotelu i mocno ją przytuliłam.

Ze wszystkich sił starałam się zobaczyć to, co się wydarzyło, oczami Nathana.

Chciałam zrozumieć, co takiego się zmieniło, co takiego się stało, że porzucił swoją dotychczasową filozofię – poza oczywistym zachłyśnięciem się seksem.

Na naszą dwudziestą rocznicę zabrał mnie do bardzo wykwintnej restauracji La Sensa. („Mój Boże – zaniepokoiła się Vee – musiał chyba z tego powodu znowu obciążyć hipotekę”). Długo grymasił przy wyborze szampana, który okazał się tak wytrawny, że aż cierpły mi usta. Podniósł swój kieliszek.

– Chciałbym ci podziękować za wszystko, moja kochana Rose.

Nagle poczułam się nieswojo.

– To ja powinnam ci dziękować. Ocaliłeś mnie.

Nie była to może najwłaściwsza rzecz, jaką powinnam w tym momencie powiedzieć, ale nie było to także jakieś okropne potknięcie.

Nathan od razu zmarszczył brwi, więc natychmiast pospieszyłam z wyjaśnieniem.

– Przybyłeś, by mnie ocalić, i nauczyłeś mnie prawdziwej miłości.

– A! – odetchnął, przybierając łagodny, prywatny wyraz twarzy, który znałam tylko ja i dzieci. – Teraz rozumiem, co miałaś na myśli.

Przepełniła mnie wielka ulga, że pokonaliśmy nasze małżeńskie nieporozumienia i osiągnęliśmy taki poziom zrozumienia.

– Kocham cię, Nathan. I wiesz o tym doskonale.

Pochylił się w moją stronę i pocałował mnie w rękę, przypieczętowując nasze porozumienie.

Wreszcie usłyszałam odgłos ześlizgującej się po schodach walizki i ciężkie kroki. Pojawił się Nathan.

– Rose, jeśli dasz mi znać, kiedy cię tu nie będzie, przewiozę resztę swoich rzeczy.

Parsley wykorzystała mnie jako trampolinę, by skoczyć do ogrodu. Rozmasowałam krwawe ukłucia na udzie, jakie pozostawiły jej pazury.

– Domyślam się, że Minty dopuściła cię do swojej prywatnej przestrzeni.

– Jak się wydaje, tak.

Wykorzystałam okazję, aby uważnie przyjrzeć się mojemu mężowi. Bił od niego jakiś wewnętrzny blask, który odmładzał jego skórę i prostował ramiona. Zamknęłam oczy i zadałam pytanie, które już wielokrotnie pragnęłam zadać:

– Czy stałam się już zupełnie do niczego, Nathan?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Otworzyłam oczy.

– A jednak wiesz.

– Nie. – Jego oczy były przyjazne i przestraszyłam się, że kłamał. – Jesteś wciąż... bardzo czarująca. – Uśmiechnął się z trudem. – Twoje włosy także się nie zmieniły, ciągle są miodowo-orzechowe.

– To dlaczego?

Wsunął ręce do kieszeni.

– Jestem tak samo zaskoczony jak ty. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że mógłbym cię opuścić.

– To dlaczego, Nathan? Twój sposób myślenia jest zwykle taki jasny i uporządkowany.

– Wiem.

Popatrzyłam na swoje ręce – na spirale linii papilarnych na palcach, linię serca i linię życia. Być może nigdy nie znałam dobrze Nathana. Być może ukrywał przede mną jakąś sekretną część siebie. Być może. Gdybym ja była do końca szczerą, okazałoby się, że także i moja osobowość ma głębokie, ciemne szczeliny, o których on nie ma najmniejszego pojęcia.

– Proszę cię, pomyśl jeszcze raz.

Nathan nie odpowiedział, więc spróbowałam ponownie:

– Czy to się popsuło, gdy zaczęłam pracować?

W tamtych czasach po powrocie do domu wciąż oglądał mnie w służbowym uniformie, szczupłą, wykończoną, przypominającą żebrzącego derwisza, podającą kolację jednemu dziecku i nadzorującą odrabianie lekcji przez drugie. W ten sposób nie mógł już jak dawniej co wieczór roztrząsać swojego dnia, bo musiał zająć się moim. Czy przestraszył się tej nudnej, nękającej go ponurej kreatury? Z pewnością wielokrotnie musiał się zastanawiać, czy wszystkie kobiety, wszystkie matki, tracą swój seksapil i przeistaczają się w dzikie i cierpiące istoty, i czemu ta transformacja jest tak niesprawiedliwa dla obu stron.

Któregoś z takich strasznych dni, gdy płakałam z powodu napadów i ataków, na jakie naraziły mnie tego dnia dzieci i praca, którą w dodatku wykonywałam wbrew Nathanowi, to właśnie on podszedł do mnie, wziął mnie w ramiona i głaskał po włosach.

– Cicho – szeptał – tkwimy w tym oboje.

Po chwili odezwałam się znowu:

– Ianthe uważa, że za mało ci pomagałam. Ma rację?

Wzruszył ramionami.

– Bóg jeden wie, Rose. Owszem, czasami miałem takie poczucie, że mógłbym zrobić coś więcej z twoim poparciem, ale sądzę, że i tobie także w pewnych

chwilach towarzyszyło podobne uczucie.

I znowu oboje byliśmy jak na łyżwach, kołując wokół ślizgawki, wciąż jednak zbyt daleko od sedna sprawy. Odruchowo potarłam ramię, które od częstego pisania na komputerze było cały czas usztywnione.

– Boli?

– Tak.

– Bardzo?

– Prawdę mówiąc, tak. Musiałam dzisiaj podczas snu ułożyć się wyjątkowo niezręcznie.

Nathan automatycznie przysunął się w moim kierunku. „A jak masuję tutaj, jest lepiej? Czy wolisz tutaj?” W ostatniej chwili cofnął się.

– Rose, zupełnie nie wiem, co powiedzieć na temat twojej pracy.

– Po prostu Timon podjął ryzyko zwolnienia żony redaktora naczelnego i zastąpienia jej jego kochanką.

– Wcześniej jednak podjęli ryzyko, zatrudniając cię.

To była prawda.

– Zapłacą mi dobrze, jeśli odejdę po cichu i przez sześć miesięcy nie będę wykonywać podobnej pracy. Typowe rozwiązanie. Prawdopodobnie zaakceptuję ich warunki.

Pokiwał głową.

– Timon jest zaniepokojony i cały czas oczekuje lepszych wyników. Ostatnio zorganizował wiele spotkań i dyskusji poświęconych strategii.

Nakład, taktyka i przychody... Przyzwyczailiśmy się z Nathanem do rozmów na takie tematy i Nathan miał do mnie zaufanie w tej dziedzinie. Te słowa brzmiały prozaicznie, ale w rzeczywistości takie nie były. Dane o przychodach i nakładzie mogły być niemal tak pasjonujące, jak poezja czy czuły seks.

Ludzie nie lubią przyzwyczajień. Podobno oznaczają one zwolnienie tempa i lenistwo, myślę jednak, że to nieprawda. Przyzwyczajenia są pozytywne i dodają pewności siebie – przenoszą nas przez wyboiste odcinki życia, jak szlak wiodący przez pagórki i doliny, bezpiecznie prowadzący do domu.

– Jakie są najnowsze dane? – spytałam przebiegle.

Odpowiedział natychmiast:

– Nie widziałem jeszcze wyników ze środy, ale sądząc po... – Urwał w połowie słowa, podejrzewając słusznie, że rozmowa na stare, lecz bezpieczne tematy mogłaby nas zbliżyć.

– Nathan, Minty wiedziała wcześniej, że przejmie moje stanowisko i nic ci nie

powiedziała.

Tak opanowany, jakby prowadził negocjacje, miał już gotową odpowiedź:

– Minty chroniła mnie. Taki chiński mur...

– Mimo to dowiedziałeś się o wszystkim od Timona, a nie od Minty.

Wniosek był oczywisty i Nathan cały się spłonił.

– Sytuacja była skomplikowana i Timon musiał przemyśleć, jak ją rozegra. Minty nie mogła nic powiedzieć.

Jego wyznanie sprawiło mi zawstydzającą przyjemność. Już na początku zawarliśmy z Nathanem pakt, zgodnie z którym mówiliśmy sobie o wszystkim.

– Spójrz więc na to z jaśniejszej strony – powiedziałam, jednocześnie nienawidząc siebie za to. – Przynajmniej nie musisz się martwić, jak zachowywać lojalność jednocześnie w stosunku do mnie i do Minty.

Popatrzyliśmy na siebie i Nathan przyznał cicho:

– Brak szczerości Minty powinien być dla mnie ważny, wiem o tym. Ale, niestety, nie jest.

Ta niewiarygodna przemiana ostatecznie przekonała mnie, że Nathan myśli o nowej sytuacji bardzo poważnie. Kochał Minty wystarczająco, aby być uczciwym, jeśli chodzi o jej ambicje i dwulicowość. Kochał ją tak, że nie pozwolił mi nawet określić tego, co robi Minty, jako drobnego słownego oszustwa.

Zaśmiałam się drżącym głosem.

– A ja przygotowywałam się, by przebaczyć i zapomnieć. – Przechyliłam się przez balkon i wyjrzałam na zewnątrz. Pomimo moich wysiłków i ciągłego wykopywania korzeni, powój znowu oplótł bez i zastanawiałam się, w jaki sposób do tej pory nie spostrzegłam tego, jak bardzo stał się inwazyjny. – Mam nadzieję, że także ciebie nie wyrzucą z pracy, Nathan.

– Wszystko jest możliwe.

– Bądź szczery, Nathan. Powiedz mi, co w naszym związku było nie tak. – Złożyłam ręce na piersi, gotowa do odparcia każdego ataku.

Nathan zaczął mówić:

– Nie mogę powstrzymać się od refleksji, jak bardzo Minty przypomina mi ciebie, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Byłaś taka młoda i taka zraniona, a jednocześnie tak pewna, że to, co zrobiłaś, było słuszne.

– Minty w niczym mnie nie przypomina, w niczym – krzyknęłam i moje ramiona zatrzęsły się z wysiłku, by się nie rozplakać. Nathan podszedł z tyłu i położył na nich swoje dłonie.

– Minty przypomina mi, jaka byłaś dawniej, zanim... czyja wiem, zanim

całkiem się zmieniliśmy. Zanim staliśmy się ludźmi w średnim wieku, jak sądzę.

– Ale to niesprawiedliwe! – krzyczałam z pasją w głosie. – Jak mogłam się nie zmienić? Jestem starsza. Tego nie da się uniknąć. Ty także nie możesz nic na to poradzić. Przyjście na świat dzieci mnie zmieniło. Podobnie jak i ciebie.

Nathan zdjął ręce z moich ramion.

– Co takiego jej powiedziałaś? – spytałam. – Co takiego jej powiedziałaś, by ją przekonać, że jesteś tak bardzo niezrozumiany? Bo tak właśnie mi oświadczyła.

Nathan usiadł w niebieskim fotelu.

– Czy jesteś pewna, że chcesz, abym ci o tym opowiedział?

Odwrociłam się w jego stronę.

– Możesz powiedzieć o tym także i mnie.

– Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, powiedziałem jej, że życie w zatłoczonym małżeństwie jest gorsze od życia w okrutnym związku. A wtedy ona popatrzyła na mnie swoimi dającymi uczucie komfortu oczami i powiedziała: „Ale Rose jest ci bardzo oddana”.

– Nie mogła powiedzieć inaczej – przerwałam mu. – Zbyt często słyszała o tym ode mnie. – Odwróciłam głowę. – Jak mogłeś powiedzieć o naszym małżeństwie, że jest „zatłoczone”? Nic z tego nie rozumiem.

Twarz Nathana pociemniała.

– Kiedykolwiek pojawiały się jakieś kłopoty w naszym małżeństwie, gdy spadał na nas jeden z tych małżeńskich kryzysów, który znają wszystkie małżeństwa, nie mogłem przestać myśleć, że uciekasz do wspomnień o swojej dawnej miłości i że ten obraz uspokaja cię. Minty powiedziała, że jest pewna, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

– Nathan, nie mogę uwierzyć, że posunąłeś się aż do tego. Tak się o to bojąc. Nie ufając mi. Na tym etapie życia bardziej prawdopodobne jest, że będę fantazjować na temat face liftingu lub napisania naprawdę dobrej książki niż na temat trudnego powrotu do starej miłości... i to bez względu na to, jak wiele ona dla mnie znaczyła w przeszłości. Przecież w naszym wieku myślimy już zupełnie o czym innym. – Obróciłam się na obcasach w jego stronę. – To tania wymówka. I nie mogę tego znieść.

Nathan jednak nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

– Wiem, że ten człowiek potajemnie zapewnił sobie powrót do twojego życia.

– Jesteś zbyt mądry, by tak fantazjować, Nathan.

Jednak na twarzy Nathana malował się upór.

– Jestem przeciwnikiem fantazjowania.



– Nathan, opuściłam na zawsze Hala, kiedy poznałam ciebie. Dokonałam wyboru.

– Też tak myślałem i starałem się w to wierzyć. I wtedy... Dlaczego w takim razie opowiedziałas o wszystkim Minty?

– To było zwykłe kobiece gadanie. Nie rozmawialiśmy o niczym, co mogłoby cię zaniepokoić.

– Minty mówiła mi inaczej. Powiedziała, że powinienem się tym przejmować dla własnego dobra.

– I co jeszcze powiedziała ci Minty? Jak jeszcze tobą manipulowała? Wszystko to zrobiła w określonym celu.

– Powiedziała mi jeszcze, że ona również w przeszłości dobrze się bawiła, ale wszystko to zostawiła za sobą.

– I to sprawia, że teraz wszystko jest w porządku? To właśnie daje ci pełny obraz sytuacji. O Nathan, jakim jesteś głupcem.

– Wystarczy. – Nathan podniósł się z fotela. – Będę już uciekał.

Splotłam mocno ręce na piersiach.

– Rozumiem.

Nathan wziął walizkę, a następnie opuścił ją z powrotem.

– To okropne. Nie uwierzysz mi, Rosie, ale wciąż bardzo cię kocham, i nie mogę uwierzyć, że sprawiam ci ból.

Nie słuchałam. Szukałam jakiejś logiki w mojej czarnej, czarnej rozpacz. Jakiejś wskazówki.

I to właśnie ona pomoże ci w karierze? Pomoże ci osiągnąć cel, co mnie, jak widać, się nie udało?

Słaby uśmiech przemknął po twarzy Nathana.

– O, tak!

– Minty jest bardzo ambitna, wiesz o tym. Myśli jednak o sobie.

– Minty jest silna, pełna energii i wolna. To sprawia, że myślę, że i ja mogę być taki.

– No i ma styl. Styl jest naprawdę potrzebny, by jednym ruchem ukraść swojej szefowej męża i zająć jej stanowisko. I jaka oszczędność.

Nathan popatrzył na mnie łagodnie i troskliwie, co oznaczało, że nie spodziewał się po mnie niczego innego. Nagle poczułam się chora z poniżenia.

– Odejdź – rozkazałam mu – odejdź, zanim powiem coś naprawdę okropnego.

Odwrócił się do drzwi, ale zaraz potem zatrzymał się i wyjął z kieszeni kopertę.

– Omal nie zapomniałem, Rose. To jest czek dla ciebie na teraz, żebyś jakoś

sobie poradziła, zanim rozwiążemy to wszystko.

– Nie chcę go.

– Spodziewałem się, że będziesz uparta. – Wsunął czek pod stojącą na kominku wazę, która niegdyś należała do jego matki. Waza była moim zdaniem okropna, wczesny Rockingham, jak sędzę, udekorowana porcelanowymi kwiatami, na których zbierał się kurz, ale Nathan o nią bardzo dbał.

– Weź ten czek z powrotem – powiedziałam.

– Nie – zaczął mówić i nagle zauważył moją obrączkę leżącą na półce. Potem wziął wazę w ręce. – Jeśli ci to nie przeszkadza, zabiorę ją.

Był już w drzwiach. Położył rękę na klamce i nacisnął ją.

– Rose, wiem, że Hal pojawił się na naszym weselu. Widziałem go.

Przełknęłam ślinę, czując jednocześnie, jak przeszłość spada na moje barki całym swoim ciężarem.

– Przyszedł się pożegnać, Nathan.

Nie mając żadnego doświadczenia, co robić, gdy mąż odchodzi na dobre (zostawiając wspaniałomyślnie czek na pokrycie nieprzewidzianych wydatków), zastanawiałam się, czy Flora Madder także otrzymała czek, kiedy Charles Madder porzucił ją dla kochanki o egzotycznych upodobaniach seksualnych. Kto wie, może zapłata była tą ostatnią kroplą, przesądzającą o decyzji znalezienia mocnego sznura, jaki z biegiem lat mógłby się stać biczem zemsty dla tych, którzy pozostali.

W sypialni było cicho. Na nowo wyzwolony Nathan nie martwił się zamykaniem drzwi szafy czy zasuwaniem wspólnych szuflad komody. To był nasz sentymentalny nawyk, pochodzący z czasów, gdy mieliśmy równie mało pieniędzy jak mebli. Symbolika przechowywania naszej bielizny blisko siebie tak nas cieszyła, że postanowiliśmy niczego nie zmieniać.

Szuflady były więc do połowy puste. Dochodząc do wniosku, że lepiej się zabrać do nieuchronnie bolesnego porządkowania rzeczywistości wcześniej niż później, przerzuciłam do opróżnionej przez Nathana części szuflady nocną koszulę. Poruszyłam przy tym zatkniętymi w kątach woreczkami z lawendą, uwalniając ich mocny zapach.

Ale nawet zapach był teraz problemem – zbyt mocny, przywołujący zbyt bolesne wspomnienia, zbyt niezdrowy – porzuciłam więc wszystko i zesłam na dół, by zadzwonić do Maeve.

– Cześć! – powiedziałam. – Dzwonię tylko tak zapytać, co słychać.

– Och, Rose – odezwała się, zupełnie jakby chciała umiejscowić mnie sobie

gdzieś, albo nawet przypomnieć na nowo. – Jak się masz?

– Nie najgorzej. Chciałam po prostu znowu chwycić grunt pod stopami. Dowiedzieć się, jak się masz. Może zjeść razem lunch. Jestem ci go zresztą winna. Mogłybyśmy spotkać się gdzieś na neutralnym terenie.

– Mamy bardzo dużo pracy – powiedziała szybko. – Timon mocno nas naciska. Nie mamy nawet chwili czasu na własne telefony. Domyślam się, że chciałabyś wiedzieć, jak idzie Minty.

Cały problem w tym, że chciałam.

– Jeszcze za wcześnie, by to osądzić. – Maeve asekurowała się. – Wiesz, bardzo bym chciała zjeść razem z tobą lunch... kiedyś, teraz jednak jestem zbyt zajęta, by cokolwiek planować. Pierwszy wolny dzień, jaki mi się rysuje na horyzoncie, zarezerwowałam na fryzjera. Muszę iść. Muszę w końcu pokazać całemu światu moje siwe włosy.

– Zaśmiała się krótko. – Do tej pory nie odważyłam się na to. Ale będziemy w kontakcie, Rose.

Wszystkie nasze płaszcze jak zwykle były stłoczone na wieszaku z tyłu drzwi. Sięgnęłam po mój szary prochowiec, pamiętający wiele lat włóczęg po klifach Kornwalii, ściągnęłam go paskiem wokół talii i wyszłam z domu. Trochę padało, drobna, penetrująca wszystko mżawka spływała kroplami po mojej szyi.

Lekko dysząc i nasłuchując dziwnych warczących odgłosów mojego żołądka, który ostatnio przypominał w ten sposób o swoim istnieniu, szłam przez park, zatrzymując się często z powodu osłabienia, aż znalazłam się w drzwiach kościoła św. Benedykta.

Nawa i transepty były puste, ale wazon, pełne białych lilii przy ołtarzu i w ostatnim rzędzie ławek, zdradzały, że niedawno odbył się tu jakiś ślub lub chrzest. Tylko jedna świeczka paliła się u stóp Madonny, której różowawa twarz lśniła niczym makijaż starzejącej się aktorki.

Nie miałam pojęcia, co tu robię ani co spodziewałam się tu znaleźć.

Wyjęłam ze stosu jedną świecę, zapaliłam i wetknęłam w żelazne pazurki świecznika.

Jak miałam zamiar przez to wszystko przejść? Czy cały czas tylko oszukiwałam się, że kiedy nadejdą ciężkie czasy – jeśli nadejdą – będę potrafiła sobie poradzić? Teraz, dokładnie w tym momencie, nie znajdowałam w sobie żadnych niezbędnych rezerw, żadnej odwagi. Mimo wszelkich starań nie potrafiłam odszukać w sobie uporu i męstwa.

Świecek zaczął kapać, płomień zadrzał na chwilę, by potem zapłonąć równomiernie.

Gdy wypaliła się do połowy, wstałam, otrzepałam płaszcz i przeszłam wzdłuż bocznej nawy. Stolik był jak zwykle zasypany śpiewnikami i broszurami. Pomyślałam, że nikt na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli je uporządkuję.

## Rozdział 12

– Przecież wcale nie chcesz tam jechać – powiedziała Ianthe, gdy oznajmiłam jej, że mam ochotę studiować anglistykę w Oksfordzie. Jej usta zwięzły się, a oczy zamglily niepokojem, co zdarzało się coraz częściej, w miarę jak stawałam się starsza i bardziej niezależna. Wyczuwała mój pęd do wolności, a pomysł wyjazdu do Oksfordu wydawał się bardziej poważny i rzeczywisty od włóczęgi po bezdrożach i pustyniach Patagonii. – Wcale nie chcesz tam jechać – powtórzyła. – A poza tym oni nie lubią dziewcząt i nieważne, co mówi na ten temat pan Rollinson. – Jeszcze bardziej wybiegła myślami w przyszłość. – Nie powinien kłaść ci do głowy takich pomysłów. I tak nigdy nie biorą takich ludzi jak my.

– Ale daje mi dodatkowe lekcje i uważa, że zaproponują mi tam miejsce.

– A jaką pracę mogą ci zaoferować, gdy zakończy się nauka?

W takich momentach nienawidziłam mojej matki. Zawsze miała w pogotowiu coś, co podważało moją – bez tego kruchą – pewność siebie. Potrafiłam jednak znieść przeciwności losu.

– Jeszcze zobaczymy – powiedziałam jej.

Miałam osiemnaście lat, a w zasadzie już prawie dziewiętnaście. W dniu rozpoczęcia pierwszego semestru na pierwszym roku Ianthe towarzyszyła mi w czasie podróży pociągiem i wysiadłyśmy przez pomyłkę na stacji przy kościele Jezusa Chrystusa zamiast przy kościele św. Hildy. Przy wyjściu z peronu Ianthe popatrzyła na rząd szacownych budowli oraz dziedzińców i postawiła na ziemi tanią walizkę.

– Tutaj się pożegnamy – powiedziała. – Dalej pójdziesz już sama swoją drogą. Tak będzie najlepiej.

Pocałowałam ją, czując słony smak łez i ulotną woń lawendowej wody kolońskiej. Ianthe przyciągnęła mnie do siebie i przytrzymała mocno przez sekundę lub dwie. A potem zwolniła uścisk i powiedziała:

– Idź już. Udanego nowego życia.

Co czuła moja matka, idąc z powrotem do pociągu i wracając na Pankhurst Parade, żeby wydawać bilety i rozkłady jazdy w biurze podróży? Zostawiła mnie z całym ciężarem swoich obaw i braku akceptacji mojej decyzji, ale często wracam myślami do jej schludnej, upartej sylwetki w tweedowym płaszczu, malejącej na horyzoncie. Być może poczuła się nagle jak pozbawiona wnętrza skorupka orzecha. Jej kobieca rola w życiu zakończyła się. Być może miała teraz pełną

swobodę potrzebną, by znaleźć schronienie w swoim nieszczęściu, by poznać je jeszcze głębiej.

– Mój Boże! – miał powiedzieć, zgodnie z relacją Mazarine, Hal, gdy przewrócił mój rower na ruchliwej ulicy miesiąc później. – Zabiłem ją.

Powiedziała mi także, że Hal przez cały czas zachowywał się bez zarzutu, ułożył mnie w odpowiedni sposób, wezwał policję, prosił Mazarine, która jechała z nim jako pasażer, o pospisywanie danych wszystkich świadków zdarzenia. Był heroiczny zarówno w swoich wysiłkach, jak i poczuciu winy, mówiła, i wiedział o tym. Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z lekką ironią, jaką Mazarine chowała zawsze w zanadrzu.

Hal był rzeczywiście dosyć nonszalanckim kierowcą, jednak nie na tyle, by mógł mnie zabić. Nie zdawałam sobie wcale sprawy z obecności jego białego vana, jadącego tuż za mną, nie słyszałam także pisku hamulców, ale nawet teraz przeraża mnie wciąż wspomnienie o tym, jak wyciągnęłam rękę, ochraniając siebie zaraz przed upadkiem.

Jest jeszcze inne wspomnienie... o Halu siedzącym przy noszach i zwijającym moje rajstopy w kulkę, o niskim jesiennym słońcu, które wpadało przez okno, prześwietlając jego sylwetkę. Pamięć informowała mnie także i tym, że umieścił te rajstopy obok starannie poukładanych kartek mojego eseju o Johnie Donne i świateł rowerowych, które ocalały z wypadku.

Przeszłość i teraźniejszość wirowały bezradnie w moim przerażonym, lecz także zdziwionym umyśle. Wyobrażałam sobie, że jestem znowu na via Elisabetta w Rzymie... a dla nieznanego młodzieńca o ładnych włosach moja wyobraźnia znalazła nieprawdopodobną rolę doskonałego chłopca, strzegącego fontanny Barberini.

Musiałam się poruszyć i moje obolałe kości na moment zderzyły się ze sobą. Jęknęłam, a jego głowa odwróciła się w moją stronę.

– Cześć! – Pochylił się nade mną i delikatnie wziął mnie za rękę, zupełnie jakby wiedział, jak postępować z rannymi. – Powinni mnie zastrzelić. To moja wina i boję się, że twój rower do niczego już się nie nadaje. O mały włos nie spotkało to także ciebie.

Zauważyłam, że ma amerykański akcent, i zmarszczyłam brwi, co bardzo zabolalo. Jęknęłam cicho, a on pospieszył ze wsparciem.

– Masz przeciętą głowę, na szczęście jednak ponad linią włosów, dzięki Bogu, i jesteś porządnie potłuczona. Prześwietlili cię i okazało się, że żadna kość nie jest

złamana. – Jego uśmiech był mądry, pewny siebie i trochę zagadkowy. – Na szczęście nie zniszczyłem twojej urody, bo tego bym sobie nigdy nie wybaczył.

Wciąż nie całkiem świadoma, bardziej obawiałam się unicestwienia przez śmierć niż utraty mojej ewentualnej urody.

– Czy jesteś aniołem? – Wydawało mi się rozsądne sprawdzenie, czy nie zwracał się do mnie przewodnik, przygotowując mnie do spotkania z czeluściami piekieł.

– Jeśli tylko zechcesz, bym nim był.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie teraz.

Skupiłam się na ruchach jego warg i nachyleniu głowy. Figury w fontannach połączyły się w mojej głowie z blaskiem tropikalnego słońca, smagnięciem polarnego chłodu, szmerem traw sawanny i ciszą pustyni – i wszystko stało się nim jednym, trzymającym mnie za rękę.

A więc zaczęło się.

Tamtego tygodnia Hal codziennie odwiedzał mnie w szpitalu. Stypendysta Rhodes z amerykańskiego Środkowego Zachodu, studiujący archeologię i antropologię, przynosił mi do obejrzenia różne przedmioty, tak różniące się od wózków i bramek oddziału kobiecego szpitala Annie Brewer, jak to tylko w ogóle było możliwe. Koc Tuaregów, fotografię Naudeta przedstawiającą nagą kobietę o zaokrąglonych kształtach i perłowej skórze – wszystko to w ramach mojej niezwyklej rekonwalescencji.

Ostatniego dnia mojego pobytu w szpitalu przyszedł w znoszonej wojskowej kurtce koloru khaki i w czerwonym fularze owiniętym wokół szyi, niosąc kawałek drutu kolczastego.

– Wczesny przykład drutu używanego przez pionierów amerykańskich. Przedmiot kolekcjonerski.

Moja twarz wciąż była posiniaczona i spuchnięta. Mówienie sprawiało mi ból.

– Ludzie kolekcjonują drut kolczasty?

– Jest nawet muzeum specjalnie temu poświęcone. – Położył w moich dłoniach drut o dosyć niezwykłym kształcie i poczułam, jak jego kolce wbijają mi się w skórę. – Pionierzy wykorzystywali go do zaznaczania granic swoich zagród i farm.

Wyobraziłam sobie zwoje drutu kolczastego poskręcane ponad suchym zakurzonym terenem. Wewnątrz, za ogrodzeniem słycać było gdakanie gęsi i kur, szczekanie psów, pokrzykiwania dzieci, czuć było zapach gotujących się potraw, widać było kobiety w zakurzonych różowych strojach i kapelusikach chroniących przed słońcem, proste drewniane meble i wiadra z wodą. Na zewnątrz w dziczy

czaili się czujni Indianie, bizony, skradały się kojoty i pieski prerii.

– Do obrony własnej? Ale to wzbudza raczej agresję. Taki jest cel.

– Bardzo zabawne – powiedział Hal i uwolnił mnie od drutu. Zrobił krótką przerwę. – Oczywiście cudza własność bywa przedmiotem kradzieży.

Opadałam z powrotem na poduszki.

– Ukradłeś ten drut.

Szybkim ruchem pochylił się nade mną i wygładził kosmyk skręconych włosów.

– Oczywiście, że tak. Okradamy siebie nawzajem od czasu do czasu.

Najwyraźniej Hal mieszkał w małym, nie ogrzewanym domu (getcie *ferenghi*) [Ferenghi w filmie *Star Trek* obca rasa, znana z materialistycznych skłonności.], usytuowanym w części Oksfordu nazywanej Jerycho, który dzielił z dwoma innymi stypendystami Rhodes i parą obcojęzycznych studentów. Jedną z tych osób była właśnie Mazarine. („Bardzo szykowna, bardzo BCBG [BCBG nazwa jednego z domów mody.] – powiedział Hal na swój zabawny sposób – a ja, z drugiej strony, jestem tylko nieokrzesanym prostakiem”. Nie miałam pojęcia, o czym on mówi, ale jego wiedza i pewność siebie znacznie różniły się od moich).

Dom był zatłoczony, źle utrzymany przez właściciela, niewygodny – i magiczny. Gdy doktorzy zwolnili mnie już ze szpitala, radząc trzymać się z dala od szalonych kierowców, Hal zabrał mnie swoim białym vanem i wstąpiliśmy tam na krótko przed pójściem na obiad.

– Chciałbym, żebyś poznała Mazarine. Spodoba ci się.

Jak bardzo miał rację. Zauważył od razu, że jesteśmy duchowo spokrewnione.

Hal zawsze trzymał w swoim pokoju spakowany plecak: butelka na wodę, worek, śpiwór odpowiedni na wszystkie pory roku, lekkie spodnie turystyczne i tabletki do oczyszczania wody. Wyjaśnił mi, że jest gotowy skorzystać z każdej nadarzającej się okazji, gdy już dłużej nie będzie mógł znieść ograniczenia. Dlatego musi mieć plecak zawsze przygotowany do podróży.

Mówił szybko, niestarannie, z pewnością siebie, której tak bardzo sama pragnęłam. Czy wyssał ją z mlekiem swojej matki? „Ty, moje cudowne złotowłose dzieciątko – mogła do niego mówić, całując go jak szalona – nie będziesz miał żadnych kłopotów ani wątpliwości, nie będziesz popełniał błędów. Jeśli tylko będę mogła cię przed nimi chronić”. A może Hal sam pracował nad tym i zdobył tę cechę, pokonując wszelkie nieszczęścia dorastania?

Mazarine przysłuchiwała się wyjaśnieniom dotyczącym plecaka. Ubrana w



czarną spódnicę i ciasno skrojoną bluzę, była o wiele lepiej wykształcona i obyta w świecie niż wszystkie dziewczyny, które do tej pory poznałam na uczelni. Ciężko akcentując angielskie słowa, powiedziała do mnie:

– Musisz wiedzieć, że zatrudnia innych do prania swoich skarpetek... Nie pozwól mu zatrzymać cię zbyt długo, na pewno wciąż jeszcze jesteś bardzo słaba.

Hal zabrał mnie do marokańskiej restauracji, którą niedawno otwarto na obrzeżach miasta i dlatego było to bardzo popularne miejsce.

– To tylko bardzo skromny sposób powiedzenia ci „przepraszam” – oznajmił, prowadząc mnie do środka.

Restauracja była pełna studentów pochylających się nad swoimi drinkami i skręcających własne papierosy, ale w moich zaślepionych oczach Hal wyróżniał się wśród nich niemal jak latarnia morska na tle nocnego wybrzeża.

Usiadł naprzeciwko, położył ręce na plastikowym stoliku i patrzył na mnie uważnie.

– Mogłem zrobić ci o wiele większą krzywdę. Podoba mi się ta bluzka. Młode czarujące piękno w otoczeniu starych ubrań. Zgadnij, kto zwycięży w tym konkursie, nawet cały posiniaczony. – Dotknął mojego policzka.

Poczułam, jak moja twarz zmienia kolor, i spróbowałam ukryć ją pod koronką mankietów. Miałam tak mało pieniędzy, że ubierałam się w zasadzie wyłącznie w sklepach z używaną odzieżą, a teraz miałam na sobie muślinową bluzkę wykończoną koronką. Była miękka, znoszona i nosiła słabe ślady innych właścicielek.

– Czy jeśli byłabym starą kobietą, nie zaprosiłbyś mnie na obiad?

– Prawdopodobnie nie. Ale zamiast tego na pewno przysłałbym ci ładny bukiet goździków.

– Nie lubię goździków.

Szkoda, bo mają interesującą historię. Nazwa wywodzi się od arabskiego *garanful*, potem przechodzi przez greckie *karpyhillon*, łacińskie *caryophyllum*, włoskie *garofano* i francuskie *giroflee*, ale to jednak bardzo angielskie kwiaty, powinnaś je lubić.

To był pierwszy z wielu jego żarcików pod moim adresem, ale nie chciałam pozwolić, by pozostał bez odzewu. Wciąż czułam się bardzo niepewnie i obco, postanowiłam jednak również odpowiedzieć żartem:

– Muszę stanąć w obronie starzejących się kobiet. Dyskryminujesz je wyłącznie z powodu wieku, a to chyba nie jest w porządku.

Przejście od żartu do zimnej powagi było natychmiastowe.

– Przeciwnie. Zakładając, że wszystko na tej planecie – pieniądze, szczęście, przestrzeń życiowa – jest ograniczone, mogłabyś argumentować, że starsza pani skorzystała już z przysługujących udziałów w szczęściu i ważnych spotkaniach, więc z tego powodu nie powinna już być zachłanna. Z drugiej strony, właśnie ze względu na wiek, ty jeszcze tego nie wykorzystałaś.

Wpatrywałam się w niego zdziwiona, sparaliżowana jego niebieskimi oczami. Przypominały mi goryczki na alpejskich łąkach, bogaty błękit płaszczy włoskich notabli na obrazach, szklany odbłask szafiru.

– Naprawdę w to wierzysz?

– A jak myślisz?

Przełknęłam ślinę.

– Chcę być zachłanna.

– Na szczęście, Rose, masz jeszcze wiele czasu przed sobą. Podobnie jak ja. Musimy jednak umacniać tę postawę, aby trochę zdystansować się wobec swojego wieku. Podróże. Nieustanny ruch. Tego potrzebujemy.

– Biedna stara kobieta – powiedziałam. Moje serce było tak lekkie i tańczące jak piórko. – Biedna stara kobieta pozbawiona obiadu.

– Tak się składa, że ona jest bez obiadu, ponieważ ty jesteś tutaj. – Jego ręka jeszcze raz delikatnie pogładziła mój posiniaczony policzek. – Dzięki Bogu.

Delikatne, lecz trudne do powstrzymania uczucia, które gromadziły się we mnie, gdy leżałam w szpitalu, teraz zmieszały się, zapaliły i rozbłysły płomieniami. Niepewnie wyciągnęłam rękę. Nasze palce spotkały się i serce zaczęło mi bić głośno jak dzwon.

Hal wyciągnął swoją rękę i sięgnął po menu.

– Tagine z kurczaka? – Jego głos zabrzmiał niewiarygodnie egzotycznie.

W połowie posiłku odłożył na bok swój widelec i nóż.

– Zakochuję się w tobie, Rose. Czy to nie zabawne?

Drżałam.

Hal często wyjeżdżał na wykopaliska, a Mazarine, ze swoim mocno intelektualnym podejściem do życia, uczyła mnie akceptacji tej sytuacji.

– Ból jest konieczny – twierdziła. – W jaki bowiem inny sposób moglibyśmy poznać jego przeciwieństwo?

Odpowiadałam jej jednak wtedy, że z jej niewinnego punktu widzenia wszystko to może tak wyglądać, mądra i kochana Mazarine nie czuła przecież żadnego bólu. Widocznie waga całej tej argumentacji tkwiła w doświadczeniu czegoś.

– W takim razie trudno – ona na to.

Poza uczuciem nieprzyjemnej sztywności w biodrze szybko dochodziłam do siebie po wypadku. Dodatek miłości i adrenaliny do krwi pulsującej w moich żyłach był najlepszym lekarstwem. Sztywność biodra w pewnym sensie także była czymś dobrym, ponieważ miałam mnóstwo pracy w ciągu kolejnych dwóch semestrów.

– Oto studentka, która kończy naukę pierwsza – pisał mój szczęśliwy opiekun pod koniec letniego semestru. – Przekonajmy się, jak sobie dalej z tym poradzi.

Hal bardzo martwił się moimi obrażeniami. Wciąż o nich wspominał, wzywał taksówki, dbał o to, by było mi ciepło, i traktował mnie tak, jakbym była jedyną kobietą na świecie.

– Gdy pomogę ci wydobrzeć – mówił – będziemy mogli skoncentrować się na nas.

Miał mocny charakter. Nigdy nie wypytywał mnie o przeszłość. Nie mówił także o swojej. Nie ważne, kim lub czym byliśmy kiedyś, ważne jest, co robimy teraz.

I to była prawda. Słońce nigdy przedtem nie było tak jasne, a niebo tak błękitne. Moje ciało było nadzwyczajnie lekkie, niemal pozbawione ciężaru, pulsujące i nigdy nienasycone. Wypełniała mnie niemal obłąkańcza radość i wdzięczność z lekką domieszką bojaźni. Gzy w ogóle jest możliwe, aby to się mogło zdarzyć właśnie mnie?

Obcy przybysz z dalekich krajów. Czy to nie jego właśnie przez cały czas szukałam?

Ostatniego dnia semestru letniego spacerowaliśmy nad rzeką w ogrodzie botanicznym. Szmer wody przebijał się przez ruch uliczny. Niebo pokryła w połowie zasłona z chmur, a zapach mokrej ziemi świeżo po deszczu słodko łaskotał moje nozdrza. Opuszkami palców rozgniatałam łądygę lawendy.

Hal skrzywił się.

– Lavandus – powiedział złośliwie – z łaciny „być wymytym”. Rzymianie używali lawendy do mycia.

Schwyciłam go za rękę i zanurzyłam we fioletowoniebieskie kwiaty, aż liście uwolniły swoją woń. Przyciągnęłam jego dłoń do swojej twarzy i wdychałam jej zapach.

– Teraz kąpię się w tobie.

Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Kochana Rose – wyszeptał – co ja bym zrobił bez ciebie?

Następnego dnia, już zapakowana i gotowa do drogi, zadzwoniłam do jego domu.

– Kochanie – w głosie Mazarine słycać było zaniepokojenie – on wyjechał dziś rano, zabierając ze sobą plecak.

Poczułam nagłe uczucie przeszywającego mnie chłodu.

– Czy zostawił jakąś wiadomość?

– Nie. Myślałam, że o wszystkim wiesz.

– Widzisz? – mówiła Ianthe, gdy cała drżąca i zapłakana wróciłam do domu na Pankhurst Parade. – Mówiłam ci, że to nie może się skończyć dobrze.

Hal zniknął na trzy tygodnie, podczas których odchodziłam od zmysłów, zastanawiając się bez końca, co poszło nie tak. Dlaczego? Podawałam w wątpliwość całą siebie: mój umysł, moje ciało, moje niedoświadczenie seksualne, które Hal uważał za tak wruszające. Próbowałam dociec, gdzie go zawiodłam, gdzie popełniłam błąd i dlaczego odszedł bez słowa.

Trzy tygodnie później otworzyłam drzwi wejściowe, a za nimi stał Hal. Był opalony i zdrowy, ale każdy palec miał oklejony plastrem i stanowczo był mu potrzebny prysznic.

– Wkładaj buty, jedziemy do Kornwalii.

Spomiędzy wszystkich reakcji pomiędzy milczeniem lub śmiechem wybrałam pytanie.

– Gdzie byłeś? Nie miałam od ciebie...

Wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

– Nie powiedziałem ci? Byłem na wykopaliskach na północy. Rzymianie.

Moja twarz pobielała ze złości.

– Nie, nic nie mówiłeś. Dlaczego o niczym nie wiedziałam?

– Ale teraz jestem tutaj i wszystko jest w porządku. Czy nie tak?

– Odejdź.

Wstawił stopę pomiędzy drzwi.

– Kupiłem ci plecak. Bardzo dobry.

Pomimo jego fantastycznej argumentacji, że jako amerykański ignorant chciałby poznać tę wyspę najlepiej, jak to jest możliwe, a tylko Rose może mu ją pokazać, Ianthe sprzeciwiła się pomysłowi wspólnego wyjazdu. Dziewczyny nie powinny włóczyć się po całym kraju, chyba że są już mężatkami. Jednak zaniepokojona wydarzeniami z niedawnej przeszłości wyjechałam, zostawiając ją z mocno zachmurzoną miną w drzwiach naszego domu.

Gdy wróciłam, moje policzki były zdrowo zaróżowione, stopy wzmocniły się,

sztynność biodra zniknęła, a w uszach wciąż słyszałam szum morza. Opowiedziałam Ianthe o Penzance, Marazion, Helston, St Mawes... jak chodziliśmy nadbrzeżnymi ścieżkami, obserwując, skały zmieniające się z granitowych w łupkowe, jak wieczorami siadaliśmy w pubach, popijając piwo i cydr, zajadając się rybami z frytkami. Oczywiście, nie wspominałam jej o naszych nocach, białych i fioletowych nocach, gdy zdejmowałam plastry z jego poobijanych palców i jedną po drugiej całowałam rany zadane młotkiem i dłutem. Albo o tym, jak obracał mnie w swoich ramionach, dopóki nie zaczynałam czuć, że zaraz umrę, nie z rozkoszy, lecz z miłości.

Wszystko jednak nie było takie proste. Nie zmieniałam się nagle w pełni wyzwoloną dziewczynę. Chciałam czegoś poważnego, chciałam zrobić następny krok. Wcale nie chciałam, by te niezwykle uczucia pojawiały się i zniknęły niczym ptaki kołujące nad polem kukurydzy. Chciałam, by Hal odcisnął na mnie swoje piętno, a ja pragnęłam pozostawić w nim część siebie. Chciałam, by nasz romans nabrał wagi i głębi, podobnie jak chciałam świadomie przejść od stanu niewinności do nie znanego mi jeszcze poddania się naturalnym impulsom, poruszającym każdy nerw, wzmacniającym każde uderzenie serca.

W miejscowości Fowey skręciliśmy na krajową drogę Saint's Way, która liczyła około trzydziestu mil i prowadziła do Padstow.

– Droga kupców i misjonarzy z Walii i Irlandii ery brązu.

Oglądaliśmy kościoły z kamiennymi nagrobkami i epitafiami, upamiętniającymi susze, zarazy i wczesną śmierć. Pomyślałam sobie, że nie możemy zostać oszukani, bo tu wciąż rządzą Celtowie, to kraj ognia i pasji.

W Port Isaac droga skręcała na północ i teren stał się trudniejszy. Coraz częściej Hal zatrzymywał się i masował moje plecy w tych miejscach, gdzie wbijały się paski plecaka, ale mimo to poruszaliśmy się dosyć szybko. W końcu okrążyliśmy prawie cały półwysep i zatrzymaliśmy się.

W dole ryczało morze, a ponad nim, w prądach termalnych bezwładnie kołysały się mewy. Przed nami wyrastały monumentalne czarne klify, na których wznosiły się pozostałości wysmaganych wodą morską skał. To były ruiny Tintagel.

Zrzuciłam plecak i osunęłam się na ziemię. Torf był twardy i sprężysty, moje wargi i skóra były słone – byłam zmęczona. Hal przykucnął obok mnie.

– To pierwsza z naszych wielu wypraw. Mam taką nadzieję.

– Ja także – powiedziałam.

Hal objął dłońmi ugięte kolana i opowiadał o górskich wspinaczkach, pokonywaniu trasy przez pustynię i o dolinach, gdzie zbierają twarde morele i

moczą je potem w źródlanej wodzie.

Morze obmywało plażę, obojętne i beztroskie. Nagle zrobiło mi się zimno. Pomyślałam o placuszkach Ianthe na niebiesko-białych talerzach i o ogniu palącym się pod rusztem, i jeszcze o tym, jak daleko od nich do dolin, na których rosną twarde morele.

Później na plaży, skuleni za skałą, zjedliśmy kanapki, opowiadając sobie historie o zamku.

Stąpając ostrożnie po łupkowych skałach i omijając skalne rozpadliny, brzemienna królowa Ygrayne, otulona w podszyty futrem płaszcz, przestąpiła progi Tintagel, a za nią z łoskotem zamknęły się ciężkie drzwi. Potem weszła na górę, przygotowując się do urodzenia syna Artura i dziękując za schronienie od przemocy, która zabiła jej męża.

Także tutaj, w innych czasach, wysoko, poza zasięgiem rąk, tam, gdzie mewy przelatywały przez łukowe sklepienia okien, król Marek umieścił swoją żonę Izoldę, by rządziła nad klifem i całym morzem. Tutaj także zatrzymał się młody rycerz, by złożyć hołd królowi. Miał na imię Tristan.

– To nie są szczęśliwe historie – zauważyłam. – Samotna matka. Opuszczony mąż. Kochankowie, którzy umierają.

Poczułam, jak ramiona Hala obejmują mnie ciasno, a przez kurtkę – jak mocno bije jego serce.

## Rozdział 13

Gdy byłam w ciąży z Samem, połykałam pigułki z żelazem, litrami piłam mleko i unikałam wina, kawy i curry. Spałam popołudniami, regularnie odwiedzałam dentystę i każdego tygodnia sprawdzałam w podręczniku, co dzieje się najpierw z pękiem komórek, a potem z miniaturowym piłkarzem, którego nosiłam w sobie. Powiedziałam mu, że postaram się zrobić wszystko, aby dać mu szansę bycia sportowcem, a chociaż okazało się to dosyć nudne, zrezygnowałam z ulubionych potraw i tak przystosowałam swoje zachowanie, by zapewnić mu najlepszą przyszłość. Czas jednak wciąż zatacza pętle. Każdy tydzień ma swoje korzenie w następnym.

Czas biegł naprzód. Marzec przeminął, a po nim powoli kwiecień i maj. Rozpoczął się czerwiec, a moja głęboka żaloba, swoją wszech-obecnością kojarząca mi się z ciążą, zdawała się wciąż nie mieć końca.

Starsze wspomnienia są dużo ostrzejsze i wyraźniejsze niż te z niedawnej przeszłości. Patrząc na to z tej strony, mogłam zrozumieć, że był to częściowo punkt widzenia, z którym walczył Nathan, gdy spotkanie Minty zmusiło go do przemyślenia na nowo różnych spraw. Zdecydował się przyjąć, że te wyraźne, stare wspomnienia znaczą dla mnie więcej niż zamazane, zmieszane, szalone momenty naszego życia rodzinnego. Obawiał się, że moje słodkie seksualne przebudzenie i miłość do Hala mają większą siłę przetrwania niż lata spędzone z nim.

Wspólnie z Robertem Doddem, moim prawnikiem, uzgodniliśmy ostatnie warunki mojego zwolnienia i podpisałam dokument, w którym wyraziłam zgodę na niepodejmowanie podobnej pracy przez okres sześciu miesięcy. Ceną takiej wymiany była rozsądna, choć niezbyt wygórowana suma pieniędzy.

– To musi być miłe mieć sześć wolnych miesięcy. – Robert pozwolił sobie na okazanie szczerzej zazdrości.

– Mogę jeszcze tu wrócić – powiedziałam mu – po rozwód. Mam jednak nadzieję, że tak się nie stanie. Wierzę, że razem z Nathanem pokonamy ten kryzys.

– Uśmiechnął się z profesjonalną bezstronnością, co sugerowało, że doświadczenie podpowiada mu coś innego, niż chciałby mi teraz sugerować.

Sam nalegał, by odwiedzać mnie w każdy weekend, a w czasie długiego weekendu majowego przywiózł ze sobą Alice. Umalowałam wargi mocną czerwoną kredką, może zbyt mocno, i przyrządziłam im na kolację piersi kurczaka z czosnkiem i fenkułami, niewielką porcję umieszczając także na swoim talerzu.

Sam, poza stwierdzeniem, że powinnam jeść więcej i pić mniej, był bardzo spokojny, ciszę wypełniał jednak głos Alice. W szarym kostiumie, przyozdobiona złotą biżuterią wyglądała niezwykle elegancko i oficjalnie. Wypytywała mnie dokładnie o to, co zdarzyło się w pracy.

– Mam nadzieję, że pozostawiłaś ich w ciężkiej rozpacz – powiedziała na koniec, bawiąc się bransoletką.

Miała paznokcie pomalowane bezbarwnym, lśniącym lakierem, co dodatkowo nadawało jej wygląd osoby niezwykle pewnej siebie. Potem zapytała, czego mi bardziej żal: straty pracy czy straty pensji. Uderzyło mnie, że był to czuły punkt Alice. Było to także dobre pytanie.

– To musi być trudne – mówiła – nie mieć podstaw finansowych. Jeśli nie masz pieniędzy, nie masz też władzy i inni prowadzą negocjacje za ciebie.

– Doświadczenie też ma pewną wartość – odpowiedziałam jej na to.

Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– Niezbyt wielką.

Lubiłam Alice za jej bezpośredniość, teraz jednak poczułam się zbyt zagrożona. Postanowiłam zmienić temat i spytałam ją, czy widziała ostatni film Stevena Spielberga.

– Alice nie znalazła czasu. – Kiedy chciał, Sam miał pod ręką własny wypracowany rodzaj ironii. – Utrzymanie podstaw władzy kosztuje ją mnóstwo energii.

Prezentując wszystkim swoje perfekcyjne paznokcie, Alice podniosła w górę kieliszek z winem:

– Jesteś zazdrosny Sam?

Na pożegnanie jednak bardzo mnie zaskoczyła – pocałowała mnie. Szybko i oficjalnie, ale pocałunek pozostawał pocałunkiem.

– Będę o tobie, myślała, Rose, naprawdę. Przykro mi z powodu Nathana – mówiła nieoczekiwanie szczerze.

Pocałowałam ją także.

W przeciwieństwie do Alice, miałam mnóstwo wolnego czasu i pan Sears, ekspert w dziedzinie burzenia mojego spokoju wewnętrznego, wykorzystał to.

Poza przynoszeniem mu niedzielnego obiadu moja działalność dobroczynna obejmowała także wrzucanie monet do poustawianych na ulicach kapeluszy oraz zirytowane odpowiedzi na telefoniczne prośby o wsparcie. Pomimo to obraz pana Searsa, siedzącego cały dzień w dusznym, ponurym pokoju, nie opuszczał mnie. Zły i zacięty, jak tylko on potrafił być, dokuczał mi jak wrzód. W końcu



powiedziałam mu, że zabieram go na spacer.

– Nie mam nic przeciwko – odparł, co biorąc pod uwagę fakt, że nie wychodził z domu przez ostatnie trzy lata, było bardzo sympatyczne. Jakimś cudem udało mi się wyjednać u opornej opieki społecznej wózek inwalidzki i opiekunkę na kilka dodatkowych godzin.

– To ma być autobus? – zapytał z przekąsem, gdy nadjechał autobus z pojedynczą platformą.

We dwie z opiekunką umieściliśmy go w autobusie linii osiemdziesiąt osiem i stał się nagle w pełni szczęśliwym człowiekiem. Objechaliśmy wspólnie trasę dwukrotnie. Pan Sears siedział przy oknie i raczył nas komentarzami na temat wszystkich zmian w krajobrazie miasta, a zwłaszcza znanych pubów, które stały się nagle barami i kafejkami.

– Co takiego złego było w pubach? Jeśli miałeś ochotę na kawę, wpadałeś po prostu do Kardomaha. [słynna, nieistniejąca już londyńska kawiarnia.]

Być może więc pan Sears, przekonawszy się o wszystkich zdradliwych zmianach, doszedł do wniosku, że lepiej trzymać się od nich z dala, w zaciszu własnego pokoju.

Kiedy zakończyły się egzaminy końcowe, na Lakey Street pojawiła się Poppy. Rozrzuciła swoje rzeczy po całym domu, a potem szybko przepakowała swój bagaż, pocałowała mnie na do widzenia i poprosiła o pieniądze na taksówkę na lotnisko.

– Zabraniam ci się martwić – rzuciła na pożegnanie. – Martwienie się jest tylko dla mięczaków.

W ten weekend kupiłam gazety i „Digesta”. Do tej pory omijałam je z daleka, teraz jednak postanowiłam się przekonać o najgorszym. Zabrałam je do parku i przechadzałam się, czytając i nabierając zdania na ich temat.

Bez względu na to, jak bardzo Minty różniłaby się ode mnie, jedno mogłam przyznać – była profesjonalistką. Poszczególne strony wyglądały inaczej, ale były w porządku: więcej informacji o znanych ludziach, więcej fotografii, więcej książek skierowanych do młodszego czytelnika. Jeszcze nie zniknęłam stamtąd całkiem, bo Minty wykorzystała przeciw to, co było wcześniej, ale moje pomysły nie zajmowały już głównego miejsca. Był to pewien rodzaj kompromisu, ukłonu w stronę naszej dawnej znajomości.

Ze zdziwieniem spostrzegłam, że w miarę czytania wcale nie czułam zazdrości, lecz rosnące poczucie oddalania się od tego, co dawniej tyle dla mnie znaczyło. Mały Marsjanin w lśniącym kasku i nakolannikach przeciął ścieżkę, goniony przez

zasapanego dorosłego. Śledziłam ich, czując, że jeśli chodzi o gazetę, mogę oddychać spokojniej, że moja profesjonalna rywalka zdecydowała się jednak na rozejm. Nie przestałam się martwić tym w ogóle, ale zaczęło mnie to obchodzić o wiele mniej.

Przerzuciłam kilka stron, dochodząc do kolumny tematycznej: „Gdzie nasi pracownicy spędzą w tym roku wakacje”, ilustrowanej małą mapką świata. Wydawca działu miejskiego wybierał się na wyspę Martha’s Vineyard, wydawca działu rozmaiłości – do Toskanii (naturalnie), a wydawca działu książek planował dwa tygodnie na odległej greckiej wyspie. Do artykułu dołączone było zdjęcie Minty w obcisłej wydekoltowanej bluzeczce i skąpej spódniczce. „Kea jest naprawdę gorąca i całkiem odizolowana od rzeczywistości” – miała powiedzieć. „Nic, tylko morze i plaża”.

Przeczytałam ten fragment dwukrotnie. Minty absolutnie nie miała pojęcia lub po prostu nie zadbała o to, żeby się dowiedzieć, że Nathan nie cierpi upału i niemal na pewno będzie miał fatalny nastrój na niewielkiej greckiej wyspie.

Lekki wiaterek nadał kartkom, które trzymałam w rękach, własne życie. Kobieta przechodząca ścieżką walczyła teraz dla odmiany z podwójnym wózkiem. Jakiś pies przebiegł obok mnie, zataczając niespokojne kręgi, co sugerowało, że zgubił właściciela.

Biedny Nathan.

Zamyśliłam się. Do wszystkich opuszczonych żon stosowało się pewne skromne prawo – jeśli nie będą ostrożne, zaczną karmić się pomyłkami i problemami swoich uzurpatorów. „Jej gust jest wulgarny... otruła gości... jest okropna dla dzieci”. Widziałam, jak ta choroba działała w przypadku Vee i u siebie także zaczęłam obserwować jej wczesne symptomy. Tylko nie to – jak miała zwyczaj mówić Poppy.

Wyrzuciłam gazety do najbliższego kosza i kontynuowałam spacer. W przyszłości nie będę się już martwić podobnymi sprawami.

Niedawny deszcz sprawił, że trawa stała się nieco podmokła. Nad rzeką klon lśnił młodymi liśćmi, a pod nim kwitła kępka późnych tulipanów. Pochyliłam się i spoglądałam na najbliższe. Pręciki były spuchnięte i lepkie, a wewnątrz gładkich, wypukłych kielichów schroniły się mszyce. Owady i płatki kształtem przypominające dzwon były tak spokojne, wydawały się tak trwałe jak porcelana z Rockingham. Jak wazon Nathana.

Mój spokój prysł. To nigdy nie trwało długo. Jak delikatne trącenie łokciem, odbłysek wspomnienia. Nathan mnie porzucił. Potem znowu odzyskałam siły.

Marząc o tym, by wziąć sobie wolne od samej siebie, skręciłam w kierunku domu. Wiatr się ochłodził, więc naciągnęłam na ramiona sweter. I wtedy to usłyszałam. Klik. Klik. Na sekundę lub dwie mój umysł wyslizgnął się z siatki, w której był uwięziony, i kątem oka dostrzegłam w perspektywie wolność, przyszłość, w której będę pozbawiona przeszłości i czysta. To było jak powiew chłodnego, świeżego powietrza, przepływający przez pokój chorego. Jak obietnica deszczu w wyschniętym krajobrazie. Rozprysk wody w fontannie. To był niestety tylko moment i za chwilę znowu tkwiłam po krawędzie ubłoconych butów w mokrej trawie.

Gdy obudziłam się w poniedziałek rano, Parsley nie było na moim łóżku. Zeszłam na dół, szukając jej, i znalazłam ją rozciągniętą na niebieskim fotelu.

– Parsley?

Nie reagowała. Pachniała dziwnie, boki jej kociego ciała poruszały się. Z przerażeniem zrozumiałam, że cierpi.

– Parsley...

Podczas mojej ostatniej wizyty u weterynarza, Keith ostrzegł mnie.

– W jej wieku nie możesz już oczekiwać cudów.

Ale ja chciałam, oczekiwałam ich.

Pogłaskałam ją po łapie. Znałam ją wystarczająco dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nie chce, abym się do niej wtrącała. Być może pragnęła poradzić sobie ze swoim znikaniem, swoją śmiercią w swoich własnych kocich kategoriach. Wiedziałam także, że nie mogę oczekiwać tego, że w jej zielonych oczach kryją się podobne pokłady uczucia dla mnie, jakie ja żywiłam dla niej. Spróbowałam jeszcze raz:

– Parsley...

Mój głos przebiegł po jej słabnącym ciele. Z widocznym wysiłkiem podniosła łebek i spojrzała na mnie, istotę, która kochała ją najbardziej.

Gdy Keith zobaczył mnie w poczekalni z koszykiem, podniósł brwi aż do granicy swoich włosów obciętych na podobieństwo portretów Henryka V (jak przysięgała rodzina). Był to typ fryzury, jaką noszą ludzie, którzy w młodości odznaczali się brakiem smaku, kiedy poczują, że nadmiar estetycznej swobody staje się z czasem nie do przyjęcia. Keith wyglądał jednak doskonale jak na weterynarza, którego funkcjonalna klinika kryje miłość, brak sensu i pierwotne uczucia pomiędzy ludźmi i ich zwierzętami.

Skłoniłam Parsley do wyjścia z koszyka. Keith położył swoją kościstą dłoń na moim ramieniu.

– Wiesz, co mam zamiar powiedzieć, Rose. Mógłbym napompować w nią dawkę witamin i antybiotyków, które pobudzają jeszcze na dzień lub dwa. Ale to już wszystko, co można ukraść w jej wieku.

Przytrzymał moje ramię, a ja odwróciłam się. „Gdzie była moja rodzina?”

„Zrób to teraz” – powiedziała by najprawdopodobniej Sam.

„Nie, jeszcze n i e. Nie masz prawa interweniować w naturalny proces” – to byłyby Poppy.

Nathan spytałby: „D o k ł a d n i e jak długo Keithowi udało by się utrzymać ją przy życiu?”

– Dobrze – powiedziałam do Keitha – ale szybko, ponieważ ona boi się być tutaj.

Tak delikatnie, jak tylko było to możliwe, zawinęliśmy Parsley w ręcznik. Broniła się krótko. Keith wygolił jej łatkę na przedniej łapce, pochylił swoją głowę Henryka V i pocałował ją.

– Gotowa?

Nigdy nie byłabym gotowa, ale mocno trzymałam moją ukochaną kotkę, gdy igła wślizgiwała się w jej ciało. Tyle byłam jej winna. Byłam jej winna jeszcze dużo więcej, ale tego długu nie mogłam spłacić w żaden sposób. Parsley była moją towarzyszką w czasach macierzyństwa, zamieszania, dzieci – cichą, zmysłową, kobietą komentatorką zdarzeń. Świadkiem istnienia mojego gorącego, fizycznego, domowego świata.

Niemal natychmiast jej łebek opadł na moje ramię. Zielone oczy rozszerzyły się, wpuszczając światło, potem przygasły, zamknęły się i Parsley odeszła w noc.

Keith stał z tyłu, a ja kołysałam Parsley, dopóki ostatecznie uderzenie serca nie zamieniło się w bezruch.

Wróciwszy do domu, zaniósłam Parsley do ogrodu i umieściłam ją pod bzem, pomiędzy czarnymi ciemiężycami a podwójnymi anemonami. Potem poszłam na górę do pokoju Poppy i znalazłam w szafie biały wełniany szal, w który zawijałam moje wrzeszczące dzieci i chodziłam z nimi tak długo, aż przestawały płakać.

Wzięłam szpadel, grabie i zaczęłam kopać w zwartej, pełnej insektów i skażonej korzeniami powoju ziemi. Zęby grabi oddzielały białe sznurki korzeni i wyciągały owady z ich podziemnych kryjówek.

„Przyjemne, prywatne miejsce, Parsley”.

Zapomnij o kliknięciu w swoim umyśle, chłodnej obietnicy lepszej przyszłości. Miałam naprawdę dosyć. Chciałam, by moja żałoba była już martwa, by moje obsesje przestały istnieć, by moje ciało schroniło się przed ciekawym wzrokiem

innych.

Kopałam.

Zakopywałam w grobie swoją przeszłość, swoje małżeństwo, swoją pracę. Ten śmieszny, wyczerpujący, desperacki kawałek mojego życia, gdy Parsley skradała się za mną, a jej łapy stapały na kamiennych i drewnianych podłogach, dotrzymując mi towarzystwa w czasie tych nocy, gdy dzieci płakały, a Nathan spał.

Gdy jama była już wystarczająco duża, ułożyłam w niej Parsley i długo poprawiałam końce szala, zawijając ją dookoła aż do momentu, gdy nie byłam zupełnie usatysfakcjonowana. Wełna była bardzo miękka, przypominała spraną fakturę ubranek dziecięcych i wciąż delikatnie pachniała tym zniewalającym mleczno-drożdżowo-dziecięcym zapachem.

Wrzuciłam szpadel ziemi, potem następny.

Wypełnianie grobu Parsley zajęło tylko kilka chwil.

Powiedziałam sobie, że muszę coś zjeść, straciłam jednak nawyk regularnego jedzenia. Moje palce były sztywne i lodowato zimne. Pociągnęłam duży łyk whisky, którym opróżniłam butelkę do końca, i dowlokłam się do łóżka na piętrze.

Nocą poczułam się bardzo chora. Ociekałam potem. Dysząc ciężko, usiadłam na piętach. Cała płonęłam, spalałam się. W pośpiechu doczołgałam się do łazienki, nie zapalając światła. Neonowy odblask z ulicy oświetlał umywalkę na lekki, nieprzyjemny oranż. Przycisnęłam rękę do twarzy.

Spałam. Gdzie wcześniej czytałam, że kobiety, które ciągle śpią, piją zbyt dużo, płaczą zbyt wiele, malują usta zbyt intensywnie, zwykle walczą ze swą samotnością w oświetlonych ulicznymi światłami pustych pokojach?

O świcie znowu byłam chora, a ból w moim żołądku osiedlił się tam na stałe. Rankiem miałam wściekłą temperaturę i spędziłam cały dzień kuląc się w łóżku. Następnego dnia temperatura podniosła się jeszcze bardziej i płynęłam przez gorączkę, zapadając od czasu do czasu w mocny, lecz nieregularny sen. Czułam, jak moje serce dudni i wali w piersiach. Czy umierałam z żalu? Czy umierałam dlatego, że zostałam porzucona? Od czasu do czasu wyobrażałam sobie, jak dzwoni telefon – ale był to tylko kościelny dzwon bijący na pogrzebie mojego ojca.

W moich snach pojawił się Nathan. Wysoki i bardzo ambitny. – Mam zamiar porzucić cię, Rose – powiedział.

Zwróciłam mu uwagę, że już to zrobił.

– Ale to nie jest takie proste, Rose.

Podczas tej rozmowy, jak się okazało, wyrosły mi skrzydła i zaczęłam unosić

się nad Nathanem, który zmałał do rozmiarów małej kropki.

Teraz Minty szarpnęła mnie i pociągnęła za łokieć. Wydawała się niezbyt pewna siebie.

– Co o mnie myślisz, Rose? Co myślisz o swojej dawnej koleżance?

– Chyba wiesz, że uważam, że jesteś ignorantką – odpowiedziałam, dodając życzliwie – ale to nie twoja wina. Poczekaj, aż będziesz starsza.

Wielkie łzy spływały jej po twarzy.

– Odmawiam bycia starszą. Zawsze będę nosiła małe bluzeczki i krótkie spódniczki.

Potrząsnęłam głową, a ona lamentowała jak dziecko:

– To takie niesprawiedliwe.

Jednym mocnym uderzeniem moich doskonałych skrzydeł uniosłam się w kierunku nieba, które zastąpiło sufit mojej łazienki. Daleko poniżej uniesiona w górę twarz Minty była płaska i pozbawiona wyrazu jak błotnista ziemia.

– Rose...

Nathan pochylał się nade mną. Zamrugałam. Mój język był jak z filcu, a usta tak spieczone, że czułam na nich krew. Wydawało mi się, że był już wieczór.

– Co tu robisz, Nathan?

– Wyglądasz okropnie. – Jego oczy spoczęły na termometrze obok łóżka. – Masz, włóż to.

Usiłowałam podnieść rękę.

– Nie mogę.

Odstąpił krok do tyłu. Nathan był jednym z tych mężczyzn, który nienawidził każdego chorego poza samym sobą, i w takich sytuacjach nigdy nie był najlepszy.

– Nie jest z tobą aż tak źle. – Z pewnością by protestował, gdybym ośmieliła się powiedzieć, że nie czuję się najlepiej, i przybrać jego cierpiący wyraz twarzy. Przez kolejny dzień lub dwa wysyłałby mi spojrzenia lub dawał znaki mówiące: „Dźwigam ciężar obowiązków rodzinnych wyłącznie na swoich ramionach”. Wkrótce zresztą okazywał te same oznaki choroby, co ja poprzednio, tylko objawy te były „gorsze, znacznie gorsze od twoich, Rosie”. Z tego powodu rzadko kładłam się do łóżka. Tak czy inaczej, matki nie mają przecież czasu chorować.

– Byliśmy umówieni na kolację do Timona i pomyślałem, że po drodze zajdę do ciebie, ponieważ wcześniej dzwoniłem i dzwoniłem.

– Byłam chora. – Udało mi się znaleźć wyjaśnienie.

– Poczekaj – powiedział – lepiej pójdę po jakąś pomoc.

Zniknął, by parę minut później pojawić się z Minty.

Byłam zbyt słaba, by poczuć nienawiść, zbyt nieobecna, by troszczyć się o to, że ona jest tutaj. Szeptali w drzwiach... temperatura... okropnie... lekarz. Minty przestępowała z nogi na nogę i rzucała mi długie spojrzenia spod swoich skośnych oczu.

Uczyliłam wielki wysiłek.

– Nathan, czy mógłbyś mi przynieść szklanek wody?

Poproszenie Nathana o wykonanie zadania było zawsze dobrym posunięciem. Przywracało go rzeczywistości.

Gdy odszedł na chwilę, Minty nie ruszyła się z miejsca.

– Wcale nie chciałam przychodzić – wyznała. – Nathan poprosił mnie o to. Ale nie zrobiłabym tego...

Zamknęłam oczy.

– Nie obchodzi mnie, co robisz.

Milczała. Otworzyłam oczy. Oglądała pokój – rzut oka na pozostałe rzeczy Nathana wiszące w niedomkniętej szafie, zdjęcie Sama i Poppy, uchwycone w rzadkim momencie, gdy cieszyli się nawzajem swoim towarzystwem, stos książek na szafce nocnej Nathana. Na jej twarzy dostrzegłam głodne powłóczyście spojrzenie i wtedy zrozumiałam, że szuka tutaj klucza do lepszego poznania Nathana.

I wtedy zrozumiałam, jak poważnie była nim zainteresowana, jak podniecona chęcią sprawienia, by ten związek był udany, ale także jak skrycie przerażona tym, że wie tak mało.

Nie mogłam winić jej za to, że chciała Nathana. Nie było to przecież nic dziwnego. Ja także go chciałam.

Ale z drugiej strony to Minty kiedyś powiedziała:

– Zaangażowanie? Nie rozśmieszaj mnie.

Musiała czytać w moich myślach.

– Ludzie się zmieniają, Rose, zwłaszcza gdy chodzi o kogoś takiego jak Nathan. – Tarmosiła swój sweterek z krótkiego niebieskiego mohairu, który sięgał jej ledwie do talii. Poruszając się, za każdym razem odsłaniała kawałek ciała. Możesz patrzeć na mnie, zdawała się mówić, na moje dojrzałe piękno, i możesz czuć zazdrość i pożądanie. – Mam już dwadzieścia dziewięć lat – powiedziała jakby zaciekawionym głosem.

Z wielkim wysiłkiem odwróciłam się od niej.

– Jesteś bardzo chuda. – Pochyliła się nade mną i gestem gospodyni wygładziła wilgotne prześcieradło. – Powinnaś bardziej dbać o siebie.

Niemal zakrztusiłam się gorączką i nienawiścią.

– Jeśli masz w sobie choć odrobinę współczucia, wyjdź.

Jej obcasy stukały, gdy schodziła na dół, pozostawiając mnie przytłoczoną myślami o życiowych celach i wyborach, które Minty dawniej traktowała z pogardą. Lata małżeństwa – sporadyczne wojny, rozejmy i głęboki opiekuńczy pokój. Nathan poślubił dziewczynę w dżinsach, która stała się matką, a potem kobietą robiącą karierę, noszącą kostiumy, torbę z książkami i czytającą służbowe notatki. Od czasu do czasu ta kobieta gratulowała sama sobie umiejętności żonglowania tymi różnymi zadaniami i zachowywania rozsądku i optymizmu.

Krótko po ślubie Nathan porzucił swoją kurtkę safari na rzecz dwurzędowych garniturów, a guziki jego spodni stopniowo przesuwają się coraz dalej. Czasami przychodził do domu, gwizdząc sobie pod nosem, co było nieomylnym znakiem, że czuje się szczęśliwy i pewny swoich decyzji. Kiedy indziej przyłapywałam go na gapieniu się przez okno gabinetu, co oznaczało, że rozwiązuje jakieś problemy. Czasami martwił się o pieniądze i wtedy sporządzaliśmy listę naszych oszczędnych wydatków. Kilka z nich na żółknących kartkach było wciąż przyczepionych magnesami do drzwi lodówki. W lecie siadał w ogrodzie i przyglądał się, jak pracuję. Zimą błagał mnie o zrobienie pieczeni pasterskiej [Mięso zapiekane z ziemniakami.] i czekoladowego puddingu. „Żeby utrzymać mnie na chodzie”. (Co oznaczało kolejny guzik przeszyty w spodniach). Jedliśmy przy stole w kuchni, dyskutując o naszych dzieciach, dzieląc się ambicjami. Gdy dzieci podrosły, mieliśmy więcej energii, by mówić mniej o sprawach domowych, a więcej o polityce, gazetach i problemach tego świata – regularnie odświeżając sobie nawzajem nasze umysły – co wydawało się właściwe, naturalne i szczęśliwe.

– Trzymaj. Zrobiłem ci tosty, a tu jest aspiryna. – Nathan postawił kubek na szafce nocnej. – Czy nakarmić Parsley?

Wzmianka o niej natychmiast sprowadziła na moje policzki łzy. Nathan uklęknął przy łóżku.

– Rosie, co się dzieje? Boli cię? Opowiedziałam mu.

– Biedna, stara Parsley – pogłaskał mnie po policzku.

– Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– Jeśli tylko będę mógł.

– Uczesz mi włosy. Czuję się okropnie.

Nathan sięgnął po szczotkę, podparł mnie i usadowił tyłem do siebie. Szczecina przechodziła przez włosy tak cienkie i wiotkie jak pakuły.

– Znalazła u nas dobry dom, prawda, Rosie?



Wytarłam twarz prześcieradłem.

– To jeszcze tylko pogarsza sprawę. Miałam nadzieję, że zawsze będzie z nami.

– Pamiętasz, jak kiedyś zginęła i znalazłem ją w tym dziwnym domu, z oknami całymi porośniętymi jakimś pnączem.

– To ja ją znalazłam – mruknęłam. – Ty byłeś w pracy.

– Nie, to byłem ja... – zamilkł. – Kradniesz moje wspomnienia.

Obróciłam głowę i spojrzałam na niego. – Może. Ale ty kradniesz moje.

– Nathan – wołała z dołu Minty.

Nathan przestał szczotkować moje włosy i pozwoliłam sobie na krótki odpoczynek na jego ramieniu.

– Nathan. – W drzwiach pojawiła się Minty i jej ciemne oczy zwięzły się gniewnie. Być może szukała światelka w tunelu, tego, które świeciło w przeszłości, tego, z którym musiała teraz walczyć. – Nathan, spóźnimy się do Timona. – Gdy odwracała się, niebieski sweterek przesunął się po jej gładkim brzuchu.

Nathan niemal natychmiast stracił całe zainteresowanie moją osobą i podniósł się. Mój wysoki, energiczny, ambitny mąż, który wiedział, czego chce, który aż do tego momentu był rozsądny i przewidywalny. Odwróciłam twarz. Nie mogłabym znieść nagłej zmiany, jaka się w nim dokonała.

– Już idę – powiedział.

## Rozdział 14

Upłynęło trochę czasu, zanim stanęłam na nogi. Byłam słaba, a bez codziennej rutynowej pracy i odpoczynku dni wydawały się zbyt miękkie, całkiem jak niedogotowane jajka. Przyzwyczaiałam się do czegoś zupełnie innego, dawniej wszystkie godziny były starannie poukładane, zaplanowane i wypełnione.

O tym, że przyszło lato, dowiedziałam się obserwując ogród: rozleniwiony harem, omdlały od zapachu, pokryty puszystą koronkową bielą. Gdy tylko wstałam z łóżka, otworzyłam drzwi balkonowe i wyszłam na zewnątrz. Wszystko tu znałam tak dobrze. Każdą cegłę w ścianie. Dziurę w trawniku wykopaną przez wiewiórkę. Miejsca, w których drewniane ogrodzenie zaczęło butwieć. Gdy dzieci były małe, zażądały trawnika, aby grać w piłkę i francuskiego krykieta. Kiedy dorosły, ja niczym Holender walczący o swoje poldery, odzyskałam moje kwietniki.

Szarozielone drzewko oliwne rosnące w doniczce pochyliło się do tyłu. Jego gałązka była symbolem pokoju, domu, symbolem zielonej oliwy pachnącej tymiankiem i majerankiem, w której maczało się skórkę chleba. Symbolem czegoś dobrego.

Hal podarował mi oliwkę po zakończeniu naszej drugiej wspólnej wyprawy, której szlak wiódł przez półwysep Mani. Szczupli, brudni, zakurzeni i szczęśliwi wracaliśmy powoli do domu. W Kieros usiedliśmy pod kępą drzew oliwnych i jedząc chleb z serem feta, czekaliśmy na autobus, który miał nas zawieźć na północ, do Aten. Słońce było oślepiające, a gorące powietrze zmatowiało od zniwnego kurzu. Powyżej, w dolinie, obciążone osiołki trudziły się na zboczach, a na miedzach i przy drodze rozkwitły maki. Oparłam się o swój plecak i pomyślałam, że nigdy nigdzie nie widziałam czegoś tak niewyszukanie pięknego: szarozielone drzewka oliwne, kamieniste zarośla, szkarłatne maki i błękit nieba. Wybrał ten piękny, cudowny, gorący moment, żeby powiedzieć mi, że planuje zostać w Anglii przez jakiś czas. „Dlaczego?” – spytałam. Wyjął swój nóż do chleba i wstał. „Wiesz, dlaczego” – powiedział, wciąż odwrócony do mnie plecami.

Odciął z drzewka gałązkę z kawałkiem kory i pokazał mi. Zawinęliśmy ją w wilgotną chusteczkę i przeleżała tak w moim plecaku, dopóki nie wróciłam do domu. W jednej z doniczek Ianthe wymieszałam ziemię i kompost, upewniając się, że mieszanka nie jest zbyt bogata dla drzewka, które kocha gorąco i kurz, i posadziłam gałązkę. Drzewka oliwne nie rosną w naszym klimacie – Ianthe była podejrzliwa i bezradna – czy tego nie zauważyłam?

Ja jednak wytrwałam w swoim postanowieniu i pewnego dnia na gałązce pojawiły się dwa pączki.

Ścisnęłam teraz między palcami jeden listek. Zerwał się wiatr i poczułam, jak jestem osłabiona. Zadrżałam.

Przechadzałam się po ogrodzie, czując, jak na powrót ogarnia mnie chłodna mgła depresji. Kwiaty dostrzegły brak mojej opieki. Róże Iceberg były cienkie i osłabione, Buff Beauty zostały w połowie stłumione przez Solanum i na ratunek było już za późno. Młode pąki na łądygach moich róż, nienawykłych do ignorowania ich, całe były oblepione falującą powłoką mszyc. Zatrzymałam się, schwyciłam gałązkę Ispahan kciukiem i palcem wskazującym, i nie zważając na kolce, przeciągnęłam rękę w dół wzdłuż łądygi. To był właśnie sposób uśmiercania mszyc.

Na moich dłoniach pozostały zielonkawożółte plamy. Nachyliłam się i wytarłam je w trawę, a potem weszłam do domu, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Nie chciałam już wracać do ogrodu. Choć nie umiałabym tego wyjaśnić, czułam, że działa na mnie przygnębiająco.

Jak co tydzień, zadzwoniła Ianthe.

– Czy rozmawiałaś już z Nathanem? Rozmawiałaś?

Zadzwonił Robert Dodd (rozmowa z nim to wydatek około dwudziestu funtów). Nathan poprosił go o uzgodnienie szczegółów separacji – naszej ugody, która miała słono kosztować.

Bóg jeden wie skąd zadzwoniła też Poppy, by dać znać, że jeszcze żyje.

Z Paryża zadzwoniła Mazarine.

– Musisz przyjechać.

– Nie mogę – powiedziałam. – Nie chcę się stąd nigdzie ruszać. Przez okno wyjrzałam na ulicę, która wydała mi się nagle nieprawdopodobnie szeroka, i poczułam, jak drżą mi kolana. Im więcej czasu upływało, tym mniej czułam się na siłach, aby zmierzyć się z rzeczywistością na zewnątrz. – Opuszczanie domu przychodzi mi z wielkim trudem.

– Posłuchaj mnie. Możesz. To pomoże ci zapomnieć o tym okropnym Nathanie i twojej mało istotnej pracy.

– To nie była mało istotna praca.

– Skoro tak mówisz, *chere*.

Mazarine, która była kuratorem jednej z lewobrzeżnych galerii sztuki, wciąż utrzymywała wysoki standard intelektualny i rozdźwięk pomiędzy jej precyzyjną

wizją świata a moimi skłonnościami populistycznymi z biegiem lat sprawiał nam coraz więcej radości. Zgodnie z broszurką, którą przysłała mi ostatnio, jej ostatnia wystawa miała być poświęcona dekonstrukcji mitologii świata białizny.

Z wielkim wysiłkiem zebrałam myśli.

– Jak tam twoje majteczki?

– Przestań – zasyczała do słuchawki. – Czekam na ciebie w przyszły czwartek.

Nathan nie lubił Mazarine, zwłaszcza z okresu, gdy jeszcze nie pracowałam i gdy rozmawialiśmy z Mazarine często i byliśmy ze sobą bardzo blisko.

– Nie jest w moim typie – powiedział, co było oczywistym nonsensem, ponieważ Mazarine miała wszystkie te cechy, które najbardziej cenił w kobietach: właśnie tę mądrość, ten wygląd i te poglądy. Nie lubił jej, bo była związana z Oksfordem i Halem, tym kawałkiem mojego życia, w którym on nie brał udziału.

Jednak niechęć Nathana nie powstrzymała nas od regularnych podróży do Paryża i przebywania w jej towarzystwie. (Gdy Nathan awansował, woleliśmy zatrzymywać się w hotelach, które wraz z upływem lat stawały się coraz bardziej luksusowe). Upychaliśmy wtedy dzieci na tylne siedzenia samochodu, skąd po jakimś czasie niczym refren coraz częściej dochodziło pytanie: „Czy jesteśmy już na miejscu?” Po jakimś czasie to uporczywe pytanie przechodziło w jęk i wtedy wykonywałam niebezpieczny manewr przejścia na tylne siedzenia, pomiędzy dziećmi. Pośród niezliczonej liczby zabawek i ciasteczek tuliłam dzieci mocno, od czasu do czasu mówiąc coś do Nathana i jednocześnie przekrzykując ich krzyki i szum silnika.

Któregoś razu zostawiliśmy dzieci – trzynastoletniego Sama i jedenastoletnią Poppy – z Ianthe. Samochód mknął szybko na południe autostradą z Calais i wykorzystując wyjątkową, „dorosłą” ciszę wspomniałam o powrocie do pracy.

Nathan zareagował natychmiast. Zmarszczył brwi, pochylił się nad kierownicą, schował się w sobie.

– Czemu? Czy nie jesteś szczęśliwa? – Popatrzył przed siebie. – Tak bardzo chciałaś mieć dzieci. Czemu teraz nie chcesz się nimi opiekować? Dajemy sobie przecież radę.

– Ty także chciałaś mieć dzieci.

Czułam jego wewnętrzną walkę, nie wiedziałam jednak, z jakim przeciwnikiem się zмага.

– Moja matka wychowywała mnie – powiedział w końcu.

Moja teściowa nigdy nie była dla mnie wzorem do naśladowania.

– Moja też mnie wychowywała, tyle tylko, że łączyła to ze swoją pracą.

Nathan całkowicie skupił się na wyprzedzaniu ciężarówki wypełnionej żywym inwentarzem. – Alternatywą mogłaby być praca z domu. Myślałaś o tym?

Byłam naprawdę zaskoczona.

– Jakie to dziwne, Nathan. Nigdy nie myślałam, że będziesz miał coś przeciwko. Sądziłam nawet, że będziesz mnie wspierał w tym postanowieniu.

Wzmianka o tym, że mógł kogoś zawieść, rozzłościła go.

– Wiem, że wiele matek pracuje, i nie mam nic przeciwko temu. Zupełnie nic. Czemu jednak ty chcesz pracować? Mówimy o naszej rodzinie. Im większe są nasze dzieci, tym bardziej cię potrzebują.

– O Boże! – uciełam. – Chodzi o kompromis. Jeśli czujesz się taki silny, czemu sam się nimi nie zajmiesz?

– Nie odpowiedział.

– Ach, więc nie masz jednak ochoty, prawda?

– Nie chodzi o twoją pracę – powtórzył – oczywiście, że nie chodzi o nią. Po prostu myślę o naszych dzieciach.

– A ja? – Nathan jednak zaskoczył mnie. Rozważyłam każdy aspekt związany z moim ewentualnym podjęciem pracy, i to w najbardziej racjonalny sposób. Uderzyło mnie, że Nathan założył, że nie pomyślałam przede wszystkim o dzieciach.

– Skąd nagle taka potrzeba? Czy czegoś ci brakuje?

W miarę jak oddalaliśmy się od Pas de Calais, równina umykała nam sprzed oczu coraz szybciej.

– To raczej dziwne pytanie. Czy możesz sobie wyobrazić siebie bez pracy? Starzeję się, Nathan, ja także, nie tylko nasze dzieci. Jeśli w porę czegoś nie postanowię, potem może być już za późno. Czy to takie samolubne?

– Nie – odpowiedział, wpatrując się w jeden punkt. – Oczywiście, że nie. Chodzi tylko o to, że myślałem, że jesteśmy teraz szczęśliwi.

– Ależ jesteśmy! – krzyczałam. – I nic tego nie zmieni.

Zapytał, co chciałabym robić, więc odpowiedziałam mu, że mam ambicje, aby zostać recenzentką książek w jakiejś gazecie.

– Gdybym mogła wybierać.

– Mój Boże – powiedział – ale to nie jest praca. Nie, przecież nie to miałem na myśli. Nie wiem, co miałem na myśli.

– O Boże! – odkrzyknęłam w odpowiedzi i nakazałam mu zatrzymać się na najbliższym parkingu. Szarpnęłam za drzwi i wysiadłam.

Na jednej z ławeczek siedziała jakaś rodzina. Francuzi są tacy niesamowici, jeśli chodzi o pikniki – wszystko tak starannie dobrane i dopracowane. Parking kończył się strumykiem, którego brzegi porastała murawa. Zeszłam w dół i stałam, wpatrując się w wodę. Ktoś wyrzucił mały jednorazowy talerzyk i biały plastik wirował w wodzie ponuro.

Nathan podszedł do mnie.

– Nie miałem wcale na myśli tego, że to nie jest porządna praca. Oczywiście, że jest.

– Wolałabym, żebyś nie traktował mnie protekcjonalnie.

– Nie traktuję cię tak. – Był naprawdę oszołomiony tym wszystkim.

– Musisz się jednak zastanowić, kto w takim razie zajmie się dziećmi i czy to wszystko będzie warte całego zamieszania.

Mój głos stał się lodowaty.

– Jestem na ciebie taka zła. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio taka byłam. Równie dobrze moglibyśmy wrócić do domu. Od razu – dodałam.

Nathan przeciągnął ręką po włosach i podrapał się po karku.

– Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. A ja nie lubię niespodzianek.

– To nie jest takie niespodziewane.

– Chodzi o to, że wszystko już było takie ustalone i tak dobrze działało. – Zakreślił w powietrzu kształt pudełka. – Wszystko tak dobrze do siebie pasowało.

Przeszłam w stronę grupy topoli, które wznosiły się wysoko w niebo, i zaczęłam z furją na niego krzyczeć:

– Mam prawo się zmieniać! Każdy ma prawo! Nawet ty!

Nathan odrzucił głowę do tyłu i ryczał ze śmiechu. Francuska rodzina przestała na chwilę jeść, by przyjrzeć się uważniej przydrożnemu dramatowi.

– Strasznie zabawnie wyglądasz.

– Tak? A jak ci się wydaje, jak ty teraz wyglądasz?

Uśmiechnął się i jak zwykle jego twarz się zmieniła, a napięcie nieco opadło.

– Zupełnie jak szalona. – Podszedł bliżej i wziął mnie za rękę. – Ale nie zmieniaj się za mocno, dobrze?

Wciąż zła uwolniłam swoją rękę.

– Zobaczę.

Wróciliśmy do samochodu i przez następną godzinę podróż odbywała się w ciszy. W miarę jak zbliżaliśmy się do Paryża, ruch się nasilał, więc Nathan skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. Dopiero gdy minęliśmy zjazd do Senlis, wrócił do rozmowy.

– Jasne – powiedział – mogę zapytać u siebie w korporacji. Tym sposobem będę mógł mieć na ciebie oko.

Wtedy zrozumiałam część jego problemu. Nathan obawiał się, że otworzę drzwi i ucieknę z mojej klatki. Niepokoił się, że rozwinę skrzydła i polecę zbyt wysoko.

Ale ja nie za tym tęskniłam.

Ubrana w mocno dopasowany szkarłatny żakiet z krótkimi rękawami, spódniczkę i wysokie czarne szpilki, Mazarine czekała na mnie na dworcu Gare du Nord, pachnącym francuskim tytoniem i gorącymi croissantami. Poczułam lekki przypływ energii. Być z powrotem w Paryżu.

– Wyglądasz okropnie. – Pocałowała mnie, potwierdzając werdykt, rzadko się bowiem zdarzało, by tak otwarcie demonstrowała własne odczucia. – A co to jest? – Wskazała moją lnianą marynarkę i spodnie. Wsunęłam rękę pod jej szczupłe ramię.

– To bardzo ładny kostium, choć przyznaję, nieco zbyt ciepły. Zupełnie już zapomniałam, jak gorący potrafi być Paryż.

– Ma fatalny krój – powiedziała. – Zupełnie niepociągający.

Choć intelektualne zainteresowania Mazarine były jak najbardziej „lewobrzeżne”, późne bezdzietne małżeństwo z biznesmenem potwierdziło jej status szykownej paryżanki, uwielbiającej jedwabne szale, torebki z monogramem, wąskie spódniczki i wysokie obcasy.

Zapakowała mnie do taksówki, która zawiozła nas przed restaurację Mimi, schowaną pod markizą w niebiesko-złote pasy. Moje serce zadrżało.

– Nie jestem w stanie teraz zjeść zbyt dużo – wyznałam.

– Zauważyłam, ale dlatego właśnie tu jesteśmy. Po prostu ciesz się. Dobre restauracje to terapia.

Zaśmiałam się.

– Sprytna Mazarine.

Wiedziałam, że nie zapyta o żadne intymne szczegóły związane z Nathanem i jego odejściem. Wystarczy jej krótki przegląd wydarzeń, po którym przywoła eleganckie teorie, co uczyni ją jeszcze silniejszą. Żadnych jeśli i ale, żadnych zagmatwanych wspomnień, zwłaszcza jeśli miałyby dotyczyć jej zmarłego męża, Xaviera, starszego od niej o kilka lat.

– Tak więc... chciałyś go zabić? – Mazarine rozłożyła serwetkę na szkarłatnej spódniczce.

Skupiłam się na swojej nadziewanej cykorii i jej delikatnym, gorzkawym

smaku.

– Nie. Mogłabym uczynić więcej, zabijając siebie.

– Jeśli coś takiego chodzi ci po głowie, powiedz mi od razu, to nie zabiorę cię na zakupy. Szkoda bez sensu tracić czas.

Opowiedziałam Mazarine o żonie ministra. Westchnęła.

– A czego właściwie ona oczekiwała? Tylko przyjemności, żadnego bólu?

– Zdaje się, że bardzo cierpiała, zaznając w zamian niewiele przyjemności.

Zastanawiała się nad czymś.

– Czy są jakiegokolwiek oznaki, że Nathanowi wróci rozum?

– Odszedł już jakiś czas temu. W lutym. – Popatrzyłam na Mazarine. – Upłynęło już mnóstwo czasu. Całe życie. Wszystko staje się coraz trudniejsze do naprawienia, a poza tym, on tego chciał. Chciał zmiany. Pragnął jakiejś fantastycznej odmiany, zanim będzie na nią za późno. Przestał wierzyć we mnie. I co dziwne, wplątał w to wszystko jeszcze Hala.

– To przecież stara historia. Jakie to wszystko dziwne.

– Mimo to... – Przypomniałam sobie, jak Nathan podrywał się z miejsca, gdy Minty do niego dzwoniła, jego miękką, promienną twarz. – ... Nathan jest zauroczony Minty.

Mazarine przerwała mi krótko.

– Młoda i piękna bywa całkiem niegodziwa i bezkarna... do czasu jednak.

W jasną kosmopolityczną atmosferę panującą w restauracji zaczął wkradać się przedwieczorny mrok.

– Czuję się tak, jakby ktoś umarł... pewnie wiesz. Tylko nie ma ciała, które można by opłakiwać.

Mazarine poprawiła kolczyk. Uderzyło mnie, jak niezwykle nie przypominała teraz samej siebie – taka wahająca się i niezdecydowana.

– Mam nadzieję, że przynajmniej urządziłaś mu okropną, nie kończącą się scenę.

– Niezupełnie. Teraz oczywiście bardzo tego żałuję.

– Oczywiście. Brytyjczycy nie tylko nie potrafią się cieszyć, oni nawet nie potrafią się porządnie martwić.

Zignorowałam to. Mazarine szturchnęła widelcem muszlę skorupiaka na swoim talerzu i jej uszminkowane usta wykrzywiły się cynicznie.

– Czy nie jest tak, że nigdy nie wiemy, czym jeszcze nas zaskoczą nasi ukochani? – Pauza stała się trochę zbyt długa. – Kiedy Xavier umarł, musiałam przejrzeć wszystkie jego papiery. Oczywiście. I znalazłam coś, czego nigdy, ale to



nigdy się nie spodziewałam. – Jeszcze jedna pauza. – Przeglądanie papierów zmarłego daje ci pewną przewagę, której nie do końca pragniesz...

Kelner przyniósł nam talerze z halibutem wytwornie ugarniowanym zielonym groszkiem. Mazarine popatrzyła na niego bez swojej naturalnej krytycznej przenikliwości.

– Gdy Xavier umarł dwa lata temu, zostawił wiele swoich interesów – piekarnię, ruchomości, wszystko. I dom... jak się okazało, piękny dom na Szesnastej Ulicy.

Byłam zaintrygowana. Piękny dom na Szesnastej Ulicy miał wszelkie cechy przyjemnej niespodzianki. Położyłam rękę na jej dłoniach, które drżały.

– Mazarine?

– Okazało się, że był to dom dla luksusowych kochanek, *poules de luxes*. Bardzo drogi i wykwinny. Rozumiesz teraz?

Halibut ostygł. Wokół nas wciąż słychać było gwar eleganckiego i drogiego lunchu. Uprzejmi kelnerzy, wykwinna zastawa, sztywno krochmalone obrusy i serwetki, ciepłe, subtelne zapachy, szykowne ubrania, słońce leniwie rozlewające się po sali, przefiltrowane przez niebiesko-złote markizy – wszystko to przywoływało we mnie wspomnienia autorskich, ambitnych filmów, na które wieki temu chodziliśmy z Mazarine w Oksfordzie i które podziwialiśmy równie często, jak często ich nie rozumialiśmy.

Zaczęła mówić znowu:

– To piękny dom, pełen pięknych przedmiotów. Powiedziano mi, że Xavier przykładął ogromną wagę do mebli i wystroju wnętrza. Kobiety także są piękne. Kilka z nich dobrze wyszło za mąż i odeszło robić karierę. Onkolodzy i producenci telewizyjni. – Spojrzała na mnie ponuro. – Stary głupiec. Mógł mi o wszystkim powiedzieć... Zrobiłabym mu okropną awanturę, ale byłoby to wspólne przeżycie.

– Zamierzasz tam zamieszkać?

– Zamieszkać? Skądże. Zamierzam to sprzedać za bardzo dobrą cenę.

Staralam się, jak tylko mogłam.

– Xavier nie spodziewał się przecież, że umrze, Mazarine. Nie zrobił ci tego specjalnie. Na pewno chciał ci kiedyś o tym powiedzieć.

Mazarine unikała mojego wzroku. Kelner rozstawił przed nami malusieńkie filiżanki do kawy, a na środku stołu postawił dzbanek z kawą. Napełniłam filiżanki i jedną podałam Mazarine. To wszystko było zbyt skomplikowane i bolesne.

Mazarine zasłoniła oczy.

– Boże, jaka jestem głupia. Niemal tak głupia jak ty.

Posłałam jej niepewny uśmiech.

– OK, podsumujmy korzyści płynące z naszej lojalności. Za bycie dobrą i kochającą żoną ty zostałam nagrodzona burdelem, co – muszę przyznać – jest jednak o wiele bardziej ekscytujące od bycia wymienioną na młodszą kobietę.

Po lunchu Mazarine zabrała mnie na zakupy.

– Ta podróż ma pomóc ci uporać się ze wszystkim. Musisz stawić czoło faktom i zwracać większą uwagę na swój wygląd.

– Wyglądam aż tak źle?

– Owszem.

– Zakupy pomogą mi uporać się ze wszystkim?

Wzruszyła ramionami.

– To obowiązek.

Naszym pierwszym przystankiem był La Belle Dame Sans Merci, butik specjalizujący się w bieliźnie. W jego witrynie zauważyłam plakat reklamujący wystawę organizowaną przez Mazarine.

– Widzisz, Rose, to nie żarty.

W środku poleciała mnie uwadze fantastycznie wyglądającego młodzieńca.

– Niestety, nie jest zainteresowany kobietami – wyszeptała.

Zerknęłam na siebie w lustrze.

– To całe szczęście.

Podczas gdy on mierzył mnie i ustalał rozmiar, wstydliwie patrzyłam na węzły kremowej satynowej wstążki spinającej zasłony. Mazarine i młodzieniec zastanawiali się nad czymś, popychając mnie wte i wewte, jakbym była pozbawiona wagi.

Odbicie w wielkim lustrze potwierdziło moją szczupłość, jednak nie ucieszyło mnie to tak, jak mogłoby. Kim jest ta kobieta w lustrze, bez tożsamości, bez uczuć?

– Uważaj, Rose, i przymierz to. – Mazarine podała mi pierwszy z wielu kompletów.

Byłam posłuszna i za chwilę moje ciało spowiły koronki i usztywniacze.

– No i proszę – powiedziała jak magik zadowolony ze swojej sztuczki. – Dobrze.

Informacja dla wszystkich zainteresowanych – rola terapeutyczna mieszczczenia się bez trudu w body z czarnej koronki wyszywane maciupeńkami motylami jest bardzo wielka.

– Jak tam twoje finanse? – zapytała Mazarine nieco później tego samego dnia,

gdy wynosiłyśmy eleganckie torby z butiku.

– Mam sześciomiesięczną odprawę. Lub raczej miałam jeszcze godzinę temu.

Mazarine wyglądała na zadowoloną z siebie.

– To inwestycja w twoją przyszłość.

– Nie szukam zastępcy mojego męża.

– A kto mówi, że szukasz?

Następnym przystankiem był butik Zou Zou, którego właścicielka – smukła, szykowna kobieta – pozostawała, jak się zdawało, w bardzo przyjaznych układach z Mazarine. Kobiety szybko i wylewnie rozmawiały ze sobą, wykonując wiele gestów skierowanych w moją stronę. Odniosłam wrażenie, jakby uznały, że nie mam na sobie nic godnego uwagi. Zagoniły mnie do przymierzalni, gdzie niemal zdarły ze mnie całe ubranie.

Potem poczułam wokół siebie krzątanie rąk i wrzawę głosów rozważających różne warianty.

W końcu nałożono mi lnianą sukienkę bez rękawów, skrojoną w najbardziej szykowny z francuskich fasonów. Zauważyłam jednak, że linia guzików nie pokrywała się z linią moich piersi. Ta obserwacja ucieszyła mnie w duchu. Tak wiele w życiu dzieje się niepotrzebnie lub na próżno – zakupy w supermarketach, emocje, rozterki, lata budowania małżeństwa – jednak ta szczególna sztuka umieszczania guzików jest jedną z niewielu sztuk, których nie można przeoczyć. Linia guzików pokrywająca się z linią sutków istnieje specjalnie po to, by pomóc opatrzyć otwarte i krwawiące rany zadane przez czas i ból po tym, jak ktoś wypowiedział jedno krótkie zdanie: „Znalazłem kogoś innego”.

## Rozdział 15

Rose w lustrze przechodziła kolejne metamorfozy pod wpływem interwencji Mazarine. Piersi, talia i nogi zostały otulone koronką, usztywniaczami, lnem i jedwabiem. Nie byłam już neutralnym, niezauważalnym cieniem, jakim stałam się ostatnio – cieniem przemykającym chyłkiem ulicami pośród setek innych, neutralnych, niezauważalnych kobiet, których serca, podobnie jak moje, były nienawiścią, że dotarły aż do tego punktu w życiu. Co więcej jednak, udało mi się pokonać lęk i pozbyć się przyzwyczajęń. Dlatego także wyglądałam inaczej.

– Witaj, Rose – powiedziałam miękko.

Osoba w lustrze poruszyła się i delikatne, drogie materiały otuliły kształty, akcentując położenie kości pod powłoką skóry. Nie, z całą pewnością nie byłam duchem, pozasubstancjalną istotą. I pomyśleć, że wystarczyło, by Mazarine lekko mną potrząsnęła. Przepelniała mnie wdzięczność dla mojej przyjaciółki, która zносиła wszystko, co przytrafiało jej się w życiu, uzbrojona w eleganckie teorie i możliwość robienia zakupów.

– Pospiesz się – powiedziała teraz – bo spóźnimy się do *salon de beauté*.

Dwie godziny później obolała po najpoważniejszej depilacji, jaką kiedykolwiek przeżyłam, błyszcząca po błotnych okładach pochodzących z prehistorycznych źródeł, odpoczywałam na różowym krześle obitym jedwabiem, oddając swoje dłonie i stopy końcowym zabiegom.

Dziewczyna siedząca na stołeczku naprzeciwko mnie trzymała moje ręce w mocnym uścisku szczupłych białych dłoni. Wszystko inne w niej także było delikatne i wiotkie. Zabrała się do pracy w nieco abstrakcyjny sposób, sugerujący, że nawet jeśli jej ciało było obecne, to umysł znajdował się teraz gdzie indziej. Na koniec przemówiła:

Madame nie poświęcała ostatnio wiele uwagi swoim paznokciom.

Oczywiście stwierdzenie to nie podlegało dyskusji.

Obejrzała uważnie moją prawą rękę.

– Jeśli nabierze pani takiego nawyku, paznokcie same się podporządkują.

Niczym zanieczyszczona muszla ostrygi siedziałam w luksusowym pokoju, gdzie наносzono na mnie kolejne warstwy kremu, pudru i lakieru, by zamienić mnie w perłę. Dziewczyna wciąż zajmowała się moim naskórkiem, który nie był do tego przyzwyczajony, zdecydowałam się więc na obronę.

– Ależ teraz to będzie musiało stać się moim nawykiem – powiedziałam. – Z

całą pewnością.

Jako życiowa filozofia miało to swoje słabe strony, ale postanowiłam spróbować.

Ponieważ byłam bardzo ciekawa, Mazarine zabrała mnie na modną Szesnąstą Ulicę, by obejrzeć dom. Nawet w tym miejscu, gdzie ładne domy wyrastały jak grzyby po deszczu, był on bardzo piękny. Zbudowany z osłepiająco białego kamienia, z mnóstwem okien, zadziwiał harmonią, pewnością i pamięcią całej cywilizowanej historii.

– Około tysiąc siedemset trzydziestego roku – wyszeptała Mazarine, gdy jak dzieci gapiliśmy się przez bramę z kutego żelaza na wewnętrzną dziedziniec.

– Dlaczego szepczemy?

– Nie wiem. – Jej głos znów zabrzmiał normalnie. – Kiedyś należał do księcia de Sully. Nie wejdziemy do środka, ale jest utrzymany we wzorowym porządku. Wszystko na swoim miejscu. Biały muślin, bielone drewno i inne podobne rzeczy. Wielkie łóżka. Dozorca jest wirtuozem swojej pracy i udzielił mi kiedyś wykładu, jak pozbyć się rybików.

Kilka okien było otwartych i rzeczywiście powiewały w nich białe muślinowe firany. – Wygląda zbyt doskonale, by mógł to być zwykły dom.

To nie było schronienie dla płaczącego dziecka, wyczerpanego nastolatka czy nawet zranionego dorosłego. To było miejsce, w którym sztucznie utrzymywano stan nieustannego oczekiwania.

– Chodźmy stąd. Nienawidzę go. – Mazarine cała zeszytniała od napięcia.

Gdy się oddalałyśmy, przez bramę wychodziła dziewczyna, postukując na wysokich niczym patyki obcasach. Była smukła, śniada i wyglądała na kosztowną. Zatrzymała się na moment, by poprawić złoty łańcuch, przytrzymujący torebkę na ramieniu, podchwyciła mój wzrok i posłała mi niewielki śmiały uśmiech.

U wejścia do metra stał sprzedawca kwiatów z bukietami anemicznych lili i róż. Płatki lili były zwinięte jak pazury, a róże wyglądały jak posiniaczone. Pośród nich wypatrzyłam jeszcze jeden bukiet krzycząco pomarańczowych gerber. Brzydkie, ale żywe. Wiedziona nagłym impulsem kupiłam je.

Gdy znalazłyśmy się z powrotem w mieszkaniu, Mazarine ułożyła je w wazonie. Miała opuszczone kąciki ust.

– Xavier powinien mi być o wszystkim powiedzieć. – Jej twarz przybrała jeszcze bardziej tragiczny wyraz.

Pewnego gorącego niedzielnego popołudnia wróciłam na Lakey Street. Cała

podłoga w przedpokoju była usłana korespondencją. Podniosłam ją i posortowałam – rachunki, okólniki, pocztówka od Poppy i jeszcze jedna od Sama. Obydwoje informowali mnie, że mają się dobrze, są szczęśliwi i nie mam powodów do niepokoju.

Rozgrzana ciepłem kartek od dzieci krzątałam się po domu, otwierając wszystkie okna i wpuszczając świeże powietrze, zadzwoniłam do Ianthe i zaprosiłam ją na kolację. Potem poszłam sprawdzić, co słyhać u pana Searsa.

– Nie zauważyłem, że pani wyjechała – powiedział, gdy położyłam na jego kolanach pudełko czekoladek, które kupiłam specjalnie dla niego.

– Miło słyszeć, że pan za mną tęsknił.

– Liczyłem moje błogosławieństwa. Zajmowało mi to cały dzień.

Zaśmiałam się.

– Prawdę mówiąc, ja liczyłam moje.

Wróciwszy do domu, przygotowałam makaron z serem i nakryłam stół w kuchni. Moja matka nigdy nie straciła ochoty na pożywny, syty posiłek.

Ianthe przybyła punktualnie co do minuty, jak zwykle schludnie ubrana, tym razem w miękki niebieski kardigan i kwiecistą bawełnianą sukienkę ze spódnicą z pełnego koła, ciut wyblakłą. Zauważyła zastawiony stół.

– Nie zjemy w ogrodzie? To wstyd jeść teraz w domu.

Nawet nie usiłowałam jej tłumaczyć zaniedbania w moim ogrodzie. Wyciągnęłam tacę i położyłam na niej sztucce i porcelanę.

Ianthe popatrzyła na mnie.

– Jakież postępy?

– Nic się nie dzieje, o ile mi wiadomo.

Westchnęła ciężko, stłumiony irytujący dźwięk rodzica przygwożdżonego do ściany.

– Zastanawiam się, co powiedziałby twój ojciec.

– Tata był bardzo praktyczny, mamó. Jestem pewna, że zrozumiałby. Czuję... mam wrażenie, że to zaszło już za daleko, by powrót do dawnego stanu był możliwy. Muszę pogodzić się z faktem, że Nathan zdecydował się odejść. Nie mogę tego odkręcić. Wiem, że nie zdecydowałby się na nic ostatecznego, gdyby naprawdę tego nie przemyślał, i nie jest to wcale tak proste jak powiedzenie: „Wybacz i zapomnij”.

– Owszem, jest tak proste, jeśli tylko tak zdecydujesz.

– Mamó, uwierz mi... – Napięty wyraz twarzy Ianthe zmusił mnie jednak do zmiany taktyki. – Jeśli już jesteśmy przy tym temacie, to nigdy naprawdę mi nie

wytłumaczyłaś, dlaczego nie wyszłaś ponownie za męż.

– Nie znalazłam właściwej osoby.

Teraz była moja kolej, żeby westchnąć.

– Nonsens. Był przecież Jimmy Beestwick. Krążył wokół ciebie przez całe lata. Albo ten miły Neil... Więc dlaczego? Byłoby ci przecież o wiele lepiej. Mniej samotnie. Same zalety. – Wzrok Ianthe sięgał gdzieś bardzo daleko. – Powiedz mi w końcu.

Wytłumaczenie przychodziło jej z trudem.

– Twój tata był dla mnie wszystkim. Nie byłam pewna, czy mogę to mieć aż dwa razy. Mieć szczęście dwa razy z rzędu.

Więc jednak n i e jest to takie proste. To magia, czary i dobry czas.

Ianthe zabrała tacę.

– Czasami, Rose, myślę, że specjalnie udajesz głupią. To zdrowy rozsądek i bycie altruistą. Nie jestem jednak pewna, czy ktokolwiek jeszcze patrzy na to w ten sposób.

– Zaprzeczasz sama sobie, mamó. Przyznaj.

Pokonana wzruszyła ramionami.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć.

Tego roku nie wyciągnęłam krzeseł ogrodowych z szopy, przyniosłam więc dwa z kuchni. Ianthe ciężko usiadła na swoim.

Makaron z serem działał kojąco, więc jadłyśmy w milczeniu. Po posiłku Ianthe powiedziała:

– Twój ojciec był człowiekiem, który dawał fantastyczne poczucie bezpieczeństwa. Ludzie wokół niego czuli się naprawdę bezpiecznie. To dlatego nigdy nie wyszłam poza sferę życzeń. Wszystko potem było już tak zupełnie inne.

Ku mojemu przerażeniu, jej oczy wypełniły się łzami.

– Mamó, nie. Proszę cię, nie płacz.

Ianthe wyciągnęła dokładnie wyprasowaną chusteczkę z rękawa niebieskiego kardigana i przyłożyła do oczu.

– To nic... Wszystko w porządku. To znaczy, chodzi jednak o coś. Ostatnio okazało się, że muszę zrobić testy i od tego czasu nie śpię już tak dobrze. – Pauza, która potem nastąpiła, była bardziej alarmująca niż wszystko, co powiedziała wcześniej. – Nic poważnego, wiesz przecież.

Przysunęłam swoje krzesło bliżej do niej.

– Nie wiem, mamó. Lepiej powiedz mi o wszystkim.

Ianthe zaśmiała się irytująco, w sposób zarezerwowany specjalnie na takie

towarzyskie okazje, gdy czuła, że to, co powie, będzie pozbawione głębi.

– To tylko jakiś guz. Doktor jednak mówi, że nie wygląda jak torbiel.

Postukała się lekko w piersi.

Zareagowałam natychmiast.

– Gdzie i kiedy są te testy?

– Już niebawem. Trzeba tylko trochę poczekać.

Poderwałam się.

– Zadzwoń do Nathana. Jesteś wciąż dopisana do jego ubezpieczenia.

Numer telefonu do Minty wciąż był zaprogramowany w menu telefonu w salonie, więc po chwili, za jednym naciśnięciem guzika, rozmawiałam z Nathanem.

– Nathan, Ianthe musi pilnie wykonać testy medyczne. Chciałam się upewnić, że wszystko jest OK, że spokojnie może tam pójść i skorzystać z ubezpieczenia.

Nathan głośno przełknął ślinę, co zawsze było złym znakiem.

– Chciałem skontaktować się z tobą w tej sprawie. Musiałem usunąć oba wasze nazwiska z mojej polisy.

– Rozumiem. – Zrobiłam krótką pauzę. – Lub raczej, nie rozumiem. – Ale rozumiałam. – Czy to dlatego, że musiałeś umieścić na polisie Minty?

– Zgadza się.

– Czy nie mogłeś mi o tym powiedzieć?

– Powinienem, ale wyleciało mi z pamięci. Któregoś dnia wyjaśnię ci, dlaczego, ale było to jednak konieczne. Nie martw się, nie dokonałem żadnych więcej zmian.

– Pozwól więc, że ujmę to wprost. Ianthe nie może skorzystać z ubezpieczenia, aby wykonać pilne testy, ale możemy wezwać kogoś z gazowni, żeby naprawić bojler. Możemy umrzeć bezpiecznie w ciepłym mieszkaniu. – Walczyłam ze sobą, by zachować spokój. W końcu czego innego mogłam się spodziewać? – Co teraz zrobię z Ianthe? – zapytałam bardziej siebie niż Nathana.

– Ja... – Usłyszałam głos Minty komentujący naszą rozmowę w tle i Nathan przykrył ręką mikrofon telefonu. Przez chwilę trwała stłumiona, lecz sądząc po tonie Minty, gorąca wymiana zdań. – Rose – Nathan powrócił do przerwanej rozmowy – jeśli potrzebujesz pomocy...

– W porządku, Nathan. Nie martw się.

Odłożyłam słuchawkę i popatrzyłam na swoje stopy. Ianthe zawsze mówiła, że jej życie nie będzie trwało wiecznie, ja jednak chciałam wierzyć, że będzie inaczej. W pokoju nagle zrobiło się bardzo chłodno. Zatrzęsłam się – sama nie wiem: ze złości czy ze strachu. Jedno było pewne – jestem na własnym utrzymaniu.



Skłamałam. Powiedziałam Ianthe, że wszystko załatwione i żeby przysłała rachunek za leczenie na mój adres, bym mogła wszystko sprawdzić przed oddaniem go Nathanowi.

Poczuła się uspokojona i na swój sposób delikatnie nalegała, by przejść się po ogrodzie. Prowadziła mnie ścieżką, zatrzymując się co chwilę, by ocenić rośliny. Podążałam za nią niechętnie.

– Zanedbałaś go – besztła mnie. – Co za wstyd.

– Nie przychodziłam tu zbyt często.

– A powinnaś. – Pochyliła się, by obejrzeć clematis, i jej sukienka rozlała się na kształt wodospadu. – Bardzo zmizerniał, Rose. Jeśli przecięłabyś go tutaj, może udałoby się go uratować. – Popatrzyła na mnie poważnie, pytająco. – Pozwalasz, by rzeczy wymykały ci się spod kontroli. Cokolwiek się stało, nie możesz się poddawać. Przecież wciąż są ci, którzy liczą na ciebie. Musisz być wzorem dla dzieci i dla mnie. My wszyscy liczymy na ciebie. – Zakończywszy wykład, schwyciła między palce listek oliwki. – Nigdy nie wierzyłam, że urośniesz – powiedziała do niego.

Pomimo że czułam się obolała, zaśmiałam się także.

– Nigdy nie myślałam, że kiedyś zobaczę, jak mówisz do tego drzewka. Daj mi jeszcze kilka lat, a nie rozpoznasz go.

Ianthe odwróciła się do mnie i mogłam niemal poczuć jej strach i niepokój. Zacisnęłam wargi. „Być może nie mam już przed sobą tych kilku lat” – zawisło niewypowiedziane między nami.

– Mamo... – Zastanawiałam się szybko. – Mamo, już wcześniej miałam poprosić cię o pomoc przy fontannie. Potrzebna mi jeszcze jedna para rąk.

Jej twarz od razu się wypogodziła.

– Oczywiście.

Chwyciłam płaski koszyk, łopatkę oraz wiadro i zaczęłam usuwać śmieci, które się tam nagromadziły. Nawet w wodzie liście nie butwiały zbyt szybko i te, które wyjmowałam, zachowały swoje kształty. Pracowałyśmy wspólnie, nie mówiąc wiele. Ianthe odwinęła kabel z silnika i przytrzymała go, podczas gdy ja włożyłam palec w mechanizm i wyjmowałam z niego martwe kijanki i złoży błota.

– Skończyłam, mamo – powiedziałam, a ona umieściła kabel z powrotem na swoim miejscu. Włączyłam mechanizm i woda zaczęła najpierw kapać, a potem swobodnie płynąć do oczyszczonego zbiornika. Jeszcze tylko przesunęłam na swoje miejsca kilka większych kamieni, które lata temu zbieraliśmy z Samem i Poppy w Hastings, i przystanąłam, by podziwiać naszą pracę.

Ianthe otrzepała przód sukienki opryskany wodą.

– Cieszę się, że to zrobiłyśmy.

Gdy umarła matka Nathana, powiedział, że chciałby ją zapamiętać taką, jaka była, zanim wpadła w szpony choroby, że ja także powinnam tak uczynić. To była dobra, pomocna myśl, bardzo typowa dla Nathana. Klucząc trochę, za pomocą tych skojarzeń doszłam do wniosku, że to właśnie jest najlepszy sposób myślenia o nim, gdy przywracam do rzeczywistości wspomnienia. Oto mężczyzna, który zaopiekował się swoją teściową, spędzał z nią czas, pomagając w sprawach dotyczących podatków i emerytury. Nie był to zapewne jego ulubiony sposób zagospodarowania wolnego czasu, a jednak robił to. To był człowiek, który prywatnie żalił się mi czasami, jak wielkimi ignorantami bywają ludzie, jeśli chodzi o znajomość funkcjonowania świata, a jednocześnie z całych sił im pomagał.

Następnego wieczoru niespodziewanie rozległ się dzwonek u drzwi. To była Vee, zadyszana i zarumieniona.

– Fatalną macie tutaj komunikację – przywitała mnie.

– Nic się nie zmieniło – zauważyłam.

Pocałowałam ją i zaprowadziłam do salonu.

– Przyjechałam do ciebie, żeby sprawdzić, czy gdzieś w pobliżu nie ukrywa się jakiś samobójca.

Vee opadła na niebieski fotel i wiedziałam już, że wcześniej musiała rozmawiać z Mazarine. Świadomość, że czuwają nade mną, sprawiła, że poczułam się lepiej.

– U dzieci wszystko w porządku?

– Sam wpada do mnie bardzo często, a Poppy równie często wysyła pocztówki, żebym się nie martwiła.

Vee uśmiechnęła się.

– Są wspaniałe.

Pochwały dotyczące moich dzieci nigdy nie zawodziły. Vee odchyliła się na fotelu i zamknęła oczy.

– Jestem absolutnie wyczerpana. Kompletnie, całkowicie wycieńczona. Czemu doprowadziłam do tego?

Wręczyłam jej kieliszek białego wina. Nie musiałam wcale pytać, co miała na myśli.

– Masz, wypij.

– Wszystko, o czym marzę, to samotność, całkowita samotność. I sen. – W

trakcie mówienia jej twarz rozluźniła się, policzki lekko poblady i Vee zasnęła, po prostu w ten sposób.

Sącząc swoje wino, siedziałam obok i spokojnie wyglądałam przez okno. Po jakichś dziesięciu minutach Vee się ocknęła.

– O Boże, Rose, czemu mi na to pozwoliłaś? To okropne. Robię to wszędzie. Boję się, że któregoś dnia zasnę na spotkaniu.

– Dopóki nie zaczniesz mówić przez sen, nikt nie zauważy.

– Zwierzę.

Zaśmiałyśmy się serdecznie. Ruchem głowy wskazała swoją torbę, jej torbę z książkami.

– Poza niewątpliwą przyjemnością zobaczenia cię, chciałabym cię także wykorzystać. Jeden z moich dziennikarzy stał się nagle bardzo gwałtowny i wczoraj wyrzuciłam go z pracy, co stawia mnie w sytuacji braku recenzenta książek podróżniczych tego lata. – Oczy Vee otworzyły się szeroko. – Znając twoją najnowszą sytuację, wiedząc, że masz mnóstwo czasu, pomyślałam właśnie o tobie. Nie masz chyba ostatnio zbyt wiele obowiązków? Nie chodzi o zatrudnienie na pełnym etacie. Zapłacę najlepszą próbną stawkę... Problem polega na tym, że miałabyś tylko dwa dni. – Przełknęła ślinę. – I jedną z książek...

– Napisał Hal. – dopowiedziałam za nią.

– Tak jest.

Nagle łzy popłynęły mi po policzkach, potok emocji nie do powstrzymania. Byłam bezsilna. Vee podbiegła do mnie z chusteczką i gładziła moje policzki.

– Głupia.

Przekonałam się, jak mocno zakorzenione są we mnie długotrwałe nawyki. Musiałam kopać bardzo głęboko, aby je przełamać. *Tysiąc drzew oliwnych* pochłonęło jedną czy dwie godziny mojego nagle cennego czasu, leżąc na stole w kuchni i czekając, aż ponownie wyciągnę po nie rękę.

Autor opisał swoją podróż do Włoch, jaką odbył, przemierzając cały kraj na piechotę. „Podróż – jak napisał w przedmowie – którą znaczyły kolejne odciski i pęcherze. Znane nieszczęście, które jednak mogło mieć większy wpływ na historię i wojny, niż zwykle się powszechnie sądzić”.

Rozpoczął od Veneto i skierował się na południe starożytną drogą kupieckich karawan. „Ci, którzy zapuszczają się w drogę tymi starymi ścieżkami, zazwyczaj liczą na typowo świeckie nagrody: korzyści płynące z ćwiczeń fizycznych, podziwianie uroku nieznanymi okolic, różnego rodzaju podróże trofea – często

jednak doznają tutaj przeżyć, które można by określić jako duchowe”.

Od czasu, gdy poznałam Nathana, język Hala nie był mi już tak dobrze znany. Jeśli się jednak nie myliłam, stał się teraz mniej kwiecisty i bardziej dowcipny. Mimo wszystko mogłam sobie dobrze wyobrazić jego szybki niecierpliwy marsz, który dawniej przyprawiał mnie o zadyszkę. Ja także balansowałam kiedyś plecakiem, by podążyć za jego śladami, ślizgałam się na kamiennych usypiskach, wspinając się na wzgórza wietrznymi ścieżkami, przez pola dzikich ziół, które, zgniecione naszymi butami, długo jeszcze pachniały w gorącym powietrzu.

Pęcherze zmusiły go do zatrzymania się w miasteczku o nazwie Santa Maria, które opadało łukiem po zboczach wzgórza wśród gajów oliwnych Umbrii. Tam właśnie odkrył farmę oliwek, która szukała właściciela. Drugą część książki poświęcił kupowaniu farmy i nauce uprawiania drzew oliwnych.

Napisałam recenzję, poświęcając *Tysiącowi drzew oliwnych* tyle samo uwagi, ile innym książkom przyniesionym przez Vee. Napisałam, że to książka dla marzycieli.

## Rozdział 16

Wysłałam recenzje mailem i siedziałam w fotelu splótłszy ręce za głową.

Z całą pewnością mogłam zapisać na plus wykonanie tej pracy. Uczyniłam krok naprzód i poczułam się lepiej, narzuciwszy swemu mózgowi jakiś wysiłek. W ciszy i spokoju mego gabinetu wizja życia wyłącznie na własnym utrzymaniu wydawała się mniej dramatyczna. Zaczęłam nawet podejrzewać, że może to stanowić pewną rekompensatę. Czy kiedykolwiek przyznałyśmy przed sobą, Vee, Mazarine i ja, jak wyczerpujące może być małżeństwo? Dobra organizacja w małżeństwie nie polegała nawet na tym, by zawsze wyprzedzać o krok małżonka, ale by wyprzedzać go o dwa kroki. To właśnie Nathan nauczył mnie, że właściwa, umiejętna organizacja jest kluczem do komfortu i wydajności związku. Nawet jeśli temu rozumowaniu brakowało poezji, było to uczciwe postawienie sprawy.

Zastanawiałam się, czy ze swej strony czuł, że musi kierować nie tylko mną, ale i sobą. Tym, nad czym nie udało nam się zapanować w naszym małżeństwie, była poufałość. Teraz widziałam to wyraźnie. Mark Twain miał rację. Poufałości zagraża wyczerpanie.

Słońce zalało cały pokój i poczułam wokół siebie przyjazne, rodzinne ciepło mojego domu. Dywan pod oknem był cały wilgotny i prawdopodobnie rama okienna wymagała wymiany. Leniwie dodałam to do swojej listy spraw do załatwienia i równie leniwie otworzyłam swoją pocztę na komputerze. Był jeden nowy list. Nosił tytuł NIESPODZIANKA, NIESPODZIANKA.

*Kochana Mamo. Czeka cię wielka niespodzianka.*

Szybko przyszło mi do głowy, że nasze gderanie opłaciło się i Poppy dobrze zdała egzaminy końcowe.

*Jesteśmy na wyspie Koi Sumui. Jest najładniejsza. Nigdy dotąd nie byłam w tak pięknym miejscu. Jest tak dziewczęco. Czuję, że bardzo by Ci się podobało. Kocham Wschód. Taki nieznany, taki pełen dziwnych rzeczy. Ale, uwaga, wstrzymaj oddech. Richard i ja wzięliśmy ślub. Na plaży. Było magicznie, zupełnie dziko. Jestem bardzo szczęśliwa. Proszę Cię, powiedz o tym tacie. Zadzwoń. Kocham Cię.*

*Poppy.*

*PS. Dostałam piątkę.*

Chwyciłam torbę i pobiegłam do samochodu.

– Mój tata – podsłuchaliśmy kiedyś, jak Poppy opowiadała o tym swojej koleżance Emily podczas przyjęcia z okazji dziewiątych urodzin – kocha mnie najbardziej ze wszystkich.

Niejeden raz tłumaczyłam Poppy, że tak nie jest. Obydwoje kochaliśmy jednakowo ją i Sama. Ale Poppy – która nigdy nie była zainteresowana startowaniem w zawodach, w których wszyscy mają równe szanse – tylko niegrzecznie chichotała i podsuwała ramiona do przytulenia. Nasza sprytna córka instynktownie wyczuwała, że cała teoria życia jako sprawiedliwego i równego dla wszystkich opierała się właśnie na tym.

Stanąwszy przed drzwiami Minty, przyłożyłam palec do dzwonka. Drzwi otworzyły się gwałtownie, odsłaniając Minty z niedokończonym makijażem na twarzy, w satynowym body pod białym szlafrokiem frotte.

– O co chodzi? – Zmarszczyła brwi. – Rose, czy całkiem postradałaś zmysły?

– Chcę rozmawiać z Nathanem.

Zawahała się.

– Zobaczę, czy może podejść.

– Zastanowiłam się. Muszę go widzieć. – Obróciłam Minty za łokieć i weszłam do maleńkiego przedpokoju, jeszcze mniej funkcjonalnego z powodu dwóch wielkich walizek opartych o ścianę, w których rozpoznałam walizki Nathana. – Nathan?

Z łazienki dobiegał odgłos wody, który ustał po chwili, i zza drzwi wyłonił się Nathan, również w nieskazitelnie białym szlafroku frotte. Jego obcość zdziwiła mnie.

– Rose, co się stało? – Wyglądał na przerażonego. – Czy coś z Ianthe?

– Nie, to nie jest kwestia życia i śmierci, ale raczej szok. Nathan, Poppy właśnie przysłała mi maila, że ona i Richard wzięli ślub. – Zrobiłam pauzę. – Wydawała się szczęśliwa.

– Żartujesz – powiedział Nathan cicho.

– Dobry Boże – odezwała się Minty.

Przeszedł do maleńkiego salonu, pełnego porzucanych gazet, książek i nie umytych kubków po kawie. Zbyt wielka sofa i fotel sprawiały, że wydawał się jeszcze mniejszy. Nathan opadł ciężko na sofę i ukrył twarz w dłoniach. Trząsł się.

– Nie wiem, co powiedzieć. Chyba tylko to, że go zabiję.

Usiadłam obok niego.

– To jeszcze dziecko, bez względu na to, jak sama na to patrzy.

– Ty byłaś nim także – wypomniała Minty.

– Ale to było coś innego – Nathan zwrócił się do mnie, nie do niej.

– Nie, nie było. – Minty popatrzyła na nas kwaśno. – Na litość boską, ona ma dwadzieścia dwa lata.

Zignorowaliśmy ją. Nathan obserwował moją rękę. – Masz jakiś pomysł? Czy czegoś nie zrobiliśmy?

– Skąd mogliśmy wiedzieć? Poppy nigdy nie rozmawiała z nami na ten temat.

Nathan uchwycił się pewnej myśli.

– Poczekaj moment. Może to była jedna z tych nielegalnych chorych imprez?

Minty ściągnęła pasek od szlafroka wokół swojej szczupłej talii i wyglądała fantastycznie.

– Nathan, Poppy jest dorosła i może samodzielnie podejmować decyzje. Fakt, że nie skontaktowała się z wami w tej sprawie, jest smutny, ale to jeszcze nie koniec świata. – Udało jej się ściągnąć na siebie jego uwagę. – Może Poppy nie powiedziała wam o wszystkim, bo nie chciała, żebyście się wtrącali w jej sprawy?

– Założę się, że ten człowiek zmusił ją do tego. – Nathan zasłonił oczy dłonią.

Minty wzniosła oczy ku niebu.

– Nie bądź taki pruderyjny. Poppy nie została do tego zmuszona. Sama podjęła decyzję. Nie możesz się irytować i szukać jakichś konspiracyjnych teorii tylko dlatego, że nie podoba ci się to, co ona zrobiła.

Z jednej strony Minty miała rację, jednak z drugiej, myliła się całkowicie i nie rozumiała – bo nie mogła zrozumieć – o co nam chodzi.

– Nie masz dzieci – powiedziałam jej.

W dusznym pokoju zapadła cisza.

Nathan i Minty wymienili spojrzenia. Minty zaczęła układać jedna na drugiej książki, które poniewierały się na szklanym stoliku do kawy.

– Posiadanie dzieci nie sprawia, że jesteś najmądrzejsza, Rose. Jestem w podobnym wieku co Poppy. – Położyła na stosie jeszcze jedną książkę. – Posiadanie dzieci nie stawia cię w lepszym szeregu ludzkości. Nie masz monopolu na doświadczenie i osady. My, gorsi śmiertelnicy, mamy też trochę do powiedzenia na ten temat.

– Minty – rzekł Nathan ostrzegawczo. – Uważam...

– W porządku, Nathan.

Minty przypomniała mi o tym, co miałam, o długich, interesujących, wypełnionych miłością latach, których nic i nikt nigdy mi nie odbierze.

Minty pocierała dywan stopą.

– Przepraszam.

Nathan pociągnął nosem.

– Nawet nie wiem, jak się nazywa Richard.

– Wiesz, Lockhead – oznajmiłam.

Nathan wstał i wpatrywał się w okno, które wychodziło na zbudowany z ponurej czerwonej cegły taras po przeciwnej stronie. Wydawał się zbyt wielki w tym maleńkim pokoju.

– Co teraz zrobimy?

Minty odpowiedziała niecierpliwie:

– Na początek, skończę się ubierać, co i ty powinienesz zrobić. W przeciwnym wypadku spóźnimy się.

Drzwi łazienki trzasnęły i Nathan odwrócił się do mnie.

– Nie wychodź jeszcze.

Gdy Minty pojawiła się ponownie w skórzanej spódnicy i obcisłej czerwonej bluzce, pod którą rysowały się jej sutki, ciągle jeszcze dyskutowaliśmy. Nathan całym sercem był za tym, by natychmiast lecieć do Tajlandii i zaciągnąć Poppy do domu. Był także na tyle uczciwy, by powiedzieć:

– Jak ona mogła nam to zrobić?

Minty przysłuchiwała się z ręką wspartą na biodrze.

– Nie mogę uwierzyć, że słyszę te bzdury. Trudno ci przyjąć do wiadomości, że Poppy jest mężatką? Robisz z siebie głupca, miotając się w ten sposób.

Spojrzałam ukradkiem na Nathana. Był bardziej opanowany, niż sobie wyobrażałam, a to stanowiło powód do niepokoju. Tak gorzko zraniony okrucieństwem Poppy, pozbawiającej nas udziału w tym wzruszającym wydarzeniu.

Minty kontynuowała swoją przemowę. (Nie miała pojęcia o szufladzie w gabinecie Nathana, w której znajdowało się zestawienie przewidywanych kosztów wesela, które planował wyprawić Poppy).

– Czy nie powinienesz odetchnąć z ulgą, że Poppy jest bezpieczna i, co tu dużo mówić, szczęśliwa? Nie zaraziła się przecież dżumą ani niczym podobnym. – Ściągnęła usta. – A poza tym, Nathan, ty zaskakujesz niespodziankami. Dlaczego ona by nie miała? Prawdopodobnie chciała odpłacić ci pięknym za nadobne.

Zdenerwowała tym Nathana wystarczająco, by wyleczyć go z niepokoju. Lodowatym głosem odpowiedział:

– W porządku. Przedstawiłaś swoje stanowisko.



Poderwałam się na nogi i porwałam torbę.

– Wychodzę. Jeśli chcesz porozmawiać na temat Poppy, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Rose, porozmawiajmy o tym pojutrze, żebyśmy mieli czas to wszystko przemyśleć. – Nathan z powrotem skierował na mnie uwagę. Zawsze wydawało mi się to dość zabawne, że lepiej kontrolował siebie, gdy był zły, niż gdy był smutny. Myślę, że właśnie dlatego często pozwalał sobie na bycie złym z różnych powodów i dla kogoś, kto go nie znał, nieoczekiwanie tracił trochę ze swojej słodyczy w innych momentach. To dość kapryśne, choć zarazem fascynujące połączenie, do którego z czasem przywykłam. Minty nie. Obróciła się na pięcie i opuściła pokój. Drzwi łazienki trzasnęły ponownie.

Usiadłam bez ruchu w samochodzie na pięć lub dziesięć minut, usiłując pozbierać myśli. Czy to rzeczywiście prawdopodobne, by Poppy chciała odpłacić mnie i Nathanowi tą samą monetą? A może nasze rozstanie tak ją wytrąciło z równowagi, że w pośpiechu rzuciła się w ramiona mężczyzny, szukając poczucia bezpieczeństwa? O Boże, zupełnie nie zdając sobie sprawy, co tak naprawdę robi.

Włożyłam kluczyki do stacyjki i w tym samym czasie otworzyły się drzwi mieszkania Minty. Nathan i ona przeszli szybko do jego samochodu, rozmawiając oschle. Minty przytrzymała przy skórzanej spódnicy zakiet w kolorze fuksji, a jej twarz była pełna napięcia. W ciemnym garniturze i niebieskim jedwabnym krawacie Nathan także wyglądał niewesoło. Zajął miejsce za kierownicą, trzasnął drzwiczkami i nie czekając, aż Minty wsiądzie, zapuścił silnik.

Szalone maile wędrowały do Tajlandii i z powrotem. „Dlaczego robicie tyle zamieszania?” – pisała Poppy. „Czy nie cieszy się wraz ze mną? O co chodzi tacie? Jedziemy w podróż poślubną w głąb kraju i planujemy wrócić pod koniec lipca. Do tego czasu będziemy nieuchwytni”.

Musieliśmy się tym zadowolić.

Pobyt Ianthe w szpitalu oznaczał dla niej czekanie na prawie każdym oddziale, ale jako wielka mistrzyni sztuki poradziła sobie z tym ze swoim naturalnym wdziękiem. Gdy przyjechałam po nią, siedziała w poczekalni na końcu oddziału, wpatrzona w rybkę w szklanym pojemniku, dobraną specjalnie ze względu na jej pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu wygląd. Na stoliku leżały stare, niekompletne czasopisma. Gumowe podeszwy butów pielęgniarek w kontakcie z linoleum wydawały nieprzyjemne piszczące dźwięki. Telefon gdzieś na końcu korytarza

dzwonił nieprzerwanie.

– A, tu jesteś, Rose.

Usiadłam obok niej i rozmawiałyśmy o tym, jak się czuje. Nagle odezwałam się:

– Mamo, lepiej powiem ci o wszystkim. Mieliśmy wieści od Poppy – Kochane maleństwo. Jak się miewa?

– Kochane maleństwo wyszło za mąż na tajskiej plaży. Za Richarda Lockheada.

– O! – Ianthe bawiła się perłowym guzikiem przy mankiecie. – Jakie to przykre. Nikogo z nas tam nie było. – Jeszcze szybciej obracała guzik. – Czy to oznacza... że jest w ciąży?

– Nie, o ile dobrze wiem. Zresztą nie sądzę, aby pokolenie Poppy pobierało się z powodu ciąży. – Podniosłam torbę Ianthe. – To był dla nas szok – powiedziałam gwałtownie. – Jestem jednak zdecydowana patrzeć na to podobnie jak ona. Mamy zamiar urządzić przyjęcie, gdy wróci do domu. Kiedy, zdaniem lekarza, powinnaś pojawić się tu ponownie?

– W ciągu kilku tygodni, gdy wyniki badań będą już znane. Nie myślmy o tym.

Zdecydowanie nie chciała na ten temat więcej rozmawiać, więc nie zadawałam już pytań. Pojechałyśmy z powrotem do jej domu na Pankhurst Parade przez opustoszałe z powodu wakacji ulice miasta. Od czasu do czasu spoglądałam na nią. Jej skóra miała normalny odcień i uszmkowane usta błyszczały jak zawsze. Byłam ogromnie dumna z mojej dzielnej matki, która nauczyła się radzić sobie z samotnością i skromnymi finansami.

Najnowsze wieści o Poppy przywołały u Ianthe wspomnienia.

– Gdy twój ojciec oświadczał mi się, zabrał mnie wcześniej nad strumień przy stawie z pstrągami. Pojawiły się już kotki na drzewach i pierwsze narcyzy, i było tak pięknie i spokojnie, ja jednak mogłam myśleć tylko o tym, jak moje włosy poskręcały się z powodu wilgoci. Była leciutka mżawka. Nie miałam czasu, by zmienić bluzkę, i martwiłam się, że pachnę... że pachnę... potem, ponieważ musiałam biec do autobusu. Uśmiechnęła się. – Wyglądał tak słodko i szczerze w swojej tweedowej marynarce, ja jednak byłam spięta, ponieważ nic sądziłam, że prezentuję się najlepiej, a tak bardzo chciałam, żeby ten moment był doskonały.

– Wyglądałaś doskonale na weselu – przypomniałam jej. – Jesteś piękna na fotografii.

– Wtedy także padało, możesz uwierzyć?

– Tak bardzo bym chciała, żeby żył dłużej – płakałam. – Tak bardzo bym chciała, żebyś nie cierpiała.

– W cierpieniu nie ma nic nadzwyczajnego, Rose. Jest tak naturalne jak rośnięcie włosów. Musimy tylko sobie z nim poradzić, a potem się z nim pogodzić.

W domu pod numerem czternastym zawsze było gorąco, więc ledwo tam weszłam, zaczęłam otwierać wszystkie okna, podczas gdy Ianthe robiła herbatę.

– Jedna z pielęgniarek nalegała, by nazywać to „ocieplaniem nastroju”. A ty jak sądzisz?

Potem pomogłam jej się rozpakować. Już od dłuższego czasu nie wchodziłam do sypialni mamy. Na stoliku przy łóżku stała dobrze wyeksponowana fotografia naszej trójki przed domem w Medlars Cottage, zrobiona, gdy miałam osiem lat. Na toaletce zauważyłam słoiczek z kremem do twarzy Nivea i buteleczkę z lakierem do paznokci w naturalnym kolorze, a pomiędzy nimi srebrną szczotkę do włosów z wieloma zębami wyłamanyymi ze starości. W szafie stało sześć par schludnie poukładanych butów, wisiał jej zimowy płaszcz w jodełkę i sukienki na wieszakach, zapakowane w pokrowce. Ianthe obserwowała mnie.

– Z biegiem lat, Rose, potrzebujesz coraz mniej ubrań.

– Jakie to przygnębiające.

Otworzyłam szufladę, by ułożyć w niej czystą koszulę nocną, i uderzył mnie znajomy zapach.

– Lawenda. Jak mocno pachnie.

– To mi przypomina... – Ianthe szukała czegoś na półce w szafie – ... że kupiłam dla ciebie kilka woreczków na jarmarku.

Nie znajdując odpowiednich słów, trzymałam je w dłoniach, odurzona mocną, niezapomnianą nostalgią przywołaną przez lawendę.

\*

Vee nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa na mój temat. Zaproszenie na letni uroczysty obiad dla uczczenia najlepszych książek wydanych w tym roku przyszło pocztą. Przez lata byłam tam gospodarzem jednego ze stolików – spędzaliśmy wspólnie cały wieczór na rozmowie. Na odwrocie zaproszenia Vee nagryzmoła: „M a m swój stolik. Siedzisz przy nim”.

Położyłam je na biurku u siebie w gabinecie. Była to dla mnie nowa sytuacja, więc czułam się trochę podekscytowana, a trochę podenerwowana, choćby z ciekawości, co się wydarzy i jak na to wszystko zareaguję. Z całą pewnością przez ostatnie kilka tygodni nie zastanawiałam się wiele nad tym, co się dzieje w świecie biznesu, i siłą rzeczy do całego tego świata nabrałam dystansu. Jakby w

odpowiedzi na moje rozmyślania zadzwonił telefon.

– Żadnych ale i jeśli – odezwała się Vee. – Wiem, że to wszystko dzieje się w ostatniej chwili, ale masz obowiązek się pokazać. I, Rose, wybierz się wcześniej do fryzjera.

Poczułam pewną dumę, gdy już ubrana stałam przed lustrem. Wcześniej bez chwili wahania wyciągnęłam z szafy czarną sukienkę bez rękawów i szokująco stylowe buty, które kupiłam w Paryżu. Nałożyłam podkład i szare cienie na powieki, narysowałam wokół ust szkarłatną linię i wypełniłam ją szminką tego samego koloru.

– O to chodzi – zaadresowałam końcowy werdykt w stronę lustra – nie najgorzej.

Położyłam ręce na brzuchu, który był cudownie płaski. Moje usta świeciły, sukienka spływała wokół bioder, a stopy tworzyły ładny łuk na wysokich obcasach. Aby dopełnić całości, wysypałam zawartość torebki na łóżko, wyrzuciłam pomięte chusteczki, oczyściłam szczotkę do włosów i wrzuciłam ją razem ze szminką i kluczami do małej zabawnej torebki w kształcie doniczki.

Gdy przyjechałam do hotelu, tłum mężczyzn i kobiet ubranych przeważnie na czarno, falował już w kierunku sali, w której serwowano koktajle. Dziwnie wyglądająca dziewczyna wskazała na moją torbę.

– Możesz wejść – powiedziała.

Ktoś inny rzucił:

– Witaj, Rose, szmat czasu... bądźmy w kontakcie. – I podryfował dalej.

Dźwigając w uszach parę wielkich błyszczących kolczyków, z głębi tłumu wynurzyła się Vee i pomachała do mnie ręką.

– Wyglądasz cudownie. Nic nie zdradza źle potraktowanej żony. Uwaga wszyscy! – krzyknęła. – To jest Rose!

Zostałam przedstawiona dystyngowanemu krytykowi teatralnemu, który napisał książkę *Gdzie się kończy teatr?*, ostatnio przyciągającą wiele uwagi. Potem także mężczyźnie, od stóp do głów ubranemu w skórę, oraz, wyglądającej na nieco zakłopotaną powieściopisarce w szerokiej spódnicy z paskiem i z całą kolekcją naszyjników. Krytyk teatralny zwrócił się do mężczyzny w skórze, a mnie zostawiono na pastwę powieściopisarki, publikującej jako Angelica Browne.

– Słyszałam, że opublikowała pani ostatnio nową powieść?

Jej zakłopotanie jeszcze wzrosło.

– Jest całkiem niezła i jestem z niej raczej dumna, tylko że... Otrzymała kilka nieprzychylnych recenzji. Krytycy, wie pani.

– O tak, wiem coś na temat krytyków.

Niespokojna jak większość pisarzy ciągnęła temat.

– Napisałam o pewnej usterce natury. Młode kobiety są przepelnione estrogenem i oksytocyna, hormonami, które napełniają je melancholią. Młodych mężczyzn z kolei wypełnia testosteron, który popycha ich w całkiem innym kierunku. W średnim wieku, gdy poziom męskiego testosteronu zaczyna opadać, kobiety tracą swój estrogen i zaczynają produkować testosteron, i wybuchają właśnie wtedy, gdy mężczyźni są szczęśliwi, grając w golfa i zdobywając nagrody za swoje wypielegnowane trawniki. Z punktu widzenia beletrystyki to pokarm dla tragedii.

– Też tak myślę. Czy w przypadku kobiet i mężczyzn kiedykolwiek dochodzi do równowagi hormonalnej?

Niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– To właśnie jest problem.

– Angelica. – Vee zabrała nas do wielkiej sali jadalnej, w której u sufitu obracały się szklane kule. – Płeć to temat przestarzały, płeć jest niemodna. Nie myślimy już o tym w ogóle.

Przy stole znalazłam się pomiędzy krytykiem teatralnym o imieniu Lawrence'em i mężczyzną w skórze, drukarzem z Essex, który pochylił się i rozwinął moją serwetkę.

– Napijmy się wina – powiedział z nadzieją.

Okazało się, że świetnie rozumiem się z Lawrencem, który wprost tryskał dowcipem i energią, dopóki nie popełniłam błędu przyjrzenia się sąsiedniemu stolikowi. Siedział przy nim Nathan odwrócony do mnie plecami. O jedno krzesło dalej dostrzegłam profil Minty. Przy stoliku siedzieli sami starsi rangą menedżerowie, w tym także Timon z grupy Vistemax, wraz z żonami – między nimi także „dobra żona”, Carlyne Shaker – oraz kilkoro znanych autorek i autorów z partnerkami i partnerami. Minty pomiędzy nimi wydawała się samotna jak palec. Wybrała nijako zieloną, wydekoltowaną i obcisłą sukienkę, w której nie było jej do twarzy. Jej udział w rozmowie wydawał się minimalny.

Vee wysyłała mi przez stół desperackie spojrzenia: „Przepraszam, przepraszam”.

Co dziwne, to właśnie niczego nieświadomy Nathan zasmucał mnie w tym wszystkim najbardziej. Znowu poddałam się przykremu wrażeniu, że rozpuszczam się, staję niewidzialna, rozmywam się wśród ścian i dywanów. Znowu powróciło pytanie: „Kim jest Rose?”

Skoncentrowałam się na przywoływaniu postaci w paryskim lustrze – interesującej, doskonale ubranej, mającej coś do powiedzenia, która godziła macierzyństwo z karierą i domem, kochała swojego męża, dzieci, jedzenie, wino, morze... swój ogród. Panika powoli mijała i mogłam oddychać swobodniej. Spojrzałam w dół i odkryłam, że udało mi się rozdrobnić naleśnik na talerzu na małe grudki i ułożyć je w pewien wzór – małe kawałki w środku, duże dokoła nich na obrzeżu talerza.

Udając, że wsłuchuję się w krytykę współczesnego teatru wygłaszaną przez Lawrence’a – zbyt drogiego, pozbawionego smaku przygody, po prostu miernego – obserwowałam Nathana. Zmienił się. Był bardziej rozluźniony, nie kontrolował się tak jak dawniej. Mniej zajęty tworzeniem własnego wizerunku po awansie na zastępcę redaktora naczelnego. Koledzy podchodzili do stolika, pozdrawiali go, a on odpowiadał – spokojny i czarujący pośród świec i kieliszków. Jego uśmiech emanował spokojem i satysfakcją z osiągnięć zawodowych.

Mój oddech przyspieszył – wyglądał tak, ponieważ mnie opuścił.

Minty zanurzyła dłoń w torebce, by po chwili nanieść na usta jeszcze jedną warstwę szminki; przypominały teraz wielką ranę pod jej skośnymi oczami. Carlyne nachyliła kieliszek do ust i skinęła mi głową na znak solidarności. Przynieśli befszytk, był za duży i zbyt mocno doprawiony. Zostawiłam ponad połowę.

– Niegłodna? – zagadnął mężczyzna w skórze.

Z ulgą powróciłam do rozmowy.

Nie pamiętam zbyt wiele z przemówień. Światła przygasły, szklane kule błyszczały i bez wątpienia zwycięzcy okazali się w tym roku bardzo skromni. Na koniec publiczność zaklaskała po raz ostatni i wieczór zaczął zbliżać się do końca. Poczułam rękę na swoim ramieniu.

– Witaj, Rose, szukałem cię odezwał się Monty Chavet. – Wyglądasz jak wspaniały kwiat. Czy mogę włożyć cię do mojego wazonu?

Poprowadził mnie poprzez tłum, wpadając przy okazji na czyjeś męskie plecy, których właściciel obrócił się w jego stronę.

– Witaj, Monty – powiedział Timon z wielką serdecznością, dopóki nie spostrzegł mnie.

– Popatrz tutaj, Timon – Monty mówił dosyć głośno i poczułam nagle, że był w tym bardzo męski, rycerski. – Popełniłeś wielki błąd, pozbywając się tej dziewczyny. Jest najlepsza w mieście. Powinieneś to jeszcze przemyśleć.

Timon nie dał się zbić z tropu.

– Rose wspaniale wykonywała swoje obowiązki, nieprawda? Cieszę się, że ty również oceniasz ją tak wysoko jak my. – Wziął Monty’ego pod rękę. – Mały ptaszek powiedział mi, że wydajesz książkę tej jesieni. Upewnij się, że ją zobaczymy. Prześlij ją do mnie.

Bitwa, jaką toczył w sobie Monty, była najprawdopodobniej bardzo szczerą i dobrze rozegraną. Zakończyła się jednak klęską.

– Oczywiście. – Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnęłam się do niego, żeby pokazać, że wszystko jest w porządku.

Timon odciągnął go na bok.

– Chodź, chciałbym, żebyś kogoś poznał.

Ktoś przyjaźnie dotknął mojego łokcia.

– Co słyhać? – zapytał Neil Skinner, kandydat na ministra. – Pomyślałem sobie, że jest nadzieja, że tu cię spotkam. – Wyglądał na bardziej odprężonego niż wtedy, gdy widziałam go ostatnio, w lutym. – Krążą plotki, że w nowym rozdaniu mogę dostać kulturę i sztukę, zdobyłem więc fuksem zaproszenie. – Z aprobatą zmierzył mnie wzrokiem, co było bardzo czarujące.

– Wiele myślałam o naszej poprzedniej rozmowie po tym, jak Flora Madder popełniła samobójstwo – odpowiedziałam.

Neil zmarszczył brwi.

– Tak, to okropne. Oczywiście było tajemnicą poliszynela, że ma osobowość maniakalno-depresyjną i od lat grozi samobójstwem. Charles starał się ukrywać przed nią wszystko, co złe, ale to była tylko kwestia czasu.

– Tak mi przykro. – Pomyślałam o całej tej historii jeszcze raz. Jaka byłam głupia, zapominając, że prasa zajmuje się tylko powierzchownym oglądem zjawisk. – Nawet jeśli tak było, prasa powinna ponieść za to jakąś odpowiedzialność.

Jeszcze raz dotknął mojego ramienia.

– Wciąż pracujesz w tym okropnym miejscu?

– Zostałam wyrzucona. Szukam innej pracy.

– Usłyszmy się niebawem – rzucił z tak nieskrywaną sympatią, że skinęłam głową z przekonaniem.

W drodze do szatni po płaszcz spotkałam Minty. Starła się pogodzić wchodzenie po schodach w obcisłej sukience i na wysokich obcasach z rozmową z Peterem Shakerem. Poruszała się sztywno i wiedziałam, że nie bawi się najlepiej.

Na szczycie schodów odwróciła się nagle. Jej oczy rozszerzyły się i zobaczyłam w nich... co to właściwie było? Odruch strachu i... furii. Cokolwiek Minty obiecywała sobie, nie spełniło się.

W ułamku sekundy Minty powróciła jednak do swojej rozpoznawalnej postaci. Pochyliła się w kierunku Petera i chwyciła go za ramię, a on podwoił swoją uwagę. Poczulałam wielką gorycz, z którą natychmiast zaczęłam walczyć. Nie chodziło o to, że życie samo w sobie okazało się niesprawiedliwe. To nie było aż tak proste. Życie jest niesprawiedliwe i ulotne. Chodziło jednak o to, że odejście Nathana uświadomiło mi, że nie pogodziłam się z tym faktem i że moje panowanie nad sobą nie jest doskonałe.

– Rose. – Ktoś przeciągał samogłoski w znany mi sposób, choć jednak nie do końca. Odwróciłam się. – Rose. Ty jesteś Rose, prawda?



## Rozdział 17

– Hal!

– To ty, Rose. Nie byłem pewny.

Jego włosy były dłuższe niż na fotografii i staranniej uczesane, ale mocno zniszczone słońcem. Nigdy jednak nie sądziłam, znając go przez trzy lata, że kiedykolwiek zobaczę go w koszuli z kołnierzykiem z łamanymi rogami i w wieczorowym garniturze. Wyglądał jak dobrze sobie radzący producent telewizyjny.

Wychodzący goście mijali nas łukiem. Stałam twarzą w twarz z człowiekiem, którego kiedyś kochałam mocniej niż kogokolwiek na świecie, a czas wykonał jedno ze swoich akrobatycznych salt. Znalazłam się z powrotem w gorącej i pozbawionej powietrza hotelowej sypialni w Quetzl, gdzie – tęskniąc za każdym kawałkiem jego ciała – leżałam na łóżku i mówiłam mu, że właśnie wybrałam inne życie niż on.

– Co tutaj robisz? – zapytałam.

Głupie pytanie. Właśnie wtedy, gdy w duchu zaczęłam się mitygować, Hal odpowiedział:

– Jestem tutaj jako autor. Odzyskałam rozum.

– Oczywiście, przecież twoje książki odnoszą wielki sukces.

Nastąpiła niezręczna cisza, w czasie której zastanawialiśmy się, na jaki temat możemy się odważyć rozmawiać dalej.

Hal, jak zwykle, przejął inicjatywę.

– Masz chwilę? Wydaje mi się, że przydałby nam się jakiś drink.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił mnie pod łokieć i skierowaliśmy się z powrotem do jadalni, gdzie pochlebstwami wyjednał dwa kieliszki brandy u zmęczonego kelnera, który chciał już pójść do domu.

Był jak dawniej pewny siebie, szybki i zdecydowany w ruchach, niecierpliwy i czarujący. Wręczył mi kieliszek.

– Czytałem twoją recenzję *Tysiąca drzew oliwnych*. Dziękuję.

Usiedliśmy przy pustym stoliku. Znużeni kelnerzy przemykali obok nas, zbierając kieliszki z niedopitym winem, pogniecione serwetki, niedojedzone naleśniki i wiaderka wypełnione topniejącym lodem.

Hal uśmiechnął się do mnie.

– Nie jestem pewien, do którego momentu dotarliśmy, kontynuując dawny

wątek. Jeśli oczywiście „kontynuować” to właściwe słowo.

– Chyba „zaczynać” byłoby lepsze.

– Dobrze, więc zaczęliśmy – zgodził się. – Wiele czasu upłynęło. – Wpatrywał się we mnie przez chwilę. – Nie zmieniłaś się tak bardzo.

– Ani ty. – Nie było to jednak do końca prawdą – po bliższym przyjrzeniu się wydawał się starszy i miał bliznę na policzku, której kiedyś nie było. Odezwałam się tak spokojnie, jak tylko mogłam. – Wiem, że mieszasz się dobrze. Jeden z najpopularniejszych pisarzy podróżników swojego pokolenia.

– Tak o mnie mówią.

Wyglądał dobrze, szczupły, zdrowy, sprawiał wrażenie człowieka, który potrafi cieszyć się życiem. Czy był zepsuty? Nie potrafiłam powiedzieć, ale bawiły mnie moje spekulacje na ten temat. Dużo bardziej niż pytanie, czyjego widok wciąż mnie oszałamia. Gdy pierwszy raz spotkałam Hala, kwestia jego moralności była ostatnią rzeczą, jaka mnie interesowała. Dwadzieścia pięć lat to tylko kropla w morzu czasu – pstryknięcie palcami – a jednak wystarczająco długo, by zmienić się, a ja bardzo chciałam wiedzieć, kim stał się obecnie.

Wzruszył ramionami.

– Miałem przecucie, że mogę cię tu spotkać.

Teraz o wiele mniej przeciągał samogłoski niż w tamtych latach.

– Nie, to nieprawda. Zapytałem agenta, czy możesz być tutaj.

– Promujesz teraz w Anglii swoją książkę?

Popatrzył na mnie przeciągle.

– Osiedliłem się w Wielkiej Brytanii po ślubie. Amanda znalazła nam miejsce, najlepsze, jakie potrafiła, a potem wygoniła mnie stamtąd, ale i tak już tu zostałem. Przyzwyczaiałem się do życia na wyspie. – Potarł nos. – Jeśli mam być szczery, lepiej jest być dużą rybą w małym stawie niż odwrotnie. Ale tak, mogę powiedzieć, że mam to, czego pragnąłem. Prowadzę życie, które mi odpowiada. A ty?

Kieliszek brandy w moich gorących dłoniach wydał mi się bardzo chłodny. Wybrałam równie chłodne i, jak sędzę, neutralne słowa. – Jestem właśnie pomiędzy jedną pracą a drugą.

– I?

Wydało mi się, że nie ma sensu ukrywać prawdy.

– Niestety, mój mąż i ja ostatnio rozstaliśmy się. Zdecydował, że woli żyć z inną kobietą. Na razie oswajam się z tą sytuacją. Potem będę myślała, co dalej.

Hal popatrzył na swój kieliszek brandy.

– Czy było warto?

Głupie pytanie, pomyślałam jednak, że mądrze będzie odpowiedzieć na nie i mieć to już za sobą.

– Tak, było warto.

– Więc niech tak zostanie.

Skierowałam rozmowę na bezpieczniejszy grunt.

– Gdzie byłeś ostatnio?

– Nadzorowałem kopanie studni w Namibii. Występują tam poważne niedobory wody i nie ma odpowiednich funduszy. – Wziął swój kieliszek. – Potem wracam na terytoria Yanomami. Pamiętasz ich?

Zesztywniałam.

– Oczywiście.

Pochylił się w moją stronę, tak że nasze twarze niemal się zetknęły.

– Jedną rzecz zawsze chciałem wiedzieć. Czy masz dzieci, Rose?

– Dwójkę. Syna i córkę. A ty?

– Nie i nie mogę się zdecydować, czy to dobrze czy źle.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, w czasie której zastanawiałam się nad wieloma możliwymi odpowiedziami. I znowu wybrałam jak najbardziej neutralną.

– Zajmowałeś się czym innym, Hal.

Nagle poczułam się podczas tego spotkania bardziej komfortowo i zaczęłam być ciekawa różnych rzeczy.

– Opowiedz mi więcej o farmie oliwek we Włoszech.

Usiadł wygodniej na krześle.

– Dom to ruina, ale otoczenie jest przepiękne. Drzewka potrzebują nieco mojej opieki, ale mam nadzieję, że wkrótce poświęcę im nieco czasu. – Upił brandy. – Drugie pytanie. Czy oliwki kiedykolwiek się przycina?

– Ja przycinałam. W moim ogrodzie.

Pochwyciliśmy nawzajem swoje spojrzenia. Cienie młodego Hala i młodej Rose pomiędzy nami bezczelnie domagały się uwagi. Kelner minął nasz stół z naręczem obrusów i przez moment skoncentrowałam się na nim.

– To dziwne prowadzić z tobą taką rozmowę o niczym – powiedziałam w końcu.

– Dobrze. Porozmawiajmy o czymś ważniejszym. Zawsze zastanawiałem się...

– Nie. – Popatrzyłam na ślad po obrączce na mojej lewej dłoni.

Hal zdawał się śledzić moje myśli.

– Nie musisz się niepokoić. – Mówił w swój słodki, rozbijający sposób, który znałam tak dobrze. – Nie będę pytał. To nie jest dobry pomysł.

Tak mówił tylko dobrze mi znany Hal. Roześmiałam się niemal mimowolnie.

– Wiedziałam, że ty nie będziesz się niepokoił. Wiedziałam, że będziesz zadowolony i byłeś. Miałeś absolutną wolność, by robić to, na co miałeś ochotę.

– I tak, i nie. – Położył dłoń na moim nagim ramieniu tak, że poczułam lekkie ukłucie. – Nie mówię, że było mi wtedy wszystko jedno, Rose, ponieważ wcale tak nie było. Ale nauczyłaś mnie, że trzeba się zmieniać. Teraz sytuacja przerosła ciebie. Nie pasujesz już do niej. Zdarza się. Oczywiście, nie znam wszystkich szczegółów, ale nie powinnaś być dla siebie zbyt surowa. – Oceniał, ile jeszcze brandy zostało mu w kieliszku. – Jeśli potrafisz się na to zdobyć, najlepiej popatrzeć na to wszystko w kategoriach nowych możliwości.

Hal sprawiał, że wszystko stawało się prostsze, i poczułam – co śmieszne – że zrobiło mi się o wiele lżej.

– Nie zmieniłeś się ani trochę. Mój mąż oszedł z młodszą kobietą, a ty oceniasz to jako okazję do zmian? – Postawiłam swój kieliszek na stole, zauważając, że jest prawie pusty. – To rodzaj komentarza, który wygłasza się wiele, wiele lat później, gdy wszystko jest już zupełnie martwe i staje się przeszłością. Ale Mazarine – pamiętasz ją jeszcze? – zgodziłaby się z tobą.

– Sądzisz więc, że to zbyt wykalkulowane?

– Coś w tym rodzaju.

– Ale ty zdobyłaś się na chłodną kalkulację, gdy mnie opuszczałaś – mówił spokojnie, bez złośliwości.

– Nie była chłodna, Hal. – Popatrzyłam na niego. – Wtedy, po przemyśleniu wszystkich argumentów, wydawała się najlepsza.

Hal obracał nóżkę kieliszka między palcami.

– Przykro mi, że miałaś zły okres w życiu. – Uśmiechnął się uprzejmie. – Czy odejście twojego męża byłoby mniej bolesne, gdyby porzucił cię dla starszej, a nie dla młodszej kobiety?

– Bóg jeden wie. Możliwe. Dobrze jest mieć kogoś, kogo się nienawidzi. Jeśli ona byłaby miłą ciężko doświadczoną wdową, możliwe, że czułabym się inaczej. – Wyrównałam swoją czarną sukienkę na kolanach. – Teraz, gdy minął pierwszy szok, myślę o różnych głupich rzeczach. Na przykład o tym, jak podzielimy porcelanę i kto weźmie kalosze. Mamy całą kolekcję kaloszy. – Doskonale zdawałam sobie sprawę, że odbiegam od tematu. – Tak naprawdę, Minty była moją asystentką i przyjaciółką, a gdy to się stało, zabrała mi moją posadę.

Podniósł brwi.

– Mów dalej, proszę. Nasza rozmowa o niczym zaczyna być bardzo

interesująca.

Wypiłam ostatni łyk brandy.

– Najpierw straciłam Nathana. Już samo to było bardzo złe. Potem poczułam, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, że staję się niewidzialna. Dawniej miałam ustaloną pozycję jako żona i wszystko inne, co się z tym wiąże, a potem nagle okazało się, że jestem rozmazaną postacią w tle, na obrazie lub na fotografii. Wiesz, jedna z tych anonimowych postaci, pozostawiona by posprzątać nawóz po przejściu napoleońskiej kawalerii. Albo ktoś, kogo poproszono, by poczekał, dopóki ostatnia osoba nie wsiądzie na tratwę ratunkową. Nie mam nic przeciwko byciu bezimienną osobą, to chyba bardzo dobre ćwiczenie dla duszy, muszę jednak przyznać, że to szok. – Wyrzuciwszy z siebie słowa o zapachu brandy, popatrzyłam na niego. – Hał, czy to, co mówię, ma sens? Nie przypuszczam, ale... nie szkodzi.

Drzwi od jadalni otworzyły się.

– Hał? – Ktoś na moment zawiesił głos. – A tutaj jesteś. Szukałam cię.

Publicystka, którą skądś znałam, wsunęła głowę przez drzwi.

– Mam tutaj Jaysona Vereya z Carltona, który chciałby się z tobą spotkać. Czy możesz przyjść?

Pokój nagle stał się chłodny, pozbawiony blasku, przygnębiający. Ścisnęłam swoją torebkę w kształcie doniczki. Publicystka patrzyła niepewnie to na Hala, to na mnie.

– Rose, prawda? – Zmarszczyła czoło. – Jestem pewna, że już się spotkałyśmy.

– Oczywiście! – przytaknęłam. – Przyszłaś na bożonarodzeniowe przyjęcie, które urządzałam w gazecie.

– Naprawdę? – Jej czoło wygładziło się. – A, rzeczywiście.

Hał wstał, pocałował mnie w policzek i wyszedł za dziewczyną z jadalni.

– Do zobaczenia – powiedział.

Gdybym miała opisać swoją matkę, powiedziałabym, że to osoba przechowująca w pamięci zawsze żywe obrazy, nie blednące wraz z upływem czasu. Młoda narzeczona, szczęśliwa żona i matka, wdowa, której wieczna żaloba tylko potwierdzała wcześniejsze określenia. „Twój ojciec był dla mnie wszystkim. Nie chcę tego popsuć. Nie chcę nikogo innego, Rose”.

Początkowo godziłam się z jej podejściem – nikt przecież nie mógłby zająć fotela mojego ojca i być namiętnym słuchaczem wszystkich komplementów, że jest niezastąpiony i jedyny w swoim rodzaju. Potem jednak moje oczy stawały się coraz bardziej okrągłe ze zdziwienia. Obserwowałam wszystko, zupełnie nie rozumiejąc,

co tak naprawdę powstrzymywało moją matkę. Biorąc pod uwagę naturalną sympatię Ianthe i pełne taktu podejście do mężczyzn, jej domowy geniusz i nadprzyrodzoną umiejętność oszczędzania każdego pensa, była to wielka strata. No i czemu skazała nas na wygnanie na południu?

– Pomyślałam, że będzie nam łatwiej w pobliżu dużego miasta – wyjaśniła mi, mając na myśli: „To wszystko dla ciebie”. Pelikania matka wyrrywająca sobie pióra z piersi na poduszkę dla swoich małych. Mówiła to w kuchni na Pankhurst Parade, mieszając ciasto na placuszki. – Dom jest tam, gdzie go stworzysz, przy każdej ulicy.

Przewracała placuszki na patelni i całą kuchnię wypełnił rozkoszny zapach. Gdy się usmażyły, dzieliła je na pół, smarowała masłem i kładła na błękitno-białym talerzu przede mną.

Okazało się, że w przypadku Ianthe dom nie był jednak na południu. Dom został tam, gdzie ściany z surowego kamienia były czymś powszechnym w całej dolinie i przypominały rybnie szkielety, gdzie drzewa rosły tak blisko wody, że ich gałęzie falowały zgodnie z nurtem, a gdy zaczynało padać, kora stawała się całkiem czarna.

Ianthe potrafiła zrobić placuszki, stek czy pudding z nerek nawet przez sen. Jej życie domowe było tak naturalne jak oddychanie. W Medlars Cottage udało jej się wyhodować warzywa i zioła w przydomowym ogródku. Ziemiaki i marchewki miały plamki i skazy, podczas gdy groszek był maleńki i miał posmak cukru i ziemi. W kuchni nosiła fartuch wiązany z tyłu, który przykrywał jej tweedowe spódnice i pastelowe sweterki. Pod wieczór, na dźwięk kroków ojca, pozbywała się go szybko i przyglądała włosy. W tamtych czasach były krótkie i pod wpływem trwałej ondulacji tworzyły niby aureolę.

Po śmierci ojca stos z drewnem na opał zmniejszał się coraz bardziej, a przerwy między polanami wypełniały się liśćmi. Ogródek zdziczał, a ja odmroziłam sobie ręce. Teraz, gdy prostowałam palce, skóra pękała. Kilkakrotnie odkryłam, jak Ianthe płacze nad ziemniakami, na których pojawiła się rdza zbożowa, albo nad zbyt tłustym kawałkiem jagnięciny, który sprzedał jej Jo u rzeźnika tylko dlatego, że była wdową. Nie zrobiłby tego, gdyby była czyjąś żoną. Ianthe zaakceptowała jednak szybko rosące ograniczenia i próbowała dorównać wizerunkowi, który stworzyła w swoim umyśle. Bycie wdową oznacza cierpienie. A także poświęcenie i stratę. Tymczasem trwała odrosła, a jej włosy stały się proste i wiotkie, podkreślając żalobę i wyczerpanie. Po zamieszkaniu w domu na Pankhurst Parade, gdy nie było już pieniędzy na fryzjera, nie obcinała włosów, tylko związywała je i

było jej z tym bardziej do twarzy.

Nie była naiwna, broniła jednak swego prawa do traktowania świata za pomocą własnego zestawu reguł.

– Ta kobieta domaga się porządnego klapsa – powiedziała ponuro po wysłuchaniu w radiu kolejnego słuchowiska według *Domu lalki* Ibsena. – Nigdy się nie ustatkuję – oceniła Hala, zwięziwszy usta w sposób, który doprowadzał mnie do furii. – Mężczyźni tacy jak on nigdy tego nie robią.

Pokłóciłyśmy się nawet na ten temat. Z punktu widzenia Ianthe wszystko było straszne i pełne nienawiści. Ta dyskusja nie miała jednak sensu. Byłam tak bardzo zakochana. Kochałam uczuciem pełnym pasji i oczekiwania na podjęcie wyzwań w nowym świecie, świecie Hala.

Podczas trzeciego roku w Oksfordzie moja energia wciąż rosła i pracowałam z wielkim zapałem.

„Jak to miło powitać ją z powrotem” – pisał mój opiekun. „A już myśleliśmy, że gdzieś się zagubiła po drodze”.

Wiosną, przed egzaminami końcowymi, chodziłam na spotkania w sprawie pracy. Jedna z ofert dotyczyła kandydatury na niższe stanowisko w koncernie prasowym. Zostałam tam zaproszona, by wziąć udział w dyskusji nad zmieniającą się naturą przekazywanych informacji. Z zapałem przekonywałam wszystkich, że skoro podstawowe informacje są teraz emitowane przez radio i telewizję, zadaniem prasy powinno być uzupełnianie ich o inne kategorie wydarzeń.

– Żyjemy w wieku różnaitości, pora na odpowiednie informacje – zakończyłam.

Moje wystąpienie dobrze przyjęto i dostałam tę pracę, być może dlatego, że nikt inny nie byłby na tyle głupi, by połączyć się na posadę za tak mizerne wynagrodzenie.

Zgodnie z przewidywaniami Ianthe nie pochwałała mojej decyzji. Wolała, bym szukała bardziej spokojnej pracy, na przykład posady nauczyciela. Nie ufała mediom lub może nie rozumiała ich. W tym czasie była prawdziwym cierniem, wbijającym się w moje ciało i nieustannie kłującym, ale nie zwracałam na nią uwagi.

Zdałam egzaminy końcowe.

– Tak – mówił Hal po całonocnym balu absolwentów – zbliżamy się do Wielkiej Jedni. To będzie prawdziwa ekspedycja.

Karmił mnie łyżeczka po łyżeczce, walcząc ze swoim i moim kacem. Pomimo że głowa mi pękała, jakby w jej środku walono w bębny, a żołądek z trudem znosił

swój ciężar, obserwowałam każdy ruch Hala z bolesną miłością. Nade mną płonęły świece i z furkotem skrzydeł przelatywały anioły. Nagle poczułam między ustami łyżeczkę i ugryzłam ją.

– A dokąd dokładnie?

Hal wyciągnął łyżeczkę i pocałował mnie.

– Poczekaj, to sama się przekonasz. – Polizał mój policzek i znowu pocałował, a potem bardzo skutecznie dzieliliśmy się naszym własnym lekarstwem na kaca.

Myślałam o tamtych czasach, gdy zadzwonił Nathan i poprosił mnie o spotkanie.

Był ciężki, gorący dzień. Szłam przez park do kościoła św. Benedykta. W środku jak zwykle zatrzymałam się przed Madonną, dedykowaną ofiarom przemocy.

– Czy zapomniałaś o mnie? – zapytałam cicho. – Wiem, że jesteś zajęta, a śmierć szaleje wokół nas jak epidemia, jestem jednak na tyle samolubna, by prosić cię o spojrzenie.

Jak zwykle zapaliłam świecę i zastanowiłam się nad tym.

– Ale wszystko już w porządku – zapewniłam Madonnę, patrząc w jej szerokie, malowane oczy. – Zrozumiałam. Na tle wszystkich okropności, z którymi masz do czynienia, wydaje się całkiem rozsądne, że problemy nie-tak-już-całkiem-młodej-kobiety mogą zejść na dalszy plan. Poradzę sobie.

Podjechałam autobusem do Mayfair i spotkałam się z Nathanem w barze na tyłach Berkeley Square. Była to ta część miasta, gdzie w sklepach można kupić albo drogie aktówki, albo okładki na karty kredytowe, albo gazety w różnych językach. Ale nic ponadto.

Nathan spóźnił się. Wszedł z menedżerskim grymasem przyklejonym do twarzy. Postawił aktówkę pod krzesłem.

– Przepraszam. Narady na temat budżetu.

– Jak leci?

– Tak sobie. Wydanie niedzielne ciągle przynosi straty.

– Awansujesz kogoś?

– Cóż, tak się właśnie składa... – Popatrzył na mnie ostro. – Nie przyszliśmy przecież tutaj rozmawiać o gazecie.

– No, nie.

– Widziałem cię na kolacji.

– Tak? Nie sądziłam, że mnie zauważyłeś – dodałam tylko z lekka drżącym



głosem. – Miałam wrażenie, że świetnie się bawisz.

– Naprawdę? – odpowiedział pytaniem. – Włączyłem automatycznego pilota.

Minęły dwie lub trzy sekundy. Nathan dmuchnął na pianę na swojej kawie. Parę kropli mleka prysnęło na kontuar.

– Kim był ten mężczyzna, z którym rozmawiałaś?

Wytarłam blat papierową serwetką.

– Lawrence Thurber, krytyk teatralny. – Zastanawiałam się nad następnym zdaniem. – Czy może miałeś na myśli Hala Thorne’a, którego spotkałam później?

Nathan wpatrywał się w ciężarówkę przejeżdżającą drogą.

– Hal Thorne – westchnął. – No cóż, jak powiedziałaś kiedyś, to było dawno temu. – Wciąż śledził wzrokiem ciężarówkę. – Myślałem o tym. – Kolejna pauza. – Teraz, gdy miałem okazję to przemyśleć, widzę, że przesadziłem z reakcją... na niego.

Taki był właśnie Nathan, gdy nie stać go było na całkowitą szczerość. Zaczęłam drzeć. Tyle czasu straconego na próżno z powodu jednego tematu.

– Nathan, czy wiesz, co zrobiłeś? Powołując do życia wielką czarną zjawę? – Wwiercałam się paznokciem we własny kciuk. – Czy teraz mi wierzysz, że Hal zniknął z mojego życia bardzo wcześnie? Rozpłynął się, ponieważ byłam szczęśliwa? – Rzuciłam na niego okiem. – Z tobą, Nathan.

Skrzywił się.

– Nigdy nie mogłem uwolnić się od podejrzenia, że to on, a nie ja, jest dla ciebie punktem odniesienia. – Zamieszał kawę, by za chwilę odsunąć ją od siebie. – To nieprawda. Na początku wszystko było dobrze, ale gdy zaczęłaś pracować, czułem, jakbyś mówiła mi, że już nie jesteś szczęśliwa.

– Nathan, wszystko, czego wtedy pragnęłam, to móc z powrotem zrobić jakiś użytek z mojego mózgu. Nie chodziło o żadną krytykę ciebie.

– To był, jak sądzę, naturalny odruch. – Westchnął. – Wtedy zacząłem się zastanawiać nad swoim życiem, a potem...

– Potem co?

– Poznałem Minty.

– A ona przyszła bez żadnego bagażu?

Wzruszył ramionami.

– Czemu jednak powiedziałaś jej o nim?

– Nie mówiłem.

– Powiedziałeś o nim Minty. A ona powiedziała mnie. To ponownie uruchomiło maszynę. Zaczęło wszystko na nowo. – Kontynuowałam z

wściekłością. – Czy nie było tak, że Minty specjalnie wspominała ci o tym? Że chciała, byś odniósł złe wrażenie?

– Nie musisz się tak unosić.

Maszyna do kawy syczała i tryskała parą. Klienci przepływali w jedną i drugą stronę. Oparłam głowę na rękach. Niewielka uwaga, niewinna wymiana poufnych myśli rozpoczęła coś większego.

– Nathan, każdy przychodzi z jakąś przeszłością.

Podniosłam głowę. Nathan wpatrywał się we mnie. Powoli wyciągnął rękę i dotknął mojego ramienia, muskając przy tym lekko moją pierś. To dawny gest, który tak kochałam.

– Czy on naprawdę ci to zrobił?

Odwrociłam twarz.

– Rose – Nathan powrócił do manier urzędnika. – Przykro mi z powodu problemu Hala. Myślę, że to dlatego, że nie potrafię rozmawiać na takie tematy. Jego postać wydawała się odpowiednia i łatwa do wykorzystania. Użyłem jego idei.

Zamknęłam oczy.

– Jak mogłeś?

Wszyscy robimy głupie rzeczy. Nawet ty, Rose. – Sięgnął po aktówkę i wyciągnął z niej plik papierów. – Zrobiłem kilka list... naszych rzeczy i jak możemy je podzielić. Weź je ze sobą i zobacz, czy się z tym zgadzasz. Jestem otwarty na negocjacje. Musimy także porozmawiać na temat domu.

Podsunał papiery w moją stronę. Spojrzałam na nie, ale pozostawiłam je na kontuarze.

Powinłam była powiedzieć teraz: „Proszę, przemyślmy to raz jeszcze. Spróbujmy”. Zaakceptowanie tej listy oznaczało zaakceptowanie faktu, że Nathan i ja rozstajemy się.

– Proszę, przyjrzyj się im – powiedział chłodno.

Równowaga została zachwiana. Coś zostało pozbawione istnienia i nie mogłam już tego naprawić. Tak, to prawda, i ja robiłam głupie rzeczy. Nie zauważyłam, że oboje z Nathanem zaczynamy dryfować, dajemy się unosić prądowi. Znaleźliśmy się w takim stanie, w którym zaczęliśmy traktować się nawzajem trochę z przyzwyczajenia, wzajemnie czyniąc jakies założenia na nasz temat. Nie byliśmy jednak na tyle silni, by to nie stało się w końcu niebezpieczną grą. Ostre dawniej granice z czasem zatarły się i przestałam szukać dla nas idealnej równowagi... lub raczej nie wzięłam poprawki na to, że Nathan się zmienił i chcąc nie chcąc,

wciągnęłam go w pułapkę, w pewien sposób odcinając mu dostęp powietrza.

Wzięłam do ręki listy rzeczy. Krzesła i sofa dla niego, lustra i niebieski fotel dla mnie.

– Nie jestem pewna. Zastanowię się. – Popatrzyłam na Nathana. – Nie jestem jeszcze gotowa.

Przesunął się na krzesło.

– To jasne, że potrzebujesz czasu.

– Dziękuję. – Ta odrobina grzeczności była czymś bardzo sympatycznym, czymś, czego można było na chwilę się uchwycić. Kątem oka dostrzegłam już niemal ten moment w przyszłości, gdy stanie się możliwe spokojne spojrzenie sobie w twarz.

I wtedy to zepsułam. Od jakiegoś czasu zastanawiał mnie stan koszuli Nathana – nie była dobrze wyprasowana. Pochyliłam się i dotknęłam pogniecionego kołnierzyka.

– Czy w mieszkaniu Minty nie ma żelazka?

Nathan zachnął się na to.

– Minty nie ma natury prasowaczki. To była jej kolej i... usiłowałam jej wytłumaczyć, jak... no wiesz, jak najlepiej postępować z koszulami.

– Naprawdę? I co Minty na to?

Nathan wydawał się zakłopotany.

– Gdy zacząłem jej tłumaczyć, że cała sztuka polega na tym, by zacząć prasować od karczka na zewnątrz, rzuciła we mnie koszulą.

– A ja nigdy. Wolność ducha.

Mocował się z zamkiem aktówki.

– W jednej chwili kobiety mówią jedno, by za moment żądać czegoś przeciwnego. Chcą być zauważone, chcą stworzyć domowe ognisko. Gdy im to zapewnimy, zostajemy oskarżeni o gwałt lub inne okropne zlekceważenie ich praw. Mówią, że chcą, żebyśmy byli wolni i żeby one były wolne, a my, głupcy, wierzymy im.

– To straszne – skomentowałam – ale nie trwa przecież długo.

Żli i pełni wrogości zsunęliśmy się z naszych ryzykownych miejsc na barowych stołkach i rozeszliśmy każde w swoją stronę.

## Rozdział 18

Wiem, że Nathan zaprzeczyłby temu, ale, patrząc wstecz, moja praca wprowadziła wiele zamieszania w naszym małżeństwie. Wiem, że walczył z tym odczuciem, które uważał za złe i poniżej jego godności. Wszystko działo się jednak tylko przez jakiś czas, później bowiem Nathanowi przestało to przeszkadzać.

Myślę, że początkowo odczuwał tę sytuację jako koniec pewnej iluzji, utratę naszej niewinności.

Sześć miesięcy po tym, jak rozpoczęłam pracę jako asystentka w dziale ksiązek, Sam zachorował. Zaczęło się od wysokiej gorączki.

– To tylko wirus – zapewniałam Nancy, inteligentną Nowozelandkę, która pomagała nam popołudniami i którą przekupiłam, by została na cały dzień. Porwałam swoją torbę z książkami i zniknęłam we frontowych drzwiach.

Trzeciego dnia Sam zaczął wymiotować, a jego ciało wciąż trawiła zastraszająco wysoka gorączka. O ósmej rano zadzwoniła Nancy, przepraszając, że nie może już opuścić więcej zajęć na uniwersytecie. Znalazłam Nathana w jego gabinecie.

– Czy mógłbyś wziąć dzień wolny? – zapytałam.

Jako osoba dopiero rozpoczynająca pracę nie chciałam ryzykować zrobienia czegoś byle jak. Nathan odłożył plik kopert do koszyka z napisem „rachunki” i spojrzał na mnie z uwagą.

– Nie za bardzo – odpowiedział i miałam wrażenie, że czekał na moment taki jak ten. – Nie mogę wziąć wolnego dnia bez wcześniejszego uprzedzenia.

Stanełam przed nim.

– Proszę.

Jeśli Nathan powiedziałby teraz: „A nie mówiłem”, wiedziałam, że stracę cierpliwość.

– A nie mówiłem – odezwał się Nathan, jednak w taki sposób, że moja złość została unicestwiona w zarodku. To było poważne nieporozumienie.

Nastąpiła chwila okropnej ciszy.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

Potrafił udawać zakłopotanego.

– Przykro mi, ale przecież wiesz, co sędzę na temat twojej pracy. Teraz ma miejsce to, co dokładnie przewidziałem. Prosiłem cię, abyś poczekała, aż dzieci będą starsze. – Odwrócił się tyłem, żeby spiąć kilka dokumentów. – Czy zdajesz

sobie sprawę, Rose, jakie to szczęście dla ciebie nie mieć pracy?

– Pominę ten moralny szantaż, Nathan. Co się jednak stało z naszym: „Ja pomagam tobie, ty pomagasz mnie”? Gdzie to teraz jest?

– Nie wiem – odpowiedział.

Skrzywiłam się.

– Przecież pomogłeś mi znaleźć pracę.

– Nalegałaś na to.

– Dobrze – rzuciłam – będę o tym pamiętała następnym razem, gdy ty będziesz potrzebował wsparcia.

Zadzwoiłam do Ianthe i błagałam ją o pomoc. Zachwycona tym, że może na coś się przydać, przyjechała ze starymi puzzlami, przedstawiającymi bitwę pod Maratonem (którymi jeszcze ja się bawiłam), i *Małym domkiem na prerii*. Miałam wątpliwości, jak Sam zareaguje na dziewczęce sprawozdanie z życia amerykańskich pionierów na Dzikim Zachodzie, jednak kiedy wieczorem wróciłam do domu, Poppy przysiadła na jego łóżku, udając pielęgniarkę i pojąc go świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym, podczas gdy on słabym głosem czytał na głos *Mały domek*. Gdy weszłam do pokoju, na chwilę oderwał wzrok od książki: – Mamo, taka okropna historia.

Był to dobry, kojący znak.

Ianthe podszywała spódnice.

– Sądzę, że teraz będzie trochę lepiej.

Urwała kawałek nitki, a ja poczułam wielką ulgę. Igła nurkowała w kwiecistym materiale.

– Kolacja zrobiona – powiedziała – i pranie także.

Sięgnęła po nożyczki, szpulka z nićmi wypadła z koszyka na podłogę i biała nitka zaczęła się odwijać.

– Wszystko pod kontrolą.

Postawa Ianthe była jednak zbyt optymistyczna.

Tej nocy Sam poczuł się gorzej. Czuwałam w jego pokoju pachnącym chorobą i środkiem dezynfekującym. Nathan wchodził i wychodził, ignorując mnie.

– Biedny gość – powiedział do Sama, który starał się być bardzo dzielny.

O pierwszej Nathan poszedł spać, pozwalając, by rozdźwięk między nami jeszcze się pogłębił.

Sam charczał i rzucał się. Co godzinę mierzyłam mu temperaturę, a w pewnym momencie zesłam do kuchni i podgrzałam wodę, którą przyniosłam z powrotem, pokonując białawą ciemność i ciszę. Umyłam Sama miejsce przy miejscu, jego

białe chude chłopięce nóżki, potem ramiona, palce i bladą zmęczoną twarz.

– Proszę, pocuj się lepiej – mówiłam do siebie. – Proszę, proszę, niech to nie będzie nic złego.

O piątej trzydzieści udało mi się wlać w niego kilka łyżeczek przegotowanej wody, którą przełknął. Zapadłam w sen.

Obudziły mnie budzące litość dźwięki, jakie wydaje osoba, której zbiera się na wymioty, i szloch Sama. Wpadłam w panikę.

– Nathan! – krzyczałam. – Nathan!

Nathan na wpół śpiąc przydreptał do pokoju.

– Musimy go zawieźć do szpitala.

Bez wahania zabrał się do działania. Razem zawinęliśmy Sama w stary zielony szlafrok Nathana, żeby mu było wystarczająco ciepło, zanieśliśmy go do samochodu i popędziliśmy do izby przyjęć szpitala św. Tomasza. Przez godzinę męczyliśmy się na krzesła, podtrzymując na zmianę naszego omdlewającego syna.

Nathan szeptał Samowi słowa pocieszenia i całował go po zmatowiałych włosach. Do mnie odzywał się tylko wtedy, gdy było to konieczne.

Siedzieliśmy pośród krwi, hałasu i zatęchłego powietrza, walcząc w pojedynkę ze swoimi myślami. Sam zsunął się na moje ramię. Podtrzymywałam go, choć byłam tak zmęczona, że moje oczy płonęły.

– Nathan – wyszeptałam – proszę.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, a raczej na to, co ze mnie pozostało tego ranka.

– Och, Rose – odezwał się. – Przyniosę ci kawy.

Wrócił z nią po chwili i podał mi plastikowy kubek do wolnej ręki.

– Masz, wypij. – Poglaskał mnie po policzku, co było jego sposobem mówienia „przepraszam”. Spojrzałam na niego z wdzięcznością, a on uśmiechnął się do mnie.

– Pij szybko – nalegał.

Sama przyjęto do szpitala na obserwację i jego stan szybko się poprawiał. Pediatra nie był pewny, co mu jest, ale uważał, że to nic poważnego.

– To może być rodzaj szoku lub reakcji alergicznej, w których następstwie jego organizm się zbuntował. Potrzebuje spokoju i ciszy, żadnych zmartwień.

O dziewiątej trzydzieści zadzwoniłam do pracy i powiedziałam, że nie będzie mnie kilka dni. Obiecałam Samowi, że zostanę z nim przez cały czas pobytu w szpitalu. Poblądły i przestraszony, ale ze wszystkich sił starający się zachowywać dzielnie, wyszeptał:

– Cieszę się, że tu jesteś, mamo.

Utuliłam go w ramionach. Groziło mi wielkie niebezpieczeństwo –

zapomnienia o tym, jak cudownie, a czasami jak strasznie jest być matką.

– To tylko wirus – powiedziałam do Hala w Brazylii, gdy opuściliśmy już samolot i wylądowaliśmy w gorącym, hałaśliwym hotelu obok lotniska. Leżałam na łóżku, ze zmoczoną w zimnej wodzie chusteczką na oczach.

Słońce przeciskało się przez moje na wpół otwarte powieki. Światło i gorąco były natrętne w sposób, jakiego nie doświadczyłam nigdy przedtem. Był to kontynent wielkich kontrastów, wilgoci, świdrującego ciepła i dominującej rzeki.

To była właśnie sekretna podróż Hala, jego tajemnicza wyprawa. Miałam nadzieję, że wybierzemy się do Maroko i na pustynię – tęskniłam za miejscem srogim, suchym i absolutnym, ale Hal był wielkim pasjonatem ekologii. Nowa nauka, krok naprzód ludzkości, postęp i tak dalej, i tak dalej. Ktoś musi to robić, powiedział, ale ja wiedziałam, że chodzi o temat wyprawy. To go pociągało. Dobro przeciwko złu. Mały człowieczek walczący z wielkimi tuzami. Przez ostatnie sześć miesięcy starał się zdobyć finanse na wyprawę monitorującą wycinanie drzew na terytorium Yanomami, plemienia zamieszkującego przestrzeń rozciągającą się od lasów nad Orinoko w Wenezueli do najbardziej wysuniętego na północ brazylijskiego dorzecza Amazonki.

– Nic dziwnego, że wcześniej mi nie powiedziałeś – odezwałam się, gdy wyjawiał mi tajemniczy cel wyprawy. Pakowałam się, by już na dobre opuścić Oksford. – Nie chcę tam jechać. Powinieneś mnie wcześniej zapytać.

Zabrał stos ubrań przygotowanych do zapakowania, położył na łóżku i wziął mnie w ramiona.

– Masz już za sobą ostatnie egzaminy, pamiętaj. A tym ludziom grozi niebezpieczeństwo. Zostało ich już tylko dziesięć lub piętnaście tysięcy, i wciąż ubywa. Wycinanie drzew niszczy ich domy, ale wielkie firmy nie troszczą się o nic. – Obsypywał moją szyję pocałunkami. – Musimy się temu przyjrzeć i powiadomić wielkie agencje, które mogą coś zdziałać w tej sprawie.

Opuszczenie Oksfordu było dla mnie wielkim przeżyciem. Stałam się płaczliwa i poirytowana. Wyrwałam się z jego objęć i upchnęłam do walizki jeszcze jedną parę skarpetek.

– Nie możesz żądać ode mnie, bym rzuciła wszystko.

– W porządku – powiedział lekko, głosem sugerującym weź-to-lub-rzuć-to. – Mogę znaleźć kogoś innego.

Obróciłam się na pięcie. Niezobowiązująco opuścił ramiona.

– Niczym się nie martw, Rose. Myślałem, że spodoba ci się niespodzianka.

Ktoś inny wskoczy na twoje miejsce. To bardzo proste.

Zabrzmiało jak groźba i spanikowałam.

– Nie, tylko nie to, Hal! – krzyczałam. – Już dobrze. Oczywiście, że pojedę. Zapomnij o tym, co powiedziałam.

Hal potrafił triumfować – inaczej niż ja, nigdy się tym nie chełpił.

– Nie sądzę, byś tego żałowała. – Pochylił się nade mną i pocałował mnie tak, że poczułam, jak zawibrował każdy mój nerw. – Następnym razem będzie pustynia, dobrze? – Jego usta całowały każdy skrawek mojego ciała i jak zwykle przy Halu, poddałam się.

Pozwalałam mu dowolnie się kształtować, ale nie dbałam o to. Hal był moją poezją, moją pasją. Wyłonił się z moich marzeń, z szeptu zaczarowanych krain, był czarnoksiężnikiem, który odmienił moje życie.

– Nie dzieje się nic złego? – zapytał mnie kilka dni później.

– Nie, zupełnie nic.

– Jesteś pewna.

– Chyba tak.

Projekt był przewidywany na cztery miesiące. Uzgodniliśmy, że pojedę z nim na pierwsze trzy tygodnie, a potem wrócę do Anglii, by rozpocząć pracę. Polecieliśmy do Brazylii, a stąd do małego miasteczka Quetzl, gdzie spotkaliśmy się z naszym przewodnikiem. Spędziliśmy tu tydzień, borykając się z problemami językowymi, dopinając szczegóły i rozkład zajęć, rozwiązując problemy z zaopatrzeniem. Potem zapakowaliśmy się do sześciuosobowego samolotu i wznieśliśmy ponad las deszczowy.

Kilometr za kilometrem odłaniał się pod nami świat niewiarygodnych rozmiarów. Wegetacja była tak bujna, że niemożliwością było dostrzeżenie choćby skrawka gołej ziemi, ale tu i tam błyszczały dopływy rzek, błotniste i ponure. W niektórych miejscach ponad drzewami wisiała gęsta mgła.

Samolot unosił się niepewnie w rzadkim powietrzu i pilot często musiał zmieniać kurs. Hal stroił do mnie miny i udało mi się nawet zażartować.

– Jest takie chińskie przekleństwo: „Oby twoje marzenia się spełniły”.

Samolot przechylił się i nagle żołądek podszedł mi do gardła. Poczułam, jak zbiera mi się na wymioty. Słowa zamarły mi na ustach i pochyliłam się, by zawiązać sznurowadło, wiedząc, że oszukałam Hala. Działo się coś złego i nie radziłam sobie z tym.

Tylko Bóg jeden wie, jak udało nam się wylądować na szczątkowym pasie startowym, ale wylądowaliśmy. Las przybliżył się, by nas pochłonąć, samolot odbił



się kilka razy na niepewnym gruncie i stanął.

Następnego poranka pomaszerowaliśmy w kierunku bazy wypadowej, którą była opuszczona osada Yanomami. Hal szedł na przedzie z przewodnikiem, utrzymując stałe tempo i uprzedzając o przeszkodach na drodze. Za mną kroczyli obciążeni do granic możliwości tragarze, co trochę mnie zawstydzalo, jednak oni jednak chyba wcale się tym nie przejmowali.

Las przypominał klatkę zbudowaną z zielonych zachodzących na siebie piętrami roślin, nie zawsze do siebie pasujących. Po kilku godzinach wyczerpującego marszu zaczęłam tęsknić za niebem tak, jak się tęskni za dobrym przyjacielem. Było wilgotno, więc wkrótce nasze stopy były przemoczone i pełne błota różnej konsystencji. Korzenie wiły się w najdziwniejszych kierunkach, a pośród detrytusy [Detrytus produkt rozpadu skal lub materii organicznej.] kwitły niezwykle kwiaty o gwiaździstych kształtach i jaskrawych kolorach. Było to całkowicie obce mi środowisko naturalne, którego żar jakby pazurami wbijał się w skórę.

Co jakiś czas Hal odwracał się i zachęcająco machał do mnie ręką. Raz z trudem cofnął się nawet do mnie, by ponownie zawiązać mi pod szyją bandanę, która wchłaniała pot.

– Dobra dziewczynka, Rose.

– Jesteś szczęśliwy?

– Bardzo.

Zawinięci w moskitiery spędziliśmy pierwszą noc na hamakach rozpiętych między drzewami, przysłuchując się nocnym odgłosom lasu deszczowego. Co jakiś czas jeden z tragarzy wstawał, aby przypilnować ognia i patrolować naszą bazę. Mój pełny żołądek momentami się uspokajał. Magia, obcość, odgłosy lasu – wszystko to mocno na mnie działało.

– Tarzan kocha Jane – powiedział miękko Hal.

Nie odezwałam się. W tym wielkim, dziwnym świecie słowa wydawały się czymś nieodpowiednim.

Po drugim dniu ostrego marszu dotarliśmy do osady Yanomami. Była opuszczona, bo firma prowadząca wycinkę drzew rozpoczęła prace parę kilometrów dalej. Pozostały ich chaty w kształcie pączków, kryte palmowymi liśćmi. Każda mogła pomieścić wielką liczbę mieszkańców, czasem nawet dwie setki osób, ale każda rodzina miała własne palenisko. Jednak miejsce w samym centrum było zarezerwowane na wszelkiego rodzaju uroczystości wspólnoty, na przykład taniec czy śpiew.

Wybrałam jedno z palenisk i rzuciłam plecak na podłogę, jaką tworzyło ubite

błoto. Było ono nierówno wyschnięte i miało kolor czerwony – od intensywnej barwy krwi do ciemnopurpurowej. Jednak klepisko to tętniło życiem, pełne insektów najróżniejszego rodzaju. W każdej chwili, z szybkością, która zapierała mi dech w piersiach, mogła zapaść tropikalna noc.

Pojawił się Hal z resztą naszych rzeczy.

– Idzie światło.

– Uporządkujmy rzeczy.

– Masz. – Podał mi bawełniany śpiwór.

Zignorowałam go jednak, przycisnęłam rękę do ust, wybiegłam na zewnątrz i zwymiotowałam na leśne poszycie.

Czułam, że Hal stoi za mną. Wyprostowałam się i dłońmi objęłam swój brzuch.

– Powiedz mi prawdę – poprosił. – Czy to możliwe, żebyś była w ciąży?

– Nie jestem pewna. To możliwe – wyszeptałam. – Nie wiem.

– Jak bardzo się opóźnia?

– Ponad trzy tygodnie.

Jego ręka szorstko dotknęła mojego ramienia.

– Co zamierzasz zrobić?

– Czy nie miałaś raczej na myśli, co m y zamierzamy zrobić? – zamknęłam oczy. „To wszystko jest tylko kwestią woli, a moją wolą jest, by tak nie było”. – To może być cokolwiek innego. Czasem tak się zdarza. System rozregulowuje się, a potem znowu zaczyna działać normalnie.

– Mam nadzieję – westchnął. – O Boże, mam nadzieję.

Pierwszą z dwóch zaplanowanych ekspedycji z bazy wypadowej było popłynięcie łódką do Zasztelal, gdzie firma ścinająca drzewa także miała swoją bazę i widziano ślady Yanomami.

Zahipnotyzowana żółto-zielonym zwierciadłem, przez które wiosłowaliśmy, usiadłam z tyłu łodzi. Hal zajmował miejsce na dziobie, robiąc notatki i fotografując. Po zrobieniu każdego zdjęcia zapisywał pozycję na podstawie mapy. Mnie również robił zdjęcia. Czy może raczej wielkiemu kapeluszu, który osłaniał mi twarz.

Przepełniona miłością pielęgnowałam w sobie każdy szczegół związany z Halem. Jego włosy, już spłowiałe na słońcu, jego podniecenie wyprawą, jego szeroko rozstawione nogi, co miało zapobiec nadmiernemu kołysaniu łodzi. Niemal tak samo chciwie pochłaniałam oczami kolibra latającego wokół dziwnych kwiatów zwisających z drzew, którego upierzenie było tak jaskrawoniebieskie, że niemal raniło wzrok, i ciche rybie kształty w wodzie. Upał otulał nas niczym druga

skóra. Co jakiś czas przejście tamowały gniazda z gazem metanowym uwięzione w wodzie, a gdy przepływaliśmy obok, nozdrza wypełniał nieprzyjemny zapach.

W wiosce Zasztelal wyszli nam na spotkanie jej mieszkańcy. Po wspólnym posiłku opowiadali o plemieniu Yanomami, które miało opinię dość wojowniczego. Opowiadali nam także o bogactwach firm zajmujących się wycinką, o dziwnej chorobie, która zabiła wiele dzieci, o szoku, który ich spotykał, gdy konkwistadorzy przenosili się na inne miejsce po zrabowaniu lasu.

Hal zapisywał w swoim notatniku: „Odra?”

Następnego ranka udaliśmy się na wstępny rekonesans wycinki lasu, obejmującej obszar o średnicy ponad piętnastu kilometrów. Na miejscu ścięte drzewa obficie puszczały sok, poszycie leśne było rozryte, ziemia zanieczyszczona olejem i chemikaliami, a niebo aż za dobrze widoczne. Przewodnik objaśnił nam, że las się odnawia, jednak nie tak szybko. W normalnej sytuacji, gdyby Yanomami byli w pobliżu, uprawialiby tutaj maniok i banany, a w lesie byłyby jeszcze osły, jelenie i pancerniki.

Wracaliśmy inną drogą, która zakręcała na północ i wiodła północnym brzegiem jeziora powstałego w starorzeczu. Najwyraźniej wydry upodobały sobie to miejsce na budowę kryjówek. Szłam, ociągając się, zafascynowana widokiem, podczas gdy Hal kroczył już sznurowym mostem na drugą stronę brzegu.

– Chodź tutaj! – krzyknął do mnie.

W połowie drogi zatrzymałam się – zawsze miałam lęk wysokości. Przemoczona od potu, przywarłam do liny.

– Wróć po mnie, Hal! – zawołałam.

Ruszył w moją stronę i kołysanie mostu sprawiło, że zaczęło mi się zbierać na wymioty. Popatrzyłam na wodę. Gorąca, wolna, zamulona... obca. Nawet gdyby jakaś ryba zdecydowała się wskoczyć mi na kolana, nie rozpoznałabym jej gatunku. Popełniłam błąd, myśląc o rybie, i przypłaciłam to wymiotami.

Hal poczekał, aż skończyłam, a potem delikatnie odgarnął mi włosy z mokrych policzków.

– Och, Rose. – To wszystko, co powiedział, niecierpliwiąc się.

Wzięłam go za rękę, popatrzyłam w dół i... zaczęłam krzyczeć.

W tym miejscu woda, zanieczyszczona przez odpadki, spychana do zakoli wzdłuż brzegu, spowolniała swój bieg i wirowała. Na powierzchni jednego z takich zakoli dostrzegłam ludzką rękę ze sztywnymi, wygiętymi palcami.

Pokazałam Halowi. Ściągnął mnie z mostu i razem z przewodnikiem pochylili się nad wodą. Przewodnik wziął swój długi kij i mocno popchnął go w wodę.

Rozległ się syk, nastąpiła niegroźna eksplozja bąbelków i gazu, a potem ciało wypłynęło na powierzchnię.

Twarz była już w stanie rozkładu, do połowy zjedzona, okropna.

Razem zaczepili linę wokół jednej z nóg topielca i przywiązali ją do korzenia.

– Wrócimy do obozu i wezwiemy pomoc – powiedział Hal i zapisał lokalizację na mapie. „Mamy tu ciało – pisał – czas: 14. 15”.

Następnego dnia wróciliśmy do bazy i Hal drogą radiową porozumiał się z policją w Ojaetzl.

Cała sprawa wcale nie była bardzo tajemnicza. Sześć tygodni wcześniej zgłoszono zaginięcie jednego z nadzorców europejskiej firmy zajmującej się wycinką. Najwyraźniej pomylił się, płacąc wynagrodzenie należne zatrudnionym tubylcom. Zemścili się w typowy dla siebie sposób.

Po tym wydarzeniu miałam senne koszmary – widziałam martwą twarz z wrogimi oczami, a potem, jak ścigają mnie w tym strasznym, niebezpiecznym lesie... i wielokrotnie, raz za razem, Ianthe i siebie samą, przysłuchujące się, jak wynoszą nasze meble z domu w Medlars Cottage.

Nocami w hamaku, leżąc w półśnie, z wielkimi oczami, drżąc z przerażenia, miotalam się i przewracałam z boku na bok przy akompaniamencie szelestu owadów na palmowym dachu.

Podczas rekonwalescencji Sama dzielnie toczyliśmy bitwę pod Maratonem (tysiąc kawałków puzzli), tylko po to, by odkryć, że brakuje dwóch ostatnich elementów.

– Nie mogę wyzdrowieć, dopóki ich nie znajdziemy. – Sam przesłał mi błądy uśmiech.

Uwierzyłam mu i przeszukałam dom od piwnicy po dach, ponieważ Ianthe przysięgała, że gdy przyniosła puzzle do domu, był komplet.

Znalazłam brakujące części. Gdybym miała więcej przytomności umysłu, znalazłabym je od razu. Napierśnik młodzieńca, który biegł właśnie z pola bitwy, by znaleźć się w micie, był zatknięty za poduszkę Sama razem z drzewem oliwnym rosnącym w tle.

Sam, siedząc na łóżku z tacą uważnie przytrzymywaną na kolanach, dokonał skromnej ceremonii umieszczenia dwóch brakujących kawałków na właściwym miejscu.

– Tak bym chciał, żebyś mogła być w domu – powiedział.

## Rozdział 19

„A moją wolą jest, by tak nie było”.

Tak pomyślałam i wierzyłam w to z butą i ignorancją dwudziestojednolatki. Ale wszystko było daremne, bo starłam się z przeciwnikiem silniejszym niż moja wola. Przegrałam z biologią.

Musiałam się z tym zmierzyć głęboko w lesie deszczowym. Doprowadzona niemal do szaleństwa przez hormony, obawy i miłość, dopadłam Hala po kolacji zjedzonej przy ognisku.

– Jestem w ciąży.

Zamknął oczy.

– Wiedziałem. – Otworzył je znowu. – Co zamierzasz zrobić?

– Zatrzymać. To nie podlega dyskusji. To nasze dziecko. – Poczulałam przyływ wielkich emocji i czułości. – Nasze dziecko, Hal.

– Nie – odpowiedział beznamiętnie. – Nie taki był plan. Nie chcę mieć dzieci.

Ściemniło się i nie mogłam zobaczyć wyraźnie jego twarzy. Wyczuwałam jednak, jak uparte i bezlitosne były jego oczy, podczas gdy w moich odbijało się zmieszanie i gniew... tak, gniew.

– No cóż, nie możemy jednak przejść nad tym do porządku dziennego. To coś poważniejszego niż debet czy migrena.

– Nie prosiłem o to.

– To szokujące.

– Tak. Jeśli mówienie prawdy może być szokujące.

– Ale to już się stało. – Wyciągnęłam rękę, aby go dotknąć, ale odsunął się. Moja dłoń trafiła w próżnię.

– Planowaliśmy pracę i podróżę.

– Wiem. Ja także miałam takie zamiary. Ale plany się zmieniają. Czasami tak bywa. Musimy wymyślić nowe.

Przez dłuższy czas wpatrywał się w mrok i we mnie, a jego milczenie miało oznaczać: „Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, wciąż nie rozumiemy siebie nawzajem”.

– Ale ja nie chcę zmieniać swoich planów, Rose.

Czułam jego opór tak mocno, że mogłabym go niemal dotknąć. Okruchy poprzednich rozmów przewijały się w mojej głowie – beztroskie aluzje do „fantastycznej mentalności nomadów” i jego powiedzenie, że „prawdziwe życie,

jedyne życie, nie zna żadnych ograniczeń” – co zawsze przekonywało mnie, jak interesujący jest punkt widzenia Hala i jak odmienny.

Implikacje tego były oczywiste.

– Hal, wyobrażałam sobie, że będziesz przerażony, być może zły, ale że na koniec powiesz: „To nie to, czego chciałem, ale poradzimy sobie”.

Zraniło go to. Spuścił wzrok i patrzył gdzieś poza mną.

– Czy kiedykolwiek byłem nieuczciwy wobec ciebie? Czy cokolwiek ci obiecywałem? – Potrząsnął głową. – Nie mogę... Wiem, że nie dam rady. Nie czuję się jeszcze wyeliminowany z gry. Muszę... Nie, chcę dalej robić to, co zaplanowałem. Życie jest krótkie i chcę być wolny, by móc się na nim skoncentrować. Bardzo mi przykro, Rose, że tak się stało.

Popatrzyłam na niego.

– Jesteśmy odpowiedzialni za to dziecko. Nikt inny, tylko my.

– Tylko wtedy, jeśli zaakceptujemy tę odpowiedzialność.

Perspektywa bycia samotną matką napawała mnie paniką. Usłyszałam swój własny głos, głos ignorantki, desperacko obcy głos, ale był mój.

– To nie ma żadnego znaczenia – paplałam, a słowa same cisnęły mi się na usta.

– To niczego nie zmienia. Dzieci można nosić w nosidle, zostawiać w szatniach, oddawać komuś do opieki. Dziecko może tak nie przeszkadzać w niczym, tak nie przysparzać kłopotów, może być tak niepozorne, jak tylko ktoś tego pragnie.

Słuchał w milczeniu. Na koniec wtrącił.

– Rose, nawet ja znam się na tym lepiej.

Pochyliłam głowę.

– Dobrze – powiedziałam – nie będziemy już na ten temat rozmawiać. Poradzę sobie.

Oczywiście wcale nie oznaczało to końca dyskusji, ale to było wszystko, co wtedy mogłam znieść. Tak czy inaczej, musiałam to przemyśleć.

Hal wstał, żeby dopilnować ognia i zamienić kilka słów ze strażnikiem. Pozostałam tam, gdzie byłam. Pot wystąpił mi na ramiona i plecy, ale w środku czułam chłód.

W milczeniu wróciliśmy do swoich hamaków. Tej nocy słyszałam, jak Hal rzucał się i mówił przez sen. Byłam tego świadkiem także przez kilka kolejnych bezsennych nocy, gdy leżałam, usiłując jakoś rozwiązać swój problem.

Byliśmy uprzejmi wobec siebie, niemal jak nieznajomi. Jak na ironię, zaczęłam czuć się lepiej, nie miałam nudności i towarzyszyłam Halowi w jego zaplanowanych wyprawach. Nigdy fizycznie nie byłam z nim tak blisko, było to

jednak towarzystwo dwojga ludzi opowiadających się po różnych stronach w sporze.

W poniedziałek trzeciego tygodnia obudziłam się ze swojego zwykłego niespokojnego snu z uczuciem mocnego skurczu w dole pleców. W plecaku znalazłam kilka aspiryn i połknęłam je.

W ciągu dnia ucisk przeniósł się w kierunku żołądka. Wzięłam jeszcze więcej aspiryny i cierpiałam. Tej nocy w desperacji błagałam o kieliszek brandy z naszej podręcznej apteczki. Hal popatrzył na mnie, ale zgodnie z nową polityką, nie pytał o nic. Powiedział tylko:

– Jutro jest wielki dzień. Mieliśmy znowu udać się na wyprawę w górę rzeki. – Mam nadzieję, że dasz radę.

– Jesteś okrutny – odwzajemniłam się.

– Tak – zgodził się – jestem.

– Hal, to się stało przez pomyłkę.

– Zdaję sobie sprawę. I tak zachowuję się źle. Ale przyjechaliśmy tutaj, żeby zrobić coś innego. Więc róbmy to. Potem pomyślimy. – Jego głos trochę złagodniał.

– Pozwól mi się z tym oswoić, Rose.

Kiedy nadeszła pora wyjścia z obozu, stało się jasne, że nie będę w stanie podnieść się z hamaka i wiosłować w górę rzeki.

Hal pochylił się nade mną. Leżałam z twarzą wykrzywioną bólem. Przeciągał samogłoski jeszcze wyraźniej niż zawsze.

– Czego ode mnie oczekujesz?

Usiłowałam usiąść, ale bezskutecznie.

– Hal, czy jest gdzieś miejsce, w którym mogłabym się wygodnie położyć? Potrzebuję stabilnej ziemi pod sobą.

Pogłaskał mnie po twarzy i przez minutę lub dwie byliśmy znowu razem jak dawniej.

– Zobaczę, co da się zrobić, a potem lepiej cię stąd wywieziemy.

– Mogę je stracić – powiedziałam. – Ale ja nie chcę, Hal. Ono ma prawo żyć.

Na swoje szczęście, Hal nic nie odpowiedział.

Razem z przewodnikami skonstruował naprędce chropowatą pryczę i położył mnie na niej. Usiłował porozumieć się przez radio z Quetzl, ale tropikalna burza szalejąca w tamtym rejonie uniemożliwiła transmisję, a gdy w końcu mu się udało, wszystkie dostępne samoloty były już w powietrzu. Skonsultował się za to z lekarzem, który uważał, że jeśli będę odpoczywać, być może uda mi się uniknąć groźącego poronienia. Przekazał Halowi podstawowe instrukcje i radził mu zabrać

mnie do Quetzl, gdy tylko będzie to możliwe. A poza tym, spytał Hala, co ja, w ciąży, w ogóle robię w lesie tropikalnym? Najgorsze było to, że zabronił mi brać aspirynę.

Hal pochylił się nad pryczą. Poruszyłam się i poczułam, jak pot spływa z moich nóg na błotniste podłoże w krwawym kolorze.

– Trochę lepiej?

– Gorzej.

– Biedna Rose.

Miałam okropne wrażenie, że moje ciało zaczyna się psuć od środka.

– Czyja brzydko pachnę?

– Nie. – Jego usta musnęły mój mokry policzek. – Wyglądasz pięknie.

– Światło jest słabe – odpowiedziałam.

Hal odłożył dłuższą wyprawę w górę rzeki, ale przekonałam go do jednodniowej wędrowki, aby sprawdzić, czy doniesienia na temat pojawiających się w pobliżu Indian są prawdziwe. Aby oddać mu sprawiedliwość, trzeba wspomnieć, że się wahał, ale wiedziałam, w jaki sposób skłonić go do tego.

– Nie mogę się ruszać, ale nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, więc idź.

Wziął mnie za rękę.

– Przykro mi – powiedział.

Nie mogłam już dłużej być zła i zdystansowana.

– Jesteś moją radością, Hal. – W tym momencie głośno złapał oddech. – Dajesz mi wielkie, prawdziwe szczęście, obdarzasz najczulszymi uczuciami i czasami... mam wrażenie, że jesteśmy całością. Chciałam tylko, abyś o tym wiedział.

Popatrzył na mnie dłużej. Potem zostawił mi jedzenie oraz picie w zasięgu ręki i przekazał wskazówki tragarzowi, który został ze mną na straży. Przez wejście do chaty widziałam, jak ładuje rzeczy i odjeżdża.

Dzień włókł się powoli. Utkwiłam wzrok w drzewie, które mogłam dostrzec ze swojego miejsca. Jego liście miały kształt dłoni i błyszcząły, a kora była pełna dziur tworzących naturalne ornamenty, przez które prześwitywała miazga koloru ciała. Za późno. To przypomniało mi o martwym człowieku w rzece.

Studiowałam mapę. Było prawie południe i Hal powinien już osiągnąć punkt, w którym rzeka zawracała, ale w lesie deszczowym nigdy niczego nie można być pewnym. O drugiej po południu powinien zawracać.

Upuściłam mapę na błotniste klepisko.

Tragarz zajrzał do mnie i odszedł. Punktualnie o dwunastej na polanę spadł tropikalny deszcz, by za chwilę zniknąć. Liście parowały od wilgoci i wśród mgły



na polanie pojawiły się sylwetki – śpiewający i tańczący Yanomami, bijąc stopami w błotniste poszycie w krwawym kolorze. Zbudziłam się. Znowu śniłam. Przewracałam z boku na bok.

Kilka godzin później ból powrócił z odrażającą siłą, a potem było już po wszystkim.

W zapadającym zmroku walczyłam ze swoim ciałem, którego nie mogłam już kontrolować. Nie było aniołów ani zapalonych świec.

Musiałam krzyknąć, bo do chaty zakradł się tragarz. Popatrzył na mnie i wrócił z czymś do picia. Smakowało ohydnie, ale nie przejmowałam się tym.

Robiło się coraz ciemniej, a ja dryfowałam między jawą a snem. Byłam mokra od potu i krwi. Nie było niczego ani nikogo, kto mógłby mnie wesprzeć. Była tylko moja strata. I nic więcej poza ciemnością i bijącym sercem dżungli.

To, że Hal był moją największą radością, nie było jednak wystarczające. W życiu były jeszcze inne ważne rzeczy. Chciałam być odpowiedzialna za sprawy, o których Hal nie chciał słyszeć. A nade wszystko chciałam móc zatrzymać moje dzieci. To była moja wolność. Może niepewna, może ograniczona, ale możliwa. Moje wybory były równie proste jak Hala, ale inne.

Nie było sensu szukać Hala. Ani teraz, ani w ogóle. On już obrał swoją drogę, a ja nie chciałam spędzić mojego życia kochając i czekając, a w miarę upływu lat – już tylko czekając. Nie miałam też ochoty wędrować ostępami dżungli i pływać rzekami skażonych martwymi ciałami.

To był zły czas.

Zbudziłam się natychmiast, gdy Hal wszedł do chaty, niosąc dzban wody. Był pełen entuzjazmu.

– Rose, widzieliśmy ich! Stali wystarczająco długo, by utrzymać kontakt wzrokowy. Zrobiłem kilka fantastycznych zdjęć. To była udana wyprawa, najlepsza z dotychczasowych. Mam kilka dodatkowych odcisków na stopach, które muszę obejrzeć, ale najpierw chciałbym cię umyć. To było jedyne w swoim rodzaju. Nic takiego nie przydarzyło mi się nigdy przedtem, to było... – Odchylił połą bawełnianego śpiwora i nasze oczy spotkały się.

Za wszelką cenę starał się nic po sobie nie pokazać. Ale nagły błysk w jego gencjanowych oczach powiedział mi, jak bardzo się przestraszył.

– Pozwolisz, że cię umyję, Rose?

Bóg jeden wie, w jaki sposób zdołał podgrzać wodę. Jak bardzo tęskniłam za zwykłą ciepłą wodą. Ostrożnie, czule zmoczył mnie całą i w moim gorączkowym stanie wyobraziłam sobie, że cała podłoga ocieka czerwienią. Nie mając żadnego

schronienia, nie mogąc się obronić, pozwoliłam mu zrobić to dla mnie, a jednocześnie cały czas kuliłam się z powodu obnażania najintymniejszych stron mojej kobiecości.

Hal nie przestawał mówić, łagodnie, słodko:

– A teraz bardzo starannie umyję ci stopy, bo stopy są takie ważne. Jeśli one nie są w porządku, w ogóle nie możesz czuć się dobrze. To pierwsze prawo podróżnika.

Odwiódł moje palce u stóp i umył, a potem osuszył nawet fragmenty skóry między nimi.

– Czy twoje stopy są szczęśliwe?

– Tak, moje stopy są bardzo szczęśliwe, dziękuję ci.

Przewrócił mnie na brzuch i w cudowny sposób poczułam się czysta. Zmoczył mnie gąbką pod pachami.

– Jeśli chciałabyś więcej podkładek, podreż koszulę.

Umył mnie do czysta, a potem pocałował. Słaba, przestraszona i zdesperowana z miłości, oddałam mu pocałunek, ale to był judaszowy pocałunek.

Tydzień później przylecieliśmy z powrotem do Quetzl specjalnym samolotem i zameldowaliśmy się w hotelu blisko lotniska.

Tej nocy powiedziałam Halowi, że go opuszczam. Odchodzę, ponieważ go kocham. Kocham go tak bardzo, że nie mogłabym znieść, jak niszczymy siebie nawzajem.

– Chcę żyć spokojnie, chcę stabilizacji i rodziny – tłumaczyłam mu. – Prędzej czy później musielibyśmy się z tym zmierzyć, więc czemuż by nie zakończyć tego teraz i rozwiązać wszystkie problemy.

Hal leżał obok, popatrzył na mnie, a potem się odwrócił. Nie powiedział nic, co mogłoby zmienić moją decyzję. Wiedziałałam, że nie mógł. Westchnął, a ja pociągnęłam go za łokieć, żeby przekręcił się w moją stronę. Z bolesnym zdziwieniem dostrzegłam, że płacze.

– Nie chcę tego, o czym przed chwilą mówiłaś – powiedział – ale to tylko jeszcze bardziej utrudnia sprawę.

Następnego ranka w hotelowym pokoju obudziłam się późno. Gorące słońce wślizgiwało się do pokoju, a tania kołdra była szorstka i ponura.

Hal i jego plecak zniknęli.

Leżałam, wyobrażając sobie, jak chodzi wąskimi, zatłoczonymi uliczkami, zatrzymuje się na kawę, by oczyścić umysł, lub przesypuje między palcami szczyptę jaskrawokolorowej przyprawy na straganie. Możliwe, że już odbudowuje

swoją terażniejszość, mówi o przyszłości, przygotowuje się do kolejnej podróży do lasu deszczowego. Obydwoje zdawaliśmy sobie sprawę, że właśnie został uwolniony od bagażu lat kompromisu, niezgody, oczekiwania na mnie.

Po drodze na lotnisko poprosiłam kierowcę taksówki, aby się zatrzymał. Wsiadłam z samochodu. Uderzyła mnie fala gorąca, a hałas i zapachy zaatakowały moje zmysły. Niebo miało złowieszczy, metalicznie szary kolor i płonęło. Po obu stronach drogi leżały sterty śmieci, wokół których krążyły postacie, kopiąc w nich gołymi rękami.

Podeszłam do najbliższej i położyłam na niej swoje buty. Zanim upłynęły dwie sekundy, ktoś rzucił się na stertę i schwycił je.

Wróciłam do taksówki. Szeroko rozrzucone zabudowania miasta umykały powoli, a ich miejsce zastępowały pola i skupiska niskich drzew oraz krzewów. Nie patrzyłam za siebie.

Zaraz na początku naszej znajomości Hal przekonywał mnie, że każdy musi podróżować, aby poszerzać swoje horyzonty. Tak, jeśli był bezkrytyczny wobec miłości.

Hal mylił się jednak i byłby z pewnością bardzo zaskoczony, gdyby ktoś mu o tym powiedział. Podróże ograniczają horyzonty. (Napisał to, jak sądzę, Bernard Shaw).

W drodze powrotnej do domu poznałam Nathana.

Nathan był zafascynowany tą historią.

– Czemu jednak – chciał wiedzieć – skoro tak bardzo kochałaś tego łajdaka, zdecydowałaś się go opuścić?

Usiłowałam to wytłumaczyć brakiem odwagi do stawienia czoła martwym ciałom w dżungli lub raczej temu, co one reprezentowały. Poza tym ja również nie chciałam być tą osobą, która tylko czeka w domu. Nie powiedziałam mu, że kochałam Hala tak bardzo, że pod sam koniec nie byłam już w stanie ufać tej miłości.

– Nic jednak nie powstrzyma mnie od poślubienia cię, teraz, gdy cię poznałem.

– Nathan zanurzył ręce w kieszeniach. – Pozwoliłbym ci nawet mieszkać na drzewie.

– Chyba nie wytłumaczyłam ci tego wystarczająco jasno – odpowiedziałam, zdając sobie sprawę, że to prawda. Temat był dla mnie zbyt bolesny i zagmatwany.

\*

– Gdyby Vee lub Mazarine spytały mnie, jak to jest spotkać po latach Hala, odpowiedziałabym pewnie, że odczuwa się to jako nieuniknione.

W pewien sposób Nathan miał rację, nie chodziło jednak o to, czego się obawiał. Gdy już raz przyzwyczaimy się do kogoś, ten ktoś nigdy nie odchodzi całkowicie. Zaczyna żyć w twojej podświadomości. Możesz go zauważać lub nie, ale jest w tobie.

Mijały kolejne dni. Lato było już w pełni. Wciąż nie sypiałam najlepiej, choć nie czułam się już nieszczęśliwa. Byłam raczej niespokojna z powodu następstw wielkiej bitwy o przetrwanie, która toczyła się we mnie. Którejś gorącej nocy otworzyłam drzwi balkonowe i wkroczyłam w tajemniczy nocny świat miasta.

Powietrze otulało jak aksamit i czuło się w nim tylko odrobinę chłodu. Lis obszczał z tarasu trzy lub cztery ogrody, lecz przestał, gdy mnie poczuł. Zostawiając ślady bosych stóp wśród rosy, stapałam po trawniku. Kremowe i białe róże błyszczały niczym lampy pośród wodnistych ciemności. W cienistych miejscach mogłam sobie zaledwie wyobrazić ciemne plamy zakrzywionych szabliliści i luźne kępy roślin.

Oblałam się potem, a moje serce zaczęło walić jak młot, gdy przypominałam sobie niewiarygodne piękno, a zarazem obcość lasu deszczowego. Kiedy dotarłam do fontanny, usiadłam na ceglany murku. Usłyszałam lekki plusk. Pod nieobecność Parsley zadomowiła się tu ropucha. Widziałam ją kilka razy. Nie wiem, ile czasu tam siedziałam, ale musiałam trwać w bezruchu, bo płaz zaczął gramolić się z wody.

Czy gdybym teraz mogła podejmować jeszcze raz swoje życiowe wybory, zdecydowałabym inaczej? Nie sądzę. „Róże to domowe kwiaty, mówiła zawsze Ianthe. Pamiętaj o tym”.

Światło stawało się mocniejsze. Wstałam, przeciągnęłam się i z przyjemnością zaczęłam wdychać wspaniałe zapachy nocy.

Liliowe żuki śledziły upływ czasu. Uznałam, że najlepiej potrafiły pracować nocą. Lilie Madonny rosły w trzech sąsiadujących doniczkach. Pochyliłam się, żeby sprawdzić ich liście. Liliowe żuki miały zdumiewające możliwości rozmnażania się. Żyły tutaj, schowane, mali błyszczący terroryści z żuchwami jak stal, gotowi zniszczyć piękno kwiatów.

Chwyciłam jednego w palce. Był młody, świecący i łapczywy. Taka Minty wśród żuków, która nie mogła nic poradzić na to, że kradnie i żeruje, ponieważ to właśnie potrafiła najlepiej. Delikatne środki chemiczne były tu zupełnie

nieprzydatne, a z powodów ekologicznych nie używałam aerozoli. Dla dobra świata stosowałam okrutniejsze metody. Z niewielkim tylko żalem upuściłam małego błyszczącego grabieżcę na kamień i zmiażdżyłam go.

Potem szukałam następnego.

Mazarine miała rację, mówiąc, że musimy doświadczyć bólu, gdyż inaczej zachwyty nigdy nie nabierze swojego prawdziwego znaczenia, przyjemność będzie pozbawiona słodyczy, a miłość słodko-gorzkiego bólu – czyli tego, czego oczekiwałam od jej żelaznego uścisku.

Nauczyłam się jednak nie mieszać swoich doświadczeń z Halem z moim życiem codziennym. Prawdziwe życie było inne. To było terytorium domu. Uwalniając się od fantazji i tęsknoty, potrafiłam cieszyć się momentami przyjemności, szczęścia i uczuć, wplątanymi w codzienne obowiązki i nawyki. Nie, patrząc wstecz, zrozumiałam i zaakceptowałam udrękę oraz ból zadane przez Hala, chcąc zapamiętać tylko tę czułość i głęboką radość, a także bojaźń przed przyjęciem zbyt wielkiej dawki pełnego pasji uczucia.

Oczywiście, że część tych wspomnień i doświadczeń wniosłam do mojego życia z Nathanem. Tak to się właśnie zazwyczaj odbywa.

Spotkanie z Halem po latach przypomniało mi o tym wszystkim.

## Rozdział 20

Odzyskałam dawną energię. Posprzątałam Lakey Street od góry do dołu. Wyrzuciłam z biurka każdy niepotrzebny papier. Wspięłam się na strych i uporządkowałam walizkę z moimi starymi ubraniami, wybierając zbyt krótkie spódniczki, robioną na drutach sukienkę, którą trzeba było nosić bez stanika, pogrubiającą figurę bluzkę – ubrania, które należały do przeszłości. Zniosłam to wszystko do samochodu i zawiozłam do sklepu organizacji charytatywnej.

Zaryzykowałam nawet wejście do ogrodu z zamiarem zrobienia czegoś i po paru godzinach poczułam dawną przyjemność. Jak-za-dotknięciem-czarodziejskiej-różdżki. Znowu byłam w domu i zasady się nie zmieniły. W tym sezonie było już za późno na poważniejsze prace poprawiające kondycję zaniedbanych przeze mnie roślin, ale i tak wszystko razem było pocieszające.

– To miłe wiedzieć, że jesteś potrzebna – poinformowałam Vee – nawet jeśli mówił ci o tym twój ogród.

Vee zajęczała.

– Co ja bym zrobiła, żeby nie być potrzebną.

Przez dwadzieścia pięć lat sierpień oznaczał dla nas Kornwalię, ale nie tym razem. Być może nigdy już nie będzie oznaczać, bo nie potrafiłam sobie wyobrazić wyjazdu tam bez Nathana.

To wspomnienie rzuciło cień na dopiero co odzyskany spokój ducha, ale ja stałam teraz na straży, broniąc dostępu wszelkim duchom. Zadzwoiłam więc do Sama i pojechałam do Bath na weekend. Alice wyjechała służbowo na konferencję, wybraliśmy się zatem na wieś na przechadzkę. Sam usiłował wytłumaczyć mi swoją frustrację i oszołomienie tym, jak mało dzieje się w jego związku.

Po chwili uderzyło mnie, że Sam w dalszym ciągu mówi o Alice z niepokojącą czcią, której, jak sądziłam, już dawno powinien się pozbyć. Możliwości Alice bez wątplenia były tak ogromne, że budziły bojaźń, nie można było jednak nazwać ich ponadnaturalnymi. Wtedy zrozumiałam, że Sam cierpi z powodu zbyt wielkiej, tragicznej, trochę dworskiej miłości, co prawdopodobnie n i e było tak niezwykle w jego wieku.

Ośmieliłam się zapytać.

– Czy nie sądzisz, że czas już wykonać jakiś krok?

Potrząsnął głową i – podobnie jak jego ojciec – ukrył twarz pod maską uporu.

– Nie.

Próbowaliśmy właśnie przedostać się przez ogrodzenie z drutu kolczastego. Sam przycisnął w dół jego górną część i udało mi przejść ponad.

– Wiesz, że nienawidzę się poddawać. – Uderzyła go jakaś myśl. – Czy to oznacza, że nie przepadasz za Alice?

– Zastanawiałam się tylko, czy nie masz już dość przykrych odczuć z tym związanych i czy to nie pora, żeby zapewnić sobie trochę więcej życiowej przestrzeni. – Spodnie Sama zaczepiły o ogrodzenie, więc pochyliłam się, aby go uwolnić. – Czy rozmawiałeś ostatnio z ojcem?

– Tata?

– Kto jeszcze jest twoim ojcem?

– U niego chyba wszystko w porządku. Właśnie wybierał się do Grecji, ale pytał się o ciebie.

Ześlizgnęliśmy się po suchym zboczu na pole u jego podnóża i przechadzaliśmy się wzdłuż brzegu strumienia. Kasztany pochyliły nad nim swoje gałęzie, a woda wydawała się chłodna i pełna tajemniczych plamek. To był błysk ważki, falujący trzepot bielinka kapustnika i chmary rojących się much.

– Sądzę, że tata czuje się trochę winny i martwi się o ciebie. – Sam przystanął na kamiennym mostku między polami i oparł się o barierę.

– Martwi się o mnie? To ja martwię się o niego. – Stałam obok syna, obserwując ważki ślizgające się po wodzie. – Sam... to chyba ogromna strata czasu najpierw wymuszać wielkie zmiany, a potem czuć się rozdartym z powodu poczucia winy.

Sam posłał mi spojrzenie.

– Wiesz, poszedłem ich odwiedzić. – Wydrapywał łąkę w mchu porastającym kamień i jego paznokcie poczerniały. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tata stara się przekonać samego siebie.

– Nie mów tak.

Wydrapał jeszcze więcej mchu i jego drobne okruchy ześlizgiwały się po kamieniu.

– Czasami myślę, że tak jej nienawidzę, bo ma nade mną taką kontrolę – wybuchnął. – Czy to w ogóle ma sens?

Miał oczywiście na myśli Alice.

– Oczywiście, że tak – powiedziałam.

Przez to samo pole wróciliśmy do samochodu.

– Tak naprawdę, martwię się teraz o Ianthe i Poppy. Ianthe jest czasami tak uparta i nie chce mi powiedzieć, co się z nią dzieje. No i cały czas jest pod opieką

lekarza.

– Jaka matka, taka córka – zauważył Sam.

– A jeśli chodzi o Poppy... to w zasadzie nic nie wiemy na temat Richarda ani dlaczego nagle zdecydowali się wziąć ślub – powiedziałam.

Sam pochylił się, by zerwać źdźbło trawy, i ssał teraz słodką lodyga.

– Poppy zawsze spada na cztery łapy. Kiedy wraca?

– Właśnie o to chodzi. Nie wiem. – Przygryzłam wargi. – A chciałabym wiedzieć. I chciałabym mieć pewność, że u niej wszystko w porządku.

Sam położył rękę na moim ramieniu. Poczułam wielką ulgę.

Tuż przed moim wyjazdem wróciła z konferencji Alice.

– Przykro mi, że nie mogłam się z tobą zobaczyć – powiedziała i pocałowała mnie. – Mam nadzieję, że Sam będzie cię zapraszał częściej.

Byłam zaskoczona, ponieważ zdawała się mówić szczerze. Nie czekając, aż wyjdę, porzuciła torbę w drzwiach, przeszła z laptopem do salonu i otworzyła go.

– Jestem pewna, że dobrze się bawiliście. – Popatrzyła na monitor. – Przepraszam, muszę coś zrobić. – Spojrzała na mnie. – Masz już nową pracę, Rose?

Po powrocie do Londynu zastałam list od Neila Skinnera, który, jak słusznie przewidywał, został przeniesiony do ministerstwa kultury. Prosił mnie w liście, jeśli oczywiście znajdę wolny czas, o wykonanie pewnej analizy dla niego, co mogło zająć kilka tygodni. W postscriptum napisał: „Niestety, wynagrodzenie nie jest zbyt wygórowane”. Skontaktowałam się z nim. Wyjaśnił, że potrzebuje trochę faktów i liczb oraz przybliżonej oceny reakcji opinii publicznej na zwiększenie składek na biblioteki publiczne, co właśnie jest przedmiotem dyskusji.

Spędziłam dwa wyczerpujące, ale przyjemne tygodnie, sprawdzając raporty i statystyki oraz dzwoniąc do ludzi, którzy zawsze byli na wakacjach. Jeden z telefonów był do Timona – a co tam, dlaczego nie, pomyślałam – który, co było miłe z jego strony, podszedł do telefonu.

– A, Rose – powiedział – jak wieść niesie, wyglądasz bardzo ładnie. Jak się miewasz?

Poinformowałam go, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nigdy nie czułam się lepiej, i przedstawiłam swoje pytania. Czy uważa, że prasa poprze całą sprawę? Czy poświęci jej miejsce w swojej gazecie? Timon nie wahał się ani przez moment.

– Nie sądzę, by ktokolwiek, a tym bardziej prasa, choć trochę interesował się



tym, czy autor dostanie dodatkowe kilka pensów, czy nie. Poświęciłbym całej aferze najwyżej jeden akapit.

– Czyli to oznacza, że rząd może w zasadzie robić to, co mu się podoba?

– Rose, czy uważasz, że prasa ma jakikolwiek wpływ na poczynania rządu? – Zaśmialiśmy się, a potem on dodał: – Szkoda, że to nigdy nie jest temat atrakcyjny dla mediów, ale niestety, na takim świecie żyjemy.

– Właśnie to chciałam usłyszeć. Dziękuję ci.

– Rose, skoro już rozmawiamy, czy to zawsze była twoja decyzja, jaki główny artykuł zostanie opublikowany co tydzień?

– Jasne. A czyja by mogła być?

– Czy czytasz jeszcze naszą gazetę?

– Nie. A powinnam? Czy wszystko nie zostało opracowane od początku?

– Nie odpowiem na to pytanie. Czasami jednak doświadczenie jest istotne.

– Nie prowokuj mnie do powiedzenia czegoś głupiego.

– Brzmi interesująco. Czy zechcesz przyjść kiedyś na lunch?

Byłam zaskoczona.

– Do pracy?

– Nie bądź niemądra. Do restauracji, którą wybierzesz.

– Nie, dziękuję.

Timon zaśmiał się.

– Do zobaczenia w Caprice.

Neil był zadowolony z pracy, którą wykonałam, i zaprosił mnie do Izby Gmin na kolację. Ku własnemu zdziwieniu z przyjemnością wysłuchałam politycznych plotek, a potem przeszliśmy do baru na wieczornego drinka.

– Jest tu ktoś, kogo mogłabyś chcieć poznać. Charles, czy mogę ci przedstawić Rose Lloyd? Wykonuje dla mnie teraz pewną pracę. Rose, to jest Charles Madder.

„To jest moja żona, Rose” – zwykł mawiać Nathan, trzymając swoją rękę lekko, lecz zarazem władczo na moim ramieniu. To było już wtedy, gdy dzieci dorosły i zdecydował się być dumny z mojej pracy. „Jest redaktorem literackim”.

Wysoki, śniady mężczyzna uniósł się lekko nad barem.

– Witaj, Neil.

Był chudy jak chart, a jego pełna zmarszczek twarz wyglądała na niewiarygodnie smutną. Z pewnością nie była to twarz mężczyzny, który mógł utrzymywać kochankę o egzotycznych gustach.

– Przykro mi z powodu pana żony – powiedziałam.

Popatrzył na zawartość swojej szklanki.

– Mnie również.

– Mam nadzieję, że dzieci... dają sobie jakoś radę. – Popatrzył na mnie, jakby sugerując, że równie moglibyśmy dobrze darować sobie wymianę tych delikatnych uwag, ponieważ prawda jest tylko jedna – dzieci nie mogą sobie zbyt długo radzić same.

– Myślałam dużo o pana rodzinie z pewnego szczególnego powodu – kontynuowałam. – W tym czasie pracowałam dla grupy Vistemax. Wielu z nas czuło się w jakiś sposób odpowiedzialnych za to, co się stało.

Jego szczupłe nozdrza rozchyliły się z pogardą i znużeniem.

– Czy pani wie, że Flora poszła najpierw do nich? Że w ten sposób zdobyli tę historię?

Spojrzałam dookoła siebie. To było miejsce typowe dla mężczyzn, z zapadającymi się pod ciężarem człowieka skórzanymi meblami, wielkimi popielniczkami, całe pogrążone w oparach dymu.

– Nie wiedziałam.

Popatrzył na moją twarz.

– Wygląda pani zbyt miło, żeby pracować dla Vistemax.

– To nie ma wiele wspólnego z byciem miłym. Wielu miłych, porządnych ludzi tam pracuje. Podobnie jak w każdej gazecie.

– To właśnie jest wolna niezależna prasa.

Poruszyliśmy jeszcze kilka tematów i okazało się, że przede mną siedzi człowiek głęboko zraniony w swoim prywatnym i publicznym życiu. Powiedziałam łagodnie:

– Prasa wykorzystuje ludzkie historie, by nadać więcej życia swoim artykułom. Opierając się na takim założeniu, dziennikarze wykonują swoją pracę.

Neil dotknął mojego ramienia.

– Muszę zamienić kilka słów z kimś tutaj. Zaraz wracam.

– Zastanawiam się czasami – zwróciłam się do Charlesa Maddera – czy wolna prasa nie powoduje w efekcie czegoś wręcz przeciwnego, ponieważ każdy boi się zbyt odsonić lub powiedzieć coś szczerze. Nasze uczciwe myśli niedobrze znoszą prasowy magiel, a czasem zdają się za bardzo zależeć od okoliczności. Niekiedy też uczciwość jest interpretowana tak źle, że staje się kłamstwem.

Charles Madder zapalił papierosa i zaciągnął się tak mocno, jakby na nowo odkrywał uroki palenia.

– Dowcip polega na tym, że Flora potrafiła ich wykorzystać. Czy słyszała pani o policjancie, który zastrzelił uzbrojonego podejrzanego, a potem okazało się, że

była to bardzo wydumana metoda popełnienia samobójstwa opracowana przez ofiarę? To właśnie przypadek Flory. Sprowokowała prasę do zmuszenia jej do samobójstwa. – Zaciągnął się ponownie. – Wiem, że to zrobiła. – Patrzył, jak dym unosi się do sufitu. – Jej wola spełniła się do końca. Umarła jako niesprawiedliwie potraktowana żona, obiekt powszechnego współczucia i żalu. – Wzruszył ramionami. – Umarła. – Zrobił pauzę i po chwili kontynuował: – Flora była sprytna i potrafiła całkiem dobrze ukryć, jak była szalona. Zatrzaszczyła się o to, aby to właśnie prasa zadbała, żeby nikt nie odkrył jej prawdziwych intencji.

Chciał mną wstrząsnąć i osiągnął to. Zastanawiałam się nad przepaścią dzielącą wygląd czegoś i prawdę o tym czymś, i jak łatwo się w tym pogubić.

– Przykro mi.

– Ma pani męża?

– Nie jestem pewna. Jestem w stanie zawieszenia. Mój mąż porzucił mnie dla młodszej kobiety, ale to wszystko nie znalazło jeszcze oficjalnego potwierdzenia na papierze.

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

– To wyjaśnia, dlaczego Neil...

Popatrzyłam na zranioną, zniszczoną twarz Charlesa Maddera, czując, że moja sympatia do niego rośnie.

– Neil jest żonatym ministrem z ambicjami.

Charles Madder zrozumiał od razu. Uśmiechnął się do mnie i wtedy dostrzegłam, że dawniej musiał być atrakcyjnym mężczyzną. – Jak ja kiedyś, w przeszłości. Jak ja kiedyś.

Agentka Hala zadzwoniła do mnie.

– Czy mogę dać twój numer telefonu Halowi Thorne’owi? Bardzo nalegał, ale nie byłam pewna, więc wolałam się upewnić.

Jej ton sugerował, że byłabym wariatką, gdybym straciła taką okazję.

– To podobne do Hala.

Jej ton się zmienił.

– Ach, to ty go znasz.

Wyrzałam za okno. Lato zbliżało się do końca. Wieczory były krótsze, ciemniejsze. Ogród stracił swoją białą niewinność i teraz zdobiły go pomarańcze, czerwienie i głębokie błękity jesieni.

– Możesz podać Halowi mój numer telefonu – powiedziałam powoli.

Postanowiłam upiec ciasto dla pana Searsa. Robienie ciasta od dłuższego czasu

nie leżało w mojej naturze i przypominałam sobie nawet dlaczego, usiłując wyrównać papier do pieczenia w foremce.

Gdy przyniosłam mu efekt swoich starań, przysłuchiwał się właśnie meczowi piłkarskiemu. Rutynowo skierowałam się do kuchni. Przygotowałam herbatę i razem z ciastem zaniiosłam panu Searsowi na czerwonej tacy.

Popatrzył na moje waniliowe dzieło.

– Musiałaś odzyskać siły.

Podaliśmy mu kawałek.

– Proszę się napić do tego herbaty. Jutro przyniosę panu lasagne.

Pan Sears jadł łapczywie.

– Nie lubię cudzoziemskiego świństwa.

Znałam już tę grę.

– Nie muszę nic przynosić.

– Nie mówiłem, że nie lubię twojego cudzoziemskiego świństwa.

– W takim razie w porządku.

Wypiliśmy razem herbatę. Pan Sears ukroił drugi kawałek ciasta.

– Co posadzisz na grobie Parsley?

Wdaliśmy się w długą rozmowę o tym, co byłoby dla niej najodpowiedniejsze. Żonkile byłyby zbyt miejskie, cyklameny zbyt skromne. Róże by nie zakwitły. W końcu zdecydowaliśmy, że najlepsze będą ciemierniki i poszłam na chwilę do domu po kilka albumów i książek ogrodniczych, by pokazać mu ilustracje. Wskazał na białą odmianę z purpurowymi plamkami.

– To właśnie jest Parsley – powiedział.

Włożył do ust palec zakończony żółtym paznokciem i obracał go między zębami.

– Jasne – powiedział – teraz już nie jesteś żoną i masz dużo czasu, by przychodzić tutaj.

Gdy wróciłam do domu na sekretarce była nagrana wiadomość od Hala.

– Szkoda, że cię nie zastałem. Wyjeżdżam do Stanów. Skontaktuję się z tobą po powrocie. Rose... to było bardzo miłe... nie, to było cudowne zobaczyć cię znowu.

Tej nocy miałam sny w żywych, nienaturalnych kolorach. Składałam w kuchni czyste ubrania. Parę spodenek. Maleńki różowy sweterek. Skarpetki wielkości pieczarek. Sprawiało mi radość nadawanie im właściwych kształtów i wdychanie zapachu krochmalu. Stos zaczął się piętrzyć przede mną i miałam niesamowite problemy z podniesieniem koszyka. Ślizgał się między moimi palcami.

Obudziłam się z przekonaniem, że czuję miękką gorącą kulę kota śpiącego

obok mnie.

Później tego samego miesiąca Vee przysłała mi kilka książek do recenzji, co biorąc pod uwagę stan moich finansów, powitałam z radością.

Pierwsza z nich była biografią aktora, który zanim znalazł się na scenie, otrzymał instrukcje od samego Boga. („Szczęśliwa istota – mówiła Vee – przynajmniej on wie, co jest co”. ) Druga była poradnikiem „przyjaznego” rozvodu. „Data druku to 31 sierpnia – napisała – i ani dnia później”. Właśnie poprawiałam ostateczne wersje obu werdyktów, gdy otworzyły się drzwi i usłyszałam dźwięk torby uderzającej o podłogę.

– Mama? – Poppy wychyliła się na schody. – Mamo, jestem w domu.

Podniosłam się tak szybko, że przewróciłam krzesło. Otoczyłam ją ramionami, czując w sobie zadziwiającą mieszaninę niewypowiedzianej miłości, strachu i irytacji. Lekkie kości, gładka skóra, włosy pachnące orientальnymi przyprawami i Wschodem... To była moja córka. Przycisnęłam ją tak mocno, jak potrafiłam.

– Dziękuję, że mnie uprzedziłaś.

Poppy zachichotała.

– Ale oto jestem, zameżna kobieta, uzupełniona o obrączkę. – Dotknęła serdecznego palca, ale nie było tam obrączki, tylko tatuaż. – Fajniejszy i trwalszy niż metal, co – chyba się ze mną zgodzisz – jest ważne.

Tatuaż był wąską linią dookoła palca, ledwie widoczną. Pogłaskałam ją po włosach.

– Gdzie jest pan młody?

Pojechał na północ odwiedzić swoich rodziców. Chcieliśmy to zrobić osobno.

Po chwili ciszy odezwałam się.

– Naprawdę? Jak taktownie.

– Poza tym... – Poppy popatrzyła najpierw w dół, na dywan, a potem za okno. – Chciałam cię mieć tylko dla siebie, nie dzielić się tobą. Rozumiesz, prawda?

– Oczywiście.

Rozpromieniła się i okręciła dookoła, aż jej muślinowa spódnica falowała wszystkimi kolorami.

– Jestem taka podekscytowana. Urządzimy przyjęcie i powiemy wszystkim?

Sposób, w jaki mi o tym powiedziała, sugerował jednak, że Poppy wcale nie była tak podekscytowana, jak usiłowała to pokazać.

– Oczywiście. Idź i otwórz jakieś wino. Chcę usłyszeć o wszystkim.

Poppy nalegała jednak, by najpierw usłyszeć o tym, co zdarzyło się tutaj,

podczas jej nieobecności. Posłusznie nakarmiłam ją najnowszymi wieściami o Samie i Alice, o Ianthe i panu Searsie. Nie powiedziałam nic na temat Nathana i zakończyłam słowami:

– Jilly dzwoniła kilkakrotnie. Wróciła już z Nowej Zelandii i szuka pracy. Fantastycznie spędziła czas i chce się z tobą spotkać natychmiast, jak wrócisz. Nie znała najnowszych informacji, więc nic jej nie powiedziałam.

Kiedyś Jilly była pierwszą osobą, która wiedziała wszystko na temat Poppy, znacznie wcześniej niż Nathan i ja.

– Jasne, zadzwonię do niej. Może jutro. – Zdjęła okulary i potarła szkła. – A ty, mamo?

– Dobrze.

– O tak. Mój ojciec zostawia moją matkę po dwudziestu pięciu latach małżeństwa, a ona mówi, że wszystko dobrze.

– Ale to prawda. Nie bardzo, bardzo dobrze, ale dobrze.

– Och!

Poppy sprawiała wrażenie rozczarowanej, że jestem taka spokojna. Być może, powinnam się miotać i płakać, żeby uspokoić młodą mężatkę, ale przecież tak czy inaczej to robiłam.

– Kochanie, staram się pozbierać do dawnej postaci. A teraz opowiedz mi proszę o sobie i o Richardzie, o ślubie...

Poppy pograżyła się w podróżniczych opowieściach, których kulminacyjnym punktem była tropikalna ceremonia – serwowano jedzenie na bananowych liściach, goście tańczyli na plaży i nadzy nurkowali w oceanie. Nie powiedziała jednak zbyt wiele na temat Richarda.

– Tata nie planował budżetu wesela dla nagich gości – oznajmiłam, myśląc o planach Nathana schowanych w szufladzie biurka.

Czerwone usta Poppy zwięzły się, co zawsze było znakiem ostrzegawczym, więc zmieniłam temat.

– Zawsze mówiłaś, że nie chcesz zostać „zniewoloną i zdesperowaną”. Być może kimś takim jak ja. Kochanie, czy jesteś pewna, że Richard jest mężczyzną, z którym chcesz dzielić resztę życia?

– Czy w obecnej sytuacji „reszta życia” nie brzmi zbyt ambitnie? Po tym... po tym, jak ty i ojciec rozstaliście się, nie chcę o tym myśleć w t y c h kategoriach.

Poczułam, jak się czerwienię.

– Nieomal nam się udało. – Chwyciłam ją za rękę. – Nieomal.

Poppy gwałtownie oswobodziła dłoń.

– Jesteś zła na mnie. Richard mówił, że będziemy się kłócić z tego powodu.

Odgadłam, że Richard nie powiedział niczego takiego. To Poppy chciała kłótni.

– Nieważne, jak się pobraliście – kłamałam z dużą wprawą – ważne, żebyście byli szczęśliwi. Kapelusze mogą nałożyć na ślub kogoś innego.

Nie była pewna, czy drażnię się z nią, czy jestem zgorzkniała, śmieję się, czy płaczę – ja także miałam co do tego wątpliwości.

Poppy stanęła za mną i objęła mnie.

– To było takie proste, mamo. Magiczna Tajlandia przy świetle księżyca. Tam wydawało mi się czymś dobrym pójść za czyimiś uczuciami – zamilkła. – Dałam się złapać.

– Jeśli tylko obydwoje jesteście szczęśliwi.

Ramiona Poppy zacisnęły się wokół mnie.

– Gdzie jest Parsley?

Kiedy jej powiedziałam, zatrzęsała się od gwałtownego płaczu, którego powodem, jak podejrzewałam, tylko częściowo była Parsley. W końcu uspokoiła się i usiadła z powrotem na sofie, ze swoją słodką młodą twarzą wystawioną do obrony.

– Jesteś jak Richard, naprawdę – powiedziała. – Jeszcze go nie znasz.

To była prawda.

– Jest pełen niespodzianek, a tata źle rozpoczął znajomość, zadając mu te pytania na temat pracy. To wywarło na nim złe wrażenie.

– Ach, tak. Więc to nasza wina?

– Przyjmijmy, że w połowie. – Poppy skrzywiła się, a ja poczułam się lepiej.

## Rozdział 21

Zaraz po usłyszeniu wiadomości Nathan jechał już na Lakey Street. Otworzyłam drzwi i niemal nie rozpoznałam sylwetki w pogniecionej koszulce i szortach. Najwyraźniej bardzo opalił się w Grecji i skóra z jego twarzy i ramion schodziła płatami.

Szybko wszedł do przedpokoju, a jednocześnie, przeskakując po kilka stopni naraz, wpadła tam Poppy i rzuciła się w ramiona ojca.

– Co najlepszego zrobiłaś, moja maleńka?

– Co t y zrobiłeś?! – Uderzała go pięściami po klatce piersiowej.

Uznałam, że była to prywatna rozmowa, więc opuściłam ich i wyszłam do ogrodu.

Fontanna radośnie rozpryskiwała wodę. Ostróżki potrząsały późnymi i prawdopodobnie ostatnimi tego lata, a mimo to potężnymi niebieskimi i białymi kielichami, a ligularia prezentowała z dumą jaskrawopomarańczowe kwiaty.

– Rose? – Nathan pojawił się na patio. Miał na policzkach łzy, które szybko wytarł wierzchem dłoni, a następnie przesunął palcami po włosach. – Nie mogę uwierzyć, że poślubiła tego człowieka. Czy on kontaktował się kiedyś z tobą? Bo ze mną na pewno nie.

Jego twarz tak zbielała, że nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek wcześniej widziała go w takim stanie.

– Czy zrobiliśmy coś źle? Czy winna jest tylko Poppy?

Miałam ochotę przycisnąć go mocno do siebie i powiedzieć mu, że owszem, on był tak dobrym ojcem, tak najlepszym ojcem, że doprowadziło to właśnie do tego. W takiej sytuacji należałoby przyjąć, że była to jego własna wina.

– Nie chodzi o to, w którym miejscu postąpiliśmy źle. Wzięcie ślubu bez nas nie sprawia, że Poppy stała się złą córką. Lub my złymi rodzicami. Przyzwyczajaliśmy się, żeby myśleć o naszych dzieciach jako o dzieciach, a nie o samodzielnych osobach. Poppy przypomniła nam o tym. To wszystko.

Nathan potarł spaloną skórę na szyi.

– Za co ona żyła przez te kilka miesięcy, kiedy latali po świecie? Nie daliśmy jej przecież zbyt dużo.

To pytanie mnie uderzyło.

– Najprawdopodobniej ona i Richard połączyli swoje zasoby finansowe.

– Zasoby finansowe Richarda!? Richard nie rozpoznałby, co to takiego, choćby



te zasoby usiadły mu na kolanach. Ten człowiek ma wypisane na twarzy uzależnienie od opieki społecznej.

Dotychczas widzieliśmy Richarda tylko trzykrotnie, Nathan jednak chełpił się (i trzeba przyznać, że często miał do tego prawo) swoją umiejętnością natychmiastowej oceny charakteru człowieka.

Ze zdumieniem przypatrywałam się okrutnej reinkarnacji wiktoriańskiego ojca.

– Chyba nie myślisz tak naprawdę?

– Chyba nie.

Kilka bambusowych tyczek leżało na ścieżce. Nathan podniósł najbliższą i przeniósł na kwietnik.

– Niech skonam, jeśli wyprawię jej przyjęcie. Równie dobrze może pójść do pubu.

Poczekalam taktownie, aż Nathan wyciągnie chusteczkę i wytrze twarz oraz rękę, zanim powiedziałam:

– Musimy zaakceptować to małżeństwo, Nathan.

Rozważał w myślach różne opcje i jego twarz pobielala jeszcze bardziej.

– U ciebie wszystko w porządku?

– W porządku.

Kopnął lekko kołyszącą się trzcinę.

– Skoro już tu jestem, Rosie, chciałbym porozmawiać na temat domu.

Zesztywniałam, a ponieważ żywiłam obawy, co może zaraz nastąpić, mój głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzałam.

– Nie nazywaj mnie Rosie.

– Ale... – Obrażony wzruszył ramionami. – Skoro tak chcesz.

To śmieszne, że zaczęliśmy się sprzeczać o sposób, w jaki się do mnie zwraca, więc zapytałam najspokojniej, jak tylko potrafiłam:

– O czym chciałbyś ze mną porozmawiać?

Nathan wyprostował się i przybrał oficjalny ton, jak zazwyczaj w pracy. A to zawsze było złym znakiem.

– Proszę zastanów się nad tym, co mam zamiar powiedzieć. Co sądzisz o tym, bym odkupił twoją część domu? Oczywiście najpierw zostałyby wyceniony przez profesjonalistów – dodał tym samym gładkim tonem.

– Co?

Nathan przystanął przy ogrodowej ławce, przysiadł na niej i poklepał miejsce obok siebie. Zignorowałam zaproszenie, co oznaczało, że mówiąc do mnie, musiał patrzeć do góry.

– Oszczędziłabyś tym sposobem pieniądze, których przecież potrzebujesz. Możemy to zrobić szybko i bez zbyt wielu pośredników – zająknął się, widząc moją minę. – Musimy być praktyczni.

– Ja nie muszę być – odpowiedziałam z dziecięcą naiwnością. – Teraz już nie muszę.

– Owszem, musisz być, Rosie... Rose. Nie pozwól, by twoja złość przeszkodziła nam w zrobieniu czegoś, co ma sens.

– Nie pozwolę, by noga Minty powstała w moim domu.

– To także mój dom.

– Ale ty go opuściłeś. – Cała płonęłam.

Nastąpiła trudna, pełna grozy cisza. Czulałam się tak, jakbym jeszcze raz została odrzucona, tylko trochę gorzej. Wydawało mi się, że Nathan nagle zmałał i jego wielki gest walki o wolność nagle jakby stracił ważność. Mogłam zrozumieć jego dziką, gwałtowną decyzję, tak obcą mu nieprzewidywalność, która w końcu była aktem odwagi i mocy, ale nie to niemal bezwolne poddanie się biegowi wypadków, i to z myślą, żeby odtworzyć dane *status quo*, tyle tylko, że z inną kobietą.

Obróciłam się na pięcie i weszłam do środka.

– Czy możesz wysłuchać mnie do końca? – Nathan pospieszył za mną do salonu, gdzie opadłam na niebieski fotel.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma potrzeby. Mam ogólne wyobrażenie. Zgadzam się oddać nasz dom tobie i Minty. To rzeczywiście bardzo proste, zwłaszcza dla ciebie i twojej... Nie wiem już, jakim słowem mogłabym określić Minty. Przychodzi mi ich na myśl tak wiele.

– Doskonale cię rozumiem.

Pomyślałam o jednym, ale pozwoliłam by miał wątpliwości. Wciąż byłam bardzo zdziwiona.

– Myślałam, że chcesz skończyć z przeszłością.

Nathan zachował się mądrze i zignorował mój komentarz.

– Będzie ci lepiej bez tego. – Popatrzył krytycznie na drzwi balkonowe.

– Wyglądają ryzykownie. Lepiej zadzwonię do Charliego, żeby przyszedł tutaj i naprawił to.

– Jak chcesz.

– Skoro nie ma mnie na miejscu, tak będzie najlepiej – odchrząknął, by wygłosić ostateczne zdanie. – Cieszę się, że rozumiesz mój punkt widzenia.

– Nie rozumiem. Nie, to nie jest całkiem tak, jak myślisz. Rozumiem, że jest to

dla ciebie wygodne, ale nie mogę zrozumieć, jak mogłeś zasugerować tak bolesne rozwiązanie. Wiesz przecież, ile znaczy ten dom... nasz dom, Nathan. Henryk VIII przynajmniej pozbawiał swoje żony głów.

– Co za dziwne rzeczy mówisz. – Teraz Nathan patrzył na mnie jak na podwładnego, którego trzeba potraktować ostrzej. – Wiem, że to brzmi okropnie, ale daj sobie trochę czasu, by o tym pomyśleć. – Rozłożył ręce w otwartym, pokojowym geście, a potrafił to zrobić doskonale. – Wiesz tak samo dobrze jak ja, że to, co na początku wydaje się takie a nie inne, z perspektywy staje się czymś zupełnie odmiennym.

Z pewnością jeśli chodzi o Florę Madder, była to prawda.

– Czy ty tego nie widzisz? Nie chcę oddać mojego domu, chociaż wiem, że będę musiała to zrobić... A przede wszystkim nie chcę oddać go Minty.

Nastąpiła cisza. Obydwoje musieliśmy to wszystko przetrwać. Poppy stanęła w drzwiach. Jej twarz była wykrzywiona i blada.

– Czy ja oszalałam, czy ty proponujesz to, co myślę, że proponujesz, tato?

Nathan wyglądał tak, jakby właśnie uderzył w niego piorun i zaczął walczyć:

– To sprawa pomiędzy twoją mamą a mną.

– To nieprawda. – Weszła głębiej do salonu. – Sam i ja także musimy sobie poradzić z tym, co zrobiłeś. Samo to, że ją rzuciłeś, jest już wystarczająco złe. A teraz jeszcze chcesz zamienić ją w żebraka. Myślę, że mam prawo patrzeć na to w ten sposób.

Nieomal się uśmiechnęłam, nieomal się rozplakałam.

– Poppy, kochanie, twój tata i ja rozwiążemy to jakoś.

– Więc mów coś, broń się, mamo. Nie pozwól mu chodzić sobie po głowie.

– To nieprawda.

– Mogłaś mnie łatwo oszukać. Tata prowadzi się z inną kobietą, to fakt, i nie jest zadowolony z tego, że wygląda jak głupiec – pomimo że, zgadzam się z tym, jest wielu innych mężczyzn, którzy postępują dokładnie tak samo – a teraz chce cię wyrzucić z domu, by bez kłopotów umieścić w nim swoją kobietę-trofeum. Nawet nie będzie musiał się pakować. – Odwróciła się do Nathana. – Maksymalna ocena za ekonomię nakładów, tato. – Pod wpływem jej żywiołowego ataku twarz Nathana zbielelała. – To prawda. Czy nie tak, tato? Czy nie tak?

Teraz dla odmiany Nathan cały poszarzał. Gdy po raz pierwszy brał Minty w ramiona i oglądał jej lśniące ciało, chyba nawet przez moment nie mógł sobie wyobrazić, jak ostry osąd własnej córki będzie musiał znieść.

– Przeprós – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Nie, nie zrobię tego. Jestem poza tym układem. Jestem niezależną kobietą.

– Niech więc będzie i tak. – Nathan zaczął tracić cierpliwość. – Wstrzymam dodatek rodzinny na ciebie. I jeśli myślisz, że wyprawię ci przyjęcie na cześć tego, że poślubiłaś idiotę, to pomyśl jeszcze raz.

Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Nathan, wystarczy.

Poppy zerwała okulary i rzuciła je na stół.

– Cały ty, prawda? – Obróciła ku niemu czarne oczy wypełnione wściekłą złością. „Jeśli nie zrobisz tego, co ja chcę...”, a ja myślałam, że chciałeś być ojcem, który mnie wspiera. Wiedziałam. Wiedziałam. Gdy tylko zrobiłam coś po swojemu... Richard mnie ostrzegał.

– I co jeszcze powiedział Richard o naszej rodzinie, o której nie wie dokładnie nic?

– Być może dlatego, że nigdy nie powiedziałeś mu nawet dzień dobry, nie dając mu jednocześnie w pełni do zrozumienia, co czujesz. – W połowie niewidoma bez okularów, odwróciła twarz ku Nathanowi. – W wygodny dla siebie sposób porzuciłaś mamę, a teraz chcesz porzucić mnie i nawet nie zamierzasz postarać się o to, by być miłym dla mojego męża. Więc, dobrze. – Wymacała okulary na stole i zabrała je. – Lepiej ostrzegę Sama, że on będzie następny.

Wybiegła z pokoju i popędziła po schodach w górę.

Nathan usiadł gwałtownie. Wyglądał dużo starzej i był bardzo znużony.

– Ona ma rację – powiedziałam zupełnie bez emocji. – Powinieneś ją wspierać.

Nathan wpatrywał się w fontannę.

– Nienawidzę tej fontanny – powiedział. – Zawsze nienawidziłem.

– Wyłączę ją.

Nathan przestał panować nad swoimi emocjami, które teraz rozlały się szerokim strumieniem.

– Gdyby rok temu ktoś powiedział mi, że znajdę się w takiej sytuacji, Rose, wyśmiałybym go. Prawdopodobnie nawet bym go nie wysłuchał do końca. A teraz siebie nienawidzę. Dlaczego? Myślałem, że wszystko już sobie poukładałem w głowie. Minty zjawiała się nie wiadomo skąd i doszedłem do wniosku, że wiem, dlaczego to się stało, lecz nie sądzę, bym wtedy wiedział. Lub że teraz wiem. Nie mam nawet czasu, by usiąść i zastanowić się nad tym.

– Teraz jest już za późno na wyjaśnienia. – Przygryzłam wargi. Jednak nie mogę zrozumieć, czemu pozwoliłaś sprawom zajść aż tak daleko.

– Oczarowała mnie. A byłem właśnie w wieku, w którym chce się być

oczarowanym. Mężczyzna w średnim wieku. Idealny bohater wszystkich komedii. To bardzo proste, naprawdę.

Złapałam oddech. „Czy wciąż cię oczarowuje?” – chciałam go zapytać.

– Czy to nie jest interesujące, Nathan, jak znacznie bardziej uporządkowane i lojalne są dzieci? Zachowują się o wiele lepiej niż dorośli z ich romansami, rozwodami i krzywdami wyrządzanymi innym.

Wargi Nathana zadrżały.

– Wracając do sprawy domu, Rose. Przysięgam, że pomyślę o tobie tak, jakbym myślał o sobie. Co oznacza, że postaram się dać ci więcej pieniędzy.

Na górze Poppy przemieszczała się gwałtownie, szuflady otwierały się i zamykały. Dobiegały stamtąd głośne dźwięki muzyki pop – były przygnębiające i nieharmonijne. Zbiegła na dół do przedpokoju rozmawiając przez telefon komórkowy.

– Miałeś rację... On postępuje nierozsądnie... Nienawidzę go. Mój ojciec...

Nathan skrzywił się i na jego twarzy pojawił się grymas.

Dawno, dawno temu wyobrażałam sobie, że umrę, jeśli opuszczę Hala. Tak się jednak nie stało. Zamiast tego dorosłam i jak zielone drzewo z opowieści zakwitłam i wydałam owoce. W zależności od punktu widzenia ta historia mogła więc mieć szczęśliwe zakończenie. Nauczyłam się jednak, że nie należę do kobiet, ku którym Dobra Wróżka skłania się automatycznie – muszę sama przygotować swoje szczęśliwe zakończenie. A to z kolei przypomniało mi o tym, że wszystko jest kwestią woli.

Stałam naprzeciwko niego.

– Nathan, mam nadzieję, że Minty i jej czar są tego warte. Musisz sprawić, żeby były. Nie możemy przejść przez to wszystko tylko po to, byś mógł powiedzieć, że nie wiesz, dlaczego to zrobiłeś. Nie możesz zastanawiać się i wahać, gdy wszystko zostało już zniszczone.

W odpowiedzi objął głowę rękoma. Jego odmiana i niepokój o Poppy zabolowały mnie. Poza tym dobrze wiedziałam, że nie umrę z miłości, z powodu opuszczenia czy utraty domu. Nie było sensu myśleć o pelikaniej mamie wyrywającej pióra z zakrwawionej piersi, by pomóc swoim młodym. Moja droga, delikatna córka potrzebowała pomocy i musiałam na nowo tchnąć trochę porządku w domowy chaos.

Zamknęłam drzwi salonu.

– A teraz posłuchaj mnie. Proponuję ci taką umowę. Jeśli zgodzisz się nadal wspierać Poppy i urządzić jej przyjęcie, by pokazać całemu światu, że jesteśmy

szczęśliwi i akceptujemy ich związek, sprzedam ci moją połowę domu. – Oparłam się o drzwi. – Będę jednak nalegała na uczciwą cenę. Jak powiedziałeś, muszę być praktyczna. Chciałabym także móc zostać tu przynajmniej do wiosny. Jak sądzę, jesteś mi to winien.

Klamka od drzwi pod moimi palcami była gładka i chłodna. Zamknęłam oczy. Wygrała. Zimna, przebiegła Minty będzie stukać po moim domu na swoich wysokich obcasach. Najeżdźca, grabieżca. Jej ręce będą dotykać moich przedmiotów, moich kryjówek, zagłębiać się w mojej przestrzeni.

Rozumiałam ją teraz bardzo dobrze. O wiele lepiej niż wtedy, gdy dla mnie pracowała. Odpowiedzi przychodziły do mnie same, w czasie bezsennych nocy, w czasie nocy bez snów. Minty była przerażona swoją niespokojną gwałtowną przeszłością. Obawiała się, że przesiedziała na słońcu zbyt długo i groziło jej przesuszenie.

– Nathan, czy Minty wie o twoim wielkim planie?

Postarał się o niepewny wygląd.

– Uznałem, że będzie lepiej, jeśli najpierw porozmawiam o tym z tobą.

Jak się zachowa Minty? Czy będzie tak bezpośrednia, jak na to liczy Nathan? Prawdopodobnie nie, ale to już sprawa Nathana. Powiedziałam pośpiesznie:

– Jeśli zachowasz się odpowiednio na przyjęciu, zajmę się resztą szczegółów tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Nathan podniósł się i oparł ręce na kominku, zastanawiając się nad wszystkimi za i przeciw. Pieniądze. Czy powinien wybaczyć Poppy? Jak długo jeszcze jest w stanie znieść życie w zatłoczonym mieszkaniu Minty?

– Naprawdę tak zrobisz?

– Tak.

Poczułam nagłą ulgę. Uścisk został zwolniony. Mogłam iść dalej.

Nathan przypatrywał się porcelanowej sosjerce i figurce, które stały na kominku osamotnione po zabraniu wazonu jego matki, jak również porzuconej obrączce, która leżała w tym miejscu od czasu, gdy zdjęłam ją wiele miesięcy temu. Podniósł ją, zmarszczył brwi i obracał między palcami.

– Czy zastąpisz Parsley jakimś zwierzątkiem? Wiem, oczywiście, że nie można jej niczym zastąpić... ale czy weźmiesz sobie kiedyś nowego kota?

– Zastąpię raczej mojego kota niż obrączkę ślubną.

Nathan skrzywił się.

– Rozumiem. W porządku. – Odłożył obrączkę i wyciągnął kluczyki od samochodu. – A zatem umowa stoi?

Wciąż opierając się o drzwi, przesuwałam ręce po swojej szczuplejszej talii i mniejszych pośladkach, co wciąż jeszcze sprawiało mi radość.

– Nawiasem mówiąc zastanawiam się, czy ten dom nie będzie dla was zbyt duży?

Nathan pobrzękiwał kluczykami zażenowany i wiedziałam, że zaraz dowiem się o czymś, co cały czas było nieznanym mi aspektem naszej rozmowy, a o czym należało wspomnieć już wcześniej.

– Faktem jest, Rose, że Minty pragnie założyć rodzinę. – Nathan zmarszczył brwi. – Bardzo by tego chciała. Bardzo. A wtedy zamieszkanie tutaj miałoby sens.

– Jesteś szalona. – Vee ugniatała łyżeczką torebki mięty w kubkach.

Siedziałyśmy w jej rustykalnej kuchni (wieś w mieście, to jest właśnie to), w której postanowiłam tymczasowo się schronić. Z żelaznych haków i wieszaków u sufitu zwisała kolekcja ziół i rondli, a obok kuchenki stał wielki dzban w kształcie amfory, pełen suszonych pomidorów w oliwie. Vee robiła pranie, przygotowując się w ten sposób do jesieni. Całe pomieszczenie pachniało mokrymi paszminami [Paszmina delikatna tkanina z wełny himalajskich kóz *Capra Hircus*.] (zbyt drogimi, by oddać je do pralni), porozwieszanymi na drewnianych wieszakach. Naszą rozmowę przerywały wrzaski dzieci, siedzących przed telewizorem po drugiej stronie kuchni.

– Co one oglądają? – zapytałam.

Vee popatrzyła w kierunku telewizora.

[Paszmina delikatna tkanina z wełny himalajskich kóz *Capra Hircus*.]

– To specjalny program na wideo poświęcony bezpieczeństwu. Uczy ich, żeby nie rozmawiać z nieznajomymi, nigdy nie przyjmować słodczy ani innych prezentów. A gdy zauważą, że ktoś kręci się wokół nich, mają natychmiast opowiedzieć o tym opiekunom.

Kątem oka dostrzegłam mężczyznę w beżowym płaszczu przeciwdeszczowym, siedzącego na ławce w parku i dwójkę dzieci uciekających od niego.

Annabel leżała na brzuchu z twarzą utkwioną w podłodze. Mark bawił się swoim jasnokolorowym pociągami, ale często zerkał w telewizor z fascynacją królika oślepionego światłami samochodu.

– Czy oglądanie takich filmów nie wystraszy ich, Vee? I to zupełnie niepotrzebnie?

– Ależ one powinny być wystraszone, Rose. Życie jest przerażające i niebezpieczne. Nie odrobiłabym dobrze swojej pracy domowej, gdybym nie ostrzegła ich przed tym.

– Po takiej dawce nie będą już ufać nikomu.

Vee usiadła.

– O to właśnie chodzi. Nie sądzisz? Nie powinny ufać nikomu. – Podsunęła kubek w moją stronę. – Czy nie masz wrażenia, że pozwoliłaś, by ten człowiek wszedł ci na głowę?

– Zrobiłam to dla Poppy. Chciałam to zrobić. Nie mam z tym żadnych problemów. No, może niezupełnie. Nie mogę uwierzyć... Nie mogę pogodzić się z obrazem Nathana zakładającego razem z nią rodzinę.

Vee patrzyła na moje rosnące zakłopotanie.

– Kochanie, musisz przez to wszystko przejść i wyjść z tego nietknięta. Wysłuchaj rady tej, która ma to już za sobą. – Jej rysy wyostrzyły się. – Ja byłam stanowczo zbyt miła. A to był przecież mój były. Tak jak teraz twój.

Podczas trudnego rozvodu Vee wygrała proces przeciwko swojemu grzesznemu mężowi, co oznaczało, że musiał się dla niej zrzec dużej części swoich nie tak znów wysokich dochodów oraz domu. Miałam świadomość, że za łagodną postawą Vee kryła się pewna potęga strategiczna.

– Nie byłaś zbyt miła dla Roberta.

Vee otworzyła swoje łagodne oczy jeszcze szerzej.

– Och, to nie byłam ja. To tylko ci prawnicy. – Podniosła swój kubek. – Jest w twoim domu – zasyczała. – Dotyka twoich rzeczy. Śpi w twoim łóżku. Wiesz ubrania w twojej szafie.

Wypiłam łyk miętowej herbaty. Była słodka, lekkostrawna, ciepła i ożywcza.

– Myślałam już o tym – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

Przygotowywałam właśnie późny obiad dla Poppy, gdy zadzwonił Kim Boyle. Usiadłam na stole i oparłam nogi na krześle, przygotowując się na plotki. Kim był moim starym kolegą, który przeniósł się do konkurencyjnej gazety „Daily Dispatch”. – Jutro wyruszam do Stanów – powiedział – ale chciałbym się z tobą zobaczyć.

– To miłe.

– Żeby wykorzystać twoje informacje, oczywiście.

– Oczywiście.

– Wiąże się z tym pewna propozycja pracy.

Zabrzmiało to dziwnie znajomo.

– Chcesz mi zapłacić za ujawnienie sekretów grupy Vistemax. – Polubiłam myśl o tym, że jestem kobietą znajdującą poszukiwane przez wszystkich tajemnice.



– Chcemy trzymać rękę na pulsie i dowiedzieć się, w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać twoje doświadczenie.

Przypomniałam Kimowi, że na kilka miesięcy wypadłam z obiegu, ale wiedziałam, co oni o tym myślą. Kim oznajmił, że dokładnie zdaje sobie z tego sprawę. A potem spytał, kiedy mogłabym zacząć, skoro na horyzoncie jest praca i mógłby wszystko ustalić w ciągu kilku następnych miesięcy?

Wspólnie doszliśmy do przekonania, że styczeń będzie tak dobry jak każdy inny miesiąc.

– A tak przy okazji – dodał – przykro mi z powodu ciebie i Nathana.

– Nathan zdecydował się na krok, który odmieni jego życie.

Kim mlasnął językiem.

– Stare konie i nowe sztuczki. Nie mogę się zdecydować, czy to bardziej tragiczne czy komiczne. I-na-litość-Boga-czemu-ja-też-za-nimi-idę?

## Rozdział 22

Choć Nathan potrafił bardzo skutecznie prosić o przysługi, zorganizowanie przyjęcia dla Poppy i Richarda w tak krótkim czasie było trudne. W końcu uratował nas Simon Proffitt, oferując swoją galerię sztuki w Kensington z wielką oranżerią. Było to piękne miejsce, które wieczorem wypełniał blask świec i maleńkich białych lampek. Simon miał swoją teorię, w myśl której ludzie kupują wtedy, gdy uwodzi się ich zmysły. Podzielałam jego punkt widzenia.

Zaproszenia na pierwszy tydzień grudnia zostały rozesłane.

– Zakładam, że Poppy będzie ubrana na biało. – Ianthe poruszyła bardzo istotny, jej zdaniem, temat kolorów.

– Trochę na to za późno, mamó.

– Ty byłaś ubrana na biało – zauważyła.

Przyjęcie nie miało być zbyt wyszukane, chcieliśmy jednak poczęstować naszych gości najlepszym winem, na jakie było nas stać, zaoferować dobre jedzenie i przyzwoity tort weselny. Odbyliśmy z Nathanem kilka doskonale uładowanych rozmów dotyczących wszystkich szczegółów, ale jego głos wydawał się znużony i napięty.

Poppy pozostała na Lakey Street, a Richard przyjeżdżał i odjeżdżał, co nie dawało mi sposobności, by poznać go bliżej. Poppy tłumaczyła, że Richard nie znosi być przyparty do muru. Gdy zostawał, często słyszałam ich rozmawiających do późna. Którejś nocy obudziłam się i usiadłam sztywno, bo byłam pewna, że usłyszałam, jak moja córka płacze.

Stopniowo pokój gościnny wypełniał się ubraniami i prezentami, które w końcu zasłoniły nawet obraz z różami. Byłam szczęśliwa z powodu tych wszystkich przygotowań, a co najważniejsze – Poppy zachowywała się jak prawdziwa panna młoda. Była podekscytowana i przerażona, straciła na wadze, jęczała nad pisaniem podziękowań, wypróbowywała różne fryzury, umówiła się na spotkanie z okulistą w sprawie soczewek kontaktowych i kupiła ekstrawagancką stylową suknię.

Wieczorem, w wigilię przyjęcia, Sam przyjechał z Bath. Pocałował Poppy, gratulując jej. Odwzajemniła pocałunek.

– Jak się miewa Alice?

Sam zeszywniał.

– Dobrze. Przyjeżdża jutro. – Zdjął kurtkę i powiesił na krześle w kuchni. – Myśli o wyjeździe do Ameryki na rok lub dwa. To chyba dobry pomysł.

– O tak – potwierdziła Poppy – świetny.

Sam spojrział na nią podejrzliwie, ale nie podjął wyzwania.

– Alice uważa, że obumiera tutaj za życia. Czuje, że jesteśmy raczej krajem, w którym nie można nic zrobić, niż krajem, w którym wszystko jest możliwe. I dlatego najlepiej wyjechać.

– Może przecież głosować – powiedziałam oschle.

Sam wzruszył ramionami.

– Politycy. A cóż oni mogą zdziałać? Jediną skuteczną opozycję stanowi prasa i niech Bóg nam dopomoże.

Usiadłam, podpierając dłonią podbródek.

– Czy... czy pojedziesz z nią?

Ale Sam był pochłonięty myślami.

– Zasady i regulacje prawne są niedorzeczne, transport publiczny chaotyczny, drogi beznadziejne. Politycy kłamią. Spójrz na Francję czy Szwajcarię. Oni potrafią się rządzić. Gdybym zlecił mojemu urzędnikowi wykonanie jakiejś usługi, którą rząd obiecuje mi w zamian za podatki, już dawno temu wyleciałbym z pracy. – Zmitygował się, ale i wykrzywił. – Wszystko to głos wołającego na puszczy.

Poglądy Sama na świat były zdecydowanie gorzkie. Najprawdopodobniej przyczyniły się do tego relacje między nim a Alice.

Wkrótce potem przyjechał Richard. Pojechał na północ, aby towarzyszyć swoim rodzicom w drodze do Londynu i umieścić ich w hotelu. Poppy przyprowadziła go do kuchni.

– Witaj, moja teściowo. – Richard pocałował mnie w policzek. – Przepraszam za spóźnienie.

Sama siebie zawstydziałam, intensywnie mu się przypatrując. Jego falujące loki zniknęły, ustępując miejsca fryzurze, która wyglądała, mówiąc szczerze, drogo. Przepadły także indiańskie stroje, które zastąpił lniany markowy garnitur. Odmieniony nieudacznik wyglądał promiennie, jak prawdziwy pan młody, niemal groźnie.

Jego uśmiech był nieco kpiący.

– Mój ślubny prezent dla panny młodej. Jak Samson poświęciłem swoje włosy dla kobiety.

– Na szczęście... – odzyskałam przytomność – nie oznacza to, że osłabłem.

– Nie, ale mogę sprowadzić nieszczęście na ten dom.

– Mam nadzieję, że oszczędzisz Lakey Street – powiedziałam pospiesznie, naląłam mu kieliszek wina i ogłosiłam, że kolacja jest gotowa.

– Ja dziękuję. – Richard wziął ode mnie kieliszek. – Już jadłem. – Ja też dziękuję! – krzyczała Poppy. – Nie byłabym w stanie nic zjeść.

– Sam?

Potrząsnął głową.

– Jadłem dziś wielki obiad.

Popatrzyłam na kurczaka po myśliwsku i mus z moreli.

– Kochana mama. – Poppy wzięła mnie za obie ręce i popatrzyła głęboko w oczy. – Nie powinnaś tak się przejmować.

Cała trójka przeszła do salonu, skąd dobiegały mnie odgłosy ich rozmowy. Pozostałam w kuchni, schowałam nakrycia z orzechowego stołu i przełożyłam jedzenie do lodówki. Schowałam kremowe lniane serwetki i maty, porozstawiałam porcelanę w kredensie.

„Wszystko się przeplata” z pewnością tak by powiedziała Mazarine. „W jednej chwili jesteś potrzebna dzieciom, w następnej już nie”.

Przesunęłam ręką po stole. Pod moimi palcami jego powierzchnia była delikatna jak satyna. Otworzyłam szafkę z przyprawami i rozkoszowałam się zapachem wanilii i cynamonu. Powinniśmy spędzić te ostatnie chwile przed wypuszczeniem Poppy w świat razem z Nathanem, rozmawiając na temat przygotowań, gości, planowanych przemówień, zapewniając siebie nawzajem, że wszystko będzie w porządku. Ale nie robiliśmy tego. Mimo wszystko wyczuwałam, że Nathan i ja prawdopodobnie zachowywalibyśmy się tak, żeby pokazać sobie nawzajem, że mamy się dosyć, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że wcale tak nie jest.

Zanim przyszli pierwsi goście, cała nasza rodzina zebrała się w galerii, Ianthe wybrała na tę okazję zielono-pistacjową sukienkę, która wyglądała dosyć zaskakująco, ale Poppy z wielkimi oczami za nowymi soczewkami kontaktowymi była piękna i olśniewająca w sukience Vivienne Westwood oraz z kremowymi różami we włosach.

Ja miałam na sobie oczywiście francuską bieliznę, spódnicę i zakiet z głębokim dekoltem i wąską talią, którą Madame Zou Zou tak cierpliwie upinała na mnie. Muszę przyznać, że byłam zachwycona pomysłowością i kobiecością jej ubrań. Nathan był w swoim najlepszym ciemnym garniturze, a na szyi miał jedwabny krawat. Ucałował wszystkich po kolei i powiedział Poppy, że wygląda czarująco. Przytuliła się do niego z dawną czułością i dumą.

– Mój Boże – powiedziała Ianthe, która, jak zauważyłam, nie odwzajemniła

pocałunku Nathana – wyglądasz na bardzo zmęczonego, Nathan.

Nathan zmarszczył brwi.

– Praca jak zawsze – odpowiedział i zwrócił się do Richarda. – Masz jakiś pomysł na to, gdzie zamieszkacie?

– Pracuję nad tym – odparł pan młody – wszystko powinno być gotowe na początku roku.

– Wszystko?

– Mieszkanie w Kensington – odpowiedział Richard chłodno.

Oczywiste zdziwienie Nathana nie świadczyło o nim zbyt pochlebnie.

– Kupiłeś? Ale jak?

– Zwyczajnie. – W postawie Richarda było coś z lekka niebezpiecznego. – Dwa pokoje. Powinno nam wystarczyć na jakiś czas. Zadzwoiłem do mojego ojca, kiedy byliśmy w Tajlandii, i poprosiłem go o pomoc w tej sprawie.

– O Boże, a ja się właśnie zastanawiałem, czy potrzebna wam będzie jakaś pomoc finansowa... ale jak widać, chyba nie będzie.

– Nie – zgodził się Richard.

Z pewnością nie stał przed nami człowiek-poszukujący-w-leśnych-ostępach-ducha-ziemi, jak myśleliśmy o nim wcześniej z Nathanem.

– Za kilka tygodni rozpoczynam pracę – dodał Richard.

Zwykle tak mocno stojący na nogach Nathan zdołał tylko zapytać.

– Gdzie?

– Arthur Andersen. Czy słyszałeś może o takiej firmie?

– Czemu mnie nie uprzedziłaś? – zasyczał Nathan, gdy tylko mogliśmy zamienić słowo na osobności. – On jest zupełnie uporządkowanym człowiekiem i wcale nie muszę występować w roli groźnego ojca.

– Cicho. – Dotknęłam jego ramienia. – Goście nadchodzą.

Kelnerzy przeszli na swoje miejsca i z miękkim szelestem nalewali szampana. Płoneło mnóstwo świec. Pośrodku sali wirowała Poppy, uczepiona ramienia Richarda, i z trudem łapałam oddech, patrząc na otaczające mnie piękno i kolory.

Nathan został porwany przez Clive'a Berryego, jednego ze swoich kuzynów mieszkającego w Lincolnshire. Rozpoczęli rozmowę na temat dojazdu do Londynu.

– Przyjechałeś A12? – Nathan był zdziwiony. – Nie wolałeś przemknąć przez Boston i Eye?

– Witaj, Clive. – Zналиśmy się od dawna, więc pocałowałam go. Wcześniej zupełnie swobodny, Clive nagle zeszywniał, nie mając pewności, jak się zachować w tej sytuacji. Zrobiło mi się go żal, więc postanowiłam rozładować sytuację. –

Czy już widziałeś pannę młodą?

W tym samym momencie podbiegła Poppy.

– O, witaj, Clive. Miło cię widzieć. Porozmawiamy później, bo muszę szybko zamienić dwa słowa z mamą. – Pociągnęła mnie do w miarę spokojnego kąta zajmowanego przez catering. – Mamo – jej głos drżał z wściekłości – kto powiedział, że ta kobieta może tu przyjść?

– Która kobieta?

– Kobieta taty. Jest tutaj. Jak mogła? – Usta Poppy były zaciśnięte i blade. – Tak bardzo chciałam, żebyśmy byli tylko my. Nie chcę, żeby teraz wszyscy zauważyli i mówili o tym.

– Minty? Jesteś pewna? – Uspokajająco pogłaskałam policzek Poppy. – Oczywiście, że nie była zaproszona. Jeśli tu jest, pozbędę się jej.

Drapała się po tatuażu na palcu, co ostatnio stało się jej zwyczajem, więc włożyłam rękę pomiędzy jej dłonie.

– Chciałam, żeby było tak, jakbyście się z tatą nie rozstali, żebyśmy udawali, że wciąż jesteśmy rodziną. Nie chcę, by ktokolwiek widział, jaki z niego stary kozioł.

– Rose... i uroczą panną młodą. – Na horyzoncie pojawiła się Sally Curry, ciągnąc swoim śladem męża, który pracował razem z Nathanem w gazecie. – Sukienka jest przepiękna, Poppy. I takie wspaniałe przyjęcie. Jak tego dokonaliście?

– To było łatwiejsze niż urządzenie prawdziwego wesela. – Moja nielojalna córka uwolniła rękę i sprytnie ulotniła się, pozostawiając mnie sam na sam z Sally podzwaniającą złotą biżuterią.

– Ale biorąc wszystko pod uwagę... – zaczęła ze zrozumieniem. Mąż Sally trącał ją w łokieć, ale ona niezrażona, brnęła dalej: – Przykro mi, że nie kontaktowaliśmy się z tobą, ale Miles powiedział – spojrzała na przerażonego męża – Miles powiedział, że w takich wypadkach trzeba wybrać. Nie można się przyjaźnić z obydwiema osobami, a skoro Miles...

Nie winiłam Sally Curry. Lojalność wobec strony, która zapewnia nam chleb, nie jest może najlepszą z lojalności, ale jest rozsądna. Mimo wszystko postanowiłam wziąć mały odwet.

– Nie przyjaźniłyśmy się bardzo, Sally, więc wszystko w porządku. Ważne jest wiedzieć, na czym się stoi...

Odeszli, pozostawiając mnie ze smutną refleksją o opustoszałym ugorze, jaki przypominało moje życie towarzyskie. Sam rozglądał się ponad grupą otaczającą Alice, która wyglądała wspaniale w jaskrawej czerwieni, a potem przeszedł obok

mnie. Pociągnęłam go na bok.

– Sam, Poppy sądzi, że Minty jest tutaj. Widziałeś ją może?

Sam opiekuńczym gestem wziął mnie pod rękę.

– Poppy fantazjuje. Prawdopodobnie chce jeszcze bardziej zwrócić na siebie uwagę. Nie martw się. Tata nie zrobiłby tego.

Właśnie zachowałam się niegrzecznie wobec Sally Curry. Powiedziała mi, że tata jest dla niej bardziej użyteczny jako przyjaciel niż ja. W sumie ma rację.

– W takim razie wszystko w porządku. – Jego wzrok zatrzymywał się na Alice, która rozmawiała teraz z asystentem Nathana, przystojnym młodzieńcem w typie rzecznika prasowego. Ten ostatni przysunął się właśnie do niej, dotykając jej ramienia. Sam skrzywił się i postanowiłam zareagować.

– Już od bardzo dawna nie widziałeś Jilly, prawda? A na pewno od czasu, gdy wróciła z Nowej Zelandii. Uprzedzam cię tylko, brzydkie kaczątko zamieniło się w łabędzia.

Pociągnęłam za sobą Sama i odnaleźliśmy Jilly, która zwróciła się do niego z tak promiennym i pełnym podziwu wyrazem twarzy, że aż z wrażenia zamrugałam.

– Sam – mówiła swoim szybkim, lekkim głosem – stęskniłam s i ę za tobą.

Jilly miała w sobie coś delikatnego, a jednocześnie poszukującego, cechę trudną do opisanego, ale dość specyficzną. Jej blond włosy otulały nagie, brązowe ramiona, wyglądała młodo, świeżo, a trochę też jak ktoś spragniony nowych wrażeń.

Twarz Sama pojaśniała. Zostawiłam ich i udałam się na poszukiwanie Minty. Gdybym ją znalazła, pozostawały mi dwie opcje: jedna – to zabić się, a druga – obmyślić na miejscu, jak postąpić ze złodziejką mężów, która pojawia się na przyjęciu bez zaproszenia.

Nie musiałam szukać długo.

W drugiej części oranżerii, zwieńczonej jednym z iluminowanych łuków, zobaczyłam Minty rozmawiającą z Clive'em. Stała na niebotycznie wysokich obcasach, co sprawiało, że pochylała się do przodu. Miała na sobie czarną sukienkę bez rękawów. Mundurek „dobrej żony” nie leżał jednak na niej jak ulał – był zbyt krótki, zbyt ciasny i zbyt wycięty. Wyglądała zarazem strasznie i wspaniale, a Clive dosłownie spijał słowa z jej ust.

Jednak na jej widok cała moja złość, z którą walczyłam rozplynęła się w powietrzu. Posunęła się za daleko, zakładała zbyt wiele. Gdy zaczęłam się do niej zbliżać, Minty obróciła głowę i zobaczyła mnie. Ciemne skośne oczy rozszerzyły się z... nie potrafiłam jednak powiedzieć, z jakiego powodu.

Wkrótce miałam się przekonać.

Clive bardzo poważnie interesował się silnikami wiatrowymi, to był jego konik.

– Przykro mi, że przeszkadzam. – Pojawiłam się nagle przed nimi. – Minty, czy możemy zamienić słowo?

Clive ledwo na mnie spojrział i kontynuował, lekceważąc mnie całkowicie. Tym samym złapał mnie w swoją barbarzyńską pułapkę. W momencie, w którym poczułam się unicestwiona, powrócił żal i twarda, gorzka nienawiść, której miałam nadzieję się już pozbyć.

– Nowa technologia – mówił Clive – oznacza odmłodzenie krajobrazu...

Już otworzyłam usta, by wylać całą żołąć i gniew, gdy nagle Minty posłała mi swoje chłodne, porozumiewawcze spojrzenie, uśmiech, który czał się głęboko w jej oczach. Na moment przeniosłam się z powrotem do pracy i przypomniałam sobie o wymianie spojrzeń między przyjaciółkami i koleżankami. „Jakie to nudne – mówiły te oczy – współczuj mi”.

Teraz, gdy znalazłam się bliżej, mogłam lepiej ocenić zmiany. Wokół ust Minty pojawiły się dobrze widoczne w świetle, małe, napięte linie. Wyraz rozczarowania? A może przekory, czy nawet złej woli w sposobie traktowania samej siebie? Ale też przede wszystkim ogromnej determinacji, by przekonać się, jaki etap w swoim życiu tak naprawdę rozpoczęła.

Minty zupełnie nie zdawała sobie sprawy z cierpienia, jakie sprawiała – lub może właśnie zdawała – a te linie dokładnie o tym świadczyły. Mimo wszystko byłam zaskoczona swoją reakcją: żałowałam, że ta ładna, zachłanna życia twarz postarzała się, poszarzała.

Jeszcze raz przerwałam opowieść o silniku wiatrowym.

– Jeśli pozwolisz, Minty?

Clive został zatrzymany w pędzie. Miał właśnie zamiar po tchórzowsku wyslizgnąć się, gdy Minty położyła rękę na jego ramieniu. Zawsze miała doskonały instynkt walki.

– Oczywiście – powiedziała – czy mogę cię złapać za moment, Rose?

– Nie – odpowiedziałam. – Teraz.

Clive wykorzystał okazję i umknął.

– Więc – zapytałam – co robisz niezaproszona na weselu Poppy?

Minty oblizwała swoje lśniące usta.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odpowiedziała.

– Co masz przez to na myśli?

Ale dobrze wiedziałam.



Na swoim ślubie byłam ubrana na biało i – jeśli już o tym mowa – pojawił się na nim Hal. Za całą ceremonię zapłacili bardzo taktownie rodzice Nathana. Dlatego wesele nie odbywało się na Pankhurst Parade, czego zresztą nie żałowałam, ale w małej i obcej wiosce w Sussex z malowniczym kościołem.

Marzyłam, by być w tym czasie w Yelland, gdzie o tej porze roku na polach stoją stogi zboża. Gdy zamykałam oczy, miałam ten obraz pod powiekami: sprane miękkie kolory, umbry i spalone żółcie, znużone zielenie, wszystko na tle szarobłękitnego nieba. Powyżej powietrze byłoby chłodne i czyste. Może jednak źle to zapamiętałam, przesaczyłam przez filtr dzieciństwa, zachowywałam więc te uczucia tylko dla siebie.

O ile Nathan był panem młodym, o tyle Hal tej fioletowej letniej nocy trzymał straż. W jakiś sposób dowiedział się, gdzie odbędzie się wesele. Być może od Mazarine, ona jednak nigdy do tego się nie przyznała.

Hal był zjawą podczas tej uroczystości, piękny, zapamiętały. To w jego ciele była zaklęta magia miłości. Uosobienie słodkiego szaleństwa poetów i nieuporządkowanych zmysłów. Nathan był poukładany, racjonalny, pewny i kochający. Był opoką, którą nigdy nie mógłby stać się Hal.

Tę właśnie pewność zapamiętałam najmocniej.

W saksońskim kościele pachniały jaśminowce i lilie. W belkowanej wiejskiej sali w trzech białych pudłach różnej wielkości drzemało ciasto weselne. Moja biała suknia, przykryta pokrowcem, wisiała w szafie w hotelowym pokoju. Na toaletce rozłożyłam chusteczki, szminkę i perfumy. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłam przed wejściem do łóżka było przełożenie pierścionka zaręczynowego do skórzanego pudełeczka.

Zaczynało świtać. Ktoś przechadzał się po zwirowej ścieżce przed hotelem. Był zdecydowany i doświadczony. Przyzwyczajony do ciemności i trudnego terenu. Już po chwili wiedziałam, kto to jest.

Wyślizgnęłam się z łóżka, odłoniłam zasłony i w poświacie mlecznoszarego światła zobaczyłam Hala. Widziałam go tak wyraźnie, niemal na wskroś, jak promieniami rentgena prześwietlonego odrzuconą przeze mnie miłością i pożądaniem.

Ubrałam się i zbiegłam po schodach pachnących hotelowymi gośćmi i tanim potpourri. W wielkiej ciszy każdy dźwięk wydawał się zwielokrotniony.

Tak bardzo kochałam Hala, że nie potrafiłam się oprzeć. Doskonale wiedziałam, że ta miłość była zbyt ognista i zachłanna, by przetrwać dłużej. Płonęła we mnie wtedy, gdy biegłam do niego o poranku w dzień mojego ślubu,

zostawiając ciemne ślady na zroszonym trawniku. Przytuliliśmy do siebie nasze chłodne i wilgotne ciała, czując nawzajem własne oddechy na policzkach. Płonąca miłość się spełniła. Litościwie osłoniły ją gasnące ciemności.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie – szeptał do mnie, pokrywając moją twarz pocałunkami. – Możesz, możesz.

Szekspirowski ksiązę Hal porzucił dzwonki o północy, wyrzekł się szaleństwa i pasji. I ja zrobiłam to samo.

Później, z ręką Nathana wspartą na mojej talii w miejscu, w którym moja ciężka satynowa sukienka zaczynała załamywać się na biodrach, popatrzyłam znad wspólnie krojonego ciasta za okno i ujrzałam, jak Hal odchodzi wiejską drogą. Nie obejrzał się za siebie.

Pewną ręką pochwyciłam nóż i zanurzyłam go w cieście. Kochałam Nathana także i byłam całkiem, całkiem pewna swojego wyboru.

Słodkie pożegnanie.

Sama widzisz – kontynuowała grzecznie Minty – przyganiał kocioł garnkowi. Nathan zgadł, że to właśnie Hal był na weselu. Powiedział mi, że gdy kroić ciasto... zobaczył go przez okno.

– Naprawdę?

– Tak, zobaczył go i nigdy tego nie zapomniał.

Popatrzyłam na zniechęconą, ale teraz poszarzałą twarz. Co zrobiłam z moim życiem? W jaki sposób dotarłam do tego momentu, w którym zostałam opuszczona przez wszystkich, nieszczęśliwa, skończona? Poczucie rozpacz i goryczy rosło, zajmując miejsce spokoju i pogody ducha, które tak starałam się pielęgnować. Wybieramy między różnymi ścieżkami, które oznaczamy dla siebie jako „złe” i „dobre”, i co najważniejsze, wierzymy w to dobro i to zło. Albo tylko tak mi się wydaje. Co więcej może w tym być? Wierzyłam w Nathana – był dobry, podobnie jak to, co stworzyliśmy razem.

Nic nie zostało.

Minty uśmiechnęła się, na jej ustach pojawił się lekki błysk zadowolenia, ale to wystarczyło, żeby moje słowa same wyskoczyły:

– Jak śmiałaś? Jak śmiałaś tu przyjść? Nie masz w sobie ani odrobiny współczucia. W ogóle. Idź stąd i zabierz ze sobą swoją ciekawość.

Pod wpływem moich ostrych słów oczy Minty zwięzły się. Szybko rozejrzała się dokoła.

– Cicho – wyszeptała, podobnie jak zwykła to robić Ianthe. – Ludzie usłyszą.

Nie zwracałam na nią uwagi.

– Nie masz za grosz poczucia przyzwoitości, co, Minty?

– A ty masz monopol na czynienie dobra, jak sądzę? Aż do tego stopnia, że twój kochanek mógł się pojawić na twoim weselu. Dokładnie w ten sposób wykorzystyłaś Nathana.

– To nie twoja sprawa.

Wzruszyła ramionami: beztroska, wszystkowiedząca, triumfująca. Zrobiłam krok w jej stronę, na co Minty cofnęła się tak, że jej zbyt ciasna sukienka znalazła się powyżej ud.

– Nigdy nie będziesz miała z Nathanem tego, co miałam ja.

Zwróciła w moją stronę śmiertelnie białą twarz.

– Jeszcze się przekonamy.

## Rozdział 23

Vee przybyła mi z odsieczą. Obserwowała naszą rozmowę i postanowiła mnie uratować.

– Poppy przysłała mnie po ciebie. Czas na przemowy. – Ignorując Minty, objęła mnie w talii i poprowadziła w kierunku miejsca, gdzie stało weselne ciasto. – Nie zwracaj na nią uwagi – wycedziła przez zęby. – Jak powiedziałyby moja babcia: nosi czerwony kapelusz, a nie ma majtek.

– Ależ ona nie nosi czerwonego kapelusza.

– W pewnym sensie ma go teraz na sobie.

Ścisnęłam Vee.

– Dopóki jej nie zobaczyłam, nie miałam pojęcia, że byłabym w stanie kogoś zamordować.

– Lepiej zachowaj to dla siebie. – Vee zręcznie zmieniła temat, szturchając mnie w bok. – Nienawidzę cię za to, że jesteś taka szczupła. Wyobraź sobie taką scenę w moim domu i współczuj mi. Każdy objada się pieczonymi ziemniakami z masłem, a ja pasę się sałatą – zachichotała i widać było, że dobrze jej z samą sobą. – Masz jakieś wieści od Mazarine?

– Oczywiście. Nie mogła przyjechać z powodu wernisażu. Podobno jedną z naszych narodowych cech jest oszczędzanie na szampanie. Ostrzegła mnie przed tym.

Vee rozejrzała się wokół siebie.

– Wygląda na to, że nie ma obawy.

Tort weselny był naprawdę piękny i wyjątkowy – czekoladowy, polukrowany i przystrojony na amerykańską dziewiętnastowieczną modłę świeżymi fiołkami, różami i wstążkami z woalu. Klasyczna Louisa Alcott. Obejmując się rękami za biodra, by utrzymać równowagę, Poppy i Richard zbliżyli się do ciasta, by je pokroić.

Rozległy się oklaski. Pochyliłam się do Nathana i dyskretnie wyszeptałam:

– Pozbądź się stąd Minty. Nie miało jej być tutaj. Taka była umowa.

W miarę jak to mówiłam, zaskoczenie na twarzy Nathana ustępowało miejsca wściekłości.

– Nie wiedziałem, że je s t tutaj. – Podciągnął mankiety koszuli. – Porozmawiamy o tym później. – I ruszył do przodu, aby wygłosić przemówienie.

Poppy mrugała z powodu soczewek kontaktowych. Ponad jej szczupłymi

ramionami kołysały się małe kolczyki z szafirem, które jej podarowałam. Od czasu do czasu omiatała rozkochanym wzrokiem pana młodego. Richard uśmiechał się oczywiście, odsłaniając swoje ładnie wypiełgnowane zęby. Nie miałam pojęcia, o czym myśli.

Minty pozostawała z tyłu sali w kręgu innych gości, jednak co jakiś czas jej oczy patrzyły pożądliwie na stół z tortem weselnym.

„Komu dzisiaj potrzebna rodzina?”

Staralam się, naprawdę się starałam, ale mój wzrok co chwila wędrował w jej stronę, podczas gdy Nathan wygłaszał przemówienie na cześć naszej córki. Minty skradła całą moją uwagę i był to chyba największy grzech, jaki jej teraz przypisywałam.

Ale Minty także mnie obserwowała. Nie Nathana, nie Poppy i Richarda, ale właśnie mnie. Czy nie powinna wziąć pod uwagę dumy kochanka z powodu własnej córki, jego czułości, publicznego charakteru uroczystości? Jego słów? Czy nie powinna dygotać w środku z powodu przekroczenia wszelkich granic? Z powodu karcących słów, które jej powiedziałam?

A czy ja nie powinnam się skoncentrować na szybkim oddechu Poppy? Na sposobie, w jaki Richard ujmował jej rękę? Czy nie powinnam całkowicie skupić się na przyszłości mojej córki?

Minty i ja dotarłyśmy do takiego punktu, w którym obie stałyśmy się dla siebie obiektem fascynacji. Spenetrowałyśmy nawzajem własne sypialnie, kuchnie i łazienki, i zaczęłyśmy rzucać głębokie i ciemne cienie na własne życia.

Nathan opowiedział dowcip, na który wszyscy zareagowali wybuchem śmiechu. Poppy przekręciła głowę, a jej kolczyki zamigotały w miękkim rozproszonym świetle. Richard popatrzył na nią i posłał jej bardzo osobisty uśmiech. „O to właśnie chodzi” – mówiły bezgłośnie jego usta.

Nathan znowu opowiedział coś zabawnego i przez salę ponownie przebiegł śmiech. Goście poruszyli się. Vee objęła mnie w talii.

– Rose, proszę cię, nie bądź taka smutna.

Zdawałam sobie sprawę z własnego wielkiego rozczarowania. Z całą pewnością po tym okropnym cierpieniu, moim i Nathana, po wszystkich nieporozumieniach i decyzjach sprawiających ból, powinno zostać coś więcej niż tylko przyziemne zainteresowanie inną kobietą.

Zamknęłam oczy. Za wszelką cenę postanowiłam pozbyć się nurtującej mnie goryczy i gniewu.

Podczas gdy Minty i ja obserwowałyśmy się ukradkiem, doświadczyłam

dziwnego uczucia żalu. Wszyscy wykorzystujemy się nawzajem, ranimy się i zdradzamy. Nasza wola, by świat i innych traktować z należną im troską, często zawodzi. Miałam poczucie winy z powodu zbyt długiego przebywania w ponurej ciemności i omal zapomniałam, że wokół panują także ciepłe uczucia. Namiętności, także namiętności do życia pełnią, do jedzenia, do słońca, do wiedzy – wszystkie nasze pasje.

Wbijałam paznokiec w opuszek drugiego palca. W wieku dwudziestu lat nie mogłabym stać tak tutaj i zastanawiać się. Tak samo gdy miałam lat trzydzieści. Zabrakłoby mi wtedy słów. Ale dziś? Wydawało mi się teraz, w obecności moich dzieci, że nie pozostaje mi już nic innego, jak hojnie obdzielać wszystkich swoją miłością i współczuciem. I walczyć o utrzymywanie tego stanu.

Wyczerpana odwróciłam się z powrotem w stronę Nathana. Był zabawny i potrafił zachować tempo, a poza tym uniknął oczywistej pułapki w postaci wzmianki o naszym małżeństwie. Dla swojej córki oczarował wszystkich – jego gesty, wymowne pauzy i uśmiechy były doskonałe. Wszystko z myślą o Poppy, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości – to był dar, jaki jej złożył.

– Ale dobry mówca – odezwał się jakiś gość. – Takie miłe słowa pod adresem młodych.

Nathan kończył przemowę:

– „Nie ma na świecie związku, wspólnoty czy organizacji, w których byłoby więcej miłości, przyjaźni i wdzięku niż w małżeństwie”. Panie i panowie, nie wiem, kto to powiedział, ale to bez znaczenia. To, co ma znaczenie, to prawdziwe uczucie. Wznieśmy toast...

Rozległy się oklaski i podekscytowana Poppy, cała we łzach, rzuciła się ojcu na szyję. Nieco znużeni już goście rozeszli się po sali, by po chwili skupić się w nowych grupach i znowu wypijać niewiarygodne ilości szampana. Gdy nadeszła pora do wyjścia, nie szczędzili nam pochwał.

– Jakie szczęśliwe przyjęcie – powiedziała impulsywnie jedna z kobiet.

Pochyliłam się i pocałowałam ją. Pachniała szampanem.

– Dziękuję – powiedziałam. – Mam nadzieję, że takie właśnie było.

Poppy i Richard wciąż byli w środku rozbawionej grupy młodych osób. Mieli niebawem pojechać do hotelu na noc, a potem udać się w dwudniową podróż do Bath. Samochód już czekał. Richard wciąż rozmawiał z ożywieniem, ale Poppy przycichła i trochę posmutniała. Szukała mnie.

– Mamo, gdzie jesteś? Mamo?

Gdy zbliżałam się do niej, odpięła z sukienki różę i rzuciła ją w moją stronę.

Grupa ludzi odpowiedzialna za catering rozpoczęła składanie naczyń i czyszczenie galerii. Talerze zostały poukładane w stosy, a kieliszki powędrowały do odpowiednich przegródek w tekturowych pudłach. Kelnerzy wymieniali między sobą informacje na temat dzisiejszej pracy i napiwków. Nastrojowe światła odbijały się wśród pustych stołów, poskładanych krzeseł i pełnych popielniczek. Echem odbijały się pożegnania.

– Cudowna panna młoda...

– Fantastyczne przemówienie...

Uśmiechnęłam się. Dawniej, gdy stało się już jasne, że marzenia Nathana urzeczywistnią się, często wypróbował na mnie swoje przemówienia. Potem, gdy trochę oszczędziliśmy, brał lekcje przygotowujące do publicznych wystąpień i nadal sprawdzał ze mną to, czego się nauczył. Przywykłam już do deklaracji politycznych mężów stanu, do blefowania przy kanapkach i piwie, a w dniach niepewnych informacji na temat politycznych unii – do krzyku Henryka V nawołującego swoje rozproszone wojsko do skupienia się w jedną armię. Wszystkie te umiejętności zaowocowały dzisiaj wspaniale.

Poza kilkoma osobami, które wciąż jeszcze kręciły się w pobliżu drzwi, nie było już nikogo, więc spokojnie mogłam zdjąć buty. Choć na chwilę. Tuż nad lewym okiem poczułam rozpoczynający się ból głowy i potarłam je. Dotknięcie mojego ramienia sprawiło, że się odwróciłam.

– Czy skończyliśmy już naszą rozmowę? – Minty ścisnęła torebkę w kształcie słonecznika.

Już otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, gdy nagle przerwał mi jakiś głos.

– Rose, kochanie – odezwał się mój kuzyn Henry – chciałbym ci bardzo podziękować. Byłaś jak zawsze niebiańską gospodynią i wyglądasz olśniewająco. – Pochylił się, by mnie pocałować. – Przeklęty Nathan.

– To jest Minty – poinformowałam Henry’ego – którą Nathan ma nadzieję poślubić.

Minty zbladła. Henry uniósł brew.

– Dobry Boże – powiedział i odwrócił się tyłem do Minty. – Ale jak mówią, Jego dobroć nie ma z tym nic wspólnego. Do widzenia, Rose.

Minty obciągnęła sukienkę.

– Wspaniale. Pani Zima króluje. Przyznaj, Rose, że wszystkich twoich ról, ta jest naprawdę dobra.

– Zapominasz o tym, że jeszcze żyję.

Wykrzywiła usta i nerwowo drapała swoje ramię. Paznokcie pozostawiły białe smugi na jej ciele, tym ciele, które Nathan wybrał.

– Nie wiem, co tutaj robisz bez zaproszenia, ale Nathan nie był z tego zadowolony, a ty osiągnęłaś to, co chciałaś. Nie czuję więcej złości, ale byłoby lepiej, gdybyś teraz już sobie poszła.

Popatrzyła życzliwie na moje boscie stopy.

– Bola?

– Tak się składa, że owszem.

– Uśmiechnęła się i dawna przyjaźń na chwilę wróciła.

– Moje także. – Jej uśmiech zniknął. – Nie powinnam była... tutaj przychodzić – przyznała. – Nathan będzie okropnie zły.

– Pech. – Obydwie kontemplowałyśmy przez chwilę wspomnienie rozzłoszczonego Nathana. – Minty, czy przyście tutaj nie było zbyt wielkim ryzykiem?

– Byłam ciekawa – odpowiedziała po prostu. – Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego miałabym się przyczać w domu, a poza tym chciałam poznać tę stronę osobowości Nathana. Tę stronę, którą ty poznałaś, a ja nie.

– Przecież nie lubisz życia rodzinnego.

– Cóż, jak zwykłaś mówić, dziewczyna musi z konieczności uczynić cnotę. Moja cnota ulotniła się przy pierwszej okazji.

– Przykro mi. – I rzeczywiście zrobiło mi się jej żal. – Nie jest mi jednak aż tak przykro, żeby ci powiedzieć: „Proszę bardzo. Nie przejmuj się mną. Uciekaj z moim mężem”. I na pewno nie jest mi cię żal na tyle, by chcieć cię widzieć na weselu Poppy.

Ciemne oczy popatrzyły na mnie uważnie.

– Wierzę, że nie. Ale czy w końcu ma to tak wielkie znaczenie? Wielu ludzi z premedytacją zignorowało mnie dzisiaj. Paru mężczyzn obejmowało mnie, ponieważ jestem właśnie tego typu kobietą i, nie zapominaj, mam także wątpliwie przyjemną świadomość faktu, że na temat pracy silnika wiatrowego wiem więcej niż ktokolwiek w tym pokoju.

Roześmiałam się wbrew sobie.

– Niech ta wiedza dobrze ci służy.

W tym momencie wkroczyła Ianthe. Stała obok mnie z zawieszoną na ramieniu wielką torbą z krokodylej skóry ze złotymi uchwyty kupioną na wyprzedazy. Płakała, a pod jednym okiem zauważyłam ślad tuszu do rzęs.

– Rose, jeśli natychmiast nie pojedę do domu, zaraz upadnę.



Nagle spostrzegła, z kim rozmawiam.

– Ty – zaczęła mówić świdrującym głosem. – Co t y tu robisz?

Kątem oka dostrzegłam Sama w towarzystwie Jilly, który rozmawiał z ostatnimi gośćmi. Zaczęłam mu dawać rozpaczliwe znaki.

Ianthe wykorzystała okazję, by wyciągnąć swoją flagę i zawiesić ją na maszcie.

– Powinnaś się wstydić.

Zaatakowana w ten sposób, Minty zapewne odczuła pogardę i wyzwanie zarazem, ale odwróciła się jeszcze bledsza. Poczułam litość.

– Mamo, nie rób tego. – Pociągnęłam Ianthe w drugą stronę. – Żadnych scen. Popatrz, Sam jest tutaj. Odprowadzi cię do taksówki. Prawda, Sam?

Ianthe pocałowała mnie z przekąsem.

– Wiem, że obecnie nie pozwala się kobietom mówić, co myślą, gdy ich mąż porzuca je dla innej kobiety. Być może uważasz, że powinnaś być miękka i wszystko wybaczać, aleja n i e.

Wyszła razem z Samem. Wymieniłyśmy z Minty szybkie spojrzenie.

– Widzisz, o czym mówię? – zapytała cicho, a w jej dowcipnej uwadze odczytałam rozczarowanie, żal i nową w jej przypadku cechę: dojrzałość.

– Lepiej już idź, Minty.

– Chciałam coś jeszcze powiedzieć, Rose. – Wyprostowała się ze znużeniem na swoich niebotycznie wysokich obcasach. – Jestem ci to winna.

Myślałam o tym, żeby odejść, ale ona roześmiała się delikatnie w dobrze znany mi sposób, a wtedy zwyciężyło przyzwyczajenie i ciekawość.

– O co chodzi?

– To wcale nie jest żeglowanie przy pełnym wietrze. Zupełnie nie.

Jak się okazało, wszystko było raczej śmieszne niż smutne. Położyłam rękę na biodrze.

– Czy kochanka męża chciałaby przekazać coś jeszcze porzuconej żonie w średnim wieku?

– Nie – przyznała – i to jest tragiczne. – Zrobiła pauzę. – Przykro mi, Rose. Mam nadzieję, że nie zepsułam ci tego wieczoru.

Zastanowiłam się przez chwilę i przed oczami pojawił mi się obraz Madonny wznoszącej swoje zbyt różowe dłonie ponad moim strachem i poczuciem straty.

– Nie – powiedziałam – nie zepsułaś go.

Ciemne oczy rozszerzyły się, zmiękły i wyrażały, jak sądzę, podziękowanie.

Pochyliłam się, by nałożyć buty, a gdy się wyprostowałam, Minty już nie było. Pomyślałam o ironii losu. O zadziwiającej, przypadkowej mieszance zbiegów

okoliczności i innych podobieństw, jakich wiele zdarza się w naszym życiu. O tym, że prawdopodobnie więcej nas z Minty łączy, niż dzieli.

– I tak właśnie przedstawia się historia kochanki i niesprawiedliwie potraktowanej żony... oraz pełnego niespodzianek zięcia – powiedziałam do Charlesa Maddera na zakończenie opowieści o przyjęciu weselnym. – A przy okazji... Jak to było... jak prasa nazwała twoją kochankę?

Charles zaskoczył mnie swoim telefonem i propozycją pójścia na drinka. Zauważył, że nie zawsze są sprzyjające okoliczności do zawarcia nowej przyjaźni. Zwłaszcza w mojej sytuacji. „Czemu nie?” – pomyślałam i siedzieliśmy teraz w barze Izby Gmin nad dwoma miseczkami z orzeszkami ziemnymi, które Charles nieustannie pogryzał.

– Moja kochanka? Ta o egzotycznych upodobaniach seksualnych? Nie uwierzysz, jak to jest dalekie od prawdy. To wszystko oczywiście także robota Flory. Jej poniżające kłamstwa. Kate jest tak normalna jak wszyscy, ale od czasu pojawienia się tego artykułu, jej życie zamieniło się w piekło.

Charles wyglądał na pokonanego i zakłopotanego zarazem.

– Prawdopodobnie się pobierzemy, ale wiele się zmieniło. Narażenie się na publiczny rozgłos, przedstawienie kogoś w mediach jako własne przeciwieństwo, to wszystko nie pozostaje na nas bez wpływu.

– Przykro mi z powodu Kate.

Zapalił papierosa.

– Miło spotkać kogoś, kto zastanawia się na tym, co mówią dziennikarze. Większość ludzi... – popatrzył na zasnuty dymem bar – nie rozważa ani przez moment, co znaczą słowa, które pojawiają się w mediach. Skąd to wiem? Ponieważ dawniej byłem taki jak oni. Dlatego tak miło mi słyszeć czyjeś oryginalne poglądy.

– Dziękuję ci.

Charles nalegał, żebym wypić jeszcze jednego drinka, a potem rozmawialiśmy swobodnie, zupełnie tak, jakbyśmy znali się od lat.

Gdy wróciłam na Lakey Street przyjemnie ożywiona winem i perspektywą nowej przyjaźni, na sekretarce czekała wiadomość.

– Jestem z powrotem w kraju – usłyszałam głos Hala. – Kiedy możemy się zobaczyć?

– Witaj – powiedział, gdy do niego zadzwoniłam – mam trochę wolnego czasu. Czy możemy coś razem zjeść albo jakoś się spotkać?

Nie widziałam żadnego powodu, by nie spotkać się z Halem, i przynajmniej

jeden powód, dla którego powinnam to zrobić. Uzgodniliśmy, że wpadnie do mnie na kolację, i z zapalem powróciłam do rutynowych dawniej czynności – przyrządzania posiłków i nakrywania do stołu. Cały dom wypełniały kwiaty z przyjęcia Poppy i spędziłam trochę czasu, usuwając zwiędłe róże i napełniając wazony świeżą wodą. Zastał mnie z rękami pełnymi opadłych płatków.

– Witaj – Hal podał mi wielki bukiet... róż. – Strzał w dziesiątkę, jak widzę – powiedział skonsternowany.

Gdy przeszliśmy do kuchni, pozwolił mi wstawić kwiaty do wazonu, co potraktował jako okazję, by dobrze mi się przyjrzeć.

– Nie miałem sposobności obejrzeć cię dokładnie podczas kolacji, więc, jeśli pozwolisz, zrobię to teraz.

Ja ze swej strony także uważnie badałam go wzrokiem. Chciałam dostrzec wszelkie zmiany, jakie w nim nastąpiły, i przekonać się, czym różni się pewny siebie człowiek stojący w kuchni od moich wyobrażeń na jego temat.

– To bardzo interesujące – oświadczył Hal. – Nie zmieniłaś się wcale w taki sposób, jak przypuszczałem.

– Tak?

– Dawniej byłaś całkiem nieśmiała. Pomyślałem więc, że zamienisz się w cichą osobę, pracownika naukowego może, kogoś, kto kocha wieś. Jesteś dużo bardziej rezolutna i miejska niż w mojej wyobraźni.

Kto wie, może teoria siedmioletnich cykli życia mózgu okaże się prawdziwa.

– Jeśli tak jest rzeczywiście, to zmieniłam się bardziej niż ty. Wyglądasz w zasadzie tak samo jak dawniej.

Odniosłam jednak wrażenie, że Halowi nie robi to żadnej różnicy. Zmienił się czy nie, w jego charakterze nie leżało poszukiwanie odpowiedzi na głębokie pytania związane z naszą psychą. Nalałam mu kieliszek wina.

– Jak tam twoje tournée? Jak przebiega promocja książki?

– Dobrze, jeśli lubisz tego rodzaju zajęcia. Byłem tu i tam. Nauczyłem się traktować te wyprawy z wdzięcznością. Czemu nie w końcu? Chcę przecież, by ludzie czytali moje książki, i odczuwam wdzięczność, gdy to robią.

Spojrzał na mnie.

– Wiem, co mogłabyś na to odpowiedzieć.

– No co bym mogła?

– Że to moja nowa cecha. Że dawniej nigdy nie robiłem tego, co chcieli inni.

Skrzywiłam się, ponieważ dokładnie tak sobie pomyślałam.

– Żyję teraz tutaj – kontynuował Hal – więc wykorzystałem okazję, by zwiedzić

to i owo, poznać panujące tu zwyczaje i relacje. To jednak tylko potwierdziło fakt, że nadal nie wiem, kim jestem. Już nie Amerykaninem i na pewno nie Brytyjczykiem. Nie jest mi łatwo, ale wygnanie to zawsze dobre miejsce, by coś podpatrzeć.

Nastąpiła chwila ciszy, a ja pomyślałam, że wrażenie dzielenia z kimś przeszłości jest zwodnicze. Myślisz, że wiesz o niej wszystko, co najważniejsze, lecz im bardziej się w nią zanurzasz, tym większą masz pewność, że niektóre zdarzenia potrzebują uporządkowania i powiązania na nowo. Gdy natomiast zaczynasz o niej rozmawiać i zastanawiać się wspólnie nad wieloma nieciągłościami, dowiadujesz się, że wiesz bardzo mało.

– Od czego zaczniemy? – zapytałam.

Uśmiechnął się.

– Od kolacji? Jestem głodny.

Ja też poczułam głód.

Podjmując podświadomie wspólną decyzję, rozmawialiśmy wyłącznie o tym, co wymagało od nas nie więcej niż wymiany informacji. Mówiliśmy o podróżach Hala, o jego planach na przyszłość, o farmie drzewek oliwkowych w Umbrii.

– Jak już ci opowiadałem, nic specjalnego – relacjonował z ożywieniem. – Może poza jedną wyjątkową sprawą... Otóż mieszkańcy wioski dopuścili mnie do swojego życia. Czasami niemal czuję, jakbym nie był tam kimś obcym. Czy można chcieć więcej?

– Zapuszczasz korzenie?

– Tak sądzę. I znowu jestem na swojej ścieżce ekologicznej. Toczy się teraz walka pomiędzy wyznawcami tradycyjnych metod z jednej strony a zwolennikami nowych intensywnych praktyk z drugiej strony i staram się ją śledzić.

– Mówisz po włosku?

– Nauczyłem się trochę tamtejszego dialektu.

Wypiliśmy kawę i zapytał o moje zainteresowania. Opowiedziałam mu o swojej pasji do ogrodu, którą we mnie zaszczepił, o karierze zawodowej i jej chwilowym zawieszeniu, o perspektywie nowej pracy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wyrzucenie z pracy miało także swoje dobre strony, sama jednak siebie zadziwiłam przyznając:

– Dopóki nie wpadłam w kłopoty, nie miałam świadomości, że siedzę tam jak w kaftanie bezpieczeństwa.

Hal rozparł się wygodnie na krześle.

– To był tylko zły wiatr – powiedział przyjaźnie. – Na pewno są jeszcze inne

rzeczy, które chciałybyś robić.

– Tak, rzeczywiście. Nie miałam jednak czasu, żeby o nich pomyśleć.

– Teraz masz.

– Przeżyłam także inny szok, kiedy odkryłam, jak szybko zapomniałam o całym procesie przebywania w pracy. Wstawanie i wychodzenie, a potem powrót na krótko przed zapadnięciem nocy. Spędziłam dziesięć lat, wykonując pracę, której tak bardzo pragnęłam. To naprawdę szmat czasu. Poczułam się okropnie, gdy ją straciłam. Zabawne jednak, że już po tygodniu lub dwóch oswoiłam się ponownie z brakiem codziennych zajęć. Wiem, że pograżyłam się w zameęcie z powodu Nathana, lecz brak pracy nie niepokoi mnie specjalnie. To taka niepewna sytuacja. Jak bardzo to niepokojące? Zapomnieć tak łatwo o czymś, co stanowiło tak ważną część twojego życia.

– Jak bardzo to niepokojące? – Hal mówił poważnie, ale jego błękitne oczy uśmiechały się.

Patrzyliśmy na siebie. Nie była to jakaś ważna, znacząca wymiana spojrzeń, raczej swobodna wymiana myśli – uporządkowanie terenu – nagle jednak nabrałam przekonania, że moglibyśmy być znowu szczęśliwi, że moglibyśmy być znowu razem.

– Jeśli mam być szczerą, Hal, bardziej niż mojej pracy brakuje mi Parsley, mojego kota. Odeszła kilka miesięcy temu i myślę o niej często. Czasami budzę się i wyobrażam sobie, że śpi w moim łóżku. – Popatrzyłam na swoją pozbawioną obrączki rękę, co ostatnio stało się moim nawykiem. – Symbolizował dla mnie tyle rzeczy. – Zerknęłam na Hala. – Jak plecak, który zawsze trzymałeś w kącie pokoju.

O północy Hal wstał z zamiarem wyjścia.

– To było bardzo sympatyczne spotkanie – powiedział. – Czy możemy je powtórzyć? – Pochylił się, by mnie pocałować w policzek i pytanie co dalej? zawisło w powietrzu. – Jesteśmy przyjaciółmi, wiesz. Wróciliśmy razem do bardzo odległych czasów.

Czy to było prawda? Nie byliśmy przecież przyjaciółmi, a kochankami, którzy zawiedli siebie nawzajem w kluczowych kwestiach. A potem nie mieliśmy już ani czasu, ani okazji, żeby się przyjaźnić. Ale „przyjaciele” to było odpowiednie słowo. Pociągało za sobą dawną lojalność i znajomość siebie nawzajem. Lubiłam to i mogłam zaadaptować w moim nowym życiu.

– Czy mogę do ciebie zadzwonić? – Hal pochylił się i pocałował mnie ponownie.

Był to gest, który oczywiście zaakceptowałam, ale moje ciało miało już pewne

wyobrażenia o niezależnym życiu i zareagowało gęsią skórką. Poglaskał mnie delikatnie po policzku.

– Skoro zaczęliśmy tak miło, czy mam do ciebie zadzwonić?

Gdy posiejesz ziarno w żyznej i wilgotnej ziemi, zakiełkuje. Zwykle, o ile tylko nie będziemy mieli pecha, zakiełkuje.

– Tak.

## Rozdział 24

Myślałam teraz dużo o domu, który miałam stracić. O mojej skorupce ślimaka.

– To proste. Kup nowy i zacznij wszystko od początku. Dom nie jest najważniejszy – przekonywał mnie Hal, gdy powiedziałam mu o swoich uczuciach. On jednak mógł tak powiedzieć.

Pomyślałam o godzinach i latach, które w nim spędziłam szczęśliwie i twórczo. O jego przestrzeniach i zakamarkach. O miejscach, w których słońce wdziera się do środka i nadaje życie przedmiotom. Moje ręce nosiły ślady godzin spędzonych na sprzątaniu i czyszczeniu, a moje plecy – ciężar noszenia dzieci w tę i z powrotem po schodach. Na podwójnym łóżku w sypialni były ledwie widoczne wgniecenia od naszych ciał, które spały w nim tak długo.

Myślałam o moim ogrodzie, maleńkich pączkach na wiosnę i wspaniałym, wielkim jesiennym zbiorze. O cyklu wzrostu i śmierci. W przeszłości walczyłam o to, żeby utrzymać dom i ogród w porządku, czystości i świeżości. Teraz musiałam się skupić nad zapanowaniem nad samą sobą. Być może nie istniało nic równie mocnego jak wysublimowana pasja, tętniąca swoim ukrytym, sekretnym życiem.

Początkowo Richard i Poppy planowali pozostać na Lakey Street do końca roku, później jednak zdecydowali się mieszkać ze mną o wiele dłużej. Widocznie mieszkanie w Kensington wymagało remontu i było im łatwiej przez ten czas przebywać tutaj. Richard rozpoczął pracę – wychodził z domu wcześniej i wracał późno. Umówili się, że w tym czasie nadal bezrobotna Poppy zajmie się przeprowadzką i pomaluje ściany w kuchni i łazience ich własnego mieszkania.

Święta Bożego Narodzenia nadeszły i przeminęły, skromne, inne, ale spokojne święta. Jednak w sprawie pakowania nic się nie zmieniło, podobnie jak w sprawie znalezienia pracy.

– Nie jestem urodzoną Zosią samosią, protestowała, gdy przypominałam jej o tym. – A poza tym farba brudzi mi okulary, a nie mogę pracować w soczewkach.

Zarówno ona, jak i ja wiedziałyśmy dobrze, że to tylko wymówki. Promienna wizja, jaką roztoczyła przede mną po powrocie z Tajlandii, zniknęła. Zastąpiła ją niepotrzebna krzątająca się po domu, upychanie różnych rzeczy w plastikowe torby bez zastanowienia oraz mnóstwo telefonów do Jilly. Jilly, która jak się okazało, znalazła już sobie pracę. „To takie irytujące” – wracała do tego myślami Poppy. „Ona potrafiła”.

Zapytałam Sama, co sądzi o stanie ducha Poppy, ale Sam, który zachowywał się zadziwiająco energicznie i radośnie, odparł, że chodzi zapewne o zdenerwowanie związane ze ślubem. Tylko, jak zwykle w przypadku Poppy, wszystko dzieje się w nieodpowiednim czasie.

Kiedy jednak w połowie stycznia Richard nabrał zwyczaju głośnego trzaskania drzwiami przy porannym wychodzeniu z domu, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce.

Zapędziłam Poppy na górę do pokoju gościnnego i nakazałam zapakowanie prezentów. Pociągając z lekka nosem, kręciła się dookoła, zbierając rzeczy i znosząc je na dół. Niegdyś nieskazitelnie czysty pokój wyglądał jak po przejściu tornado.

– Czy pamiętasz, kiedy wprowadziliście się na Lakey Street? – Poppy porzuciła wszelkie próby pakowania się.

– Pamiętam. Po przeprowadzeniu się tutaj z naszego mieszkania mieliśmy z tatą mnóstwo radości z powodu schodów. Wchodziliśmy i schodziliśmy z nich po wielekroć.

– Bycie dorosłym... jest takie dziwne. – Poppy skuliła się na łóżku. – Nie uważasz? Dorośli są źli i destruktywni.

– Zawsze mówiłaś, że nie możesz się doczekać, kiedy dorośniesz.

Poppy bawiła się rąbkiem swojego swetra.

– Nie wiedziałam, że dorosłość bierze rozbieg, skacze ci na plecy i zostaje tam do końca życia.

Miałam wrażenie, że Poppy żałowała, że wróciła już z Tajlandii. Nigdy nie można było mieć pewności, o co chodziło Poppy, ale kolejna próba zbliżyła mnie nieco do celu.

– Lubisz swoje nowe mieszkanie?

– Nie wybierałam go, ale to nie ma znaczenia. – Wykręciła serdeczny palec tak mocno, że pochyliłam się i powstrzymałam ją.

Popatrzyła na mnie.

– Ostatniej nocy śniłam, że znowu jestem małą dziewczynką. W tym moim głupim łóżku. Wiesz, tym z obniżanymi bokami. We śnie starałam się upewnić, że pokój wygląda tak samo, jednak tymczasem ktoś wszystko tam pozmieniał.

Sam miał rację mówiąc o przedślubnych niepokojach. Pochyliłam się i wyjęłam ze skrzyni kieliszek do wina z zamiarem zapakowania go.

– Gdzie jest ta dziewczyna, która zawsze miała tyle planów?

Poppy podniosła się.



– Gdzie jest to łóżko, mamó?

– Na strychu.

Rozpromieniła się.

– Czy mogę zabrać je ze sobą?

Przyglądała się stosowi młynków do soli i pieprzu, obrusom, karafkom i podstawce na tosty w kształcie kopuły milenijnej.

– Czy chcesz coś z tego? Nie dam rady wziąć wszystkiego.

– W akcie dobrej woli wezmę tę kopułę.

Poppy pochyliła się w moją stronę.

– To nieprzyzwoite obsypywać innych tymi wszystkimi rzeczami. Nigdy bym sobie na to nie pozwoliła. Co ja z tym zrobię?

– To, co wszyscy.

– No właśnie. Będę tego używać i czyste odkładać na swoje miejsce. Porządkować rzeczy, czyścić je, mieć nad nimi kontrolę.

– Masz szczęście, Poppy – przerwałam jej łagodnie.

– Wie m, że mam szczęście, więc nie zaczynaj znowu opowiadać mi o ucieczce czy czymś takim.

Pogłodziłam ją po włosach.

– Masz tremę, kochanie?

Poppy wyciągnęła z całego tego bałaganu karafkę z rżniętego szkła i pokazała mi ją. W jej załamaniach odbijały się dwie zniekształcone twarze, nienaturalnie okrągłe i gładkie.

– Weź to.

– Nie. – Moja odmowa zabrzmiała ostrzej, niż chciałam. – Mazarine przysłała ją z Paryża. – Wargi mi zadrżały. – Widocznie jest to zawsze modna klasyka.

Poppy zerknęła jeszcze raz na prezent.

– Tak, to właśnie to.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Jeśli nie byłaś pewna swoich uczuć wobec Richarda, to czemu za niego wyszłaś?

Zirytowana, a jednocześnie rozbawiona, odpowiedziała mi natychmiast.

– Mówisz dokładnie tak samo jak babcia.

– Owszem. Stanowisko matki jest zawsze nie na miejscu.

– To takie smutne, mamó. – Niestrudzenie obracała korek od karafki w swoich palcach. – To nie chodzi o Richarda. Chodzi o usidlenie.

Sięgnęłam po kolejny kieliszek.

– Co do jednego masz rację. Richard jest pełen niespodzianek.

Twarz Poppy natychmiast przybrała rozmarzony wyraz.

– O tak, jest, jest.

– I to jest najważniejsze – powiedziałam. – Reszta niewiele znaczy.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, ale tym razem to nie była dobra cisza. W końcu Poppy wybuchła.

– Mam nadzieję, że nie byłaś zbyt miła dla taty, prawda? Richard mówi, że to bardzo sensowne rozwiązanie, że tata bierze dom, ja jednak widzę to inaczej.

– Nie zostałam do tego zmuszona, jeśli o to ci chodzi. – Podałam Poppy papier do pakowania. – Czy możesz zapakować karafkę?

– Gdzie twoja duma, mamó? – zapytała ledwie słyszalnie.

Ach, więc o to chodziło. Musiałam to rozwiązać bardzo delikatnie.

– Poradniki nie zawsze mają zastosowanie w takich sytuacjach.

– Bzdura. To tylko wymówka.

Porzuciłam trzeci kieliszek i chwyciłam Poppy w ramiona.

– To prawda. Latami czekasz w kolejce, cierpliwie przepychając się aż na szczyt. A potem przychodzi ktoś, kto zabiera ci to wszystko i przy okazji wymierza mocnego kopniaka. Jesteś szczęśliwą mężatką, a potem przestajesz nią być i wyobrażasz sobie, że umierasz z powodu poniżenia i cierpienia. – Ramiona mojej córki pod moimi palcami wydawały się zupełnie bezbronne. – Śmierć jednak nie następuje, przynajmniej nie w tradycyjnym sensie tego słowa. Co więcej, zabierasz z powrotem to, co twoje, znowu nie w dosłownym sensie tego słowa. Zabierasz z powrotem to, co do ciebie należy, wierząc, że pomimo wszystko potrafisz żyć jak dawniej, a może nawet lepiej. Inaczej w każdym razie.

Poppy uwolniła się z moich objęć.

– Och, tak?

W tym miejscu przydałaby mi się koncepcja siedmioletnich cykli życia mózgu, ale Poppy z całą pewnością nie była w nastroju do wysłuchiwanie rewolucyjnych teorii.

– Doszłam także do wniosku, że duma jest zbyt ciężka, by się z nią obnosić. A zwłaszcza zbyt destrukcyjna.

Powiedziałam to łagodnie, ale wargi Poppy zwięzły się.

– Poppy, kochanie, czy winisz mnie za to, co się stało?

Odwróciła się do mnie, rozedrgana i pełna furii.

– Nie walczyłaś wystarczająco mocno, by zatrzymać tatę. Czemu tego nie zrobiłaś? Czemu nie próbowałaś mu uświadomić, jak wielkiego robi z siebie

głupca? To przecież dokładnie tak, jakbym ja odeszła z mężczyzną w jego wieku. Pomyśl o tym. Tata mógłby zrobić coś podobnego i ty byś mu na to pozwoliła.

Kipiała złością i w pewnym momencie dostrzegłam w niej coś, co przypomniało mi Rose sprzed dwudziestu pięciu lat, poszukującą porządku i bezpieczeństwa w całym tym bałaganie i galimatiasie. Ludowa mądrość mówi, że młodość musi się wyszaleć. Zastanowiłam się nad tym. W żaden sposób nie mogłam powiedzieć o sobie, bym tak szalała. To znaczy, może nawet starałam się, ale gdy tylko coś działo się nie tak, natychmiast salwowałam się ucieczką. Na swój sposób Poppy przekazywała mi mniej więcej te same odczucia.

Wykorzystując kilka swoich dramatycznych gestów – a zawsze miała ich pod ręką całą kolekcję – Poppy ześlizgnęła się na kolana.

– Mamo, proszę, spróbuj jeszcze raz. Postaraj się, żeby tata wrócił.

Pochyliłam się i objęłam jej twarz dłońmi. Moja także była mokra od łez, ale w duchu śmiałam się trochę z jej rozgorączkowania i poczucia słusznego gniewu, co uważałam za nie do końca sprawiedliwe. Jej skóra była tak gładka, jak wtedy gdy była maleńkim niemowlęciem, które tak mocno tuliłam.

– Cichutko – powiedziałam – cichutko, Poppy.

Kim Boyle skontaktował się ze mną tak, jak obiecał.

– To ja, Rose. Niestety, wszystko, co mogłem załatwić, to praca w niepełnym wymiarze godzin. Czy finanse będą odpowiednie? Czy możesz zacząć w przyszłym tygodniu?

O szóstej trzydziści dwudziestego pierwszego stycznia budzik zadzwonił przeraźliwie ostro. Włożyłam czarną wełnianą spódnicę, czerwony sweter i pantofle na tak wysokich obcasach, na jakie tylko mogłam się zdobyć, biorąc pod uwagę fakt, że spędzę w nich cały dzień. Na śniadanie zjadłam płatki owsiane z bananem i wypłam dwie filiżanki mocnej czarnej kawy.

Z lekkim sercem zdjęłam z wieszaka torbę z książkami i wyszłam z domu. Poczulałam na plecach mokre gałęzie przerośniętego drzewa laurowego i o dziewiątej dwadzieścia byłam w pracy.

Kim przyszedł o wpół do dziesiątej. Do tego czasu jego asystentka, Deirdre, posadziła mnie już przy biurku i wyposażyła w karty identyfikacyjne oraz kupony do stołówki. Zmieściły się bez problemu w podniszczonej przegródce w moim portfelu.

– Dobrze. – Kim omiółł wzrokiem moją twarz i upięte włosy. – Zrobimy to tak. Ponieważ wierzę w partnerskie układy między kobietami i mężczyznami w pracy, a

rano chciałbym spędzić trochę czasu z dziećmi, ty będziesz przychodziła wcześniej, a ja będę zostawał dłużej.

Biuro było mniejsze i mniej efektowne architektonicznie niż to, do którego przywykłam w Grupie Vistemax, ale pracowało się w nim przyjemniej. Jego mniejsza powierzchnia odpowiadała także pozycji gazety „Daily Dispatch” w rankingach. Nie przestraszyło mnie to jednak, tym bardziej że w firmie aż huczało od pracy i ambitno-bojowego nastawienia.

– Trzymaj... – Kim wręczył mi książkę o Haendlu i ściśle tajną biografię słynnej gwiazdy pop napisaną przez tajemniczego autora. – Zobacz, co możesz z tym zrobić.

Proust miał swoje magdalenki, których smak i zapach skłoniły go do napisania o miłości i nienawiści z przeszłości, o rozpacz i tęsknocie. Moje magdalenki były mniej zmysłowe, bardziej prozaiczne, ale prawdą jest, że czcionki, grzbiety książek i zawarte w nich obietnice stanowiły dla mnie silną podniecie.

Haendel był interesującym mężczyzną, ale jego biografia uderzała nieobecnością kobiet w jego życiu. Było to tym dziwniejsze, że kobiece postacie w jego operach odznaczały się charakterami ciekawymi, bardzo autentycznymi i pełnymi pasji. Historia ta nie byłaby chyba interesująca dla gazety, ale biografia słynnej gwiazdy pop...

– Hmm – chrząknął Kim pod koniec dnia – nie mam pewności co do Haendla.

– Tak właśnie myślałam i dlatego zajęłam się drugą książką.

– Szybko chwytasz, o co chodzi.

Powstrzymałam się od pokusy odpowiedzi: „Oczywiście, że szybko chwytam, o co chodzi”.

Przejrzał moje propozycje, a jego długopis od czasu do czasu kreślił na kartkach jakieś znaki. Rola ta dawniej należała do mnie, ale nie dbałam o to.

– Jakie to uczucie, znaleźć się z powrotem w pracy?

– Przypomina trochę nałożenie starego, ukochanego swetra.

Kim podał mi z powrotem moje notatki.

– Jeszcze trochę przy tym pomajsterkujemy, ale chodzi tylko o drobne poprawki, i artykuł może pójść. Dam ci znać, jak stoimy z finansami.

Spojrzał na kalendarz i wyszedł na spotkanie.

Powoli zadomowiłam się w nowym miejscu. Pod koniec drugiego tygodnia Deirdre i ja byłyśmy na dobrej drodze, by zostać przyjaciółkami. Zaobserwowałam, że używa dużo perfum i trzyma na stole nogi w pantoflach na wysokich obcasach (w różnych kolorach). Miała także nosa do tego, czy coś może się udać lub nie.

– A co sądzisz o tym? – Opowiedziałam jej o diecie, w której uważa się, że należy jeść różne rzeczy w zależności od tego, jaką mamy grupę krwi. Można spożywać albo proteiny, albo węglowodany i tylko nieliczni szczęśliwcy z grupą AB mogą jeść normalnie.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że moje zbyt rozłożyste biodra nie mają nic wspólnego z milionami batoników czekoladowych, które pochłaniam, ale wyłącznie z moją grupą krwi? – Pochyliła się nad moim biurkiem. – To fantastyczna wiadomość. Jeśli winna jest grupa krwi, mogę zupełnie bez skrępułów objadać się czekoladą. D o roboty.

Wspólnie z Poppy udało nam się w końcu zapakować pudełka, zamknąć skrzynki i wypełnić ubraniami walizki, które następnie zniknęły w furgonetce. Jednego dnia Poppy i Richard byli jeszcze ze mną, by następnego zostawić po sobie już tylko kilka porzuconych chusteczek, nalepek i trochę kurzu.

Nazajutrz zadzwoniłam do kilku agencji nieruchomości, które obiecały przysłać szczegółowe informacje dotyczące wszystkich „okazji”, które ostatnio pojawiły się na rynku. Sam przyjechał do Londynu i nalegał, byśmy wspólnie zajęli się przeglądaniem ofert. Dwie minuty zajęło mu znalezienie sensownej „okazji” w Clapham.

– To będzie to – oznajmił.

W dniu urodzin Poppy pojechaliśmy ją obejrzeć i podczas uroczystej kolacji w mieszkaniu w Kensington omawialiśmy wszystkie za i przeciw. Dołączyła do nas Alice, wyglądająca wprost wyjątkowo w dopasowanym szarym kostiumie i ze złotą biżuterią. Nadstawiła policzek, aby Sam mógł ją pocałować i w geście posiadania położyła mu rękę na ramieniu. Potem zwróciła się do mnie:

– Rose, wyglądasz lepiej.

Poppy wystąpiła w jednej ze swoich powiewnych muślinowych sukni, do której nałożyła mnóstwo koralików. Pocałowałam ją, ale była bardzo zajęta i szybko zniknęła w kuchni, podczas gdy my siedzieliśmy w salonie.

Sam i ja wymienialiśmy poglądy na temat mieszkania.

– Nie wierzę ci, gdy mówisz, że jesteś rozsądna – mówił do mnie, podczas gdy Richard zakończył oprowadzanie Alice po mieszkaniu i przyprowadził ją z powrotem do pokoju.

– Nie wierzę, by Rose kiedykolwiek nie była rozsądna – powiedział Richard, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że uważa dokładnie wręcz przeciwnie. Sztruksowe spodnie opinały zbyt mocno jego pośladki. Wymieniliśmy z Samem

ukradkowe uśmiechy. Wciąż musieliśmy przyzwyczajać się do odmienionego Richarda.

– Czy nie trzeba pomóc w czymś Poppy?

Richard trochę sposepniał.

– Poppy w kuchni stanowi materiał łatwopalny. Lepiej pójde i sprawdzę.

Sam przyglądał się dużemu eleganckiemu pokojowi, w którym stały dwa kolonialne złoczone krzesła, francuskie prowincjonalne lustro z oryginalnym szkłem, a pod ścianą pięknie wykończony półokrągły stół.

– Do diabła – wyszeptał – spodziewałem się raczej spódniczek z trzciny, kwiatów we włosach i tym podobnych rzeczy.

– Bardzo tu pięknie. – Alice bawiła się swoją złotą bransoletką w kształcie grubego łańcucha. Jej oczy z pożądliwością omiatały sprzęty w pokoju. – Rodzice Richarda musieli być bardzo hojni.

– To nie twoja sprawa. – Głos Sama był zadziwiająco oschły.

Byłam oszołomiona i jeśli się nie mylę, Alice również.

Zadzwoił domofon i Richard poszedł do przedpokoju, by odpowiedzieć.

– Nathan – usłyszeliśmy, jak mówił – nie spodziewaliśmy się ciebie.

– Pomyślałem, że wpadnę na moment... – Nathan w służbowym stroju pojawił się w drzwiach, dźwigając pod pachą wielkie, przewiązane wstążką pudło. Nagle zatrzymał się w progu. – Nie wiedziałem, że urządzacie rodzinne przyjęcie – powiedział chłodnym, skrzywdzonym głosem.

Podniosłam się i pocałowałam go. Ze wszystkich zgromadzonych w tym miejscu osób, ja jedna wiedziałam, jak skrupulatnie planował niespodzianki dla Poppy i Sama i ile by dla niego znaczyło odrzucenie w takim momencie.

– Witaj, tato. – Sam uściskał go.

W typowym dla męskich powitań goście Nathan z dumą położył rękę na ramieniu Sama i przyglądał mu się ojcowskim wzrokiem.

– Czemu jesteś w mieście?

Sam wytłumaczył, że przyjechał, by pomóc mi w znalezieniu nowego mieszkania, a wtedy uśmiech Nathana zniknął.

– To bardzo ładnie z twojej strony, Sam – skomentował sztywno.

Bez ostrzeżenia wrócił dawny ból i poczułam się nieopisanie znużona zmudnym procesem rozstawania się z Nathanem, który pozostając pod kontrolą, wciąż się przedłużał i zaskakiwał trudnościami.

Z kuchni wynurzyła się Poppy z rozwianymi włosami i twarzą szaleńca. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w postać ojca.

– Mały kryzys w kuchni. Witaj, tato. Jak miło. O, i prezent. Czy możesz zostać na kolacji? Potrzebuję dwóch par silnych rąk.

Sam i Richard poszli za nią posłusznie, pozostawiając mnie w pokoju z Alice i Nathanem. Alice wyciągnęła swój telefon komórkowy.

– Czy pozwolicie? Zapomniałam o czymś ważnym. – I zaczęła prowadzić rozmowę, w której przewijały się słowa: ograniczenia umowy, prowizja maklerska, zwrot nakładów i śniadanie.

– Nie wiedziałem, że tutaj będziesz – odezwał się Nathan.

– W pracy wszystko w porządku? – zapytałam.

– Jasne, jasne – odpowiedział zbyt gorliwie. – Statystyki są korzystne, wszystko działa bez zarzutu. Nie mogłoby być lepiej. – Ukrył ręce w kieszeniach. – Już nie mogłoby być lepiej.

– Pracuję teraz trochę dla Kima z „Daily Dispatch”.

– Och – odparł zaskoczony – to świetnie.

Zapadła cisza.

– Tak – powtórzył. – Wszystko dobrze.

Poppy bardzo nalegała, żeby został, ale Minty czekała na niego w domu i Nathan był nieprzejednany. Odwróciłam się w stronę Alice, która skończyła już rozmawiać.

– To miło, że znalazłaś czas dla Poppy.

Schowała telefon do torebki.

– Nie ma sprawy. Miałam spotkanie, a i tak tęsknię za Londynem od czasu do czasu. – Zerknęła przez moje ramię na Richarda. – Jak tam nowa praca?

Popatrzył na nią z pewnością siebie.

– Przyznaję z radością, że na szczęście, nie składają się na nią wyłącznie żmudne obliczenia. Strategia, żadnej litości i dużo pieniędzy.

Przypatrywałam się uważnie Richardowi, starając się przekonać, czyjego cynizm był prawdziwy czy udawany, a jeśli prawdziwy, to czy Poppy była już na to odporna. A może zachowywał się w ten sposób, wciąż pokpiwając sobie z teściów?

– Opowiedz mi więcej – błagała Alice i wiedziałam już na pewno, że Bath nigdy nie będzie dla niej wystarczająco duże. – Którymi działami się zajmujesz?

– Podstawowi wytwórcy, zwłaszcza firmy tekstylne w centrum kraju, małe rodzinne przedsiębiorstwa, które straciły najważniejsze kontrakty – Richard zaczął wyliczać. – Radzimy im ograniczyć zasoby ludzkie i szukać nowych kontraktów na Wschodzie.

– Wydawało mi się, że nie pochwalasz kapitalizmu – wtrąciłam.

Richard pochylił się w moją stronę.

– Rose – powiedział łagodnie – takie są realia.

W tym momencie pochwyliłam wzrok Nathana i wymieniliśmy prywatny niezobowiązujący uśmiech.

Nathan dopił swoje wino.

– Muszę już iść. – Pocałował Poppy i Alice, a potem, po chwili wahania, także i mnie.

Kiedy drzwi frontowe zamknęły się za nim, wszyscy odetchnęli.

– Biedny tata. – Poppy wypięła zbyt dużo wina w kuchni. Odciągnęła mnie na bok i wyszeptała: – Ma okropne przejścia w związku z leczeniem niepłodności przez Minty. Opowiedział mi o tym. To straszne.

Powoli wyjaśniały się różne sytuacje. Na przykład kwestia polisy ubezpieczeniowej.

– To są sprawy taty, Poppy. Nie do dyskusji.

Poppy zignorowała mnie.

– Starają się już od kilku miesięcy. Tata nienawidzi tego wszystkiego, co to za sobą pociąga – w jego wieku, wyobraź sobie – a Minty jest okropnie skwaszona po każdym kolejnym niepowodzeniu. Założę się, że w gazecie żartem nie ma końca.

– Cicho – powiedziałam ostro, bo nie mogłam już dłużej tego słuchać. Podniosłam swój kieliszek. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Dziękuję, mamó. – Podrapała się po twarzy. – Z wielu powodów czuję się tak, jakbym skończyła sto dziesięć lat.

Później tej samej nocy rozbierałam się w mojej samotnej sypialni. Nikt inny nie korzystał z łazienki ani nie słuchał radia. W łóżku nie było także Parsley. Nawet rury kanalizacyjne milczały.

Naga stanęłam naprzeciwko lustra i zobaczyłam odbicie kobiety. Ale jakiej kobiety? Skubnęłam i poklepałam fałdę skóry na moim brzuchu, a potem zgięłam nogę, podobnie jak robiła to Minty.

Czy to naprawdę możliwe, żeby w całym tym bałaganie i zamieszaniu znaleźć rekompensatę, znaczenie i związek z innymi ludźmi? Starłam się przekonać o tym Poppy, ale czy byłam do końca uczciwa?

W przeszłości w czasach kryzysu kobiety i mężczyźni obwiązywali stopy skórą i płótnem, a potem udawali się na pielgrzymkę do grobu jakiegoś świętego. Tam modlili się za zdrowie, za dzieci, za udaną wyprawę wojenną na terytorium sąsiada. Podziwiali mleko Dziewicy, fragment Krzyża, promieniejącą słusnością, kości



świętych. Dziękowali za gwarancję bezpieczeństwa, jaką dawało obcowanie z takim cudem. Ci, którzy przeżyli, wracali do domu pewni siebie i z poczuciem duchowego wzbogacenia się.

W tym momencie zaczęłam drzeć z zimna i pomyślałam, że muszę wyglądać trochę śmiesznie. Wślizgnęłam się w nocną koszulę i położyłam do łóżka.

Przed zaśnięciem powiedziałam sobie: „Oczywiście, że rozumiesz, kim jesteś i gdzie jesteś. Oczywiście, że tak”.

„Trzymaj się. To nie jest pomyłka. Jesteś tą kobietą w lustrze i masz na imię Rose. Wyglądasz dobrze. Po prostu dobrze” – pomyślałam.

## Rozdział 25

Dom przy Lakey Street został wyceniony i otrzymałam pismo od prawnika z opisem szczegółów rozvodu. „Chciałbym, żeby Pani wiedziała – kończył się list – że pan Lloyd zrobił dla Pani wszystko, co w tej sytuacji było możliwe”.

Przeanalizowałam te nieszczęsne szczegóły. To była prawda. Nathan okazał się więcej niż hojny.

– Wina – powiedziała Vee – i wartość dodana.

Ale ja nie mogłam się zdobyć na myślenie w ten sposób. Wołałam uznać, że w tych prowizjach kryje się dowód na to, że nasze małżeństwo było kiedyś bardzo udane.

Sam znowu pojawił się w Londynie i wspólnie po raz kolejny obejrzelśmy mieszkanie w Clapham. Nalegał, żebym złożyła ofertę.

– Tam jest ogród – dorzucił czynnik decydujący. – A ty nie mogłabyś żyć bez ogrodu.

Złożyłam ofertę, która została przyjęta.

Sam zauważył też, że zbliża się Wielkanoc, a ponieważ nasza rodzina nie rozpadła się przecież zupełnie na kawałki, to czy nie moglibyśmy spotkać się wszyscy na Lakey Street?

– To trudna sprawa. – Jego pomysł nie przypadł mi do gustu. – Czy wiesz, o co prosisz?

Sam był niespodziewanie uparty. Położył mi ręce na ramionach i powiedział w swój delikatny i poważny sposób:

– Gwarantowane miejsce w niebie, mamo. Nie będzie żadnego zadawania pytań i nie będziemy się nad niczym zastanawiali. Przejdiesz przez to bez najmniejszego szwanku.

Wybrałeś sobie zły zawód. Dotknęłam jego policzka. – Powinieneś zostać dyplomata naprawiającym napięte stosunki między kontynentami. Jeśli sądzisz, że to dobry pomysł, w porządku, ale stawiam jeden warunek: bez Minty.

Dyplomata Sam rozpoczął negocjacje i zostało ustalone, że wszyscy spotkamy się na Lakey Street na obiedzie w Wielki Czwartek. Tego dnia zorganizował nawet przyjazd Ianthe, a potem jeszcze raz wyszedł z domu, nie mówiąc nikomu po co.

– Wyjaśnię to później – obiecał.

Ianthe miała wątpliwości, czy powinna się pojawiać.

– Rozmowa z Nathanem jest dla mnie bardzo trudna – wyznała z wielkim

żalem.

Nienawidziłam tego widoku i Nathan też z pewnością nie będzie go lubił.

Przekonaliśmy ją. A ponieważ tej wiosny powietrze było bardzo przenikliwe i chłodne, przyjechała w swoim tweedowym płaszczu, pachnącym naftaliną, dźwigając czekoladę i orzechy w przemysłowych ilościach.

Powiesiłam płaszcz w pokoju gościnnym i otworzyłam jej torbę. Ianthe usiadła przy toalecie. Pojawiła się znana ze wszystkich rodzinnych uroczystości pistacjowo-zielona suknia. Tym razem dorzuciła do niej szal w jasnych niebiesko-żółtych kolorach. W efekcie kreacja przypominała trochę kolibra. Zajęta rozpakowywaniem jej rzeczy dopiero po minucie czy dwóch zauważyłam, że przyjęła swoją wyczekującą pozę. Natychmiast stałam się podejrzliwa.

– Czy wszystko w porządku, mamó?

Popatrzyła w dół na złożone ręce.

– Chciałabym zamienić z tobą dwa słowa.

Wyjęłam kosmetyczkę z jej torby.

– Mów, proszę.

– Doktorzy są bardzo dobrzy – zaczęła, podnosząc oczy – i mam dużo nadziei. Jednak jestem już stara, Rose. Wiesz o tym.

Wyjęła szczotkę do włosów i niecierpliwie przyczesywała uciekający kosmyk, a potem pomalowała usta różowopomarańczową szminką, do której, nie zdając sobie z tego sprawy, mocno się przywiązałam.

– Mówię ci o tym, Rose, tylko dlatego, że wracam do szpitala na operację. Wykonali jakieś dodatkowe badania. Tylko proszę cię, nie mów o tym dzisiaj przy stole.

Usiadłam na łóżku.

– Och, mamó.

– To już ustalone. Doktor przyspieszył wszystko. Nie ma potrzeby niepokojenia znowu Nathana. Nie chciałabym tego.

– Nie będę.

Lekko zadrżała.

– Jak miło obchodzić znowu Święta Wielkanocne. – Nasze oczy spotkały się w lustrze. – Przychodzimy i odchodzimy – powiedziała po prostu. – Takie jest życie.

Znalazłam się z powrotem w Medlars Cottage, obserwując mojego ojca nabijającego fajkę przy kuchni. Ianthe krzątała się obok w fartuchu zawiązanym z tyłu na kokardę, nakładając polane masłem placki na niebiesko-białe talerze. Kilka niesfornych loków kołysało się na jej czole, zarumienionym z powodu ciepła. W tle

radio grało muzykę taneczną.

Ianthe mogła odnosić się z rezerwą do spotkania z Nathanem, ale przywitała się z nim uprzejmie i pocałowała Poppy oraz Richarda. Wypełniłam cały pokój kwiatami i zapaliłam ogień na kominku. Salon stał się ciepły, pachnący, a nawet – jak pomyślałam – piękny. Atmosfera była nieco sztywna, ale nie złowróżbna. Biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo zmieniła się sytuacja w naszej rodzinie, to było najlepsze, na co mogliśmy się zdobyć.

Nathan zajął się napojami. Richard, jak się okazało, dobrze wiedział, jak zajmować się starszymi paniami, i bawił rozmową Ianthe. Nathan odwrócił się do mnie.

– Chciałem ci o tym powiedzieć już poprzednim razem, Rose, kiedy cię widziałem. Podoba mi się twoja nowa fryzura. Poza tym jesteś szczuplejsza.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz... dobrze.

Wykrzywił się.

– Chciałaś powiedzieć, że wyglądam staro i jestem zmęczony.

Nie odpowiedziałam. Nathan wyciągnął rękę, na której dostrzegłam egzeme. Znałam to dobrze. „Zrób coś, Rose. Nie pozwól, by się dalej rozprzestrzeniła”. Wklepałabym na nią specjalny krem, który miałam w łazience. „Musisz koniecznie odpocząć”.

– W apteczce wciąż jest tubka z kremem, jeśli chciałbyś ją zabrać – poradziłam i poczułam, że Minty musiała mu urządzić niezłą scenę z powodu przyjścia tutaj.

Schował rękę do kieszeni.

– Dziękuję.

Poczułam się trochę niepewnie w towarzystwie Nathana. Sięgnęłam po miseczkę z orzeszkami, wręczyłam ją Ianthe i cofnęłam się do kuchni. Usłyszałam dźwięki sygnalizujące przyjazd Sama i – jak sądziłam – Alice, więc przeszłam szybko do jadalni pokrytej lekko zużyta malowaną terrakotą, żeby jeszcze raz sprawdzić dekorację stołu. Przystroiłam biały lniany obrus białymi świeczkami, migocącymi wstążkami, talerzykami z rodzynekami, różowymi i białymi migdałami w cukrze oraz białymi liliami.

Trochę może zbyt sentymentalnie. Taki krzyk na wietrze. Bardzo jednak chciałam zaznaczyć swoją wiarę, że przetrwamy, uparte i optymistyczne przesłanie, że nie zostaliśmy jeszcze pobici. W każdym razie stół wyglądał ślicznie.

– Mamo. – Pojawił się zaczerwieniony, podekscytowany Sam. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

Obróciłam się, myśląc, że zamierza poślubić Alice. Ale spoza Sama wyzierała

postać w krótkiej czerwonej spódnicy i zakiecie, i nie była to wcale Alice. Stała przede mną Jilly.

– Jilly! – krzyknęła ze zdziwieniem Poppy. – Co tutaj robisz?!

– Mamo... – Sam wziął Jilly za rękę i pociągnął ją do przodu. Pobladła twarz Jilly oblała się rumieńcem.

Uścisnęłam ją i pocałowałam.

– Jak miło.

Poppy porwała Jilly.

– O co chodzi? Nie wiedziałam, że tu będziesz.

– Nie, nie wiedziałaś, ponieważ wcale ci o tym nie mówiłam.

Ianthe gorączkowo poszukiwała w pamięci jakiegoś powiedzenia, które byłoby przewidziane na sytuację, w których nikt nie wie, o co naprawdę chodzi.

– Im nas więcej, tym weselej. Chodź tutaj, Jilly. Usiądź obok mnie.

Wyraźnie unikając wzroku Poppy, Jilly zajęła swoje miejsce... lub raczej miejsce Alice. Sam rozwinął swoją serwetkę i chrząknął.

– Wesołych Świąt.

Z ulgą w sercu poczułam, że coś zdarzyło się w życiu Sama. Coś dobrego.

Jilly poprosiła o wodę i upiła łyk.

– Zastanawiacie się na pewno...

– Tak z całą pewnością się zastanawiacie. – Sam położył rękę na ramieniu Jilly. Poppy potarła oko, co sprawiło, że zaczęło łzawić. – Zastanawiacie się na pewno, dlaczego nie ma tutaj Alice.

– Nie przejmuj się – powiedziała jego siostra. – Przed nami cała noc.

Sam popatrzył na Jilly, a ona odwzajemniła to spojrzenie – czułe i pełne emocji. Sam ponownie chrząknął.

– Jilly i ja zamierzamy się pobrać.

– Dobry Boże. – Nathan odstawił swój kieliszek.

– Jak wspaniale – zawtórowała mu Ianthe.

– Jilly i ja widzimy się od czasu przyjęcia weselnego Poppy. Od tej pory wiele się zmieniło.

Na mojej twarzy pojawił się trochę głupi, ale szczęśliwy uśmiech. Jednak Poppy była rozzłoszczona.

– Myślałam, że dzielimy się wszystkim, Jilly. Nigdy nawet nie zająknęłaś się na ten temat.

– Nie mogłam. To była... tajemnica. – Na płomiennej twarzy Jilly pojawił się cień poczucia winy, lecz był to tylko nikły cień. Sięgnęła po wędzonego łososia. –

Nie wiedziałam, jak to się potoczy, i kiedy...

Richard, który poczuł, że coś święci się w powietrzu, pochylił się w jej stronę i zapytał grzecznie:

– I kiedy?

– ... odkryliśmy... – Jilly ukroiła sobie wielką porcję łososia i nabiła na widelec.

– Jestem w ciąży.

Sam wyglądał na śmiesznie zadowolonego z siebie, a Poppy z trudem łapała oddech.

Świeczka zaczęła kapać na dekorację z wstążek. Chłodny i opanowany Richard zgasił płomień palcami.

– Dobra robota, Jilly. Bardzo sprytnie.

Nathan wstał od stołu.

– Wybaczcie – powiedział i wyszedł z pokoju.

Serwetka zwinęła mi się na kolanach. Co się teraz stanie z piękną, niespokojną Alice, rozmawiającą wciąż przez telefon komórkowy?

– To jest już coś – powiedziała Ianthe z lekkim uśmiechem. Pochwyciła moje spojrzenie. „Przychodzimy i odchodzimy”.

Nathan wrócił i cicho usiadł znowu przy stole.

– Przepraszam – wybąkał, unikając czyjegokolwiek wzroku.

Przez chwilę lub dwie nad moim uroczym zastawionym stołem zaległa cisza. Potem nagle eksplodowała. Słowa „wesele”, „dziecko”, „randki” tylko śmigły ponad świątecznymi dekoracjami, a kieliszki z winem lśniły, gdy wznosiliśmy toasty za przyszłość.

Jedliśmy, rozmawialiśmy, planowaliśmy. Na miejsce starych wyczarowaliśmy nowe iluzje – które, jak z wielką wdzięcznością zauważyłam – bardzo nam wszystkim odpowiadały.

Zatrzymałam Sama na moment w kuchni, gdy zabierał tacę z kawą.

– Co z Alice?

Tępy wyraz twarzy, który wcześniej ze zgrozą tak często obserwowałam, powrócił na jego twarz.

– Chciałem z tobą porozmawiać na ten temat, mamó. Przyjęła to źle i nic z tego nie rozumiem. Wydawało mi się, że podstawą naszych nieporozumień było to, że Alice mnie nie chce. Dlatego znalazłem Jilly. Teraz Alice zaczęła mówić, że chce wyjść za mnie za męża, więc musiałem jej powiedzieć o dziecku.

Biorąc pod uwagę, że jak dwa razy dwa jest cztery, tak Alice musi zniknąć, a z nią wyrzuty sumienia jak zawsze u kogoś, kto dostał już coś, czego bardzo pragnął,

Sam był mocno zatroskany.

– Och, S a m...

Poppy także czatowała na sposobność rozmowy z Jilly.

– Zadzwoń do ciebie jutro z samego rana.

– Mogę się źle czuć – powiedziała radośnie Jilly i przytuliła się do Sama – ale próbuj.

Gdy wszyscy wyszli, zaczęłam krzątać się po domu, sprzątając i porządkując bałagan. Ianthe była już na górze w łóżku, a ja przygotowywałam talerz ze świątecznymi przysmakami, które zostały z kolacji, by zanieść je jutro rano panu Searsowi.

Ktoś zapukał w kuchenne drzwi. Otworzyłam.

– Czy mogę wejść? Czekałem w samochodzie, aż wszyscy znikną. – Nathan pochyłał się w swoim płaszczu. Wyglądał na wyczerpanego.

– Jest bardzo późno.

– Pomyślałem, że tak powiesz. Daj mi chociaż pięć minut na rozmowę o naszym synu.

Cofnęłam się i Nathan wszedł do kuchni, stąpając niepewnie jak obcy człowiek.

Rozejrzał się wokoło. O szafkę kuchenną stało opartych kilka toreb ze śmieciami. Wziął je do ręki.

– Co z nimi zrobić?

– Przecież wiesz.

Zaniósł je do pojemnika na śmieci, wrócił, zamknął drzwi i oparł się o nie.

– Jak się czuje Ianthe?

Odwróciłam się od niego, udając, że porządkuję naczynia w szafce.

– Nie mogę rozmawiać o Ianthe.

– Rozumiem. – Zastanawiał się nad moją odmową. – Przykro mi, że nie byłam pomocny.

– Nie spodziewałam się, że będziesz.

– Rose, popatrz na mnie.

Niechętnie wyprostowałam się i odwróciłam.

– Czy mógłbym dostać drinka? Wypiję i sobie pójdę.

– Sądzę, że wino się skończyło.

– W moim gabinecie była butelka whisky.

– Wypiłam ją dawno temu.

Poruszał się szybko i zanim się zorientowałam, już siedziałam blisko niego przy

stole. To prawda, że zapachy – w tym wypadku był to płyn po goleniu Nathana – wywołują wspomnienia i poruszają zmysły. Jego oczy były dzikie i pełne rozpacz, gdy powiedział:

– Cokolwiek zrobiłem, Rosie... Rose, nie było to skierowane przeciwko tobie.

– Wolałabym, żebyś nie wracał, Nathan. To był taki szczęśliwy wieczór... – Zaczęłam drzeć ze zdenerwowania i zmęczenia. Odepchnęłam go. – To nie jest dobry moment. Zresztą to już nie ma żadnego znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie.

Opadł na fotel, aż mebel jęknął.

– Winię za to siebie. Jestem na siebie zły... za to wszystko, co dzieje się teraz w rodzinie, za to, że nie wiem już wystarczająco dużo na temat swoich dzieci...

Napełniłam czajnik wodą i włączyłam go.

– Nie widzę powodu, byśmy się za to winili. Czy tego nie rozumiesz? Obydwoje jesteśmy za to odpowiedzialni. Nie tylko ty. Powinnam dostrzec, że coś się dzieje nie tak, i spróbować to naprawić. Nie powinieneś dać się skusić Minty, ale prawdopodobnie nie dałbyś się jej skusić, gdybym wcześniej dostrzegła, jak bardzo jesteś niespokojny.

Westchnął desperacko.

– Porozmawiajmy lepiej o Samie. Tak się cieszę. A ty nie? Jilly pasuje do niego i pozwoli mu być sobą.

– Mam nadzieję.

Sięgnęłam po torebki z herbatą.

– Nie wydajesz się tym zachwycony.

– To się stało tak znienacka.

– Nikt o niczym nie wiedział. To nie wydarzyło się dlatego, że ty oszedłeś. Ja także w ogóle nie miałam pojęcia o tym, co się święci. Detektyw Roku. – Posłałam mu chłodny uśmiech. Zanurzyłam torebki w gorącej wodzie i obserwowałam tworzące się smugi herbaty. – Powiesz Minty o dziecku?

– Jeszcze nie. Nie jestem wystarczająco silny. To trudne... – Popatrzył w górę. – To trochę skomplikowane.

Pomyślałam, że chciałby, żebym zadała mu jakieś pytania na ten temat, ja nie czułam się jednak do tego zobowiązana. To było dla mnie zbyt bolesne. Cokolwiek planują wspólnie z Minty, chodzi o nowego Nathana, o którym nic nie wiem. Ustalenia i nawyki naszego małżeństwa przestały już obowiązywać. Postawiłam herbatę przed Nathanem, który wymruczał „dziękuję” i sięgnął po cukier. Jego ręka z łyżeczką pełną cukru balansowała chwilę nad filiżanką, a ja ze smutkiem



uświadomiłam sobie, że nie patrzę już na niego jak na mojego męża.

Rozlewając trochę herbaty na stół, odsunął od siebie filiżankę.

– Nie wiem, dlaczego nasze umysły i ciała bawią się naszym kosztem, ale tak się właśnie dzieje. Gdy cię opuszczałem, nie pragnąłem cię już tak bardzo. Teraz myślę o tobie przez cały czas.

Herbata rozpląnęła się po orzechowym stole. Siedziałam nieruchomo. W zagłębieniu szyi Nathana pod kołnierzykiem pulsowała żyła, a siwe włosy nad jego uszami były coraz bardziej widoczne. Zaledwie sześć miesięcy temu oddałabym rok życia, żeby usłyszeć to, co teraz powiedział. Słuchałabym tego pokornie i z wielką wdzięcznością. Ale teraz słowa zdawały się wpadać do jakiegoś wewnętrznego ucha, ogłuszonego natłokiem minionych wydarzeń. Wszyscy mamy pewien próg wytrzymałości, powyżej którego dźwięki i słowa stają się nie do zniesienia i przestają do nas docierać. Jest to, jak sędzę, jedna z podstawowych technik przetrwania.

– No powiedz coś – nalegał, biorąc mnie za rękę. – Powiedz, że jestem głupcem.

– Dajmy spokój, proszę. Albo rozmawiajmy o dzieciach, albo lepiej już sobie idź, Nathan.

Natychmiast cofnął swoje dłonie.

– Przykro mi... I wstyd. To głupie. – Podniósł filiżankę i postawił ją znowu. – Zapomnijmy o tym. Nie myślę teraz racjonalnie.

– Już prawie zaczęłam współczuć Minty – wyszeptałam.

Wstałam, by wziąć ściereczkę i wytrzeć rozlaną herbatę.

Nathan obserwował płamę na swojej dłoni, która zrobiła się ciemnoczerwona.

– W pracy dzieją się dziwne rzeczy i nie mogę o nich porozmawiać z Minty. Ona patrzy na wszystko z zupełnie innego punktu widzenia. Mogę to powiedzieć tylko tobie, Rose. Trudno jest... trudno być przez cały czas obserwowanym przez młodych mężczyzn, którzy nie mogą się doczekać, aż przejmą twoje funkcje. I nawet nie starają się zachować twarzy, zachować jak cywilizowani ludzie. Bóg jeden wie, co mówią za moimi plecami.

Usiadłam naprzeciwko niego.

– Byłeś kiedyś taki sam... pamiętasz?

– To prawda. Ale czekając, aż Rupert spadnie z gałęzi, zachowywałem się przynajmniej w stosunku do niego bardzo grzecznie. – Znajomy uśmiech silnego mężczyzny na krótko pojawił się na jego ustach. – Wiesz przecież, że to zupełnie co innego znaleźć się nagle po drugiej stronie barykady.

– Oczywiście. Tylko że ty jesteś bardzo doświadczony i opanowałeś mnóstwo sztuczek.

– To jednak wcale niczego nie ułatwia. – Nathan zajrzał do szafki, w której przechowywaliśmy trunki, i wyciągnął stamtąd pół butelki czerwonego wina. Sięgnął po kieliszek. – Jest taki konsultant. Najlepsze oceny w Oksfordzie i szkoła biznesu, z którą afiszuje się na każdym kroku. Wpuszczono go do firmy niczym fretkę.

– Nie bądź taki nerwowy. Jesteś więcej niż zdolny do tego, by pobić go na głowę.

– Tak sądzisz? – zapytał. – Naprawdę?

– O tak. – Bardzo łatwo było mi to powiedzieć.

Nathan stanął za moim krzesłem.

– Zastanawiam się... – Szybko pogłaskał mnie po włosach i oparł rękę na moim ramieniu. – Zastanawiam się, jak długo to jeszcze potrwa, zanim spadnie topór.

To nie był Nathan, jakiego znałam. Położyłam swoją rękę na jego dłoni.

– Posłuchaj mnie. Nie możesz tak łatwo się poddawać. – Cofnęłam rękę. – Co na to Minty?

– Nie wiem, Rose. Po prostu nie wiem.

Podniosłam się z krzesła tak gwałtownie, aż zaszurało po podłodze.

– Och, Nathan. I po tym wszystkim, co się stało, w dodatku n i e jesteś szczęśliwy.

Podszedł do zlewu i odstawił kieliszek.

– Chciałbym powiedzieć, że nie mogę sobie znaleźć miejsca, że brakuje mi przestrzeni, ale nie mogę. Nie mogę cofnąć czasu. Nie mogę tęsknić za spokojem i przestronnym miejscem, bo wybrałem coś dokładnie przeciwnego. Nie mogę powiedzieć Minty, że nie powinienem mieć dzieci, ponieważ byłoby lepiej, gdybym skoncentrował się na wnukach. Nie mogę zwrócić się do ciebie, Rose, i zapytać: „Co ja najlepszego zrobiłem?”, i nie mogę poprosić o to, bym mógł wrócić.

Nie, to nie było możliwe. Nawet gdybym bardzo się starała przywrócić wszystko na swoje miejsce. Opuszczenie małżonka nie jest tak proste jak wyjście z domu. Niszczy coś nieodwracalnie, i to coś, co powstało z krwi i kości – miłość, która po dramatycznych przejściach zanika, podobnie jak zaufanie, intymność czy zaangażowanie, i nie można ich już odbudować.

Coś jednak można ocalić... przy odrobinie szczęścia. A także przy odrobinie wielkoduszności i współczucia, które obydwójce musimy znaleźć.

Położyłam mu palce na ustach.

– Nie. – Jego usta poruszały się pod moją ręką. – Posłuchaj mnie, Nathan. Już przyzwyczailiśmy się do tego, że nie jesteśmy razem. Tak będzie prościej. Z drugiej strony, nie tracimy przecież siebie nawzajem całkowicie. Jak moglibyśmy? – Objęłam go ramionami i przytuliłam tak, jak mogłabym przytulić Sama. – Skrzywdziłeś mnie tak bardzo, że myślałam, że umrę, ale to już minęło. Przekonałam się, że miłość jest jak rzeka. Płynie i dopasowuje swoje kształty do różnych sytuacji w różnym czasie. Spotkanie z Halem któregoś dnia – Nathan gwałtownie zamknął oczy – także stanowi dla mnie dowód, że ludzie, z którymi coś nas łączy, nigdy nas nie porzucają. – Potrząsnęłam nim łagodnie. – Nathan, popatrz na mnie, otwórz oczy. Miałeś rację. Oni zostają. Są tutaj.

Nathan wyszeptał:

– Pomyliłem się, biorąc seks za to, czym wcale nie był. – Popatrzył na mnie zmęczony i zakłopotany. – A może nigdy już się nie dowiem, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem.

Być może żadne z nas się tego nie dowie. Takie jest życie.

Zazartowałam sobie – trochę jak mała syrenka, z krwawiącymi stopami zmierzająca ku mężczyźnie, który jej nie chce.

– Przynajmniej dobrze się bawiłeś popełniając błędy.

– Zamknij się, Rosie. – Nathan przycisnął mnie tak, jakby już nigdy nie miał mnie puścić, i wymamrotał w moje ramię: – Minty boi się zamieszkać tutaj.

Przez chwilę czy dwie ścisnęłam znajome ciało, które nie było już jednak znajome. Zwolniłam uścisk.

– Za mocno.

Włożył ręce do kieszeni.

– A co z tobą? Co zrobiłem dla ciebie?

Potrzebowałam kilku sekund, by zdobyć się na odpowiedź.

– A co ja zrobiłam dla ciebie, Nathan? Myślałam, że było ci ze mną dobrze, i przyzwyczaiałam się do tego wyobrażenia w mojej głowie. Musiałam jednak coś pominąć, jakąś część ciebie, która tęskniła za zieloną trawą po drugiej stronie ogrodzenia. Za podróżą, za tym, by zrobić w życiu coś innego. Ja to zrobiłam w wieku dwudziestu lat, czemu ty nie miałbyś zrobić w wieku pięćdziesięciu? Z drugiej strony, przyzwyczaiałam się do tego, że jesteś taki przewidywalny, więc czemu miałbyś się nagle zmienić? – Popatrzyłam na swoje ręce, przyrzekając sobie, że gest, który właśnie wykonywałam, nie stanie się moim nawykiem. – Być może taki jest prawdziwy kłopot z małżeństwem. Wszelkie szczeliny powszednieją

i tracą ostre zarysy, aż w końcu o nich zapominamy. Bo tak trzeba. Czasem z bólem. A potem jest już za późno. Ale nie martw się. Dam sobie radę. Podobnie jak ty.

– Nie można cofnąć czasu?

Potrząsnęłam głową.

– Teraz musisz pomyśleć o Minty.

– Tak zrobię. – Nathan podniósł kieliszek, zastanowił się i ostrożnie odstawił go do szafki, a potem zaczął płakać. To były ostatnie łzy.

Jakąś godzinę później Nathan opuścił Lakey Street. Jego oczy już wyschły i był bardzo blady. Pocałował mnie szybko i powiedział:

– Będziemy w kontakcie, cokolwiek się wydarzy.

– Oczywiście – odparłam, dodając: – Możesz się tutaj sprowadzić tak szybko, jak tylko zakończę formalności z moim mieszkaniem.

– Czy coś jeszcze jest do załatwienia? Mogę ci jakoś pomóc?

– Tylko detale.

Drzwi frontowe zamknęły się za nim i zostałam sama w cichym, ciemnym, przeobrażającym się domu.

## Rozdział 26

Podpisałam umowę kupna mieszkania. Nie mówiłam o tym wiele i zakazałam Samowi oraz Poppy czynienia jakichkolwiek aluzji na temat nowego życia czy też nowego startu – czym oczywiście to całe wydarzenie było. „Wszystko w swoim czasie” – poprosiłam ich. Wciąż jeszcze czułam się niepewnie, jak pisklę wypróbujące pierwszy raz swoje skrzydła, i chciałam, by ten cały rytuał przejścia minął bez zbędnego zamieszania i wielkich gestów.

Rozpoczęłam pakowanie swojej części domu. Wkrótce cały przedpokój wypełnił się pudłami. Mój pokój przestał istnieć, a razem z nim kremowo-biały wystrój kuchni.

Na strychu natknęłam się na staromodną walizeczkę dyplomatyczną z naklejką „ubrania Jacka” wypisaną przez Ianthe. W środku pełno było dziecięcych ubranek, z którymi nigdy nie potrafiłam się rozstać. Malutki fartuszek. Pierwsze džinsy Sama. Zdarte czerwone buciki.

Zaczęłam kichać z powodu kurzu. A może płakałam.

Na samym dnie, zapakowana w papier tak, że łatwo można było ją przeoczyć, leżała płaska tweedowa czapka. Mojego ojca.

Zanurzyłam w nią twarz. „Gdzie jest mój mały kurczaczek?”

Zapakowałam fartuszek, buty, džinsy i czapkę z powrotem do walizeczki, przekładając wszystko warstwami papieru do pakowania, i zniosłam wszystko na dół.

Łagodna wiosna, którą zapamiętałam jako czas rekonwalescencji, odchodziła w przeszłość, a jej spokój przerywały jedynie telefony od prawnika i agenta nieruchomości. Dwa dni w tygodniu pracowałam dla Kima. Od czasu do czasu Vee przysyłała jakąś książkę do recenzji. „Jeśli jeszcze schudniesz, zabiję cię”. Zadzwoił Neil Skinner i zarezerwował mój czas w czerwcu na analizę rynku – tym razem chodziło o finansowanie sztuki. Otrzymałam także zaproszenie, wysłane pocztą, na ślub Charlesa Maddera i Kate Frett. Do listu była dołączona mała notatka – czy mogłabym przyjść na małe przyjęcie w porze lunchu dzień wcześniej, ponieważ Charles bardzo chciałby przedstawić mnie swoim dzieciom?

Szaleństwem kolorów i podrażnieniem wszystkich zmysłów rozpoczynało się lato.

Podobnie jak mój ogród, jeszcze czekałam: czekałam, aż zejdzie ze mnie moja stara skóra, aż nowe skrzydła wyschną na słońcu, bym postawić mogła następną

krok jako osoba czysta, nowo narodzona. W pewnym sensie, znowu byłam w drodze.

Któregoś dnia dyskutowaliśmy z Kimem na temat zalet i wad książek jako przedmiotów wpływających na wystrój wnętrza. Kim pochylał się oparty nad biurkiem i jego krawat podążał tym samym śladem. Ja opadłam na krzesło, popijając cappuccino. Bawiliśmy się nawzajem, dyskutując, czy malinowe ściany i złocenia są obecnie główną tendencją. (Nie). Rozmawialiśmy także o najnowszych liczbach, kontraktach, wydawcach i czytelnikach. Tę przyjemną pauzę w pracy przerwał telefon Poppy.

– Mamo, muszę się z tobą zobaczyć.

Wybrałam się do niej po pracy. Zadzwoiłam do drzwi, które zdawały się ukrywać zupełnie ciche mieszkanie. Po jakiejś chwili pojawiła się w nich zapłakana Poppy w okularach.

Zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie niemal utknęłam w stosie nie upranych ubrań rozrzuconych po podłodze. Zlew był zapchany talerzami i zadziwiająco liczbą kieliszków po winie. W garnku na kuchence coś się gotowało.

– Straszny widok – powiedziałam.

Poppy zmarszczyła brwi.

– Miałam zamiar tu posprzątać. Richard nienawidzi bałaganu. – Przygryzła wargę. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jest fanatykiem czystości. Nigdy wcześniej tego nie okazywał. Tak czy inaczej, nie mogę się z tym wszystkim uporać. Potem się kłócimy i on przychodzi do domu jeszcze później. Nic nie robię, a czas przelatuje mi przez palce, co denerwuje mnie jeszcze bardziej i robię jeszcze mniej.

Wyłączyłam gaz pod garnkiem, naciągnęłam gumowe rękawice i zasugerowałam praktyczne rozwiązanie.

– Pozmywam, jeśli ty uporasz się z innymi rzeczami.

Poppy gwałtownie zmieniła stanowisko.

– Och, mamo, nie ma sensu posuwać się do tak krańcowych rozwiązań.

– Czy to by nie pomogło?

Poppy rzuciła na podłogę ściereczki do naczyń.

– Nie widzę powodu, dla którego miałabym się mu podporządkować. Uważa, że ma prawo domagać się kolacji tylko dlatego, że ma pracę. – Podniosła oczy do sufitu. – Obudź się, Richard. Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.

Uratowałam ściereczki do naczyń i przerzuciłam w kącie stertę ubrań do prania.

– Kochanie, bardzo ciężko jest przestać podróżować i dobrowolnie dać się zaprząć w kierat domowych obowiązków, a jednak tak trzeba i należy. Większość ludzi tak właśnie robi.

Poppy sceptycznie pociągnęła nosem.

– Gdybyś miała pracę, wszystko wyglądałoby trochę lepiej.

– Z tym też nie mogę sobie poradzić. – Poppy wcześniej zdecydowała się szukać pracy w redakcji wydawnictwa. – Właściwie to zaproponowano mi nawet pracę asystenta sprzedaży, ale pomyślałam, że byłoby głupie robić coś, do czego wcale nie jestem przekonana.

– Czy to nie byłoby jednak lepsze od siedzenia w domu? Wiedza o tym, jak książki się sprzedają, może być całkiem użyteczna, a mając własną pracę, nie byłabyś tak zależna od Richarda.

Głos Ianthe – głośny i silny.

– Jesteś dinozaurem, mamó. Richard zgadza się ze mną, że kompromisy nie mają sensu.

Westchnęłam.

– Skąd więc to przygnębienie?

– Nie wiem. – Poppy skurczyła się do rozmiarów małej zakłopotanej dziewczynki. – Nie wiem, dlaczego zachowuję się tak źle.

Poddałam się matczynemu impulsowi i klasnęłam w ręce w gumowych rękawiczkach. Dobrze wiedziałam, o czym mówi Poppy – oczywiście, że wiedziałam. Drzewa oliwne i morze koloru czerwonego wina. Fontanny w słońcu. Pociągające, promienne wyobrażenia.

– Poppy, sama zdecydowałaś, że wychodzisz za męża.

– Tak, ale nie miałam wcale zamiaru stać się osobą tępą i bezbarwną – wybuchła i kopnęła nogą bieliznę. – Nie mogę zrozumieć, jak Richard mógł się tak zmienić. Przedtem był zupełnie inny. Tak jakby ktoś zaczął się pod niego podszywać. I te wszystkie jego nonsensy w rodzaju „ty robisz kolację, boja chodzę do pracy”. Wiem, jestem szczęśliwa, nie głoduję, nie jestem uchodźcą, a cała moja rodzina nie została zmasakrowana. To jednak nie ma żadnego znaczenia, gdy moja dusza cierpi.

Przytuliłam ją tak mocno, że oprawki jej okularów ukuły mnie w policzek. Moja biedna Poppy. Będzie musiała się podporządkować i ugiąć.

– Żyj z zegarkiem, Poppy. Przynajmniej na początku. Potem się do tego przyzwyczaisz. Nie rób zamieszania i nie poddawaj się jeszcze. Potem będziesz tego żałowała.

Westchnęła i przytuliła się do mnie.

– Co mam robić, mam? Ty przecież wiesz. Już przez to przechodziłaś.

– Twój tata i ja mieliśmy szczęście. Obydwoje wiedzieliśmy, czego chcemy.

W moim przypadku jakiegokolwiek kosmiczne techniki były zbyt skuteczne i Nathan od razu dostrzegł moje potrzeby. Na naszym piątym spotkaniu, siedząc obok mnie w kinie, w czasie reklamy wziął mnie za rękę.

– Pragnę się ustatkować, Rose. I jak sądzę, ty także byś chciała. – Podniósł moją rękę i po kolei całował moje palce. – Chciałbym się z tobą ożenić. – Parę chwil później poprosił: – Zabierz mnie do Yelland. Chciałbym zobaczyć, gdzie mieszkałaś jako dziecko. Wtedy lepiej zrozumieć różne ważne sprawy związane z tobą.

Jaką moc ma wzajemne zrozumienie. Potrafi zdziałać cuda. Jak wspaniale wyobrażenia pomagają nam obudować miłość słowami i obrazami. Jak bardzo wdzięczna byłam za to. Jak kurczowo trzymałam się obietnicy porządku i miłości, którą składał Nathan.

Pocałowałam potargane włosy Poppy i powtórzyłam:

– Nie poddawaj się.

Zmarszczyła gwałtownie brwi.

– To szatan. Co, na Boga, skłoniło mnie do poślubienia go?

– Taki właśnie jestem? – odezwał się Richard od drzwi i obydwie drgnęłyśmy.

– Wcześniej tak wcale nie myślałaś. Z Tajlandii pamiętam coś wręcz przeciwnego.

Poppy wyszarpnęła się z mojego uścisku.

– Jak śmiałaś podsłuchiwać?

– Nawet gdybym był ślepy i głuchy, nie mógłbym przegapić tej wzruszającej sceny. – Bardzo zdenerwowany Richard wszedł do kuchni. Miał na sobie służbowy garnitur, ale brak dwóch guzików u mankietów przypominał trochę o dawnym Richardzie w koralikach. – Mam pełne prawo do tego, by przebywać w moim własnym domu.

Pozbyłam się gumowych rękawiczek – co w przypadku walki zawsze było dobrym pomysłem.

– Witaj, Richard.

Richard zignorował mnie.

– Nie wiedziałem – zwrócił się do swojej żony – że jesteś osobą, która mając problemy, natychmiast biegnie z nimi do mamusi.

Poppy schowała ręce za plecami.

– Nie jestem. Ale jeśli zdecydowałam się to zrobić, nie możesz mnie



powstrzymać.

– A co z lojalnością? – Postąpił krok w kierunku Poppy, która się cofnęła. – Słyszałaś kiedyś to słowo?

Zerwał z siebie marynarkę i rzucił ją na krzesło.

Kątem oka spostrzegłam jego zdziwioną, zranioną twarz.

– Rose, czy mogłabyś nas opuścić?

Rozwaga jest najważniejszym aspektem odwagi. Skierowałam się w stronę drzwi.

– Zabraniam ci – syknęła Poppy.

– To nie jest sprawa twojej mamy – powiedział Richard.

– Jest, jeśli tak zdecydowałam.

Richard chwycił Poppy za ramię.

– Czy chcesz, aby twoja mama to wszystko widziała? Czy potrzebujemy widowni?

– Mama zostaje.

– Twarz Richarda stała się niebezpiecznie czerwona.

– Jestem poza domem przez cały dzień, zarabiając na nasz chleb, i nie chcę wracać do domu tylko po to, żeby zostać odrzuconym i... – rzucił mi dające się usprawiedliwić okolicznościami ponure spojrzenie – ... nie chcę, żebyś pozwalała sobie natychmiast na znęcanie się nad moją osobą razem ze swoją matką.

Richard miał rację. To była ich prywatna sprawa. Podniosłam torbę i wyszłam. Gdy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam głos Richarda:

– Poppy, to niewybaczalne... Jak mogłaś mi coś takiego zrobić?

A potem dobiegł mnie szalony płacz Poppy.

– Nie chciałam, Richard. Naprawdę nie chciałam cię zranić.

Następnego dnia rano zadzwoniła Mazarine.

– Sprzedałam dom. Ze stratą, ale nie mogłam już tego wytrzymać.

To musiała być dla niej bardzo trudna sprawa. Pozbyć się tak cennej własności, która w normalnych warunkach byłaby w dodatku źródłem radości. Stłumiłam w sobie uczucie żalu, że coś tak pięknego wymknęło się jej z rąk.

– Smutno mi z tego powodu – dodała.

– Zrobiłaś to, co było najlepsze w tym wypadku.

– Tak sądzisz?

– Nie mam cienia wątpliwości.

Mazarine porzuciła swoją naturalną ochronną zbroję.

– Rose, cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką.

– A ja, że ty jesteś moją.

Wymieniłyśmy się uprzejmymi uwagami. W tle rozlegały się głucho uderzenia.

– Gdzie jesteś?

– W galerii. Chłopcy przygotowują wystawę. Musisz przyjechać. Jej tematem będą neuro-lingwistyczne następstwa gromadzenia śmieci. Spodoba ci się. Musisz przyjechać i przyjrzeć się jej, naprawdę dobrze się przyjrzeć i spróbować zrozumieć.

W jej głosie słyhać było ulgę. Uwolniła się od ciężaru. Przyrzekłam jej, że przyjadę w czerwcu, i wpisałam to sobie do kalendarza. Potem powiedziałam jej o Samie i Jilly.

– Natura nie cierpi pustki – skomentowała.

Ledwie odłożyłam słuchawkę, gdy ktoś zastukał do frontowych drzwi. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam Sama. Był przerażony i z trudem łapał oddech. Wpuściłam go do środka i zamknęłam drzwi.

– Mamo, Bogu dzięki, że jesteś w domu. Nie przyszedł mi na myśl nikt inny, do kogo mógłbym się zwrócić. Potrzebuję pomocy. Właśnie zadzwonili do mnie ze szpitala w Bath. Alice – najwidoczniej, bo wciąż nie mogę w to uwierzyć – próbowała się zabić. Znalazła ją sprzątaczką i zadzwoniła do mnie.

– Wezmę torebkę.

Jego twarz złagodniała.

– Naprawdę, mamo? Potrzebuję wsparcia.

– Gdzie jej rodzice?

– W Australii. Na wakacjach. Upłynie jeszcze dzień, zanim wrócą. – Przeczesał dłonią włosy. – Nie mogę znieść myśli o pozostawieniu Alice samej.

Siostra na dyżurze w szpitalu, której wyjaśniliśmy, kim jesteśmy, zwróciła się do Sama wprost:

– Uważam, że nie powinien jej pan odwiedzać.

Była jednak skłonna zaakceptować moją obecność, gdy poinformowałam ją, że nie ma nikogo innego, kto mógłby teraz z nią być.

– A ktoś powinien – powiedziałam.

Alice umieszczono na końcu oddziału w izolatce, w której jakimś cudem było jednocześnie duszno i chłodno. Pachniało środkiem dezynfekcyjnym i czymś jeszcze... Jeśli rozpacz może mieć jakieś cechy fizyczne, to to był właśnie jej zapach.

Gdy weszłam, leżała nieruchomo z twarzą zwróconą w stronę okna. Usiadłam obok niej na szpitalnym krześle.

– Witaj, Alice.

Żadnej odpowiedzi. Zobaczyłam w wyobraźni żywy obraz złotej, błyszczącej Alice, rozerwanej na kawałki. Wyglądała na wychudzoną.

Jasne włosy rozsypały się w nieładzie na poduszce. Zdawała się tak krucha jak porcelana. Spróbowałam jeszcze raz.

– Alice, tu Rose.

– Co, na Boga, sprawiło, że tu przyszedłeś? – wyszeptała.

– Poznałyśmy się już trochę. Pomyślałam, że powinnam z tobą pobyc, zanim wrócą twoi rodzice.

Jej usta ledwie się poruszały.

– Po co to zamieszanie? Nie mamy już ze sobą nic wspólnego.

Wzięłam w swoje ręce jej wiotką dłoń.

– Przykro mi, że poczułaś się tak zdesperowana...

– Co ty możesz o tym wiedzieć, Rose?

– Wiem, co to znaczy być porzuconą. To... wyczula cię na innych ludzi w tej samej sytuacji.

Tak niewiele potrzeba, by kogoś zniszczyć.

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której zdawała się zbierać siły.

– Czy to nie zabawne? To właśnie ci uczciwi, mili są tymi, którzy w końcu cię zawiodą. Przyzwyczajasz się do tego, że są uczciwi i mili, i zapominasz, że w gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy tacy sami. Ze chwytają każdą okazję, tak jak inni.

To nie było w porządku wobec Sama.

– Czekał na ciebie bardzo długo, Alice, i jak sądzę, po prostu poddał się. Być może doszedł do wniosku, że nie można w nieskończoność kogoś kochać i czekać, aż on to odwzajemni. Lub chociaż zechce współpracować. W końcu postanowił, że musi sobie jakoś dać radę w życiu.

Do oczu Alice napłynęły łzy, a ja schyliłam się, aby je obetrzeć.

– Czuję się tak okropnie zmęczona – powiedziała – i tak mi głupio.

– Alice, czy twoi współpracownicy wiedzą, gdzie jesteś?

– Nie wiem.

– Czy chcesz, żebym się z nimi skontaktowała?

– Wszystko mi jedno. Jak chcesz.

Po paru minutach zostawiłam ją i poszłam odszukać Sama.

Naprawdę wymyśliliśmy historię o przeziębieniu i Sam obiecał, że się tym

zajmie. Uzgodniliśmy, że zostanę z Alice do wieczora, a potem on przyjedzie po mnie.

Wróciłam do ponurego pokoju. Alice zaczęła niebawem drzemać i popołudnie minęło.

Korytarzem przejechał wózek. Dzwoniły telefony. Pielęgniarka wsunęła głowę do pokoju, żeby sprawdzić, czy pacjentka czuje się dobrze, i odeszła. W końcu Alice otworzyła oczy i popatrzyła prosto na mnie.

– Myślałam, że Sam będzie ze mną na zawsze. Tak mi powiedział. Chciałam jeszcze trochę pożyć, zanim... cóż, zanim zostanę zmuszona do bycia żoną i wszystkiego innego. – Zmarszczyła brwi. – Tego właśnie chciał Sam, ale dlaczego wszystko miało się stać tak, jak on tego chciał? Powinnam była wiedzieć, że nikt nie jest na zawsze.

Nie miałam na to żadnej dobrej odpowiedzi.

Przyszła pielęgniarka z tacą i pomogłyśmy Alice usiąść prosto. Wręczyłam jej filiżankę z herbatą.

– Pij – powiedziałam.

Przełknęła kilka łyków i zaczęła wyglądać lepiej. Zrobiłam miejsce na szafce na filiżankę i spodek.

Czułam na plecach jej płonący wzrok.

– Czemu nie zrobiłam tego porządnie? To takie nietypowe dla mnie. Zwykle wszystko mi wychodzi.

– Może wcale tego nie chciałaś. – Odwróciłam do niej twarz. Słaby uśmiech pojawił się na jej bladych wargach.

– Czy zastanawiałaś się nad tym w ogóle?

– Nie.

Na moment Alice ucichła, a potem zapytała:

– Jaka właściwie jest Jilly? Co takiego ma, czego mi brakuje?

Dobierałam słowa bardzo ostrożnie.

– Jilly jest zupełnie inna niż ty. Bardziej tradycyjna... jak sądzę.

– Nie musisz mówić dalej. Potrafię sobie wyobrazić ten typ kobiety. – Osunęła się z powrotem na poduszki. Osłoniła oczy ręką. – Sam zasługuje na kogoś miłego, na kogoś, kto będzie stawiał go na pierwszym miejscu. Ja nigdy bym tego nie zrobiła. I nie jestem za bardzo miła. Poza tym muszę opiekować się przede wszystkim sobą. Każdy, kto twierdzi inaczej, kłamie.

Najwyraźniej Alice została przyjęta w wielkim pośpiechu i jej ubrania były porzucane na krześle przy oknie. Podniosłam jej szare flanelowe spodnie. Były

poplamione i pachniały wymiocinami. Czarny kaszmirowy sweter wyglądał podobnie. Piękne drogie ubrania Alice. Wiedziałam, jak dba o nie. Ostrożnie wszystko poskładałam.

– Zabiorę je do pralni, a potem ci odniosę – powiedziałam.

Opuściła rękę.

– Dlaczego robisz to wszystko dla mnie, Rose? Nigdy za mną nie przepadałaś.

– Nienawidziłam patrzeć, jak Sam cierpi.

– Więc dlaczego?

– Ponieważ zawsze byłaś uczciwa – odpowiedziałam. – Krzywdziłaś Sama, ale nigdy go nie zwodziłaś. Nigdy nie obiecywałaś niczego, czego nie mogłabyś dotrzymać.

Ale tak naprawdę ona i ja byłyśmy związane raczej wspólnym doświadczeniem, którego wcale nie szukałyśmy, i jak się spodziewałam, Alice będzie potrzebowała więcej czasu, żeby powrócić do zdrowia. Odgarnęłam włosy z jej twarzy.

– Alice, czy możesz mi przyrzec, że nigdy więcej tego nie zrobisz?

Na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

– Kto wie? – odpowiedziała z dawną stanowczością. – Być może w tym zasmakuję.

Alice kontaktowała się ze mną. Po wyjściu ze szpitala dostała miesiąc zwolnienia, a ponieważ straciła pewność siebie i była zdesperowana, zadzwoniła do mnie. Najwyraźniej jej stosunki z rodzicami nie układały się najlepiej. W przebłysku nagłego olśnienia zapakowałam ją do Mazarine do Paryża, aby pomogła przy organizowaniu wystawy.

Układało im się ze sobą zupełnie nieźle.

– Przynajmniej – donosiła Mazarine – jest zdolna do wielkiego bólu i namiętności. Pod tym względem bardziej przypomina Francuzkę niż Angielkę – dorzuciła (rzadki u niej) komplement. – Ale zabiorę ją jeszcze na zakupy.

## Rozdział 27

Zapalałam świeczki wokół Madonny w kościele św. Benedykta: dla Poppy i Richarda, Sama i Jilly, Nathana, Ianthe i Alice. Jedną zapaliłam także dla siebie. Wydawało mi się, że w mojej sytuacji jest to zrozumiałe.

W biurze Kim gonił wszystkich do pracy. Wielokrotnie już się zdarzyło, że przychodziłam wcześniej i wychodziłam późno. Krążyła plotka, że „Daily Dispatch” obrasta w piórka, i dział reklamy poruszał się po korytarzach radosnym krokiem.

W ostatnich dniach jednak nigdzie się nie spieszyłam. Nie musiałam. Dzisiaj przechodząc przez park, cieszyłam się śpiewem ptaków, pełną napięcia wymianą informacji między skrzydlatym dzieckiem a jego matką, naprowadzającą małego na właściwą drogę lotu. Mój ojciec był świetnym słuchaczem. Lubił ptaki, szmer wody i szelest traw. Dźwięki, które ja lubiłam, były miejskie, ale im także należała się uwaga. Były tylko jedną linijką życia – zwyczajną i niczym nie wyróżniającą się.

Przy ścieżce wiodącej brzegiem rzeki pąki na kasztanach miały lada chwila pęknąć. Pod klonem kwitły różowe tulipany. Pochyliłam się, żeby lepiej obejrzeć najbliższy kwiat. Mszyce roiły się pod wklęsłym wewnętrznym płatkami, ozdobionym cienkimi zielonymi żyłkami. To był dobry znak – natura się nie poddawała.

Kołysząc moją torbę z książkami, skręciłam w Lakey Street i zobaczyłam Hala. Intuicyjnie oczekiwałam go, więc nie byłam bardzo zaskoczona. Rozsiadł się na progu przed drzwiami, co było całkiem w jego stylu, i czytał wieczorną gazetę. Za nim stał koszyk z zamkniętym wiekiem.

– Długo czekałeś?

Obejrzał się i wstał.

– Świetnie. Dawałem ci jeszcze dwadzieścia minut, a potem miałem spróbować szczęścia innego dnia.

Dziwny ruch w koszyku przerwał niezręczną ciszę.

– Co tam masz?

– Pokażę ci, jak mnie wpuścisz.

W przedpokoju postawił koszyk i otworzył go.

– Podejdź tutaj. To prezent.

Przykłęknęłam na chłodnych kafelkach, zajrzałam do środka i moje serce

zadrzało – to był maleńki kotek, z tak zwichrzoną i zaniedbaną sierścią, jakby przybył prosto z dżungli. Wyciągnęłam rękę, dotknęłam jego łebka – i jeszcze raz poczułam, jak uspokaja się cały dom, jak noszę na rękach płaczące dzieci, a kot drzemie na półce nad kaloryferem.

– Bezpański – wyjaśnił Hal. – Amanda, moja była żona, znalazła go na ulicy. Obawiam się, że zranił się w łapkę, która potem źle się zrosła, i teraz trudno mu się poruszać.

Kotek pozwolił mi się dotknąć, ale wyczułam, że nie będzie bardzo ustępliwy. Jego żółto-zielone ślepka były oczami włóczęgi przywykłego do chodzenia własnymi drogami. Zwierzak potrzebował czasu i wielu forteli, aby zdobyć jego względy i oswoić go.

Popatrzyłam na Hala.

– Brakuje mi Parsely bardziej, niż potrafię o tym opowiedzieć.

– Możesz go mieć, jeśli chcesz. – Przykucnął obok mnie. – Biedne maleństwo.

Zanieśliśmy go do na wpół opustoszałej kuchni i usiłowaliśmy znaleźć mu jakieś miejsce. Skaleczona łapka krępowała jego ruchy, ale po małej próbie sił – kilku prychnięciach i wygięciach grzbietu – potoczył się na mój stary sweter i zasnął.

Hal położył rękę na moim ramieniu.

– Rose?

Pytał o pozwolenie. Czy moglibyśmy porozmawiać o bardziej istotnych sprawach z naszej przeszłości? Nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam także, o co go zapytać.

Jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu.

– Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. – Popatrzyłam na jego drogie spodnie i marynarkę. – A ty wyglądasz dostаточно.

– Tak naprawdę – powiedział – przyszedłem tutaj, bo chciałem cię o coś poprosić.

Na stole stał nowy słoik z miodem. Podniosłam go i schowałam do szafki. Nagle poczułam się tak niezręcznie jak uczennica.

– Może zostaniesz na kolacji? Mogłabym przyrządzić makaron. Wtedy mógłbyś mnie pytać.

– Powinienem gdzieś cię zabrać.

Zamknęłam drzwiczki szafki.

– Nie zaproponowałabym, gdybym naprawdę tego nie chciała.

– Dobrze – odrzekł – chętnie zostanę. Ale muszę zadzwonić do Amandy, jeśli nie miałabyś nic przeciwko. Właściwie oczekiwała mnie dzisiaj. Nie martw się, nie przejmie się tym. A jej mąż tym bardziej.

W czasie gdy Hal rozmawiał, pokręciłam się trochę po kuchni, przygotowując sos carbonara, gotując makaron, nakrywając do stołu i zerkając od czasu do czasu przez okno do ogrodu.

Był dużo bardziej nieuporządkowany niż zwykle. Niektóre rośliny rozrosły się trochę dziko i chaotycznie, ale moja Marie Boisselot miała tyle białych podobnych do talerzy płatków, że wystarczyłoby ich na cały serwis obiadowy.

– O czym myślisz? – Hal powrócił do kuchni.

Kwiatostany bzu były ciężkie i sprawiały wrażenie opuszczonych, *Solanum* baraszkowały wokół kraty, a pąki na róży Iceberg wyglądały przez okno bardzo obiecująco.

– Myślę, że rośliny, które posadzę w moim nowym ogrodzie, będą bardziej kolorowe. Chciałabym, żeby teraz było inaczej.

Hal wyjrzał na zewnątrz, ale nie miał pojęcia o moim okresie białym. Kto wie, może kiedyś mu o tym opowiem. Myśl ta wywołała we mnie uczucie miłego pobudzenia. Poprosiłam go, by usiadł, poczęstowałam winem i ruszyłam na poszukiwanie miseczek wśród częściowo zapakowanych naczyń kuchennych.

– Amanda ucieszyła się, że weźmiesz kota.

Zajęłam się odcedzaniem makaronu i mieszaniem sosu.

– Jak długo byliście małżeństwem?

Hal usiadł przy stole.

– Dziewięć lat. Amanda jest dobrą, cierpliwą osobą, ale nawet ona nie mogła znieść mojej stałej nieobecności. W każdym razie znalazła Edwarda i jest teraz bardzo szczęśliwa.

– Czy to było dla ciebie bardzo przykre?

Postawiłam przed nim talerz i także usiadłam.

– Tak, bardzo. – Nasze spojrzenia spotkały się. – Byłem głupcem.

Skoncentrowałam się na nabieraniu makaronu na widelec. Nie chciałam szufladkować wszystkich wydarzeń z przeszłości na dobre, złe i obojętne, ale ważne było dla mnie to, że Hal przejmował się porażką swojego małżeństwa.

– Czasami mam wrażenie, że bycie głupcem jest moją specjalnością. Nie sądzisz, Rose?

Mój widelec na chwilę ożył i z brzękiem opadł na talerz.

– Co masz na myśli?



Hal odstawił talerz na bok i położył ręce na stole. Chrząknął.

– Załatwmy to teraz i miejmy to już za sobą. Nigdy nie byłem w stanie powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro, że straciłaś dziecko i że potraktowałem cię wtedy w taki sposób. Zawsze chciałem to zrobić.

Teraz mogę.

*Na pierwszym skřęcie drugich schodów*

*Odwróciwszy się spojrziałem w dół*

*Ten sam kształt skřęcony na poręczy...*

[T. S. Eliot, Popielce, w: Wybór Poezji, tłum. Bogdan Baran]

Przez chwilę wahałam się, czy powinniśmy podejmować ten temat. W końcu uznałam, że można go rozłożyć trochę na czynniki pierwsze i oswoić.

– Nigdy nie powinnam się zgodzić na wyjazd z tobą, Hal. Ale byłam chora z miłości i nie myślałam. Nie miałam pojęcia o niebezpieczeństwach. Byłam kompletną życiową ignorantką.

– Powinienem przynajmniej lepiej się tobą opiekować. I nie zostawiać cię w Quetzl, bez względu na to, jak bardzo o to prosiłaś. Myślałem wtedy, że to jest w porządku, że wspólnie podjęliśmy właściwą decyzję. Byłem taki niedojrzały.

Popatrzyliśmy sobie prosto w oczy.

– Wtedy było to jakieś... rozwiązanie.

Hal nie wykonał żadnego gestu. Sądzę, że obydwójce chcieliśmy zbudować most nad tą przepaścią między nami i że jego zachowanie było właściwe. Musieliśmy zachować pewną rezerwę, by omówić ten trudny temat bez rozpraszania się.

– Przykro mi. Naprawdę bardzo mi przykro. Nigdy sobie nie wybaczę, że tak cię wtedy zostawiłem. W tym odrażającym hotelu, w którym mogłaś nabawić się jakiejś okropnej choroby. Byłaś chora i potrzebowałaś opieki. Ale ja tak bardzo nie chciałem... tak bardzo pragnąłem pracować dla Yanomami. Nie mogłem znieść myśli o tym, że nasza miłość przerodzi się w coś, co mnie zniewoli, i mogłem myśleć tylko o sobie. Dlatego dokonałem wyboru.

– To był także mój wybór – zaofiarowałam mu pomoc, ale nie panowałam do końca nad swoim głosem.

– Tak, ale nasze życie jest lepsze, gdy myślimy o innych i gdy jesteśmy gotowi zabrać ich na swój pokład. Chociaż jedną osobę. Czy mi wybaczysz?

Zaczął dzwonić telefon, ale go zignorowałam. W końcu ktoś po drugiej stronie poddał się i w kuchni zapadła cisza.

– Wybaczyłam ci już dawno temu. To było konieczne. W przeciwnym wypadku nie zdecydowałabym się na ślub z Nathanem. Musiałam najpierw załatwić sprawę z tobą, aby móc żyć razem z nim. Znalazłam dla ciebie miejsce na dnie mojej świadomości i rozpoczęłam nowe życie.

– Czy żałujesz tego?

– Nie. Nigdy. Byłam bardzo szczęśliwa i wcale nie chciałam, żeby wszystko się skończyło. Niestety, tak się stało.

Moja odpowiedź chyba mu się spodobała i skinął głową. Jego błękitne oczy wciąż przypominały gencjanę i płaszcze średniowiecznych notabli. Niebieski to kolor pokoju, harmonii i zdecydowania.

Wziął swój kieliszek.

– Opowiedz mi więcej.

Jeśli z wiekiem tracimy różne rzeczy, tracimy dzieciństwo, związaną z nim magię i wiarę, radość pierwszych doznań pragnienia i pożądania, to jednak w zamian zyskujemy także coś całkiem nieoczekiwanego. W trakcie rozmowy z Halem, podczas której dzieliliśmy przeszłość na bardziej zrozumiałe etapy, na nowo wybuchło dawne pragnienie, a z nim wróciło dawne pożądanie i wiara. Nie stałam się martwa ani niewidoczna. Nie byłam skończona ani pobita. Ze starymi nawykami i oczekiwaniami łączyło się świeże powietrze.

Nieco później – nie wiem, o jak późnej porze – zakończyliśmy rozmowę na temat przeszłości i zaczęliśmy snuć wizje na przyszłość. Hal opowiadał o planach podróży do Namibii (po raz kolejny), do Indian Yanomami (po raz kolejny) i o powrocie na umbryjską farmę drzewek oliwnych. Ja zamierzałam zająć się na nowo moją pracą i karierą (już w inny sposób), zarabiać na swoje utrzymanie i zbudować nowy dom.

– Muszę już iść – powiedział w końcu. – Kiedy znowu cię zobaczę? Może ty teraz wpadniesz do mnie? – Uśmiechnął się. – W moim domu nie ma żadnych duchów. – Wzruszył ramionami. – Albo przyjedź na farmę, zanim letnie upały staną się zbyt dokuczliwe. Wtedy jest tam najładniej.

Już z ręką na kłamce, zatrzymał się jeszcze na moment.

– Cieszę się, że zaryzykowałam i przyszedłem tutaj.

Minęło trochę czasu, zanim udało mi się zasnąć, ale kiedy wreszcie zapadłam w sen, śniłam o podniebnym lataniu w prześwietłym słońcem powietrzu. Byłam tak lekka i niczym nie ograniczona, jak piórko, które oderwało się od skrzydła anioła.

Gdy zesłam na dół następnego ranka, kot był wciąż zawinięty w sweter, ale

nadal wyczuwałam jego strach i niepewność. Słyszając moje kroki, podniósł nieco łepkę, a jego futro było tak miękkie i złote, jak tylko można sobie wymarzyć. Przygotowałam naprędce koci posiłek – trochę ulubionych herbatników Parsley, które wciąż trzymałam w szafce, i zalałam je podgrzany sosem od pieczeni. Powiedziałam mu, że jest pięknym stworzonkiem, a on słuchał.

Włożyłam go z powrotem do koszyka (przeciwko czemu specjalnie nie protestował) i opuściłam dom (co mu się nie spodobało), schodząc po schodkach do pana Searsa.

– Czy to ty, Betty?! – zawołał.

Na dworze zrobiło się już ciepło i w pokoju było bardzo duszno, ale pan Sears schronił się pod swoimi kocami. Odniosłam wrażenie, że zmałał, pokonany przez życie i swoje kalectwo. Musiał często i po cichu płakać. Uklękłam przy nim i postawiłam koszyk na łóżku.

– Panie Sears, coś panu przyniosłam. To prezent.

– Jeśli to od radnych, zabierz to z powrotem.

Otworzyłam koszyk i kot obdarzył mnie zielonym spojrzeniem.

– Bądź grzeczny – pouczyłam go. – Musisz się nauczyć, która strona chleba jest posmarowana masłem.

Oswobodziłam go i położyłam na kolanach pana Searsa.

– Potrzebny mu dobry dom i zastanawiam się, czy pan nie zechciałby mu użyczyć swojego. Wymaga trochę więcej opieki, ponieważ był ranny. Jeśli pan by chciał, mogę go zanieść do Keitha, żeby sprawdził, czy wszystko z nim w porządku.

Pan Sears zaczął bardzo płakać i schował ręce pod kocem. Kot zeszywniał, podniósł łepkę i całą swoją uwagę skierował na zapłakanego pana Searsa.

Ten wyciągnął w jego kierunku palec zakończony spiczastym paznokciem.

– Leż – rozkazał, wbrew wszelkim regułom postępowania z kotami. Zdarzył się jednak cud i kot wygiął grzbiet, podkurczył swoją sztywną nogę, a potem zrobił, co mu powiedziano.

Pan Sears wyglądał triumfująco.

– Niektóre umiejętności nigdy cię nie opuszczają.

Przeszłam do kuchni. Gdy wróciłam, kot usadowił się na łóżku i prowadził z panem Searsem nie kończącą się rozmowę w „języku ducha”, jak powiedzieliby Japończycy. Obaj nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi.

Zadzwoiłam do Hala.

– Oddałam kota – wyznałam. – Ktoś potrzebował go bardziej niż ja, ale także...

– Tak?

– To taki powrót do przeszłości. Mógłby ożywić coś, co już dawno minęło. Nie jestem pewna, czy potrafię to wytłumaczyć. Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony.

– Bardzo interesujące – odparł – i nie, nie czuję się z tego powodu urażony.

– Byłam pewna, że mówił szczerze.

– Hał, czy poszedłbyś ze mną na przyjęcie do przyjaciela, który właśnie się żeni. Myślę, że mógłbyś się dobrze bawić.

– Pod warunkiem, że najpierw wybierzemy się na zakupy.

– Go pierwsze?

– Zakupy.

I tak się właśnie stało. Ubrana w lnianą francuską sukienkę i francuską bieliznę, poszłam z Halem na przyjęcie do Charlesa Maddera, aby uczcić jego ślub, który miał być tajemnicą.

Jednak prasa nie próżnowała. Gdy wychodziliśmy, dopadła nas gromada fotoreporterów. Nazajutrz pierwsze strony gazet obiegiło zdjęcie Charlesa i Kate wychodzących z restauracji, a za nimi było widać Hala i mnie. Trzymałam w ręce wielką papierową torbę, w której znajdowała się para najbardziej miękkich i wytrzymałych, a chyba też najdroższych butów do wędrówki, na jakie Hał mógł sobie pozwolić, a na których kupienie dla mnie koniecznie należał.

Poppy przyszła obejrzeć moje nowe mieszkanie.

– Tata polecił mi potem zdać relację, jak to wygląda – powiedziała. – I zakazał mówić ci o tym.

– Więc nie mów.

Wetknęła głowę do jednej z kuchennych szafek.

– Pachnie okropnie, jakimiś martwymi insektami. Mam nadzieję, że wszystko stąd wyrzucisz i zaczniesz od nowa.

– Myślę, że to nie jest konieczne. Pod tą upiorną farbą kryje się piękne drewno, które wymaga jedynie trochę pielęgnacji.

Podczas gdy ja przygotowywałam listę spraw do załatwienia, Poppy przechadzała się po całym mieszkaniu. Po chwili dotarło do mnie, że przecież wszystko to mogę zrobić, gdy się już wprowadzę.

– Jest w porządku – powiedziała Poppy, ale jej głos był pełen powątpiewania. – I ma ładny ogród.

– Byle tylko było ciepło i dach nie przeciekał.

– To takie niepodobne do ciebie, mamó. Zawsze przywiązywałaś tyle wagi do wszystkiego na Lakey Street. Musisz teraz włożyć dużo energii w to, żeby tu było ładnie. Przyrzeknij mi, że nie poddasz się i będziesz o wszystko dbała jak dawniej.

– Czy wyglądam na bardzo przeżytą przejściowymi trudnościami?

Poppy przeszukiwała swoją elegancką, wyglądającą na drogą, torebkę w kształcie rogalika.

– Ładna torba – dodałam.

Jej twarz przybrała zabawny wygląd.

– Prawda? Richard mi podarował. – Wyłowiła zestaw do makijażu i plastikową przezroczystą saszetkę pełną drobnych pieniędzy. – Gdzie moja komórka?

Wskazałam na saszetkę – nie taką błyszczącą, jaką nosiła wcześniej, ale zdecydowanie inną, bardziej przyziemną i praktyczną.

– Po co te wszystkie zmiany, o co chodzi, Poppy?

– Richard mówi, że powinniśmy zacząć oszczędzać. Emerytura i inne rzeczy. Wielkie drzewa wyrastają z małych żołądzi. Dlatego odkładam monety.

To rzucało nowe światło na moją impulsywną, romantyczną córkę. Zamknęłam notatnik i wzięłam Poppy pod rękę.

– Jak ci idzie?

– Hmm... bardzo się pokłóciliśmy tamtego dnia. Spakowałam swoją walizkę, ale Richard zatrzymał mnie w drzwiach.

– Rozmawiacie teraz ze sobą czy nie?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Rozmawiamy... częściowo. Mam spotkanie w sprawie pracy, w wydawnictwie, i Richard kupił mi specjalnie na tę okazję kostium ze spodniami, więc będę musiała zamienić z nim dwa słowa.

– Ach, więc nie jest aż tak źle – zawyrokowałam.

Zawiozłam Poppy z powrotem do Kensington.

– Czy Sam wspominał coś o Alice? – zapytałam ją.

– Powiedział, że dochodzi już do siebie, a on ma okropne poczucie winy i nawet nie przypuszczał, że Alice tak bardzo go kocha, że może zrobić coś takiego.

Ominięłam nieprawidłowo zaparkowaną ciężarówkę.

– Lubię Alice o wiele bardziej po tym, jak Sam ją zostawił. Jest bardzo uczciwa.

Poppy skrzywiła się.

– Jilly jest zasmucona. Mówi, że Alice rozpoczęła to wszystko po to, aby zniszczyć jej szczęście.

– Nie sędzę, żeby Alice zdecydowała się na takie zamieszanie, by odegrać się na Jilly. Myślę, że Jilly nie miała tu znaczenia.

– To powinno ją pocieszyć. – W głosie Poppy wyczuwało się odrobinę złościwości. Prawdopodobnie do tej pory nie wybaczyła przyjaciółce, że o niczym jej wcześniej nie powiedziała. – Jeśli jednak sądzisz, że Jilly nie odegrała tu żadnej roli, to się mylisz. Jilly rzuciła tylko okiem na Sama podczas przyjęcia i postanowiła go mieć.

To było nowe spojrzenie na prostolinijną Jilly. Każda z nas zastanawiała się nad tym, co wcześniej powiedziałyśmy, dopóki nie skręciłyśmy w ulicę, przy której mieszkała Poppy.

– Nie zamierzasz wziąć małego psa albo zająć się robieniem na drutach, mamó, prawda?

Popatrzyłam na nią zdziwiona.

– Nie. A czemu bym miała?

– Kobiety wycofujące się z życia publicznego, mają takie skłonności.

– Czy ja wyglądam na osobę, która wycofuje się z życia publicznego? – Potrząsnęłam głową. – Raczej nie.

Popatrzyła na mój świeżo wyprasowany lniany kostium i rozjaśnione włosy.

– Nie – uśmiechnęła się. – Ale niektórzy ludzie tak robią. Odpuszczają sobie.

– A ja nie. Mam jeszcze tyle do zrobienia. Tyle do zobaczenia. I jest ktoś, kogo chciałabym, abyś poznała. Mój dawny przyjaciel ze studiów. Może ci się spodobać.

Jej twarz spochmurniała.

– To takie dziwne myśleć o tobie w ten sposób, mamó. Ty i przeszłość. Nigdy tak na ciebie nie patrzyłam. Ale mam nadzieję, że się przyzwyczaję. Nie myślisz o tym – wyrzuciła z siebie – by kiedykolwiek wrócić do taty? On wciąż mówi o tobie, gdy tylko Minty tego nie słyszy.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić. Wzięłam ją za rękę, przytrzymując drugą kierownicę. Poppy patrzyła przed siebie. Po minucie lub dwóch uwolniła rękę, zdjęła okulary i przetała szkła.

## Rozdział 28

Zadzwoił Timon.

– Jak to jest znaleźć się na pierwszych stronach gazet? Czy nie zjadłabyś ze mną śniadania w pracy? Sprawdziłem u Jean. Nathan będzie na naradzie w Bournemouth przez cały dzień. Nie natkniesz się na niego.

Zaśmiałam się.

– Nie musimy robić z tego wielkiej tajemnicy. Nathan i ja zachowujemy się bardzo uprzejmie, gdy się spotkamy.

Bardziej z ciekawości niż z jakiegokolwiek innego powodu zaakceptowałam zaproszenie Timona, upewniając się jedynie, że spóźnię się przynajmniej pięć minut.

Biuro wyglądało i pachniało tak samo jak zawsze, na biurku Timona leżał ten sam różowy notes, otoczony talerzem kanapek i wodą mineralną.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Dużo wody upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

Było to tak oczywiste, że nawet nie usiłowałam odpowiadać. Uśmiech Timona stał się odrobinę ponury.

– Och, Rose, czy możemy pominąć tę grzecznościową wymianę zdań?

– Dobrze – zgodziłam się, dokonując w pamięci błyskawicznego przeglądu danych, które widziałam na biurku Kima. – Wasze wyniki są teraz gorsze. Jak to skomentujesz?

Rywalizacja zawsze działała na Timona jak wyzwanie.

– Wyniki „Daily Dispatch” także nie były olśniewające.

– „Daily Dispatch” nie prowadził kampanii promocyjnej.

Daliśmy sobie nawzajem trochę czasu, żeby się zastanowić nad naszymi rozbieżnymi stanowiskami w sprawie przewagi „Daily Dispatch”. Timon zaoferował mi kanapkę i nalał wody.

– Wciąż nie tracisz rezonu. Mam nadzieję, że Nathan dobrze cię potraktował?

Nie widziałam powodu, dla którego miałabym wprowadzać Timona w szczegóły naszego rozvodu, ale znałam go wystarczająco dobrze, by zrozumieć, że to pytanie było przejawem jego sympatycznej troski.

– Nathan okazał się więcej niż hojny.

– Tak, to właśnie cały Nathan. – Timon przeżuwał kanapkę z kurczakiem i awokado. – Słyszałaś, że Minty przenosi się do działu problemów konsumenckich?

Z całą pewnością był to ukryty powód tego spotkania, byłam jednak zdziwiona, że Timon odkrył karty tak szybko.

– Nie, nie wiedziałam.

– Możesz uczestniczyć w tej grze. Wystarczy jeden ruch. Nie sędzę, żeby Minty trzymała rękę na pulsie. – Kawałek awokado wyslizgnął się spomiędzy kromek chleba i Timon złapał go w ostatniej chwili. Wycierając rękę, powiedział: – Obydwoje dobrze wiemy, że to, co się dzieje w biznesie, jest poza układami towarzyskimi.

Odłożyłam kanapkę, zdziwiona tym, jak staroświecko zabrzmiał Timon – człowiek, dla którego praca była jedynym dążeniem i obsesją.

– To tylko jeden ze sposobów spojrzenia na tę sprawę.

– Na pewno nie rządzą tu reguły, które obowiązują w życiu prywatnym.

W moim poprzednim wcieleniu musiałam pracować z takim przesłaniem. Takie słowa same wymykały się z ust. Były wygodne i przydatne jak lekki bagaż. Aleja nie musiałam już dłużej go dźwigać.

– Tak – Timon uniósł brew, co nadało mu wygląd z pewnością bardziej karykaturalny niżby sobie tego życzył. – Prowadzenie interesów nie pozostawia zbyt wiele miejsca na skrupuły.

Zadzwonił telefon, ale Timon nie odebrał go. To sprawiło, że poderwałam się z miejsca. W przeszłości Timon nigdy nie ignorował telefonów.

Timon był pierwszy.

– Dział ksiązek stał się mało interesujący. Wydaje mi się, że Minty ma ostatnio kłopoty ze zdrowiem. I to takie, że trzeba aby skoncentrowała się tylko na nich.

– I?

– Gdybym rozwinął przed twoim wyczulonym uchem pomysł, że objęcie twojego dawnego stanowiska jest wciąż możliwe, co byś na to powiedziała?

Nie mogłam pohamować narastającego we mnie poczucia prawdziwej satysfakcji. Sięgnęłam po wodę mineralną, żeby nalać sobie jeszcze jedną szklanekę. Chciałam przedłużyć ten moment w nieskończoność.

– Podaj mi, proszę, więcej szczegółów.

– Lepsze pieniądze, lepszy kontrakt. Kim cię wykorzystuje.

– Kim i ja bardzo dobrze się rozumiemy. Jest dla mnie bardzo dobry.

Timon wzruszył ramionami.

– Jeśli tak... – Wziął do ręki notes i bawił się jego oprawą. – Są przecież inni.

Jego groźba tym razem nie zrobiła na mnie wrażenia.

– Oczywiście. – Byłam jednak ciekawa. – Timon, czego tak naprawdę nie



zrobiła Minty?

Wypełniał czystą kartę wielkim kółkiem.

– Mam takie odczucie, że coś jest nie tak. – Popatrzył na mnie. – A mój instynkt generalnie mnie nie zawodzi.

Zabłąkany diabełek odtańczył radosny taniec w mojej głowie.

– Sam ją obsadziłeś, Timon. – Wzięłam swoją torebkę. – Dziękuję bardzo za propozycję. Przemyśle i dam ci znać.

W drzwiach zatrzymałam się. Znaliśmy się już od tak dawna i razem niejedno przeszliśmy. Dzieliliśmy złe i dobre chwile. Odwróciłam się.

– Miło było cię zobaczyć.

Otworzył już grubą teczkę i przerzucał papiery.

– Przykro mi, że Minty się nie udało.

Pokiwał mi dłonią i powiedział:

– Tak się zdarza. Niektórzy ludzie nie sprawdzają się na wyższych stanowiskach. – Kąciki ust lekko mu opadły. – A poza tym przybrała na wadze.

– Nie zasługuje na tak złe traktowanie, Timon – odparłam na to, jednak ze zbyt skromnym oburzeniem.

Biedna Minty. Na pewno nie miała nic przeciwko wykorzystywaniu jej wdzięków w dowolnym celu, jednak na pewno nienawidziłaby, po prostu nienawidziłaby skazywania jej za brak któregośkolwiek z nich.

Jak to zwykle w życiu bywa, wpadłam na nią, przechodząc korytarzem.

Kierowała się do wyjścia, stukając niebotycznie wysokimi obcasami po lśniącej podłodze. Miała trochę krótsze włosy, a jej skóra przybrała nieco żółtawy odcień. Timon miał rację – przytyła.

– Minty?

Zesztywniała i odwróciła się.

– Rose? Co ty tu robisz? – Przez kilka sekund jej mózg dodawał dwa do dwóch i po chwili czarne skośne oczy stały się twarde jak agaty. – Ach, rozumiem. A zemsta będzie moja.

Minęła nas ubrana na niebiesko dziewczyna, która musiała mnie rozpoznać, bo popatrzyła w naszym kierunku nieco dłużej.

– Nie całkiem. – Wcale nie spieszyło mi się, by udzielać komukolwiek jakiegokolwiek odpowiedzi. – Jeszcze nie podjęłam decyzji.

– Drań.

– Mogłaś mu przynajmniej zrobić scenę.

Zastanowiła się.

– Powiedziałabym raczej, że kości zostały rzucone. Przecież tu pracowałaś, Rose. Wiesz, jak jest.

Relacje między nami osiągnęły nieco wyższy poziom i zapytałam, jak się miewa Nathan.

– Ma obsesję na punkcie rozgrywek w pracy. Ale wiesz przecież, o co chodzi. – Uśmiechnęła się krótko i bez radości. – Jak to się stało? Odeszłam z twoim mężem, który okazał się nudną nagrodą. Co śmieszniejsze, ja także nią się stałam.

Jej usta były popękane i straciły barwę.

– Wyglądasz na zmęczoną. Wszystko w porządku?

Pogłaskała się po brzuchu.

– Okazało się, że zachodzenie w ciążę może być bolesne. Może się z tego zrobić całkiem krwawa, okropna procedura. Wygląda na to, że powinnam była bardziej na siebie uważać, gdy prowadziłam wcześniej tak beztroskie życie. Ale było przyjemnie i nie znałam jeszcze wtedy konsekwencji tej przyjemności. – Patrzyła na mnie bez mrugnięcia okiem. – Zabawne jest to, że powiedziałam Nathanowi, że przychodzę bez przeszłości. Żadnych duchów – uprzedzałam go.

– Przykro mi.

– Nie trać swojej energii.

Doszliśmy do bramki przy obrotowych drzwiach. Charlie jak zwykle stał przy swoim biurku. Pozdrowił mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego w odpowiedzi.

– Wszystko zrobiłaś jak należy, Rose. Miły mąż, miły dom, dwa punkty za dzieci, no i kariera. A teraz ciesz się życiem, Rose. Jesteś wolna.

Z dezaprobatą pociągnęłam nosem.

– Jest jeszcze kilka rzeczy, które pominęłaś.

Co dokładnie? Poniżenie, zdradę i niemal kompletne poczucie porażki... Obawę przed zniknięciem. Złość, obrzydzenie i gorycz. Desperację z powodu natarczywej myśli, że zostałam tak dokładnie otaksowana przez tę kobietę przy współudziale mojego męża. Śmierć małżeństwa.

Porażka jednak nie dotyczyła przede wszystkim tego, co się stało z Nathanem i z naszym małżeństwem, ale tego, co przez te wszystkie lata nie było w porządku. To właśnie tutaj Minty znalazła dla siebie niszę.

Minty podrapała mnie po ramieniu.

– Nathan w zapamiętaniu powtarza, jak tęskni za spokojem i że trudno nam będzie sobie na niego pozwolić. Ja mam jednak do przemyślenia swoją stronę równania. To, że z nim uciekłam, nie oznacza, że nie mam prawa głosu. Powiem mu, że mi się to należy.

Miałam przed oczami obraz Minty i Nathana wprowadzających się na Lakcy Street, zajmujących osobne pokoje, zachowujących osobne myśli, i nie mogłam tego znieść ze względu na niego. Być może była to ostatnia rzecz, jaką mogłam zrobić dla Nathana, ale stanęłam w jego obronie.

– Nathan potrafi słuchać. Jeśli tego jeszcze nie wiesz, Minty, to znaczy, że nie do końca go poznałaś. – Chciałam powiedzieć raczej „nie zasługujesz na niego”. – Pamiętasz, jak mówiłaś kiedyś, że to miły mężczyzna, uroczy kotek.

Przygryzła wargi tak mocno, że pojawiła się na nich kropla krwi.

– To była bardzo wczesna faza.

Poczułam się nagle tak, jakbym otworzyła drzwi do pokoju, w którym znajdowało się coś bardzo nieprzyjemnego.

– Minty...

Odwróciła się do mnie gwałtownie.

– I nie chcę mieszkać w twoim domu. Nie chcę, żebyś patrzyła na mnie ze wszystkich kątów. I nie chcę twoich okropnych tapet.

– Zmień je.

Jej oczy zwęziły się ze złości.

– Nathan mówi, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Zrobiłam krok w jej stronę.

– Posłuchaj mnie. Pomogłaś zniszczyć to małżeństwo. Osiągnęłaś to, co chciałaś. To ty sprawiłaś, że jest właśnie tak, jak jest.

Podniosła na mnie swoje nigdy nie mrugające oczy, ale ich ciemna głębia nie dawała już dawnego oparcia. To poczucie zniknęło.

– Dowcip polega na tym... – Słowa ledwie wydostawały się z jej znużonych ust.

– Jeszcze nie mówiłam o tym Nathanowi, ale wbrew wszelkim przeciwnościom losu, wbrew temu, na co zasługuję z medycznego punktu widzenia, jestem w ciąży. Stymulowanie i sondowanie nie poszło na marne. – Na jej twarzy mieszały się obawa, triumf i desperacja. – Będę miała bliźniaki. Jak Nathan to przyjmie?

Następnego dnia zadzwoniłam do Timona i poinformowałam go, że nie przyjmę jego oferty. Westchnął.

– Nie wyświadczasz mi tym przysługi, ale przecież nie oczekiwałam jej od ciebie.

I wtedy usłyszałam z własnych ust *coś*, *co* mnie zaskoczyło.

– Bądźmy w kontakcie, dobrze?

Zawożąc Ianthe do szpitala, opowiedziałam jej o ofercie Timona i mojej

decyzji. Chrząknęła.

– Czy nie potrzebujesz porządnej, stałej pracy?

– Prawdopodobnie tak, ale nie akurat tej. – Popatrzyłam wokoło. – Nie miałabym nic przeciwko kilku podróżom.

– Tylko znowu nie to. – Ianthe patrzyła prosto przed siebie. – Będiesz dbała o siebie, prawda? Nie pogrążysz się znowu?

„Pogrążenie” oznaczało dla niej Hala.

– Nie sądzę. Nie tym razem.

Ianthe nie wyglądała na zachwyconą i spróbowała ostatniego ataku.

– Czy jesteś pewna, że nie powinnaś porozmawiać z Nathanem?

– Tak.

Na horyzoncie pojawił się szpital i Ianthe westchnęła.

– Rose, jeszcze nie chcę tam wchodzić. Czy mogłybyśmy przejechać się jeszcze kawałek?

W końcu jednak podjechałyśmy na parking i zatrzymałam samochód. Wyłączyłam silnik i przez chwilę siedziałyśmy nieruchomo, w ciszy.

– Będę cię odwiedzać każdego dnia, mamo.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotu. – Ianthe kurczowo przytrzymała torebkę z krokodylowej skóry na kolanach. – Przychodź, kiedy tylko będziesz mogła. Nie chcę robić zamieszania. Nie chcę nikogo zamartwiać.

Zabrzmiało to trochę jak namawianie płatka śniegu, by nie roztopiał się na słońcu, ale pochyliłam się i pocałowałam ją. Za wszelką cenę starałam się być opanowana.

– Wszystko pójdzie jak po maśle i wkrótce stąd wyjdiesz.

– Twój ojciec był bezradny w przypadku swojej choroby. – Gdy mówiła o nim, na jej ustach igrał lekki rozmarzony uśmiech. – Dziwne jak na lekarza.

– Lekarze wiedzą za dużo.

Ianthe uśmiechnęła się do mnie.

– Cieszę się, że to ty mnie odwozisz. On nie byłby w tym tak dobry.

Był to największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam od mojej matki. Głośno przełknęłam ślinę.

– Mamo, idź przodem. Ja pójdę za tobą z rzeczami.

Ianthe wysiadła. Otworzyłam bagażnik i wyjęłam jej walizkę. Sylwetka Ianthe z torbą przewieszoną przez ramię pojawiła się w skrzypiących drzwiach szpitala. Weszła do środka i drzwi zamknęły się za nią.

Kiedy wracałam do domu tego gorącego wieczoru, ulice były pełne młodych kobiet. Promieniejących, lśniących, oczekujących. Nosiły minispódniczki, przykrótkie bluzeczki i sandaalki na wysokich obcasach. Miały szczupłe stopy z paznokciami w tęczyowych kolorach. W ich twarzach, w ich oczach widziałam pragnienia, siłę i pożądlivość. Jeszcze bez śladu smutku. A może tak dobrze potrafiły go ukryć. Przekrzykiwały się nawzajem w grupach lub gładko sunęły po chodnikach z szeleszczącymi torbami z supermarketów, plecakami i torebkami na ramionach. Niektóre ścisnęły w rękach butelki z piwem, inne z wodą.

Słońce powoli zanurzało się za horyzont. Poczułam pot nad górną wargą. Pomyślałam o gorzkiej czarnej kawie i muzyce. O czytaniu książek, o blasku białych róż o zmierzchu. Pomyślałam o głębokim, rozdzierającym smutku, a potem przypomniałam sobie – w oczekiwaniu na to, co stanie się w przyszłości – o znużeniu po nocy wypełnionej miłością. Pomyślałam o rozpaczach i jej następstwach, i o pięknie zapalonych świec, o Parsley i o tej części mojego życia, która właśnie dobiegła końca. Zastanawiałam się, jak to było możliwe – skurczyć się, a potem móc się wyprostować, jak głęboko tego doświadczyłam i jak ten powrót do pozycji pionowej w wieku czterdziestu ośmiu lat był radosny i nieoczekiwany. I że mogę go jeszcze długo kontynuować.

Najbardziej tęsknie i żywo myślałam o swoich dzieciach. O pierwszym spojrzeniu Sama. Wciąż oszołomiona bólem i szokiem z powodu urodzenia dziecka, bez zainteresowania zaakceptowałam zawiniątko, które mi wręczono. Początkowo żadne z nas nie zarejestrowało obecności drugiej osoby. A potem nagle niemowlę, bardzo spokojne, zanim jeszcze wir życia wciągnął je w nurt codzienności, wbiło wzrok w moją twarz. W tych wielkich, spokojnych oczach kryło się zaskoczenie i zadziwienie perspektywą nowego życia, które właśnie się rozpoczęło. Wzrok, który cofnął mnie do samego początku, pojawił się na nowo.

Gdy wróciłam na Lakey Street, światelko automatycznej sekretarki migotało.

– Mamo! – wołał radośnie Sam. – Czy możemy wpaść na kolację? Jilly i ja mamy pewne plany i chcielibyśmy je z tobą omówić.

– Rose. – Głos Timona brzmiał nieco sztywno. – Zupełnie zapomniałem. Jestem ci winien lunch w Caprice...

– Mamo! – Poppy była oburzona. – Gdzie się podziewasz? Dzwonię i dzwonię. Potrzebuję twojej rady, więc odbierz w końcu ten telefon.

– Rose – Vee zaniepokoiła się – mam coś do zrobienia na wczoraj. Zadzwoń, proszę.

Następny telefon był od Nathana. Jego głos brzmiał jakby z oddali.

– Rose, wszystko przygotowane do przeprowadzki w przyszłym tygodniu. Pozostało jeszcze kilka szczegółów, które chciałbym z tobą wyjaśnić. Czy możesz zadzwonić do mnie do pracy? Jean cię połączy.

Na końcu rozległ się głos Hala, nieco bliższy.

– Rose, wrzuciłem do twojej skrzynki pocztowej bilet na samolot do Pizy. Żadnych ale. Ja płacę. Jestem ci to winien. Spotkamy się na miejscu we czwartek. Powodzenia przy przeprowadzce.

Ostatnim przedmiotem, którego dotknęłam podczas przeprowadzki z Lakey Street, było pudło z porzuconymi książkami w szafce pod schodami. Na samym dnie, pokryta kurzem, leżała książeczka poświęcona politykom Ameryki Południowej, którą czytał w samolocie Nathan, gdy go poznałam.

Powiedział mi wtedy, że wcale nie ocenia autora, ale gdy otworzyłam książkę, teraz pożółkłą i kruchą, była cała pokryta jego znaczkami i uwagami. Mogłam dojść tylko do jednego wniosku, że wtedy mnie okłamał. Być może, to małe niewinne kłamstwo miało zrobić na mnie wrażenie. Zadziało – byłam zaskoczona.

Odłożyłam książkę na półkę w salonie, gdzie było jej miejsce.

Kiedy wszystkie moje rzeczy zostały już zabrane przez przewoźników do Clapham, przeszłam przez drzwi balkonowe do ogrodu. *Solanum* groziło zdławienie przez róże Iceberg, ostróżka powinna zostać podparta, a trawa wymagała mocnego skoszenia.

Pochodziłam chwilę po kilkunastu metrach okiełznanej przeze mnie przestrzeni, która w przyszłości znowu będzie wymagała oswojenia. Ogród nieodwołalnie się zmieni. Ani Minty, ani Nathan nie będą się przeciw nim zajmowali.

Przykłękałam przy niewielkiej muldzie pod krzakiem bzu i odgarnęłam pnącza powoju, które się tu zakradały.

– Śpij dobrze, Parsley.

Drzewko oliwne zostało już zabrane i moim ostatnim zadaniem było oczyszczenie fontanny. Wyłowiłam kilka liści i przeniosłam je na stos kompostu. Potem jeszcze raz dokładnie wymyłam pompę, napełniłam fontannę świeżą wodą i sprawdziłam, czy dobrze działa.

Strużki wody wpadały do basenu. Zawsze jakieś zmiany, choć właściwie nic się nie zmienia.

Wyłączyłam pompę i fontanna ucichła.

Weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi balkonowe. Na klucz.

Trzy dni później wysiadłam z samochodu zaparkowanego na zboczu i uderzyła mnie fala światła, gorąca i zapachów. Ponad kamieniami unosiły się obłoki kwiatów, drzewa oliwne wirowały i połyskiwały. Jaśminowce, róże i lilie stały się wodospadami liści i płatków. W słonecznym świetle powoje, bugenwille, geranium i lawenda olśniewały mocnymi ostrymi kolorami.

Poczułam się, jakbym płynęła w stronę światła prześwietloną słońcem rzeką odpoczynku i przyjemności.

## Informacje o autorce

Elizabeth Buchan mieszka w Londynie z mężem i dwójką dzieci. Dawniej zajmowała się przede wszystkim działalnością edytorską, pracując dla wydawnictw Penguin Books i Random House. Obecnie, po bardzo dobrym przyjęciu, z jakim spotkała się jej własna twórczość literacka, poświęciła się wyłącznie pisaniu. Swoją pierwszą książkę, powieść dla dzieci *Beatrix Potter: The Story of the Creator of Peter Rabbit*, opublikowała kilkanaście lat temu. Jej pierwsza powieść dla dorosłych, *Daughters of the Storm*, jest osadzona w realiach francuskiej rewolucji, a następna, *Light of the Moon*, dzieje się w okupowanej Francji podczas drugiej wojny światowej. Trzecia powieść E. Buchan, *Consider the Lily*, to historia młodej angielskiej arystokratki z początków XX wieku. Za tę książkę pisarka otrzymała w 1994 roku nagrodę za najlepszą powieść romantyczną, Romantic Novel of the Year Award. Powieść stała się wkrótce międzynarodowym bestsellerem i w samej tylko Wielkiej Brytanii osiągnęła kilkuset tysięcy nakład. Kolejne książki tej autorki to: *Perfect Love*, *Against Her Nature*, *Secrets of Heart* oraz *Good Wife*. W lipcu 2004 roku ukazała się najnowsza powieść, *That Certain Age*, o której w czasopiśmie „Daily Mail” napisano: „Fantastycznie opowiedziana historia, bohaterowie, którzy od pierwszych chwil stają się bardzo bliscy – można pokochać każdą stronę tej powieści”.

Opublikowana w 2002 roku *Zemsta kobiety w średnim wieku* opowiada o losach czterdziestosiedmioletniej Rose, porzuconej przez męża po 25 latach małżeństwa, która próbuje odnaleźć się na nowo w prywatnym i zawodowym życiu. „Mądra, melancholijna, zabawna i zaskakująca. Nowa powieść E. Buchan jest o wiele bardziej zajmująca niż typowy romans... Powinni ją przeczytać wszyscy, którzy czują nienawiść, do poprzedniego partnera lub którzy cierpią z jego powodu” – napisał „The Times”. We wrześniu 2004 roku odbyła się premiera filmu nakręconego według tej książki.

Elizabeth Buchan należy do wielu stowarzyszeń literackich, zasiadając m. in. w komisjach przyznających nagrody literackie. Jej opowiadania były publikowane w wielu czasopismach i prezentowane na antenie rozgłośni radiowych.